SZKOŁA POLSKA

GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

PRZEZ

JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

„Narody nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi.“

J. B. Say.

LWÓW.

NAKŁADEM KAJETANA JABŁOŃSKIEGO.

1862.

W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.
Pod bezpośrednim zarządem W. Manieckiego.

Poprzednie dzieło moje „Myśl ogólna fizyologii powszechnej“ *) jest zbyt jeszcze świeżem, a przynajmniej zbyt świeżem jak na dzieła tego rodzaju, by o niem sąd powszechności mógł się już urobić i ustalić. Prócz tego, jest ono dla przeważnej części czytelników polskich nieprzystępnem może z przyczyn niezależnych od nich; — zaś publiczność czytającą w krainie naszej, jak to powszechnie wiadomo, zajmują niemal wyłącznie powieści i poezye.

Kilka recenzyi tej mozolnej pracy, dowodzących przynajmniej, że książka moja zwróciła uwagę pi-

*) „Gazeta poznańska“ w pochlebnym dla mnie artykule, radzi mi zastąpić wyraz „powszechnej“ wyrazem „wszechświata.“ To trafne spostrzeżenie przyjmę z wdzięcznością, jeżeli książka moja doczeka drugiego wydania. — a)

a) Oto jest po części artykuł, o którym autor wspomina: «Pan Józef Supiński wydał w ciągu roku bieżącego we Lwowie, dzieło pod tytułem: Myśl «fizyologii powszechnej. Autor tłómacząc układ świata zmysłowego, po«rządek towarzyski i rozwój dziejowy ludzkości, opiera je na działaniu dwóch «sił kardynalnych przyrody, mianowicie: siły rzutu odpychającej, dążącej do cią«głego tworzenia cząstek, jednostek, indywiduów, i siły przyciągania owładają«cej i podgarniającej pod siebie, po pewnym okresie czasu siłę poprzedniczą, «sprawującej rozkład i przeobrażenie się wszystkich cząstek, jednostek, tworzą-

śmiennictwa naszego; — niemniej pojedyncze pojawy zadowolenia, jakie odbieram ustnie i listownie od osób wykształconych, czynią mi nadzieję, że prace moje nie przejdą bez jakiej takiej dla kraju korzyści.

Nadmieniam tu o poprzedniej książce mojej, bo ta którę w tej chwili składam pod sąd czytających, rozwija na ubocznej i specyalnej drodze część teoryi ogólnej, wyłożonej zbiorowo w poprzedniej. Ci, co tamtej czytać nie chcieli lub nie mogli, znajdą w niniejszej wykład pełny lubo ztreszczony prawd odno-

---

«cej więc i utrzymującej całość wszechświata. W dwóch ostatnich rozdziałach «przebiega główniejsze epoki dziejowe, i wykazuje w nich skutki działania wspo- «mnionych dwóch sił kardynalnych.....

«Książka obejmuje stronnic 360, w 8ce. Znaczna jej część, 50 ostatnich «stronnic, zajmują dopiski, zawierające wiele ciekawych różnych wiadomości i «świadczące zarazem o erudycyi autora..... »

.... «Dzieło p. Supińskiego, któreby raczej fizyologią wszechswiata, «niż fizyologią powszechną nazwać należało, jest widocznie owocem głębokich, «sumiennych i długoletnich rozmyślań i studyów pisarza naukowo i wielostron- «nie wykształconego, w każdym więc razie, czy trafi ono do przekonania uczo- «nych, czy też nie znajdzie uznania ze strony krytyki umiejętnej, zasługuje na «pilną jej uwagę. Dotąd, oile nam wiadomo, zaledwie w kilku czasopismach «obszerniej o niem wspomniano. Czas zbył je w literackim swoim odcinku «w drwinkujący sposób, potępiając pomysł pana Supińskiego z tego samego sta- «nowiska niby religijnego, z jakiego niegdyś Kopernika i Galileusza jako herety- «ków potępiano. Dziennnik Literacki, który jest co do przekonań swoich «antypodą Czasu, potępia także, z liberalnego i postępowego swego stanowi- «ska, fizyologią p. Supińskiego, bo mu w niej duch zbyt podległym się widzi «materyi, a przyszłość historyczna zbyt poddaną jakiemuś fatalizmowi praw od- «wiecznych, którego Dziennik Literacki obawiać się zdaje, by nie odjął «chęci i pochopności do czynów wolnej woli, słowem do energicznego pocza- «tkowania. Prócz tego Gaz. Codz. poświęciła dwa obszerne listy lwowskie nie «tyle krytyce ile raczej przedmiotowemu streszczeniu pomysłu p. Supińskiego. «Wreszcie znajdujem w najnowszej edycyi Rysu dziejów piśmiennictwa «L. Łukaszewicza, obszerną i bardzo pochlebną o dziele Supińskiego wzmian- «kę. Wydawca liczy je do najznakomitszych w naszem piśmiennictwie» i t. d. (*Dziennik poznański z dnia 5 pazdz. 1860. N. 228*).

Przypisek wydawcy.

szących się wyłącznie do Gospodarstwa społecznego. Mówię pełny, bo starałem się objąć w nim wszystko, co ogólną teoryę tej nauki rozwinąć mogło; — mówię także ztreszczony, bo w wykładzie tym pomijam rzeczy powszechnie znane, już utarte, a które czytelnicy znajdują we wszystkich dziełach Ekonomii politycznej. Pomijam je, bo zamiarem moim nie jest wyłożyć kurs wykończony tej nauki dla osób nieznających jej wcale; ale raczej zwrócić uwagę w stronę nową tych, którzy je sobie już przyswoili; lub przygotować do jej odmiennego nieco pojmowania, osoby, które się do niej zabierają.

Że nazwa Ekonomii politycznej, która powstała we Francyi, a za jej przykładem upowszechniła się w świecie naukowym, nie odpowiada powołaniu tej nauki, to przyznają w ogóle jej najznakomitsi pisarze: — dla tego też napotykamy dzieła czysto ekonomiczne, pojawiające się przecież pod innemi nazwami. Dla nas, gdzie oba te wyrazy obce, wzięte oddzielnie, mają inne zupełnie znaczenia, zlanie ich w jedno, mniej jeszcze zgadza się z treścią nauki, i jej powołaniem. Skarbek, najcelniejszy może u nas Ekonomista, uczuł to dobrze i przyjął nazwę „G o s p o d a r s t w a n a r o d o w e g o“: — my, szanując takę powagę, pozwalamy sobie zmienić drugi z tych wyrazów, bowiem „narodowem“ wydaje nam się to głównie, co jest przywiązanem do pewnego tylko narodu, co przeto jest jego własnością, lub cechą. Nauka nasza jest powszechną, jedną i tą samą dla wszystkich, lubo jej wykład i przystosowanie, użyczają się miejscowym potrzebom, stosunkom i pojęciom: ona jest

przeważnie społeczną, dla czego też wyraz ten zdawał mi się więcej odpowiadać jej naturze. *)

Nazwę „Gospodarstwa społecznego“ poprzedziłem wyrazami „Szkoła polska.“ Jest to druga przyczyna, dla której wspominam tu o poprzedniej książce mojej. Zasady położone w „Myśli ogólnej fizyologii wszechświata,“ a służące za podstawę „Szkole polskiej gospodarstwa społecznego,“ oile mi wiadomo, przez nikogo dotąd dopatrzonemi nie były: są one nowym pomysłem, który przez pewny rodzaj dumy narodowej towarzyszącej ludziom przywiązanym gorąco do szczepu swojego, podsuwam wszystkim ziomkom moim, a podsuwam je tym śmielej, im silniej czuję, żem je winien tej zbiorowej idei, która w życiu każdego narodu wionie w poprzek jego przestrzeni, i wzdłuż jego pokoleń; — która obok wspólności cywilizacyi przodkującej zbiorowemu życiu wszystkich ludów, wyciska na każdym z nich pewne znamię odrębności i samoistnienia.

Literatura, poezya, sztuki, umiejętności, a nawet przemysł i rękodzieła każdego narodu, tak jak jego ubiory, rozrywki i życie domowe, noszą cechę jego rodowych usposobień, bo ich istnienie przywiązanem jest do istnienia narodu; bo one są zewnętrznym kształtem, odbiciem jego wewnętrznych poruszeń. Gdzie się zachwiał kształt zewnętrzny, gdzie zmysłowe wewnętrznej treści pojawy wygładzają się i ni-

*) „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ zapowiedzianą już była przy „Myśli ogólnej fiizyologii powszechnej,“ której druk wykończonym został z początkiem roku 1860.

Przypisek wydawcy.

kną, tam niewątpliwie treść ta usychać zaczęła lub uschła. Najdrobniejsze ludy posiadają własne, charakterystyczne pieśni, tańce, powiastki, bo poezya i muzyka są ich uczuć, ich dolegliwości, ich życia odbiciem i wynikłością: przyniesione od obcych zaginą, lub ludy te straciły, co je znamionowało dotąd. Gdzie się powodzi ślepemu naśladownictwu, gdzie tem samem niknie charakterystyczność miejscowa, tam się rozpływa życie plemienne. I na odwrót: własny smak, własny sąd, własne pojmowanie spraw towarzyskich, jest niezaprzeczenie dowodem życia, jest żyjącą myślą narodu.

Nauki przyrodnicze i matematyczne mogą być jedne i te same wszędzie, bo one tłómaczą to, co się dzieje w świecie powszechnym, podług praw odwiecznych i bez wpływu człowieka; — lecz jak dzieła i czyny ludzkie; jak usposobienia, uczucia, obyczaje i potrzeby narodów, różnią się znacznie między sobą, tak właściwy sposób zapatrywania się na nie, ich zrozumienie i sąd o nich, nie mogą być zadaniem tych, którzy w nich nie mają udziału. Historya Polski napisana przez Niemca lub Francuza, choćby bezstronna i rzetelna, nie będzie nigdy polską historyą; — ustawy karne, cywilne i administracyjne muszą się wysnuć na miejscu ze stosunków i potrzeb ludowych, jeżeli ich przeznaczeniem nie jest spaczyć życie narodu, uspić jego rozwój, jego kształt przeobrazić; — umiejętność wreszcie społeczna, przełożona z obcego lub zbudowana wiernie na obcych wzorach, nie będzie nigdy umiejętnością naszego społeczeństwa. Ona powinna się zasilać prawdami powszechnemi,

które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się powinny miejscowemi sokami; ona powinna obrać punkt widzenia na rodzinnej ziemi, nosić znamiona swojego klimatu i tło życia narodowego.

Stanowisko, na które wprowadzam czytelnika towarzyszącego mi w badaniach szczegółów składających gospodarstwo społeczne, odróżni zapatrywanie się nasze od szkół francuzkiej i angielskiej; — a gdy stanowisko to zdaje mi się odpowiadać naszym usposobieniom, teoryę przeto niniejszą, i tryb przyjęty w jej układzie, odważyłem się nazwać Szkołą polską.

Jak szczegóły powołane wyżej, noszą cechę usposobień rodowych, tak ścisłe i cieniowane znaczenie wyrazów jest odbiciem pojęć urobionych w narodzie. Gdzie istnieją wyrazy, tam istnieć muszą pojęcia, pojęcia może zwikłane przeobrażającem się widzeniem pokoleń, ale niezatarte w sądzie i uczuciu narodu. Wynaturzenie wyrazów w zakresie nauk ścisłych i społecznych, lub ich niedostatek, jest następstwem kolei, jakie przechodzimy w czasie ich najwyższego rozwoju: nauki te narastają poza nami, a do nas dochodzą w odłamach, i już nie w naszym ustroju. Znaczenia wyrazów polskich, które w ekonomii politycznej występują ciągle naprzód, i są niejako ogniskiem kupiącem rozległe naukowe widzenia, odpowiadają mniej niż inne znaczeniom przyjętym z potrzeby przez szkoły zachodnie: — zaczem, albo wyrazy obce lub wiernie przetłómaczone, przenieść musiały wpośród nas obce nam i nieprzystające do nas

pojęcia; albo zmięszać i uwikłać te, które dotąd tkwiły czyste w łonie naszem, i bez zmącenia na własnej drodze dalej rozwijać się mogły.

Umiejętność wydobywająca z ruchów i stosunków towarzyskich prawdy ogólne, powiada uczony Cieszkowski, musi wybierać jedno z dwojga: albo tworzyć wyrazy nowe, zatem narzucać nowe nazwy starym sprawom życia codziennego; albo przyjąć utarte, ze szkodą pojęć oczyszczonych, którym wątpliwe lub złożone słów znaczenie, przywraca dawne zwikłania i rodzi podwójną niejasność. Znaczenie wyrazów polskich, jak to zobaczymy w ciągu tej rozprawy, naprowadza nas samo na przyjęty w niej wykład, i zaledwie nie powiem, że nie dopuszcza innego.

Te różnostronne względy czynią mi nadzieję, że gdy Ekonomia polityczna, pojęta poobcemu, z trudnością aklimatyzowała się między nami, Gospodarstwo społeczne ujęte w szkołę polską, przyjmie się na polu naszem.

Prócz tego, Ekonomia polityczna jest jeszcze zbyt młodą nauką, by jej zasady stężały niewzruszenie; jest zbyt żyjącą, zbyt ruchomą, by je wszyscy dostrzegli w tym samym kierunku, i pod tym samym momentem widzenia. Nietylko przeto zdania pojedynczych pisarzy różnią się między sobą w wielu szczegółach, lecz nadto, zmieniające się pojęcia wieku, nie obalając podstaw żywotnych umiejętności samej, nadają jej pod pewnym względem kierunek własny, miejscowy, naginający się do czasu i potrzeb narodowych, a niekiedy do potrzeb i dążności politycz-

nych. Ulegając równie jak wszyscy tym przeważnym wpływom, unikać będziemy starannie wszelkiego zboczenia, i nigdy widokom szczegółowym nie poświęcimy prawd ogólnych.

Niezmierzona przestrzeń, jakę zajmuje nauka gospodarstwa społecznego, dała uczuć potrzebę ujęcia jej w pewne ramy. Rozmaici pisarze, rozmaite naznaczyli jej granice: w ogólności byt materyalny, w którego zakres wchodzą: rola, kupiectwo i wyrobnictwo wszelkiego rodzaju, jest na zachodzie treścią umiejętności, która tam otrzymała nazwę Ekonomii politycznej. Nasze Gospodarstwo społeczne, lubo mniej rozprawiające w wykładzie, wyjdzie przecież z tych ciasnych granic, i przedstawi ze strony żywotnej cały organizm życia społecznego, którego części tak ścisle łączą się między sobą, że żadnej w zupełności wykluczyć nie można bez zaciemnienia pozostałych; — że nawet pisarze Francyi i Anglii, unikający przejścia słupów granicznych, przymuszeni są często dotknąć szczegółów leżących już poza niemi.

W życiu narodów, powiedział któryś z publicystów, jest część niezmienna, jak gdyby niezależna od nich, część historyczna wszechświata; — jest inna ruchoma, zmieniająca się podług ich usposobień chwilowych i woli: jest to ekonomia polityczna powszechna, i polityka właściwa. Ekonomia polityczna, powiedział inny, dzieli się na to, co w niej jest trwałem, niezmiennem, i na to, co w niej ulega przeobrażeniom: jest to jej statyka i dynamika. Te bystre i pełne głębokiej prawdy spostrzeżenia, przystają dziwnie do teoryi naszej, oddzielającej stanowczo to,

co jest niezachwianem w życiu narodów, co przeto jest następstwem praw przyrodzonych, odwiecznych i niezmiennych, od tego, co człowiek sam sobie urządza, nadaje, przeistacza.

Wyruszając z tego zbiorowego stanowiska, podzielimy szczegóły wchodzące w zakres nauki naszej, na **Organizm społeczny i Mechanizm społeczny.** Każdy z nich jest całością sam w sobie; — a kto się wdroży w ogólne założenia pierwszego, ten już z łatwością utworzy sobie sąd własny o drugim.

Już same powyższe nazwy nasuwają domysł systematu, w który zamierzamy ująć badania nasze. Jakoż, w Części I. przejdziemy ruchy życia społecznego w ich stanie przyrodzonym, niezależnym, zatem prawa wyższe, rządzące społecznością bez niej i mimo niej; — w Części II. zwrócimy uwagę na te szczegóły, które leżą niejako poza obrębem praw przyrodzonych, jeżeli poza niemi leżyć co może; — a jaśniej mówiąc, na szczegóły uzupełniające ruchy przyrodzone, lub kierujące niemi podług ludzkiego widzenia. Zaczem, w pierwszej weźmiemy pod rozbiór Wartość społeczną, Zasób społeczny, Pracę, Wymianę, i t. d. w stanie samoistnym; — w drugiej Zarząd kraju, Wymiar sprawiedliwości, Podatki, Stowarzyszenia i t. d.

Odstępując od pojęć zasadniczych i od podziałów przyjętych przez Ekonomię polityczną, odkładam na stronę wszelką pomoc zewnętrzną, i widzenia moje wyleję na papier z pamięci. Pozbawiony wsparcia, utracę zapewne wiele spostrzeżeń bogatych; chwytając za nie, odstąpiłbym może nieraz od myśli przod-

kującej szkole naszej: — z tamtemi czytelnik oznajmił się już gdzieindziej; to mogłoby roztargnąć uwagę jego. Wszakże, w ciągu tej rozprawy zdanie moje wesprę niekiedy poważniejszem zdaniem, a niemal wszystko, co w Ekonomii politycznej występuje jako prawda absolutna, pojawi się w naszem Gospodarstwie społecznem jako następstwo praw przyrodzonych, rozwiniętych na odmiennej drodze.

Wyznać tu jednak muszę, że nie samo postanowienie odsunęło mnie od pomocy zewnętrznej: ona pierwej jeszcze odsunęła się ode mnie. Umiejętności społeczne są w krainie naszej podobno najwięcej zaniedbanemi: — trudność otrzymania poręki w tym zawodzie jest tu do nieprzełamania; napotkałem ję tam nawet, gdziem się jej najmniej spodziewał. Jeden lub dwa księgozbiory prywatne, posiadające dzieła ekonomiczne, zamykają się szczelnie przed natrętnym gminem; — inne poczytują za rzecz podrzędną, gromadzić pisma zajmujące się sprawami tego rodzaju. Sądząc z ich kierunku, nie to zajmować nas powinno, co jest i być może, lecz to, i tylko to, co było a nie wróci więcej. W zakładach publicznych niemniej znalazłem trudności: biblioteka uniwersytecka, przedtem uczynna uczynnością swego dyrektora p. Strońskiego, odmówiła mi pod obecnym zarządem dzieł, z których korzystać nie mogę w jej czytelni otwartej jedynie w godzinach pracy na chleb powszedni; — zaś biblioteka Ossolińskich, której przeznaczeniem jest głównie literatura ojczysta i dzieje narodowe, nie zaopatruje się w książki treści społecznej.

W tym stanie rzeczy, niech mi wolno będzie złożyć publiczne podziękowanie Augustowi Bielowskiemu, który mnie od lat wielu zaszczyca przyjaźnią swoją, i któremu wyłącznie winien jestem wdzięczność za pomoc w moich naukowych pracach, czy to drobnych, czy większego rozmiaru. On jeden uczuł położenie moje; — a wolny od słabości towarzyszącej zwykle uczonym specyalnym, ceniącym wysoko to tylko, co leży w ich zakresie, uznał on użyteczność prac innego także zawodu, i w tych wspierał mnie, oile w mocy jego było. Jeżeli przeto usiłowania moje nie przeminą bez ogólnej korzyści, jego w tem będzie zasługa.

Nadmieniwszy o niewłaściwości tłómaczenia obcych wyrazów, twierdzenie to poprę jednym przykładem. Przy kupnie i przedaży jedni starają się zbyć, drudzy nabyć. To dwoiste usiłowanie Francuzi nazywają *offre et demande,* Niemcy *Nachfrage und Angebot,* Anglicy *command and supply.*

Ekonomiści nasi, wykształceni na francuzkich, przyjęli wyrazy żądanie i ofiarowanie; inni więcej oswojeni z niemieckiemi, zamiast żądanie chcieli mieć popyt. Czyż którykolwiek z tych wyrazów przenosi w nasz język pojęcia Francuzów, Anglików i Niemców, lub tworzy inne, nam właściwe, narodowe? Nie: one wikłają nasze widzenia.

Demander ma wielorakie, a głównie trzy znaczenia, które tu zlewają się w jedno, naukowe, techniczne: wzywać, zapytywać, żądać, rządzące naprzemian trzecim lub czwartym spadkiem; — *nachfragen* znaczy przewiadywać się, szukać. *Offrir* ma jeszcze więcej znaczeń: np. le général ennemi nous a *offert* la bataille; *offrir* la main, jest podać rękę przy trudnem przejściu, a nie pójść zamąż. W znaczeniu ekonomicznem, *offrir* zastępuje *proposer. Anbieten* znaczy nasuwać, poddawać, proponować.

W mowie polskiej **żądać** stoi pomiędzy **wymagać** i **prosić**; znaczy dopominać się o co; — zaś **ofiarować**, wyraz najnieszczęśliwiej w tem miejscu użyty, znaczy tylko czynić dar, podarunek, ofiarę, bez oczekiwania korzyści, wzajemności.

Pierwszy z tych wyrazów, **żądanie**, zastępujemy w wykładzie naszym wyrazem **poszukiwanie**, który, zdaje mi się, odpowiada najzupełniej pojęciu i potrzebie nauki; — miejsce drugiego, którego usunięcie jest konieczniejszem, a zastąpienie nierównie trudniejszem, wypełniamy wyrazem niestety nowym, **podaż**, malującym czynność poprzedzającą **przedaż**, a przyjmujemy go tym śmielej, że **ofiarowanie** jest gorszem od każdego innego wyrazu: zaś **podaż** albo się utrze w nomenklaturze umiejętności naszej, albo umiejętność ta, odsunąwszy raz nazwę bałamutną, urobi sobie inną, zgodną z jej potrzebą i z duchem języka. Wyraz **podaż** winni jesteśmy panu Łazowskiemu, profesorowi literatury i autorowi cenionych powszechnie gramatyk polskich. —

Ukończono w Kwietniu 1861.

ORGANIZM SPOŁECZNY.

(I)

DOŚWIADCZENIE I NAUKA.

Nie ma może w życiu społecznem dwóch potęg więcej potrzebujących się nawzajem, a mimo to więcej sobie niechętnych, jak doświadczenie i nauka: doświadczenie będące śladem dróg, po których przeszło działanie człowieka; i nauka kierująca tem działaniem z przodu, na zasadzie śladów zebranych z tyłu; — doświadczenie lekceważące naukę, bo ta nie jest jeszcze widzialnym czynem; nauka wynosząca się ponad doświadczenie, bo ono nie jest jeszcze wyrozumowanem pojęciem.

Każda rzetelna umiejętność jest niezaprzeczenie zbiorem spostrzeżeń ustawionych w pewnym ładzie; jest wyłożeniem przyczyn, gdzie tylko skutki są widzialnemi; jest obliczeniem skutków przy widzialnych przyczynach. Nauka zatem opiera się na pojawach przyrodzonych i na czynach ludzkich. Pojawy przyrodzone są następstwem praw przyrodzonych; — czyny człowieka są następstwem jego myśli i woli. Pojawy przyrodzone i czyny ludzkie są przedmiotem jednego ciągu doświadczeń; — prawa przyrodzone i myśl ludzka są tłem i treścią nauki. W umiejętności idea nieoparta na faktach jest czczością, jest grą

słów, zatem bałamuceniem umysłów; — w życiu czynnem, czyn nieoparty na wyrozumowanem pojęciu, jest czynem popełnionym na oślep, lub doświadczeniem początkującem.

Doświadczenie zostawione samo sobie, byłoby ciągłem powracaniem na pierwsze stanowisko: człowiek istniejący doświadczeniem samem, musiałby niewiedzieć o tem, co się przed nim stało, i co przed nim doświadczono; on musiałby wszystko sam rozpoczynać nanowo. Każde naśladowanie czynów i środków dawniejszych, jest przystosowaniem do wypadków obecnych, pomysłów powstałych dawniej; jest korzystaniem z tworzących się pojęć ogólnych, jest uznaniem i przyjęciem nauki; — mówimy każde naśladowanie, począwszy od motyki aż do astronomicznych spostrzeżeń.

Pług, przy którym twarde i cienko zakończone żelazo przecina miększą od siebie ziemię; — woda, której ciężar i gibkość obracają koło w młynie nieznanym jeszcze w oświeconym Rzymie; i całe urządzenie pługa i młyna opierają się na spostrzeżeniach poczynionych dawniej, z których w części wydobyto naukę ogólną służącą nawzajem za przewodnika codziennemu doświadczeniu. Ta łączność nauki z doświadczeniem jest warunkiem powodzenia obu: działanie dostarcza nauce nowych spostrzeżeń; nauka czuwa nad działaniem w sposób niezawsze dostrzeżony, a rozrzadzając się z góry ku dołowi, przechodzi z myśli w czyn, stopniowo, niejako bez wiedzy działającego. Tą drogą upowszechniły się wszystkie wiadomości i środki, którym nieprzyjaciele nauki od-

mawiają wszelkiego z nią spokrewnienia; tą drogą pług, młyn, abecadło i liczba ustaliły się wszędzie, gdzie znikła dzikość; tą drogą wyższe wynalazki i wyższe naukowe pojęcia schodzą do najniższych towarzyskich pokładów; a przekonania już upowszechnione w narodach, przenikają ich rządy i stają się narodową ustawą.

Wszakże, mimo tę łączność nauki z doświadczeniem, nigdzie to ostatnie tamtej zastąpić nie może. Nauka jest myślą opartą na pewnych prawach niezachwianych, powszechnych, które trzeba zgłębić i pojąć; — doświadczenie jest sztuką mającą wzory, prawidła szczegółowe, podrobnione, które trzeba spamiętać i przystosować. Lecz aby przystosować nieomylnie w nowym wypadku, powiada M' Culloch, środek doświadczony gdzieindziej, trzeba zrozumieć wszystkie przyczyny, które tam wiązały się ze skutkiem. Doświadczenie przenosi surowo ze zdarzenia słabo poznanego gdzieindziej, do zdarzenia nowego, zatem nieznanego jeszcze wcale, to co tam dostrzegło w środkach lub w skutku. Zdarzenia i towarzyszące im okoliczności, nie powtarzają się nigdy te same i pod temi samemi warunkami. Mnóstwo błędów i zawodów jest następstwem tego przenoszenia żywcem doświadczeń z jednych wypadków w drugie, bo bez zasad wyprowadzonych przez naukę, doświadczenie jest ślepym przewodnikiem.

Jak szczegółowe działania ludzkie posuwają się coraz wyżej za śladem odpowiadających im nauk szczegółowych; tak nauki same, urabiając się każda własnym żywiołem, i wyczerpując prawa, które na-

potyka na obranej drodze, wylewają nazewnątrz siebie to, co jest ich ostateczną treścią, a co łącząc się z treściami nauk innych, tworzy pojęcia zbiorowe, odpowiadające już tylko treści życia zbiorowego, treści nieistniejącej oddzielnie w przerodzie, powstałej w myśli ludzkiej, i przez nię kierującej rozległym społecznym organizmem. Jest to drugi szereg nauk i umiejętności, stojący powyżej tamtych; są to nauki powstałe z nauk; — one opierają się także na prawach przyrodzonych, bez których nie ma istnienia, lecz one odnoszą się do nich tylko pośrednio, przez co to ich zetknięcie znika zprzed oczów niewprawnych.

Zaczem, wszystko co się dzieje naokoło nas, jest albo przyrodzoną, że tak powiem fatalnością, bezpośredniem następstwem ruchów przyrodzonych; albo dziełem naszej myśli, woli i pracy: — zaczem jeszcze: wszystkie nauki uprawiane kiedykolwiek w świecie ludzkim, są albo przyrodnicze, albo społeczne; to jest, one się stykają ze światem powszechnym, albo bezpośrednio, albo pośrednio. Te, żeby dotrzymały, muszą się rozwijać na tamtych: bez nich staną się ideałem unoszącym się poza światem bożym, wśród próżni, gdzie się gnieździ fałsz lub czczość.

Medycyna, matematyka, fizyka, mechanika, prawodawstwo, poezya, ekonomia polityczna, nie istnieją same w przerodzie, w świecie bożym: one są skojarzeniem nauk bezpośrednich: anatomii, terapii, patologii; własności liczb, brył i płaszczyzn; akustyki, optyki, hidrauliki; statyki i dynamiki; zależności i wolnej woli; harmonii świata i wyobraźni; pracy i

wymiany. Te szczegółowe treści istnieją odwiecznie, bo są bezpośredniem następstwem tworu; tamte były innemi w każdym wieku i w każdym narodzie, podług tego, jak zrozumiano i skojarzono to, co człowiek mógł tylko zbadać, zkojarzyć, i dalej jeszcze ztreścić.

To powstawanie jednych umiejętności z drugich, oddziela stanowczo życie zwykłe poprzestające na samem doświadczeniu, od życia umysłowego, które ze szczegółowych spostrzeżeń wyprowadza prawdy ogólne, prawdy wyższe, wiążące się w nowe całości. Nie ma człowieka, któryby nie miał pewnych prostych, uzmysłowionych pojęć z anatomii, liczb, hidrauliki, statyki, zależności, wymiany; lubo wyrazów tych w życiu swojem nie słyszy, i lubo zbiorowe pojęcia nauk złożonych, mogą już być nieprzystępnemi dla niego. Na wyżynie dzielącej te dwa pokłady, powstaje głównie rozbrat nieszczęsny między ludźmi myśli, a ludźmi czynu; zaś im wyżej miejsce to odsuwa się od powszedniej zmysłowości, tym trudniejszem jest do przebycia: — im wyżej stanęły nauki, tym mniej są przystępnemi dla ludzi nienaukowych. Nagromadzony zapas doświadczeń, zaspokaja w nich odzywające się mimowolnie uczucie potrzeby nauk wyrozumowanych; — doświadczenie stykające się bezpośrednio ze skutkiem, staje w ich przekonaniu na miejscu nauki, której odległego wpływu dostrzec nie umieją, którę przeto z pewnem uczuciem wyższości, na podrzędne przenoszą stanowisko. Teorya i praktyka stają się w końcu dwoma sprzecznemi żywiołami: — pierwszy, właściwy dziwakom zatopionym w książkach,

bałamucić zaczyna tych, których powołaniem jest działać, nie rozumować.

Rzecz dziwna: nie ma ludzi, powiada Say, tak pełnych teoryi i ogólników, jak ci, co chcą uchodzić za czystych i niepokonanych praktyków. Potępiając bezwzględnie wszelkę teoryę, zatem wszelkę naukę, której nie poznali, zaczynają oni od ogólnych zasad, i kończą na ogólnych zasadach, nie dostrzegając, że ich rozumowanie jest najwyszukańszą teoryą, opartą na ich własnem doświadczeniu i sądzie. „Piękne teorye w książkach, nieprzydatnemi są w życiu codziennem;“ — „ludzie mieszkający w mieście, nie mogą nauczać nas, znających rzeczy bliżej, bo z doświadczenia;“ — „jeszcze nikt z książki nie nauczył się gospodarstwa, handlu i rzemiosła.“ Czyż twierdzenia te nie są nieodstraszoną teoryą, stającą na miejscu tej, którę potępiają? Pewna klasa gospodarzy wiejskich; ludzie którym się powiodło bez nauk dojść do pewnego mienia; ludzie rzucający się w korespondencye gazetowe, by się popisać dowcipem, lub zwalić na instytucye krajowe niezręczność albo nieuctwo własne: ludzie ci tak wyrażają się o sobie i o tych, co zdrowie i byt swój poświęcili naukom, jak gdyby chcieli tryumfować ze swojej prostoduszności, lub swoim praktycznym rozumem wyśmiać i zagłuszyć nauki wszelkie. U nich do wyrażeń: to teorya, to teorycy, przywiązanym jest pewien rodzaj poniżenia, pewne pojęcie nieużyteczności. Zdawałoby się, słuchając ich, że jest rzeczą niegodną ludzi wyższych, dochodzić do poznania tego co robią, i zrozumienia tego co twierdzą. Nie pojmując drogi, po której

postępują wydoskonalenia, widzą oni rozum w praktyce tylko; a żyjąc samą przeszłością, nazywają teoryą to, z czem się nie oswoili jeszcze, zaś praktyką, co już przeszło poza nich, i stało się powszednią znajomością: — oni są nieprzyjaciołmi myśli oderwanej, bo tę pojmują z trudnością; idą za nią tam, gdzie się w nię wdrożą mimowolnie, bo tu już myśl osiada w rzeczy zmysłowej, i głuchnie pod ciężeniem doświadczenia. Wszakże, a spostrzeżenie to nasuwa nam właśnie praktyka codzienna, pierwszem znamieniem nizkiego stopnia oświaty, jest powstawanie przeciw teoryi, zatem przeciw nauce; jest niedowierzanie ludziom wykształconym, odrzucanie rad przybywających z góry.

Łączność i stykanie się ciągłe nauk jednych z drugiemi, pojawia się dopiero przy ich silniejszym rozwoju. Wypełniając stopniowo i w rozmaitych kierunkach swoje własne pole, każda umiejętność napotyka sąsiadujące, a stykanie się wszystkich, którego nie dostrzegli jeszcze starożytni, a które dziś coraz wyraźniejszem się staje, równie w teoryach ogólnych, jak w ich zastosowaniu do dzieł ludzkich, jest jednem ze znamion tegoczesnej oświaty unieważniającej zbyt jednostronne wykształcenie. Rozszerzające się pole nauk, szczególnie nauk zbiorowych, odbiera im ich pierwotną jednolitość, i rodzi potrzebę podziałów nowych, schodzących niekiedy poniżej tych, z których powstały, a bez których umysł ludzki zasłaby żeby objął naraz świat zmieszany, zmieszałby własne o nim pojęcia.

Porozumiawszy się w sądzie o naukach w ogól-

ności, zbliżmy się ku tej, która ma być wyłącznie badań naszych przedmiotem.

Gospodarstwo społeczne, jako nauka złożona, jest dziełem świeżem, wykończonem niemal za dni naszych; — wszakże, części z których ono powstało, są tak dawnemi, jak dawno istnieje społeczność sama. Ono jest treścią i wykładem przyczyn pierwszych wszystkich ruchów i usiłowań, pojedyńczych i zbiorowych, wiążących ludzi w jedną i niepodzielną całość, którę w rozmaitych czasu okresach rozmaicie pojmowano, tłómaczono i urządzano; którę urządzano zbyt sztucznie dla tego właśnie, że jej przyrodzonego istnienia nie dostrzeżono jeszcze z wysokości, na której prawdy szszegółowe ztapiają się w prawdy ogólne, i odsłaniają to, czego oko nie dostrzega na poziomie.

Historya gospodarstwa społecznego stanowi już dziś oddzielną umiejętność; a historye szkół, rolnictwa, przemysłu, handlu, są tylko poddziałami tej ogólnej historyi, zajmującej nie już samych ludzi powołania, lecz każdego, kto w czytaniu umie połączyć korzyść z przyjemnością, bo dzieje gospodarstwa społecznego i jego części, przedstawiają wypadki ważniejsze od wojen i imion szeregów: — one są dziejami bytu, oświaty, stosunków, ustaw; — to domowe i powszechne życie ludów całych, to ich doświadczenia i ich nauka, to nasza po nich ojcowizna.

Nauka gospodarstwa społecznego, oddzielona od jego historyi, wydaje się ludziom z nią nieoswojonym, teoryą opartą wyłącznie na rozumowaniach oderwanych; a wydaje się nią przez to jedynie, że

jest nauką złożoną, że jest zestawieniem treści pojawiających się poniżej niej ruchów i usiłowań szczegółowych. Wszakże, te ruchy i te usiłowania, jak wszystkie pojawy świata fizycznego, odbywają się pod okiem naszem; ich wpływowi ulegamy wszyscy; niemi rządzą pewne prawa przyrodzone, a człowiek kroku uczynić nie może, by nie działał podług nich lub przeciw nim; nie może się odezwać w sprawach towarzyskich, by to co powie, nie było podług nich lub przeciw nim.

Z drugiej strony zdawałoby się owszem, że pojawy życia towarzyskiego łatwiejszemi są do przejrzenia i pojęcia, niż inne przeobrażenia i fenomena dostrzeżone umiejętnie w ciałach świata fizycznego, niż prawa astronomii, chemii, fizyki, i dalszych nauk przyrodniczych, lubo te są także naukami złożonemi. Gdy te dały się ująć w liczby i ustawić podług zasad niezachwianych; tamte są przedmiotem ciągłych wątpliwości; — one się wydają coraz inaczej i każdemu inaczej; one zdają się niebyć nikomu obcemi, bo z niemi styka się każdy, a przecież sąd o nich nigdzie jeszcze ustalonym nie jest: one są przedmiotem ciągłych sprzeczek w rozmowach, i ciągłych przeobrażeń w ustawach ludzkich, które je w bezsilne karby swoje ująć usiłują.

Cóż jest źródłem tych trudności nienapotykanych przy innych umiejętnościach? Oto, gospodarstwo społeczne opiera się na doświadczeniu, zmieniającem się z każdą chwilą i z każdym krokiem, a jest przecież nauką drugiego, wyższego rzędu. Ono nie ma nieruchomego punktu oparcia, i uzmysłowienia rozle-

głych ruchów, których ani oko zagarnąć, ani umysł naraz objąć może; — w niem doświadczenie samo nie wystarcza ani szczegółom rządzonym oddzielnie, ani ogółowi, którym nikt nie rządzi; — w niem wszystko jest złudnem i wątpliwem bez nauki, a nauka nie może w niem zetknąć się bezpośrednio z doświadczeniem.

Jakoż, metoda zwana experymentalną polega na tem, by przedmiot, którego naturę śledzimy, podsunąć pod wpływ jeden, pod jedno działanie, wstrzymując chwilowo wszystkie inne działania i wpływy; — lub też, by stanąć samemu na stanowisku, z któregoby oddzielne zapatrywanie się na pojedyncze wpływy możliwem się stało; — tak postępują nauki przyrodnicze. W społeczności mającej jedno, wyłącznie zbiorowe i nieustające życie, nic nie można wydzielić, nic zatrzymać, nic rozmyślnie przygotować, nic z powszechnej mieszaniny wydobyć szczegółowo: — tu trzeba brać rzeczy w stanie, w jakim one są; gonić myślą za szczegółowemi pojawami wśród wikłających się ciągle poruszeń; chwytać w powietrzu zmieniające się pojawy; brać je w chwilach obecnych i upłynionych, gdzie wszystko co jest dziś, nie było wczoraj i nie będzie jutro. Możeż doświadczenie samo i sąd własny pojedynczego człowieka, niewsparty uzbieraną przez innych nauką, wystarczyć tak rozległym zadaniom?

Ta trudność pokryta oswojeniem i powszednością wypadków życia codziennego, połączona z tem, co w ich wykładzie wydaje się pojęciem oderwanem, sprawia, że gdy dzieje świata i nauki przyrodnicze,

mają swoich miłośników lub obojętnych; — teorye religijne, moralne i polityczne, mają tylko wielbicieli lub wrogów. Gospodarstwo społeczne, twierdzą ci którzy nie mają odwagi oswojenia się z jego teoryą, jest pracą martwą, suchą, przywiązaną do materyi, niegodną wzniosłych człowieka przeznaczeń. Zarzut ten upada już przez to samo, że gospodarstwo społeczne jest nauką złożoną, stykającą się tylko pośrednio z tem, co jest materyalnem, co przeto stronnikom idealizmu wydać się może suchem i martwem. Kto się raz w nie wpatrzy, kto sięgnie okiem po całej przestrzeni tej rozległej nauki, i pomyśli nad szczegółami tworzącemi cudowny organizm życia społecznego, ten pewno oczyści tę ważną umiejętność z zarzutów, jakiemi ję obarczają ludzie lekkomyślni, lub ci, których wyłącznym korzyściom jej prawdy niewzruszone na zawadzie stoją.

Naród jest jedynie zbiorem pojedynczych ludzi; — zaczem, jak ziemskie istnienie pojedynczego człowieka jest przede wszystkiem cielesnem, i rozpływa się z uspieniem sił jego ciała; tak istnienie narodu musi głównie oprzeć się i usadowić na istnieniu ziemskiem, fizycznem, cielesnem, bez którego także rozpłynąć się musi; — a jak u pojedynczego człowieka, siły umysłu i ducha urabiają się tylko współudziałem jego sił organicznych, jego żywotności; tak tylko materyalna potęga narodu, tego zbioru pojedynczych jestestw, toruje mu drogę do swobód, oświaty i niezależności. Dla tego też nauka gospodarstwa społecznego, którę grubym materyalizmem nazywacie, nie podkopuje zasad moralności i oświaty, bo ona

stoi sama na oświacie i moralności. Nakreślając drogi wiodące do mienia, siły i ładu, usuwa ona źródła ciemnoty, upodlenia i występków; — a otwartością twierdzeń swoich i wyprowadzeniem na jaw ruchów złożonych odbywających się w łonie ludzkości bez jej wiedzy, dopomaga silnie do podniesienia cywilizacyi, obyczajów i porządku. Ona nie poświęca uczuć dla korzyści: nie przyjmuje niewoli, poddaństwa, przywilejów i ucisku; — ona z pogardą odsuwa podstępy, łupieże, gwałty, i wszelkie zyski jednych zdobyte kosztem drugich, czy to pojedynczych ludzi, czy państw i narodów całych. Jej prawdy mogą tylko szkodzić, i z czasem zaszkodzą stanowczo tym, którzy dla własnych widoków usiłują tamować rozwój powszechny.

Ekonomia polityczna, utrzymują inni, jest specyalnością, mogącą się przydać tym zaledwie, którzy się poświęcają w ogóle naukom, a polityce w szczególności. Możeż nas dziwić to twierdzenie? Ludzie doświadczenia, lekceważący z zasady naukowość wszelką, i ci którym los nie dozwolił zbliżenia się ku niej, nie dostrzegają wpływu nauk na te nawet szczegóły, które są ich wyłącznem powołaniem, ich codziennem zajęciem, a może jedynym środkiem ich utrzymania. Przejdzież przez myśl robotnikom przygotowującym materyały farbierskie i apteczne, że ich zajęcie jest powtórzeniem na wielki rozmiar zasad wykrytych w pracowni chemika a w pismach jego wyłożonych? Wiedząż byle o istnieniu prawd matematycznych ludzie budujący wieżę, lub odlewający z żelaza koła zębate, mimo że roboty ich opie-

rają się tu i tam na rzetelnie matematycznej i mozolnie wypracowanej dokładności? Czyż zapytają się kiedy same siebie osoby wyższego nawet pojęcia, gdzież jest ta ukryta i czarodziejska nitka, czuwająca nad poruszeniami milionów niezawisłych jednostek w sposób użyczający się ich potrzebom, a razem broniący wszystkich przeciw wszystkim?

Specyalnością jest każda nauka w oczach tego, kto jej nie pozna; — każda jest zbiorem i przystosowaniem ogólnych, wyrozumowanych przyczyn, środków i skutków w przekonaniu tych, którzy z nią oswoili się bliżej. Tryb postępowania i skuteczność osiągniętych celów, wykrywają na rzut oka różnicę między działaniem odbywającem się pod kierunkiem teoryi wyższej, a tem które poprzestaje na doświadczeniu i naśladownictwie.

Nauka którę tu razem przejść zamierzamy, stała się już warunkiem istnienia państw i narodów, bo na niej rozwija się za dni naszych zbiorowe życie ludzkości całej. Jej zasadnicze prawdy przewodniczą wielu szczegółowym ruchom, usiłowaniom i przedsiębiorstwom, którym dawniej, przy nizkim stopniu potrzeb i oświaty, powodziło się bez sztuki i nauk. Rolnictwo, handel, rękodzielnie, zarząd majątków prywatnych, kierunek spraw gminnych i narodowych, wszystko opiera się o teoryę naszę, lubo często, a u nas częściej niż gdzieindziej, ci, w których ręku one spoczywają, zetknięcia tego nie widzą.

Nauka gospodarstwa społecznego, jakeśmy już nadmienili, jest zdaniem innych jeszcze, abstrakcyą, jest rozumowaniem czystem, oderwanem od ży-

cia istotnego, rozrywką umysłową, nauką istniejącą dla siebie, tak jak pewna szkoła zwolenników sztuki utrzymuje, że piękno istnieje dla piękna. Treść nauki naszej odpiera zarzut ten całą siłą towarzyszącą prawom przyrodzonym. Umiejętności stojące na axiomach, przypuszczeniach i pojęciach rozwijających się mocą własnych twierdzeń, należą do usypiającej szkoły, której bronią były sylogizmy, a podstawą *petitio principii.* Umiejętności te szukać muszą przy każdem zadaniu tezy i antitezy, *concretum* i *abstractum*, *positivum* i *negativum;* a przyjmuiąc za prawdę to, co się między temi ostatecznościami pojawi, wypełniają dyalektyką rozległe próżnie, nie troszcząc się prawami życia codziennego, które leżą zwykle pod ich bokiem, a których sumienny i prosty wykład, to łamanie głowy niepotrzebnemby uczynił. Nauka nasza, jak wszystkie nauki rzetelne, przyrodnicze i społeczne, nie tworzy teoryi własnych, i tych towarzystwu nie narzuca. Tu nikt nie może, powiada Say, wynajdować rzeczy nowych, bo musiałby przekręcać to, co istnieje w przerodzie i w towarzystwie. Szperający w tym zakresie może jedynie pójść dalej, lub wyłożyć odmiennie to, co już przed nim dostrzeżono. Dogmatyce, są jeszcze słowa Say'a, wolno jest wyrzec, że prostacy i nędzarze pójdą przed uczonemi i znakomitemi; lecz cóżby powiedziano o publicyście, któryby chciał szkołę podobną dla ziemi założyć?

Prócz tego: jak nauki złożone są zbiorem już tylko samych treści nauk pierwszego rzędu powstających na pojawach bezpośrednich; — tak gospodarstwo społeczne uważane jako czynność odbywająca się

w łonie ludzkości, jako przedmiot nauki, a nie jako nauka, jest zebraniem wszystkich pojedynczych gospodarstw podciągniętych pod jeden, niewidomy kierunek; — uważane jako nauka, jest nagromadzeniem przyczyn i skutków odleglejszych, ogólnych, których już nie dostrzegają usiłowania i dążności pojedyncze. Ono jest niezaprzeczenie zbiorem gospodarstw prywatnych, lecz to zebranie części, z których każda jest dla siebie całością wykończoną, w całość rozległą drugiego rzędu, sprawia, że ciało zbiorowe przybiera odmienną już naturę; że w niem powstaje pewne oddzielne życie, pewny organizm złożony, niedający się czuć swobodzie ruchów pojedyńczych; organizm zbadany jedynie przez naukę, i jedynie nauce przystępny. Tej chemicznej przemianie jego natury, przypisać należy niezliczone błędy w sądzeniu o sprawach pospolitych, i uporczywe przy nich obstawanie ludzi, przenoszących żywcem z jednego pola na drugie, z życia ciał szczegółowych w życie ciała zbiorowego, to, co na tamtem doświadczyli, a co tu przestaje być prawdą. Gospodarstwem prywatnem kierują ludzie pojedyńczy, a ten w niem udział pojedyńczych, jest jego powodzenia i bytu warunkiem; — gospodarstwo społeczne powstaje samo, a ta jego niezależnośc spokrewnia je z szeregiem nauk przyrodniczych. Tamto tym świetniej kwitnie, im skuteczniejszym jest wpływ pojedyńczych, bo ono jest ich własnością i ich dziełem; — powodzenie tego jest tym większem, im mniejszemu ulega wpływowi, bo ono nie należy do nikogo, łubo jest spotęgowaniem szczegółowych usiłowań. Zostawione samo sobie, wciela

ono w siebie wszystkich i wszystkim służy zarówno; — niepokojone opieką, kierowane przez ludzi pojedynczych, ulega widzeniom kierujących, i pochyla się ku stronie jednej, ze szkodą i cierpieniem innych. Utrzymanie go nazewnątrz wpływów wszelkich, zkądkolwiek one pochodzą, jest jednem z najtrudniejszych zadań społecznych. Gospodarstwo społeczne rozwijające się samo podług praw przyrodzonych, to cywilna wolność obywateli, a wolność nie jest abstrakcyą.

Niewięcej wreszcie niż poprzednie, uzasadnionym jest zarzut, jakoby nauka gospodarstwa społecznego narzucała towarzystwu prawa, niezawsze i niewszędzie z równą korzyścią przystosować się dające. Nauka nasza, powtórzmy, jest wyrozumowaną treścią spostrzeżeń poczynionych poniżej niej; jest przeto treścią praw przyrodzonych wiążących ludzi w niepodzielną całość, a nie zbiorem ustaw krępujących tę całość zbiorową. Ta już podrobniona czynność jest powołaniem umiejętności stykających się bezpośrednio z życiem codziennem: handlu, administracyi, finansów, oświaty publicznej i publicznego porządku. Umiejętności te naginają się do potrzeb i sił ludu i epoki, do których przystosowanemi być mają; — ich matka i opiekunka, nauka gospodarstwa społecznego, stoi niewzruszona na stanowisku swojem, jak niewzruszonemi są ogólne prawa przerody, z których rozległe prawdy swoje wysnuwa.

Jak w świecie fizycznym, tak w społeczności ludzkiej, nie ma ruchów jednostajnych: ani tu ani tam nic się nie wznawia pod temi samemi warunkami. Doświadczenie ima za powtarzające się podobne sobie

ruchy; nauka sama dostrzega towarzyszące im odmienne warunki. Jak nie ma, powiada Rossi, ani w matematyce płaszczyzny zupełnie gładkiej, ani w chemii ciała zupełnie czystego, lubo nauki te ciągle nam o nich mówią, tak w naukach społecznych nie ma zasady, którąby w zastosowaniu pozostała zawsze czystą i pełną. Teorya gospodarstwa społecznego jest przeto naukowym zbiorem prawd niezachwianych, nagromadzonych mnogością doświadczeń, ale do poznania których nie doprowadzi doświadczenie samo. Prawdy te są niezachwiane, ale nie natarczywe: one cofają się wszędzie, jak wszystkie prawa przyrodzone, ile razy ich obecność stanąćby mogła na zawadzie miejscowym stosunkom, pewnym szczególnym dążnościom, pewnym chwilowym kłopotom, lub wyższym i odleglejszym narodowym celom. Rozmyślne a oględne zboczenie od praw ogólnych, nie dowodzi, jak to pojmuje doświadczenie, ich wątpliwości: korzeń okrążający kamień który ucina jego linię prostą, nie działa przeciw przyrodzonym prawom; on zapewnia ich panowanie w przyszłości.

Nauka gospodarstwa społecznego nietylko nie zagłusza żadnego z praw towarzyskich, ale owszem, jak już nadmieniliśmy wyżej, ich rozwojowi silną podaje rękę; a zajmując coraz ważniejsze stanowisko w tegoczesnem życiu narodów, posuwa je więcej niż każda inna ku swobodom których pragną, a do których właściwa droga bez niej wytknąć się nawet nie da. Jej prawdy wykrywają podstępne działania, i prostują zakorzenione błędy: — jej odkryciom winni jesteśmy, czego dostrzedz nie chcą jej nieprzyja-

ciele, iż już dziś nikt nie śmie utrzymywać z Wolterem, że pewna część narodu musi być ubogą, by nie brakło robotników; lub za przykładem Rusa, że, aby jedni byli doskonale wolnemi, drudzy muszą być doskonale niewolnikami; lub wreszcie z poważną do niedawna szkołą merkantylną, że jeden naród tylko kosztem drugiego wzmagać się i bogacić może.

Prócz tego: prywata po wszystkie wieki broniła korzyści własnych pozorem dobra powszechnego, szerząc zdania mylne i głębokie fałsze; przekręcając szkodliwe jej nauki, lub wreszcie nakazując im wprost milczenie, gdy ich sfałszowanie już zatrudnem się stało. Panowie średniowiecznej Europy, powiedział któryś z publicystów, polubili pańszczyznę, daniny, przywileje, samowładność i ludu uległość. Opierając się ich zniesieniu słowem i czynem, wołali, że wkrótce runą wszystkie społeczne ogniwa; że zagrożonemi są, rodzina, własność, religia, obyczaje, wszystko co jest szanowanem i świętem na ziemi. Rzemieślnikom podobają się cechy, gdzie te istnieją jeszcze, bo one ich bronią od zdolności wyższych i współzawodnictwa. Ich zniesienie ma być źródłem ubóstwa powszechnego i powszechnego niedołęztwa. Ludzie zajmujący wysokie społeczne stanowiska: uczeni Niemiec, członkowie izb Francyi i Anglii, piszą rozprawy, napozor dobro powszechne mające na celu, by podkopać zasady niedość jeszcze zrozumianej nauki, bądź dla bezpośredniej korzyści własnej, bądź dla poparcia chwilowych rządu widoków. Niestety, najrzetelniejsza nauka nie może nie uledz tym silnym wpływom, bo teoryę mylną, powiedziano, wyłożyć

można w kilku słowach, lecz długo rozprawiać trzeba, by ję zbić lub sprostować.

Wszakże, prawdy nauki naszej wciskają się mimo to wszędzie, bo one są wynikłością praw odwiecznych, rozwijających się w łonie ludzkości wyższą, nieprzepartą potęgą. Z dniem każdym ustępują dawne nadużycia i bezprawia, a ludzie już przedtem wolni, są dziś niemi więcej niż byli kiedykolwiek. Swoboda jest nieodstępną dobrego bytu towarzyszką: dziś robotnik fabryczny, powiedział ktoś, żyje lepiej niż żyli królowie za czasów Homera. Niedalekim jest może czas, gdy nasza ludność wiejska stanie przynajmniej na równi z królami Homera: — jej rosnące użalania, są już wyższego poczucia znamieniem, a to poczucie milionów, żadną potęgą przygłuszyć się nie da.

Człowiek tak długo nie dostrzega złego, pokąd nie pozna i nie pomyśli o lepszem. Na nizkim stopniu wykształcenia, i pod religijno-politycznym uciskiem żyjące ludy Azyi, nie użalają się na położenie swoje, bo dotąd nie pojęły innego. Żadne także użalania nie przecisnęły się do nas z chat poddanych średniowiecznych, których zwierzęce milczenie, nasi sielankowi moraliści, stronnicy hierarchii obywatelskiej i bezwzględni czołobitnicy duchowieństwa, błogą nazywają swobodą. Znikąd przeciwnie nie dochodzi nas więcej głosów utyskujących na stosunki towarzyskie, na różnice panujące między stanami, jak z Anglii, Belgii i Francyi; — a przecież nigdzie wyżej nie stanęły swobody obywatelskie; nigdzie wyżej oświata i byt materyalny. Średnie mienia na zacho-

dzie podają środki życia, jakich dojść nie mogą gdzieindziej ogromne majątki; — do tamtych przywiązane są prawa obywatelskie, na jakie tym pokusić się niewolno. Robotnicy krajów przemysłowych są panami w porównaniu z włościaninem krajów słowiańskich, lub ze służbą folwarczną Niemiec północnych, nieznającą często, powiada M. Wirth, nawet smaku mięsa! Kto zna dzieje Anglii i Francyi, przyznać musi, że najsilniejszym bodźcem postępu w tych krajach; siłą, która w ostatnich stuleciech przygotowała ich stan obecny, były szerzące się szybko, bo popierane przez ludzi stojących wysoko, pojęcia społeczno-ekonomiczne. Narody te ze czcią wspominają Sullych, Colbertów i Pittów; a trzymając się dróg nakreślonych przez nich, wyprzedziły opodal te, które tylko dawnym blaskiem swoim pocieszać się mogą. Zadaniem tych ostatnich jest gonić w ich ślady.

Zaczem, jak upowszechniające się coraz prawdy Gospodarstwa społecznego wpływają na postęp oświaty, moralności, swobód i bytu ludów tegoczesnych; tak nawzajem rozwijająca się z szybkością nieznaną dotąd cywilizacya powszechna, wkłada na każdego obywatela obowiązek przyswojenia sobie zasadniczych pojęć nauki, której żadne nie zastąpi doświadczenie, bez której najlepsze chęci przemijają bez skutku, a najuporczywsze wysilenia rozbijają się o trudności, jakie nauka tylko wydobyć, pojąć i usunąć umie.

J. B. Say powiedział przed trzydziestu laty: na tysiąc ludzi wykształconych jest zaledwie jeden pojmujący społeczny organizm; — lecz jakże mniej jeszcze jest takich, którzyby umieli wątpić o tem,

czego nie znają. Dziś rzeczy się zmieniły na zachodzie: kości Say'a nie spruchniały jeszcze, a jużby ten mistrz szkoły francuzkiej nie poznał ojczyzny swojej. Czas, czas wielki byśmy pomyśleli o tem, bez czego już dziś istnieć nie można; — czas ostatni, bo wkrótce będzie zapóźno. Szukajmy źrodeł niepowodzeń tam, gdzie one leżą, a dostrzeżemy główną przyczynę wysuwania się zpod stop naszych tego, co powinno było wiecznie naszem pozostać.

Jeżeli przyswojenie sobie praw rządzących społecznym organizmem jest niezbędną potrzebą właścicieli ziemskich; — to niemniej święty obowiązek obeznania się z niemi cięży na tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób wpływają na sprawy pospolite, i na sąd publiczny. Mówcy i pisarze wszelkiego rodzaju, nie wyłączając autorów powieści i komedyi, powinni uważać za rzecz sumienia, jeżeli nie mają pokory omijania zdaleka wszystkiego, co się do zadań politycznych odnosi, obeznanie się z zasadami nauki naszej: — bowiem trzeba być pewnym siebie, by publicznie ganić, nauczać lub wyśmiewać. Takie było przekonanie twórców ekonomii politycznej; — takie jest tych, którzy ję dalej rozwijają. Lecz żadna droga krótka, *via regia*, powiada uczony Culloch, nie doprowadzi do ich poznania. Różnorodne prawdy ekonomiczno-społeczne są wspólnej treści; — wszystkie płyną z tych samych zródeł, i jedne rosną z drugich. Dziennikarz, twierdzi on, autor, mąż stanu, mogą poszukać za szczegółem tyczącym się historyi, jeografii, nauk przyrodniczych; ale w ekonomii politycznej, gdzie wszystko się wiąże, trzeba

mieć wszystko w głowie; trzeba mieć przed oczami obraz całości, aby nie pobłądzić w częściach. Brak tych zbiorowych pojęć niweczy najlepsze chęci; sprowadza klęski i cierpienia, gdzie usiłowano pomyślność sprowadzić; — lub paczy i wikła dalej niepewny sąd publiczny, który sprostować lub ustalić chciano.

Przestrogi te czynione przez najcelniejszych pisarzy Anglii i Francyi, wydać się mogą przesadzoną oględnością i jednostronnem widzeniem ludzi powołania. Wszakże, nie ulega wątpliwości, i każdy sam o tem przekonać się może, że kto się zapozna bliżej z nauką gospodarstwa społecznego, ten odstąpi od rozlicznych a niewzruszonych dawnych przekonań, bo jemu wszystkie otaczające go ruchy, w zupełnie nowem, nieznanem mu dotąd przedstawią się świetle. Przysłuchując się z tego wyższego stanowiska dyktatorskim głosom doświadczenia, lub sentymentalno-moralnym deklamacyom półmędrków czczonych przez zagorzałych idealistów i nerwowe kobiety, ubolewać będzie nad społecznością chwytającą namiętnie za to, co ję rozgrzywa, bawi i zdobi, lekceważącą to, co jest żywotnem jej istnienia zadaniem.

Moglibyśmy tu wymienić wiele dzieł naukowych polskich, nieocenionych zkądinąd, lecz grzeszących przeciw prawom społecznym, zatem użytecznych naukom uważanym same w sobie, a szkodliwych życiu zbiorowemu narodu. Moglibyśmy wymienić więcej jeszcze powieści i komedyi, wymierzonych rozmyślnie przeciw temu, co podnosić i ożywiać jest świętym obowiązkiem pisarza — obywatela. Spojrzyjmy

na inne kraje: na dzieła Guizota, Thierego, Toquevilla, Sismondego, Schlossera....; — na dziennikarstwo zachodnie; słuchajmy mów w parlamentach i na zgromadzeniach powiatowych; — przejrzyjmy raporta urzędów cywilnych, a nawet jenerałów z Indyi, Algeryi i Rzymu; przeczytajmy z uwagą pieśni Berangera, a wszędzie dostrzeżemy głębokie prawdy ekonomii politycznej, bo ona nie może nie odezwać się wszędzie, skoro zasady jej nie są obcemi piszącemu i narodowi.

Godziż się wreszcie, by ludzie, w których ręku jest powierzchnia ziemi; którzy dzierżą główne środki bytu poza niemi żyjących rodzin, na których opiera się przede wszystkiem narodowe istnienie, lekceważyli naukę, która powinnaby być kodeksem ich codziennego postępowania, a której niekiedy z nazwiska nawet nie znają! Zbyt może starzy i znękani byście rozpoczynali mozolne naukowe prace, poprzestańcie już sami na doświadczeniu, lecz nie wytrącajcie z rąk książek waszym synom, przez troskliwość, by im nie brakło czasu na muzykę, taniec i francuzką prononcyacyę. *)

*) Autor dzieła tego ofiarował bezpłatny wykład ekonomii politycznej w dwóch naukowych zakładach. W jednym uznano, że nauka ta właściwą jest tylko wszechnicom, mimo powołanych przykładów na zachodzie, gdzie ję wykładają w szkołach rzemieślniczych i ludowych sposobem odpowiednim ich pojęciu; — w drugim nie znaleziono dla niej czasu pod nawałem przedmiotów ważniejszych.

ŚWIAT POWSZECHNY I ŚWIAT LUDZKI.

Są w świecie powszechnym rzeczy tak jasne i tak uderzające, iż zdaje się jakoby niczyjej ujść nie mogły uwagi, i nikomu obcemi być nie powinny; — są one niekiedy tak proste, że trudniej je wyłożyć, niż pojąć. Szczegóły te są prawami świata powszechnego; one są przywiązane do jego natury; — one są podstawą wszystkiego co na nim istnieje, co na nim istnieć lub powstać może. Mimo to, ich lekceważenie i brak wyrozumowanego przekonania, że bez nich nic utrzymać się nie zdoła, są głównem źródłem tylu zawodów w usiłowaniach prywatnych i publicznych; są jedną z głównych przyczyn tylu cierpień lub nadużyć. Nie jest zapewne zadaniem naszem rozbierać te prawa, a nawet wymieniać je z kolei: ich szereg jest zadługim, ich panowanie napotykamy za każdym krokiem, one są filozofią nauk przyrodzonych. Wszakże, im co jest powszedniejszem w świecie, tym łatwiej uchodzi powszedniej uwagi, a temsamem, tym konieczniejszą jest potrzeba, i tym większym obowiązek odświeżenia szczegółu tego w pamięci, ile razy dalsze spostrzeżenia i ro-

zumowania na nim oprzeć się mają, lub bez niego niejasnemi wydaćby się mogły.

Prawa powszechne świata, którego cząstkę stanowimy, z tak rozmaitego przedstawiają się stanowiska, jak bogatem jest w rozmaitość wszechistnienie samo. Strona, z której na nie w badaniach naszych zapatrywać się powinniśmy, nie jest rozległą: kilka ogólnych uwag wystarczy obecnej potrzebie naszej, tym łatwiej, że ich głębszy rozbior był przedmiotem poprzedniej pracy mojej, do której też odsyłam czytelników miłujących zadania społeczne, lub pojmujących ich ważność w tegoczesnym dziejów okresie.

1. Jednę z najprościejszych, najwięcej znanych a przecież co chwila w czynach i rozumowaniach pominiętych prawd powszechnych; prawdą, której nas uczą pierwsze zasady religii i pierwsze szkolne pojęcia świata fizycznego, jest jego, że tak powiem, jednorazowe, pełne i wykończone powstanie. Tworzenie jest przywilejem samego Boga; jedynie wolą Boga mogło coś stać się z niczego; on tylko mógł rzec: „bądź światło" — aby światło było. Człowiek może coś uzynić w celu moralnym, uczuciowym; zrobić siłą i zręcznością rąk swoich; wypracować, zatem zacząć i wykończyć przedmiot pewny w ciągu pewnego czasu; wreszcie on może coś utworzyć połączeniem sił ducha z siłami ciała, w którem strona umysłowa przemaga, jaśnieje i panuje. Jego czyn, robota, praca i utwarzanie są ostatecznie poruszeniem z miejsca ciał istniejących już w świecie fizycznym; są przeistoczeniem ich kształtu, objętości i wagi; połączeniem jednych z drugiemi; rozłożeniem składają-

cych je części; nadaniem ruchu gdzie go nie było, wstrzymaniem onego gdzie ten istniał; — one wreszcie być mogą czystem zbieraniem praw, podług których ciała te istnieją w przerodzie, lub podług których odbywają się ich ruchy i przeobrażenia nadane im wolą i pracą jego: jednem z tych działań jest zajęcie, które przedsiębierzemy w tej chwili.

Człowiek wydobywa z pokładów ziemi rudę sypką, nieprzydatną mu w stanie przyrodzonym; — on wznieca ogień w drzewie lub węglu, przeistaczając je na popioł, dym i płomień, które istniały w przerodzie przed nim, i po nim istnieć będą. Stykając rudę z ogniem utwarza żelazo, które może nie pojawiłoby się bez niego w tej postaci, lecz które niewątpliwie nie jest jego tworem. Poddając je dalej pewnym, na znajomości świata fizycznego opartym działaniom, czyni je stalą, doprawadza do twardości, przez którę brzegi jego dają się ścieńczyć do stopnia przechodzącego wzrok ludzki: — ostrze brzytwy jest zapewne utworem człowieka, lecz utworem naśladującym ostrza roślin przecinających za dotknięciem skórę naszę. Mieszamy wapno z łojem, dwa ciała najwięcej plamiące, by otrzymać mydło, które zbiera niemal wszystkie plamy; — obudzamy fermentacyę w zbożu, by z niego wydobyć wyskok; — stapiając w cieczy węglan z kwasem, urabiamy gaz, ciało lotne; — łącząc fosfor z ciałem palnem, otrzymujemy płomień wśród śniegu i mrozu; — dodając siarkan sody do azotanu potażu i chlorku amonu, utwarzamy lód zimowy pod skwarem letniego słońca. Te dzieła ludzkie, które zachwycały w pierwszych chwi-

łach swego powstania, a z któremi się człowiek oswaja tak jak się oswoił z cudownością tworu bożego, bo ten jedynie uczonych zachwyca, są niezaprzeczenie tylko poruszeniem, przeistoczeniem, przetworzeniem rzeczy istniejących w przerodzie, zatem tkwiących w piewotnym Boga tworze, do którego nic przydać i któremu nic ująć nie możemy. Bóg stwarza z niczego, człowiek utwarza, urabia, bo umie; — a pojęcie to mają tylko Słowianie.

Miliony istot żyjących i martwych powstaje i niknie pod okiem naszem; nasze własne trwanie często prędzej jeszcze przemija; lecz ani pojawienie się tamtych jest istnienia powszechnego narostem, ani tych zejście, jego ubytkiem w świecie, gdzie wszystko się ciągle przeobraża, lecz nic nie jest straconem. Prawdy te są znane każdemu, i dość jest wspomnieć o nich, by na nich późniejsze oprzeć rozumowania.

2. Wyjąwszy nauki, których zadaniem być się zdaje wiedzieć wiele a mało umieć; których twierdzenia powstały bezpośrednio w myśli człowieka; które są przeto pojęciem istniejącem tylko w sobie i dla siebie, a które niewłaściwie naukami nazywamy; wszystko inne co człowiek wie i czyni, płynie z niewyczerpanego źródła, z którego się wylało życie powszechne. W rolnictwie praca człowieka i jego rozum powodują i wspierają przyrodzone ziemi działania, których bezkarnie pomijać nic można; — medycyna podaje rękę ratującym się organicznym siłom, szanując ich przyrodzony kierunek; — mechanika opiera swoje rozległe i pomieszane sztucznych ru-

chów zestawienia, na ruchach istniejących pierwotnie w przerodzie; — chemia łącząc dwa lub trzy różne ciała, korzysta z ich wrodzonego powinowactwa. Te siły roślinności, ten popęd organizmu, te powiązane ruchy i te ciał skłonności, są już nie materyą samą, której istnienie pojmujemy bez względu na nie, ale własnościami przywiązanemi do rozmaitych materyi, podług których one wyłącznie istnieją, i bez których istnieć nie mogą: — są one prawami rządzącemi wszystkiem co jest; prawami, na ktorych się opiera życie powszechne, na których stoi świat.

Człowiek nie może dotknąć niczego, spojrzyć na nic, pomyślić o niczem, aby to czego dotknie, na co spojrzy i o czem pomyśli, jeźli nie jest czczym marzycielem, nie było już cząstką pierwotnego tworu, i nie podług praw jego istniało. Glinę by ję użyć, trzeba rozrzadzić wodą; by jej przywrócić ztężenie, trzeba ję poddać działaniu cieplika; — żywicę rozpuszcza wyskok nie woda; tłuszcz tężeje w zimnie nie w cieple; żelazo mięknieje tylko w dosadzonym ogniu; wodę spuszczać można tylko w miejsca coraz niższe, a podnieść tylko na wysokość ciężaru atmosfery; — mur stoi zachowaniem mu środka ciężkości; drzewo tylko wzdłuż łupać się daje. Te własności, te siły i te prawa przyrodzone działają wszędzie i nieprzerwanie; człowiek napotyka je za każdym krokiem; nieobznajomiony z ich nieprzepartą potęgą targa się na nie zuchwale marnując siły i zasoby, swoje i społeczne; oswojony z niemi doświadczeniem własnem lub cudzem, a bardziej jeszcze z teoryą rzeczy istniejących, nagina je ku swojej potrzebie, wspiera je

ludzkiemi siłami, i staje się raczej przewódcą rozległych przyrodzonych ruchów, niż robotnikiem wydobywającym je z własnego organizmu.

Mocząc konopie poddaje on ich części kruche gniciu, którem zastępuje trzebienie częściowe; ciągnąc włókna za wrzecionem, korzysta z ich mechowatości łączącej jedne z drugiemi, i zastępującej ich układanie po jednemu; nadając wrzecionu istniejący w przerodzie pęd wirowy, ściska składające je molekuły, czyni z nich ciało zwięzłe, którego własnością ogólną, przyrodzoną, jest tęgość, trwałość, siła. Włókno, nitka, motuzek, powróz, to materya, spojność i gibkość; to świat fizyczny, dzieła Stwórcy, stojące otworem dla każdego, lecz których prawa odwieczne nie ustąpią kroku nikomu: świat powszechny istnieje podług praw powszechnych, odwiecznych, nieugiętych: — cokolwiek przeto wyjdzie z rąk człowieka, podług nich tylko istnieć może, lub nie przyjmie istnienia.

3. To dzieło Stwórcy, ten świat boży stojący otworem każdemu, jest wyłącznie Stwórcy własnością; dla tego wszystko na nim przeobraża się i przemija uważane odrębnie i samo w sobie; on tylko sam trwa jako jestestwo ogólne, zbiorowe. Bóg umieszczając na ziemi naszej istoty wszelakie, rozdzielił pomiędzy nie różnorodne usposobienia, siły i potrzeby. Te rozmaite potrzeby stojące z jednej strony, i te niemniej różne siły i usposobienia z drugiej, których przeznaczeniem jest zaspokajać tamte, są jedyną własnością istot żyjących na ziemi, które zresztą nic na niej nie mają własne-

go w ścisłem i fizycznem znaczeniu wyrazu. Wszystko co istnieje poza każdem z tych jestestw, uważając je szczegółowo, istnieje bez niego, mimo niego, i nie podług niego, lecz owszem podług praw niezależnych od niego. To nawet co istoty organiczne przyswajają sobie, choćby na cały czas trwania własnego, powrócić musi w łono wszechjestestwa, a służąc im chwilowo służyć im może tylko w sposób, w jaki się rozwinęło jego własne istnienie. Ta zasadnicza prawda, prawda niezaprzeczona, lubo zwikłana, do której powrócimy nieraz w ciągu tej rozprawy, a która coraz jaśniejszą nam się wyda, jest jednem z pojęć trzymających całą umiejętną budowę organizmu społecznego; — jej treść wyrazić się da w tych słowach: Wszystko co jest tworem Boga, zatem świat, zatem ziemia i wszystko co na niej powstaje i działa przyrodzonym popędem, wyszedłszy darmo z rąk Stwórcy, istnieje i działa **darmo.**

Bastiat

„Wszystko naraz powiedzieć się nieda," powtarza ciągle znakomity Rossi w swoim kursie Ekonomii politycznej. Na tę trudność nienaruszania przed czasem rzeczy przyjść mających później, i wyjaśnienia początkujących wprzód nim dalsze pojętemi zostały, użalają się wszyscy publicyści. Trudność ta leży w naturze nauk społecznych, bo w naturze życia społecznego, gdzie wszystko, jakeśmy już nadmienili, rozwija się naraz, pląta, miesza i zlewa.

Wychodząc z kolei właściwej, przypatrzmy się twierdzeniu powyższemu na przykładzie, lubo takowy

niedość jeszcze jasnym tu się okaże. Jedno ziarno posiane na roli urodzajnej, wydać powinno, dajmy, dziesięć nowych. Przypuszczając, że z tych dziesięciu połowa poszła na wyżywienie ludzi i chudoby pracujących około roli, czy to bezpośrednio czy pośrednio przez wymianę na odzież, mięso, naukę dzieci, i t. d.; zatem idąc także na pokarm ludzi już nie pracujących przy roli, pięć pozostałych sprzedadzą się za tyle, a nawet za mniej niż tyle, coby kosztowało jedno, gdyby z dziesięciu ziarn zebranych, dziewięć było poszło na pokrycie kosztów nakładowych. Gdyby z tych pięciu ziarn pozostałych nic nie sprzedano i nic nie spotrzebowano, lecz zasiano je wszystkie nanowo, zajmując coraz rozleglejsze, a dotąd nieużyte pola, w tym razie z otrzymanych pięćdziesięciu pozostałoby po drugiej zbiorce czterdzieści i pięć, odkładając zawsze pięć na potrzeby pracujących, na ich pokarm, zapłatę, okrycie. Po trzeciej zbiorce pozostałoby 445. Te 445 ziarn pozostałych sprzedałyby się znów za mniej, niżeli jedno posiadane w pierwszym roku. Dla czego? bo własność i przymiot ziemi płodzenia żyta, i własność żyta zaspokajania pewnych potrzeb naszych, są dziełem Stwórcy, istnieją d a r m o, są potęgą działającą poza obrębem sił ludzkich; — bo ziarna p o z o s t a ł e p o s t r ą c e n i u p r a c y c z ł o w i e k a, są tem samem na polach uprawionych ręką jego, czemby były powstając same w miejscu niezaludnionem i na ziemi nienależącej do nikogo. Przyczyny, dla jakich stosunek ten nie przedstawia się dość jasno w życiu potocznem, pojawią się nam na właściwem miejscu a mianowicie, gdy

mówić będziemy o ziemi, która zajmie oddzielny i najobszerniejszy rozdział.

W krajach niedość jeszcze zaludnionych, posiadających rozległe lasy, jak większa część dawnej Polski, polowanie nie wchodzi w obliczenie źródeł dochodu, lubo zwierzyna stanowi część pożywienia, i lubo takowę dobrem urządzeniem, znacznie podnieśćby można. Polowanie, cień drzew wśród skwarów, powabne położenie, woda zdrojowa, grzyby i jagody leśne, przechodzą przy zmianie właścicieli darmo z rąk do rąk, bo one są bezpośrednio dziełem Stwórcy, i istnieją bez udziału człowieka. Są okolice nietylko w Ameryce, ale nawet na Litwie, w Norwegii i Szwecii, w Karpatach i Pireneach, tak przepełnione lasami niewymagającemi żadnej pracy i dozoru, iż takowe nie mają tam żadnej ceny, zatem są prawie lub zupełnie darmo, lubo z nich ludzie użytkują w miarę potrzeb i możności.

W oddaleniu mil dziesięciu od Buenos-Ayros, morg ziemi kosztuje tylko 4 pense (groszy 20); o mil 20 tylko dwa pense; o mil 30 ziemia nie ma już żadnej ceny: nabywający ję płaci jedynie za bydło; poza tą odległością płaci się tylko skórę bydlęcia, które w tych gorących i pełnych roślinności krajach mnoży się i żyje bez udziału człowieka.

„Na Ukrainie, powiada nasz znakomity publicysta Tomasz Potocki, *) przyjęto zwyczaj kupowania dóbr na dusze, to jest podług ilości rąk pracujących, licząc na każdego robotnika, a raczej na każdę ro-

*) Poranki karlsbadzkie 34.

dzinę pańszczyznianą, po 20 do 30 morgów pola ornego. Różnica w rozległości ziemi nie robi różnicy w cenie kupna: cała jej pozostałość po powyższem obliczeniu, nie wchodzi w ocenienie, bowiem ziemia jest tam bez wartości;“ ona jest darmo; — ona była, dodajmy, darmo w wiekach średnich po całej Europie, gdzie nader mały czynsz dzierżawny służył jedynie za dowód uznania *dominii directi*, prawa, na którem stała ówczesna społeczność. „Lasy, są znów słowa Potockiego, uważane są na Ukrainie jedynie za prostą dogodność niemającą ceny pieniążnej; a co do gatunku ziemi ornej, taka tam panuje obojętność, że na kontraktach w Kijowie, kupują lub zadzierzawiają się kilkomilionowe majątki, bez obejrzenia onych.“

W okolicach mocno zaludnionych, gdzie każdy kawałek ziemi dającej się użyć, wchodzi w ocenienie posiadłości, grunta mokre przekopują właściciele rowami, które łatwo załażą, które przeto często odnawiać trzeba. Ta kosztowna i kłopotliwa robota, wpływa na zniżenie ceny onych, lub na podwyższenie ceny płodów na nich zbieranych, co na jedno wychodzi. Dajmy, że właściciele odkrywają ujście, meat podobny do jamy bezdennej w zamku Pyskowej-skały, z którem raz połączone wody rozlewające się po polach tej okolicy, spływają odtąd same, i wszelkę w tym celu pracę, zbyteczną czynią: ziemia osuszająca się sama, zatem darmo, stanie w równi z innemi, cenionemi podług zasad, o których na właściwem miejscu mówić będziemy.

Weźmy przykład innego rodzaju: pewna okolica

nie ma młyna; jej nieprzyjaźne położenie, to jest brak wyniosłej płaszczyzny, nizina, lub gęste gór załamy, nie dozwalają nawet wiatraka postawić: — mieszkańcy obchodzić się muszą żarnami, lub jeździć opodal z mlewem. Niespodzianie wydobywa się obfite źródło na wysokości podającej sposobność urządzenia kilku spadów. Jeżeli ziemia ta nie jest własnością jednego, zatem nie dopuszcza monopolu; i jeżeli naród poznosił średniowieczne przywileje krępujące drobne posiadłości, ich właściciele nie zaniedbają korzystać z tego wypadku: pozakładają młyny, które służyć będą po cenie zwyczajnej mieszkańcom, oszczędzającym odtąd czas i koszta przewozu. Właściciele młynów pobierać będą musieli jedynie opłatę pokrywającą ich koszta nakładowe, zaś spad wody powstały bez udziału ludzkiego i działający bez niego, przejdzie na korzyść wszystkich i służyć im będzie darmo.

Płody, które ziemia wydaje tak hojnie pod równikiem, w Indyach wschodnich i zachodnich, herbata i jedwabie chińskie, przywiezione do Europy, niosły zrazu zyski po 200 od sta. Te wielkie korzyści zachęciły tysiące ludzi czynnych do podobnych przedsiębiorstw. Wydoskonalenia wszelkiego rodzaju, postępujące z natury rzeczy równolegle, ułatwiły produkcyę na miejscu, i jej przewóz w inne części świata. Stopniowo przedsiębierstwa te weszły w szereg czynności powszednich, a tem samem i korzyści z nich odnoszone stanąć musiały wrówni z innemi. Praca ludzka na miejscu i praca przewozu, stanowią dziś ostatecznie cenę płodów równikowych; — to co w nich

jest dziełem przerody, skutkiem klimatu, darem Stwórcy, dostaje się ludziom darmo w Antyllach i we Lwowie.

Pomijamy tu uboczne szczegóły wpływające na cenę produktów tego rodzaju. One zatrzymają uwagę naszę gdzieindziej.

Powyższe prawdy zasadnicze są zbyt ważnemi, by poprzestać na ich prostem powołaniu; biorąc przykłady wszelakiej natury, ułatwiamy osobom nieoswojonym z ich poszukiwaniem, dopatrzenie onych w życiu potocznem. Zakończymy tym ostatnim. Fabrykant maszyn wygotował młocarnię na sprzedaż. Przypuszczamy zawsze stosunki oswobodzone od monopolów, których wpływ zmienia i krzyżuje przyrodzony rzeczy pochód. Fabrykant ten ustanowić musi cenę swojego wyrobu tak, aby nią pokrył nakłady, i odniósł korzyści zwykłe; — powtarzam zwykłe, bo nadzwykłe pojawiają się tylko przy monopolach i w pewnych wyjątkowych wypadkach, których przedwcześnie naruszać nie możemy. Z jakichże części składać się będzie cena wyrobu jego? Z jego pracy osobistej, z pracy ludzi, którzy robili pod jego kierunkiem, a której miarą jest ich płaca; z pracy ludzi, którzy przygotowali użyte przez niego materyały, zatem żelazo i drzewo. Nie cofajmy się dalej wstecz, bo toby nas już przeniosło na inne pole. Wszakże niewątpliwą jest rzeczą, że w obliczenie jego nie wejdzie ani ruda istniejąca w ziemi pokąd jej nie wydobyto, ani różne lecz przyrodzone własności żelaza i drzewa, ani wreszcie twórcza potęga, przez którę powstała ruda we wnętrznościach ziemi i którą narasta drzewo na jej powierzchni. Te dziwy

są dziełem Boga, który tworów swoich nie sprzedaje.

W szkole Quesnay'a i jego następców, nie wyłączając Smitha i pisarzów bieżącego jeszcze stulecia, bogactwem a właściwie mieniem, jest materya i ziemia. Późniejsi ekonomiści dostrzegają wątpliwość twierdzenia tego, lubo nie śmią wyrzec ostatniego słowa, lękając się wyrazu darmo. Culloch powiada: „Jedynie za pośrednictwem pracy, materya nabiera wartości. Przemysł ludzki nie wydaje bogactwa przymnażaniem materyi naszego globu, której ilość jest niezmienną: jego rzetelnem dziełem jest tworzenie bogactwa przez nadanie użyteczności materyi już istniejącej.“ Czytamy w ostatnich pismach Skarbka: „Grunt pusty, nietykany i służący tylko za pastwisko dla bydła, nie ma w sobie żadnego kapitału. Gdy go rolnik uprawi i zbożem zasieje (choćby tylko trawą), wówczas różnica wartości tego ziemiopłodu od wartości paszy (przyrodzonej) będzie kapitałem, bo dziełem pracy przelanej w ziemię.“ Nie idzież to na poparcie widzenia naszego?

Państwa amerykańskie, twierdzą niektórzy ekonomiści, sprzedają ziemie dzikie, leżące na niezaludnionych kończynach. Nie, odpowiada bystry *de Fontenay*, one sprzedają korzyści społeczne! Kupujący ziemię w Europie płaci ję drożej, gdy w pobliżkości przechodzi gościniec: ten gościniec jest nakładem społecznym, którego część ponieść musi korzystający z niego, ziemi nabywca. Kupujący ziemię dziką w Ameryce, płaci naprzód zapewnienie własności, dalej wszystko, co zdziałano przed nim: spo-

łeczność urobiła zboże; ona mu dostarczy zasiewu, narzędzi, bydła, naukę, po cenach pracy obecnej, a nie po cenie pomysłu i prac dawnych; — ona dała te szczegóły wszystkim, jak ów gościniec, lecz szczegóły te kosztowały wieki potu i krwi. Kto bierze ziemię, by korzystać z tych dobrodziejstw, ten cząstkę ich spłacić powinien. Ostatecznie, twierdzi *de Fontenay*, we wszystkiem są dwa działania: pojedyncze i społeczne; na wydzieleniu jednych z drugich opierają się zadania ekonomiczne, prawne, przemysłowe. Działania i istnienia, dodajmy, niewchodzące w zakres ani jednych ani drugich, odbywają się d a r m o, i te przede wszystkiem z obu poprzednich wydzielić należy.

Wszystko, powtórzymy tedy, co nie jest dziełem człowieka, zatem wszystko, co jest bezpośrednio tworem Boga, istnieje darmo, i ani przez pojedynczych przywłaszczonem, ani przez nich na rzecz innych odstąpionem być może. Szczegółami takiemi są: powietrze zasilające organizm ludzi, zwierząt i roślin; woda istniejąca w miejscach przystępnych dla każdego, lub ta, co zrasza bezpłatnie nasze pola i ogrody; cieplik słońca i jego światło; wiatr poruszający żagle lub wiatraki nasze; gazy roztworzone w atmosferze, o których istnieniu nie wiedziano wieków tyle, a które przecież są życia warunkiem; — dalej, własności ciał wszelkich, gibkość stali, spojnia żelaza, palność drzewa, klejkość gliny; słowem, wszelka materya i jej własności; wszelkie siły przyrodzone i wszelkie prawa, podług których rozwijają się te materye i te siły; które służyć mogą człowiekowi ró-

wnie jak reszcie istot organicznych, lecz które w okresach czasu niezależnych od niego, rozpływają się w jego ręku, i toną w łonie świata powszechnego.

Ktokolwiek zechce zgłębić rozumowania streszczone w tym ustępie, ten wątpić nie będzie, że one są oparte i rozwinięte na tle rozległej prawdy wydobytej z całego ogromu tworu bożego; — a kto uzna ich prawdziwość, ten nie zaprzeczy ich ostatniemu następstwu, będącemu częścią tej samej rozległej prawdy, która przecież przeniesiona w łono świata ludzkiego, może się już wydać spaczoną lub poniżającą godność człowieka: — tem jej ostatniem następstwem jest, że człowiek sam jako część tworu, istnieje darmo na świecie powszechnym, powtarzam w świecie powszechnym, gdzie jest dopiero istotą organiczną, zwierzęciem, rośliną, lubo już z natury swojej niesłychanie od nich wyższą i potężniejszą.

Każde ciało, a mianowicie każda istota organiczna, posiada pewne do jej organizmu przywiązane siły, własności, środki, przez które ten organizm rozwija się, zasila, utrzymuje. To co człowiek otrzymał skutkiem tego organizmu; co z sobą przyniósł na świat wychodząc surowy z rąk przerody, co dziś jeszcze przynosi z sobą bez własnej wiedzy i woli, jego siła ciała, jego zmysły i jego umysłowe władze w stanie nieurobionym, lubo usposobione do urobienia, wszystkie te własności człowieka istnieją w nim darmo, bo są częścią tworu powszechnego. One należą do niego, jak wzrok sokoła, węch legawca, siła nosorożca należą do tych zwierząt, bo są nieoddzielną częścią jego jestestwa, lecz nie są jego wła-

snością w ekonomicczem znaczeniu, bo nie są jego utworem, jego dziełem. Gdy wzrok sokoła służy tylko jemu samemu, siła człowieka służyć może innym także ludziom, bo człowiek ma sąd i wolę; on może ich użyć na rzecz obcą, lecz nie może przekazać na obcą własność: co istnieje darmo w świecie powszechnym, nie może przejść na własność w świecie ludzkim. Chrześcianizm zniósł niewolę; nowożytne ustawodawstwo unieważnia sprzedanie siebie i drugich; ekonomia polityczna woła o nieograniczoną wolność pracy: — są to pojęcia głębokie oparte na prawie, które tu rozwinąć usiłowaliśmy, bo ono jest podstawą szkoły naszej. To prawo religino-społeczne powiada: człowiek jest nieograniczonym właścicielem tego co zdziała, lecz sam nie należy do siebie.

4. Przypatrując się dalej fiziognomii świata powszechnego, a w szczególności ziemi naszej, nie możemy niedostrzec, że na niej nie ma dwóch okolic zupełnie podobnych sobie, *że przeto nieskończona rozmaitość jest jednem z jej głównych znamion, jest jedną z własności przywiązanych do jej istnienia.*

Jesteśmy w podróży; posuwając się ciągle, coraz nowe spotykamy widoki, na coraz nowe natrafiamy położenia: nie możemy dopatrzyć dwóch okolic zupełnie sobie podobnych. Rozmaitość nieskończona cechuje to nawet, co nazywamy jednostajnością: okolice zupełnie górzyste, lub ginące przd okiem równiny — dość jest bowiem postąpić kilka kroków dalej aby te same góry lub równiny odmienny przedstawiły widok.

Porównywając między sobą okolice uważane na większym już rozmiarze, nazywamy jedne górzystemi, bo w nich przemagają góry; innemi suchemi, bo mają mało rzek i wód stojących; tamte lasowemi, bo w nich jest lasów obfitość. Ta różność własności i położenia dostrzegać się jeszcze daje, porównywając między sobą rozległe kraje. Na półwyspie hiszpańskim całe prowincye leżą od wieków odłogiem, a raczej opuszczone z powodu zupełnego niedostatku wody: brak rzek i rzadko przechodzące deszcze, utrzymują tam ziemię w nieprzerwanej suchości, i czynią ję niezdolną do uprawy. Alemtejo, Algarre, Estramadura leżą niemal całe bez uprawy; właściciele tych ziem wysyłają na nie drobne trzody, zbierające tu i owdzie nędzne i zeschłe pożywienie. Półwysep włoski, środkiem którego ciągnie się nakształt grzbietu zwierzęcia, pasmo gór wyniosłych, jest krajem najszczodrzej uposażonym od przerody. Niezliczona mnogość rzek i rzeczek spływających z wyżyn w obie strony, zwilgaca nieprzerwanie ziemię grzaną południowem słońcem; a dzieła pracy ludzkiej, owoce pracy pokoleń wielu, sztuczne spusty, zastawy, koryta i rowki rozprowadzające te wody w podrobnionych żyłach, podnoszą w sposób zadziwiający przyrodzoną ziemi urodzajność. Karpaty zasłaniające Węgry od wiatrów północnych, czynią kraj ten pokryty namułem dawnego jeziora, jednym z najbogatszych w Europie, kosztem ziem naszych leżących po tej stronie, a tak różnych od tamtych, jak gdyby je przedzielało mil krocie. Środek Egiptu, rozległe wybrzeża Nilu, są i były po wszystkie wieki krainą

najżyźniejszą na świecie: — one niegdyś karmiły zepsuty lud rzymski, dziś drogą zamiany dostarczają narodom przemysłowym płodów, do jakich te, bądź wcale, bądź po tak niskich cenach dojść nie mogą. Sąsiadujące z niemi Arabia i Afryka, pokryte nieruchomem morzem piasków, bez rzek, jezior i deszczów, nie wychodzą z wiekuistej niepłodności. Nad Gangesem podczas słot kilkotygodniowych powracających peryodycznie, wilgoć przenika tak silnie mieszkania, że sól i cukier rozpływają się zupełnie; belki wyskakują z murów, książki pęcnieją i w dwóch dniach porastają mchem na cal grubym; saletrę obskrobują mieszkańcy ze ścian codziennie i koszami ję wynoszą; — rdza pożera maszyny, przez co używanie ich niepodobnem się staje. Północna Ameryka, to zbiór rzek ogromnych przerzynających ziemię w rozmaitych kierunkach.

Tu widzimy przystępne wybrzeża mórz cichych; tam szereg skał rozbijających piątrowe bałwany i statki uniesione przez nie; tu góry nagie wypełnione nieużyteczną opoką; tam pokryte nadobnem drzewem lub winogradem, a kryjące we wnętrznościach niewyczerpane żyły złota, srebra i miedzi.

Okrągły kształt ziemi sprawia, że na jej powierzchni nie ma dwóch miejsc, któreby pod tym samym kątem wystawione były na działanie słonecznych promieni. Ten nieskończenie rozmaity stosunek, pomijając już inne wpływy, sprawia na niej te uderzające różnice, które rozmaitym klimatem nazywamy. Porównajmy Laponię, północne kończyny Szwecyi i Norwegii, kraje Eskimosów i Samojedów, z południowe-

mi okolicami Afryki, Azyi i Ameryki, lub tylko z krajami leżącemi pod zwrotnikiem. Tam zima trwa trzy czwarte części roku, tu jej prawie nie dostrzega mieszkaniec południowej Europy; — tam słońce niewidzialne przez sześć miesięcy, zaledwie kilka godzin dziennie przyświeca słabo w drugiem półroczu, przez zgęszczone chmurami powietrze; tu cały rok doba na dwie równe dzieli się części, a noce jasne, ciepłe i ciche, piękniejsze są od dni północnych. Gdy w środkowej Europie gospodarstwo przemienne, jest już często warunkiem utrzymania płodności ziemi; w krajach zwrotnikowych, na ziemiach średnich nawet, otrzymują mieszkańcy do trzech zbiorów rocznie.

Pomiędzy temi odległemi miejscami niedostrzeżone stopniowanie klimatu sprawia tę nieskończoną rozmaitość płodów, potrzeb i usposobień, z których jedne chcemy niekiedy pokonać sztuką i wysileniem, drugie zrzucamy na karb złej woli ludów kraje te zamieszkujących. Jak wszędzie tak tu błędy w sądzeniu i postępowaniu płyną z nieznajomości prawd rzetelnych, prawd wyższych, z któremi tylko nauki społeczne i przyrodnicze oswoić nas mogą. Skutkiem tego stopniowania klimatu, na północy udają się prawie same zboża twarde i owoce krótko trwałe, lub usposobione jedynie do przechowania na zimę; — postępując nieco ku południowi, widzimy już grykę, kukurydzę, proso, berberyz, jałowiec, jujubę; — dalej jeszcze są wina, ryż i morwy; za niemi figi i oliwa, które celują w południowej Francyi i środkowych Włoszech; południowe Włochy mają prócz tego szafran, cerdr, pomarańcze, które tam nie wy-

magają szczególnej troskliwości; — w Hiszpanii i Portugalii, prócz powyższych płodów są jeszcze aloës, daktyl, kłokocina, rożki, granaty, a niekiedy także trzcina cukrowa i bawełniane drzewo.

Ten cudowny wpływ atmosfery na płody ziemne, rozciąga się do wszystkiego, co istnieje na ziemi, bez względu, czy jestetwa te są dziełem przerody, czy wyszły z rąk człowieka. Budowle i pomniki starożytnych ludów, rzeźby greckie, a nawet napisy indyjskie, egipskie i te, jakie Humbold napotykał w odwiecznych pustyniach południowej Ameryki, pozostałe po ludach, o których istnieniu nie wiemy, trwają na miejscu, niewiele uszkodzone; nikną, gdy je ludzie pod obcy im przeniosą klimat. Swiątynie Karnu i Luxor byłyby trwały wiecznie, gdyby ich nie zburzyli ludzie, podczas gdy granitowe, i ze spiżu lane posągi, jednego wieku przeżyć nie mogą w Londynie, Sztokolmie i Petersburgu: — one tam już po pięćdziesięciu latach tracą te drobne rysy i odcienia, które dzieła mistrzów nieśmiertelnemi czynią. Słowianie też, powiedzmy nawiasem, pamięć wielkich ludzi i wielkich wypadków przekazują potomnym w mogiłach, których napisy kryją się w sercach i podaniach odległych pokoleń. Nie już same rzeźby ulegają temu wpływowi powietrza: — malarstwo a nawet zwykłe farbowanie tkanin w Anglii, mimo wygórowanej tam sztuki i wielkich nakładów, sprostać nie może francuzkiemu, jak to sami Anglicy wyznają.

Mieszkańcy północy potrzebują nietylko ciepłych pomieszkań i grubej odzieży, ale nadto obfitszego i posilnego pokarmu, którego utrudnione nieco trawie-

nie obudza cieplik wewnętrzny. Gdzie środki, gdzie stosunki społeczne stawiają lud w niemożności uczynienia zadość tym fizycznym ciała potrzebom, tam lud ten musi być ociężałym, smutnym, cierpiącym i zniechęconym. Skutków tych jak senności zwykłej, nie przemoże najsilniejsza wola, a mniej jeszcze przymus i postępowanie nieludzkie, wytępiające resztę ludzkiego uczucia. Ludy południowe niewiele zpotrzebowują mięsa; lecz kazać być pracowitym, ochoczym i raźnym na północy ludowi nieużywającemu go prawie, którego pokarmem są, barszcz pośny i niewiele pożywiające ziemniaki bez omasty, kwaśne mleko lub ser z niego, z których jak udowodniono, już nic żołądek na soki pożywne wydzielić nie może, jest to wymagać, czego natura odmawia. Koń, by dźwigał wozy ładowne, lub biegał w poczcie, musi mieć owies i siano; człowiek, by pracował, musi mieć mięso i chleb. Przytaczamy często pracowitość ludu w Anglii, Niderlandach i Szwajcaryi, lecz nie wspominamy o tem, że mięso i chleb czysty są głównym, niemal jedynym tych pracowitych ludów pokarmem. Do szczegółów tych powrócimy, mówiąc o ludności i ziemi.

Pomiędzy ludami zamieszkującemi rozmaite okolice, dostrzegamy odróżnienia usposobień, upodobań, zwyczajów, potrzeb, tak uderzające a tak zakorzenione, że trudno byłoby pojąć, jak one przetrwać mogły tyle wstrząśnień i przeobrażeń, gdyby wpływy miejscowości, wpływy fizyczne klimatu, nie oddziaływały przez ciało na umysł. Ustawodawstwo każdego narodu powinno uwzględniać te wrodzone i nieprzeparte ludu usposobienia, bo ustawy istnieją dla ludu,

a nie lud dla ustaw. One, powiada Montesquieu, są przelaniem na papier, uświęceniem tego, co już przed niemi stało się miejscową potrzebą. Ustawy przyniesione zkądinnąd, choćby zbawienne na dawnem miejscu, stać się mogą źródłem cierpień na nowem.

Nie ulega zaprzeczeniu, że nietylko pewne cnoty i słabości, pewne odrębne potrzeby, lecz nawet pewne uzdolnienia rozwijają się z łatwością w jednych krajach, nie przyjmują w innych. Sztuki piękne działające przez zmysły, celują pod niebem włoskiem, poezya przedzierająca się wewnątrz do myśli i uczucia, w północnych Niemczech i Polsce. Zbawienne, pełne rozumu i głębokiej prawdy spostrzeżenia i rady ziomka naszego Klaczko, (o sztuce w Polsce) nie byłyby znalazły tylu niechętnych, gdybyśmy mieli wytrwałość poświęcić rzeczom mozolnym, zrozumieniu praw rządzących ludźmi i światem, choć cząstkę tego czasu, który tak ochoczo oddajemy rozrywkom, muzyce, malarstwu, poezyi i powieściom.

Ospałości nielubiącej myślić o tem co będzie, by nie naruszyć tego co już jest, przypisują głównie publicyści słabość i stagnacyę Chińczyków. W ubogiej w sztuki piękne Anglii, w ponurej ojczyźnie ponurych równie jak ona Miltonów, Popych i Byronów, praca użyteczna, powiada Stuard-Mill, jest jakoby wrodzonym panów i ludu popędem. Polepszenie bytu, zebranie zasobów na starość, stanowisko społeczne, to cele ich usiłowań, a to usposobienie narodu utrzymuje Anglię na tem wysokiem stanowisku, jakie zajęła w rzędzie państw europejskich.

5. Mamy mówić z kolei o ostatniem z zajmują-

cych nas w tej chwili praw przyrodzonych, którego istnienie w świecie fizycznym, krępuje społeczne człowieka istnienie. Przypomnieliśmy już wyżej, naprzód że stwarzanie jest samego Boga atrybutem, że przeto człowiek nic utworzyć nie może z niczego, a wszystko co robi jest tylko przeistoczeniem kształtu, stanu lub składu rzeczy już istniejących w przerodzie; — dalej, że Stwórca urozmaicając przerodę, usposobił oddmiennie każdę ziemi okolicę, i rozdzielił między nie w rozmaitym stosunku, rozmaite tworu swego części. Z tych dwóch prawd niezaprzeczonych wynika inna, równie niewątpliwa, że wszystko co istnieje ma pewne granice, że zatem ograniczoność jest powszechną i wspólną własnością wszystkiego, co jest i być może.

Ograniczność przyrodzona jest trojakiego rodzaju: ilości lub rozmiaru, miejsca i czasu. Zaczem wszystko co się nie da rozmnożyć i powiększyć otyle, oile poszukiwanem być może; — dalej wszystko co się znajduje tylko w pewnej okolicy, tylko w pewnej części ziemi, czy to na niej, czy wewnątrz niej; — wreszcie wszystko co tylko w pewnych okresach czasu powstaje, i wszystko co po upływie pewego czasu psuje się, rozkłada i znika; — wszystko co pod jeden z tych trzech działów podciągniętem być może, jest ograniczonem, bo istnieje w dawnych granicach ilości, miejsca lub czasu. Nie trudno jest dostrzedz, że wszystkie znane nam części składające twór powszechny, mają istnienie ograniczone; że przeto nic na ziemi nie ma nieograniczonego istnienia.

Pojmujemy że u początkowych ludów Azyi i Europy, zwłaszcza u ludów zamieszkujących południowe, żyzne i bogate okolice, gdzie ludność rzadka jeszcze i niewymyślna, z łatwością ówczesne potrzeby swoje zaspokajać mogła, ziemia niewielką mieć musiała wartość, a to bez względu, czy jej płody były dziełem jej samej, czy do ich pomnożenia przyczyniała się już ręka ludzka. W krajach nowo odkrytych i w nowych osadach, widzimy ten sam jeszcze stan rzeczy. Z wzrastającą ludnością ziemia nabywa coraz większej wartości, jak gdyby jej ubywało coraz: dawny stosunek znika, bo ludzie gęstnieją, a miejsce przez nich zajęte zostaje to samo, bo przyrodzoną własnością ziemi jest ograniczoność jej rozmiaru. Szczegóły te wydają się zbyt prostemi, by się o nich rozprawiać godziło; wszakże przekonamy się później, że tylko silne przejęcie się niemi, wyjaśnia najważniejsze społeczne zadania; — ich pominięcie przez ekonomistów, wywołało na zachodzie nauki niebezpieczne, i rozdwojenia w ich własnem łonie.

Diament, perła, drogi kamień, drogi kruszec, ość wieloryba, pióro strusie, kieł słonia, futro sobola, znajdują się tylko w pewnych miejscach i są bezpośredniem dziełem przyrody. Nietylko żadna dotąd sztuka rozmnożyć ich nie zdołała, ale nadto ich zapas przyrodzony wyczerpuje się z dniem każdym; one stają się coraz rzadszemi, a niektóre z nich znikają zupełnie. Ich istnienie jest ograniczonem ilością, czyli rozmiarem.

Widzieliśmy w ustępie poprzednim, mówiąc o urozmaiceniu, jak prawa przyrodzone rozdzieliły i usto-

pniowały rozmaite ziemi płody od północy ku południowi. To stopniowanie powszechne ogranicza ich istnienie miejscem, przywiązując je do pewnej okolicy, poza którą coraz trudniej przyswajać się dają, jużto tracąc stopniowo pierwotne przymioty, już też nie przyjmując wcale narzuconej im ojczyzny. Pieprz rośnie w miejscach, gdzie nic innego rosnąć nie może; — cynamon, imbir, goździki, herbata, są uprzywilejowanemi płodami niektórych części Azyi lub Ameryki; — wina tokajskie, szampańskie, bordolskie, malaga, udają się wyłącznie na kilku tylko górach; — te gór kilka są dla nich światem całym, poza niemi istnieć nie mogą, ich przeto istnienie jest ściślej jeszcze ograniczone miejscem. Skutki tego przyrodzonego prawa, odezwą się w rzeczach ludzkich i powtórzą tam jeszcze, gdzieby się zdawało, że sięgnąć już nie powinny.

Wszakże nie należy spuszczać z uwagi, że z postępem nauk przyrodniczych, sztuka ludzka zacierając poniekąd poprzednią cechę przerody, to jest rozmaitość nieskończoną, łagodzi tem samem i tę, o której mówimy w tej chwili, przyrodzoną ograniczność. Cedr przyszedł z Syryi ozdobić angielskie parki; kasztan górnej Azyi rozmnożył się w ogrodach Ludwika 14go; wierzba wyszła z Babilonu, i bez przed trzystu laty wywieziony z północnej Ameryki rozszerzyły się po Europie; arabski krzak kawowy zaludnił wyspy równikowe; ziemniaki z Peru stały się u nas codziennem ludu pożywieniem. Ogrody, cieplarnie i pomieszkania nasze przyozdabiają się coraz nowemi roślinami, lubo ich kształt pierwotny wyradza się ciągle.

Pod względem czasu, ta sama jeszcze panuje ograniczoność. Już sam obrót ziemi około słońca zmieniając przez rok cały jej temperaturę, jej płodność, jej klimat miejscowy, czyni ję żyzną w jednej porze, obumarłą i niepłodną w drugiej. Wiadomo że ta przemiana pór roku wpływa nietylko na urodzajność ziemi samej, ale nadto stanowi o środkach i skutkach wielu prac i przedsięwzięć ludzkich, które do niej stosować się muszą. Siejba zboża, zbiór owoców, chodowanie bydła, stawianie domów, bielenie płócien, przewóz towarów, i niezliczone inne prace ludzkie, nie wyłączając nieludzkich wojen, ulegają wpływom, jakie wywierają pory roku, zatem czas, na wszystko co istnieje, i co się odbywa w czasie.

Ograniczoność idąca za zmianą pór roku mniej się czuć daje, bo pory te powracają w tych samych odstępach. Wszakże, czas w właściwem znaczeniu idzie ciągle, a nie powraca: — on jest z tego względu najwięcej ograniczonym i najdroższym na świecie darem. — Czas wpływa dwojako na świat fizyczny i na rzeczy ludzkie: on je ogranicza pokąd trwa, i ogranicza jeszcze gdy już trwać przestał. Człowiek żyje raz jeden; jego młodość jest dla niego skarbem nieocenionym; wiadomości i wprawa, pokąd je nabywa za młodu, ścielą mu drogę w przyszłość, przygotuwując byt, poważanie, stanowisko społeczne, i wewnętrzne uczucie wyższości; — on musi chwytać za tę młodość, bo ona uchodzi bez powrotu, bo jej trwanie jest ograniczonem. Człowiek ten dochodzi lat dojrzałych; to co nabył za młodu, jużby się dziś nabyć nie dało, a czego nie nabył, jest dla niego

straconem wiecznie; — jego przeszłość stała mu się skarbem nieocenionym: on posiadł, czego już posiąść nie może. Czas jest ograniczonym tam i tu: tam był drogim bo jeszcze trwał; tu stał się drogim, bo już trwać przestał.

Drzewa owocowe potrzebują lat blisko dwudziestu, by się stały rzeczywiście użytecznemi; po upływie drugich lat dwudziestu, ich owoc drobnieje, utraca słodycz, nabywa cierpkości. Pierwszy okres ich istnienia stał się drogim, gdy już przeminął; drugi jest drogim pokąd trwa. Młodość nieużyteczna ważniejszych zwierząt domowych trwa lat trzy; — one przeto ten sam jeszcze przedstawiają stosunek.

Biorąc przykłady więcej wpadające w oko, powołamy parę szczegółów, które zapewne niczyjej nie uszły uwagi. Muzea, zbiory publiczne i prywatne, przepłacają pamiątki narodowe, zabytki starożytne, reszty dawnych rzeźb, zbroi, ruchomości, odkopywane, już to we własnej ziemi, już też we Włoszech, Grecyi, Egipcie i Indyach; a przepłacają je dla tego tylko, że ich i l o ś ć jest ograniczoną; — ich cena podnosi się ciągle, bo one ciągle ubywają. Dzieła wielkich malarzy, lubo te niewątpliwie mniej mają wewnętrznej wartości od dzieł wielkich filozofów, wielkich publicystów, a nawet wielkich poetów, sprzedają się po cenach szalonych, bo ich i l o ś ć jest stanowczo ograniczoną, gdy tamte druk rozpowszechnia bez końca; — tam nabywający płaci rzadki geniusz artysty; tu samę prawie robotę drukarza. Pewne przestrzenie ziemi w portach, przy dworcach żelaznej kolei, przy ulicach głównych i ozdobnych w mia-

stach zaludnionych, posiadające widok przyjemny i zdrowe powietrze, dochodzą niekiedy cen bajecznych. Miejsce po rozwalonym starym domie w Cyty londyńskiem kosztuje więcej niż wieś na Ukrainie. Te miejsca są ograniczone prawem przyrodzonem: jest to przyrodzona ograniczoność miejsca. Wiadomo, że płace pierwszych w Europie śpiewaków oper, których imiona pewna klasa ludzi zna lepiej, niż imiona najuczeńszych i najwięcej zasłużonych w kraju obywateli, przewyższają niekiedy pensye ministrów. Ich głos jest rzadkim darem natury, a jego trwanie jest krótkiem: — wiek przyjaźny ich powodzeniu przemija szybko, a lada choroba, lada przypadek, pozbawia ich nazawsze dochodów, tryumfów i sławy: — ich sława głuchnie z ich śpiewem, a ich powodzenie czas zamknął w ciasnych granicach.

Lasy są własnością osób pojedynczych i nie potrzebują być ogrodzonemi, by utrzymały podzielność zupełną i niewątpliwą. Zwierzyna, choćby rozmyślnie i najtroskliwiej chodowana przez jednego z właścicieli w części należącej do niego, rozchodzi się już po całym lesie, zatem idzie także na korzyść sąsiadów. Ryby rozmnażające się szybko i obficie w pewnej części rzeki, z powodu, że ona się tam rozlewa, łączy z bagnami dostarczającemi żywność i schronienie, uchodzą z wodą, czynią rybną rzekę, która może nigdyby nią nie była, przeto idą także darmo na własność wszystkich poniższych posiadaczy. Właściciel okolicy bagnistej wyrzyna koryto rzece; osuszone mokrzawiny stają się sianożęcią lub polem ornem; właściciele poniżsi tracą ryby, lecz oczyszcze-

nie ziemi zmienia klimat ostry i wilgotny, na suchy i łagodny; znikają owady, zgnilizny i wyziewy; ustają panujące tam dotąd gośćce i zimnice, a to oczyszczone i zdrowe powietrze przechodzi jeszcze darmo na rzecz wszystkich zamieszkujących wybrzeża dawnych bagien i mokrzawin. Zwierzyna, ryba i oczyszczone powietrze nie mogą pozostać własnością jednego, bo ich istnienie nie da się ograniczyć w danem miejscu: — korzyść jednych staje się tu korzyścią innych; ubytek dla jednych jest wspólnym dla innych ubytkiem.

Kapitały rosną pokąd są czynnemi, twierdzą słusznie ekonomiści. Wina, odpowiadają równie słusznie ich przeciwnicy, starzejąc się i leżąc nieczynnie, nabywają coraz większej wartości. Gdy wina leżą martwo by się starzały, tłómaczą tamci, jest to tosamo, jak gdyby ich właściciel dokładał corocznie pewną kwotę, n. p. 10 od sta do kwoty wyłożonej pierwotnie na ich zakupienie. Objaśnienie to jest więcej zręcznem niż prawdziwem, bo dokładać częściowo, by później użyć razem, jest gromadzeniem, przechowywaniem wartości coraz nowych, a nie samoistnem narastaniem pierwotnie odłożonej. Teorya nasza uwalnia nas, i od podobnych zarzutów i od potrzeby podobnego naciągania przyczyn i skutków. Doły wapna gnojonego przez lat 50, które pradziadowie nasi rozdzielali testamentem między dzieci swoje, a które znikały w miarę, jak usypiała pomiędzy nami oględność i myśl o przyszłości; — przechowywane niegdyś po wszystkich domach gąsiory starego miodu, podnosiły się w cenie w miarę, jak coraz rzadszemi

się stawały, dla tego właśnie i tylko dla tego, że były coraz rzadszemi. Dziś ich cena przechodzi cenę win ten sam wiek mających, bo one są już tylko zjawiskiem: bo my zasmakowawszy pod Sasami w rozrzutności, przestaliśmy gromadzić, gdy inne narody gromadzić zaczynały. Stare wina ograniczone są czasem upłynionym, który przeczekać trzeba; doły wapna i stare miody czasem i ilością zmniejszającą się z dniem każdym bez powrotu, bo o powrocie do nich nie myślimy.

Kruszce drogie, a drogie przez to jedynie, że ich jest mało, czyniące tak ważne przysługi w stosunkach społecznych, powstały w ziemi prawdopodobnie w czasie jej wielkich przeobrażeń, i tylko w pewnych znajdują się miejscach: — ich istnienie ograniczone jest czasem, miejscem i rozmiarem. Wątpliwą jest rzeczą, by odkryto nowe kopalnie, równie bogate jak te, któremi nas uposażyło szesnaste stulecie. Jakież zmiany w życiu towarzyskiem rozwijającem się ciągle na drodze przemysłu, sprowadzi kiedyś niedostatek i niknienie złota i sreba? O następstwach tych słusznie nikt jeszcze nie myśli i nikt ich obliczyć nie może.

Anglia stoi na kamiennym węglu; ona jest jedną węgielną skałą; jej tegoczesną potęgą są maszyny parowe, poruszane węglem kamiennym, przy których znikają prawie koszta wyrobu, przy których ludzie kierują tylko przyrodzonemi, zatem działającemi darmo martwemi siłami. Anglia tegoczesna znosi cła i zakazy dowozu: woła za nieograniczoną wolnością

przemysłu, żąda wzajemności od świata całego, bo ona z całego świata sprowadza tak zwane płody surowe, przeistacza je na wyroby wydoskonalone wysoką cywilizacyą i ogromnemi zasobami, i niemi na powrót świat cały zalewa po cenach tak niskich, że te zaledwie przenoszą wartość płodów surowych, a to właśnie dla tego, że ona do warsztatów swoich zaprzęgła przerodę istniejącą darmo, zostawiając ludziom jej kierunek. Lecz, czyż nie wolno nam, choćby tylko dla wyjaśnienia twierdzeń naszych, rzucić myślą w odległą przyszłość i zapytać, co się stanie z Anglią, gdy się wyczerpią jej kopalnie przygotowane długim wieków szeregiem, ograniczone czasem, miejscem i rozmiarem? Anglia wolna w domu a wspierająca polityczną niewolę za domem, wydobywa z pod stóp własnych swoje skarby i siły; ona kopie pod sobą doły, w które kiedyś zapaść się może.

Jakąż ogólną prawdę wyprowadzimy ze spostrzeżeń powołanych w tych kilku ustępach? oto, że następstwem prawa ograniczoności w świecie fizycznym, jest *trudność dojścia do posiadania* w świecie ludzkim, trudność idąca w stosunku prostym z ograniczonością przyrodzoną, zatem, tym większa, im ona jest większą: od dyamentu i złota, aż do ziemniaków i wody zdrojowej; od nauki i uzdolnień wielkiego filozofa, aż do zręczności teatralnego tancmistrza. Na tej prawdzie prostej i znanej każdemu, oprzemy ważne społeczne twierdzenia.

Talent, kapitał, a szczególniej ziemia, której podług upodobania i potrzeby rozszerzyć niemożna,

należyć muszą tylko do pewnej części ludności, powiadają jednozgodnie ekonomiści; jej posiadanie jest przywilejem, monopolem, ale monopolem nieuchronnym, bo niktby się nie przyłożył do jej uprawy, gdyby nie był zabezpieczonym w jej posiadaniu; gdyby był co chwila narażonym na jej utratę, i ciągle przypuszczał, że kto inny zbierać będzie jego prac owoce. Przyznanie monopolu kapitałom i ziemi, nie mogło niepodać ręki, powiada Bastiat, sofistom społecznym i ogólnym dążnościom komunistycznym w wieku, gdzie pojęcia równości w obliczu prawa, wzięły stanowczo górę, i przeszły w ustawy niemal wszystkich narodów; — gdzie już oburza wszystko, co jeszcze przypomina zabytki przywileju z jednej, a uciemiężenia z drugiej strony. Nasi niegdyś uprzywilejowani zrzekli się sami w sposób najwspanialszy swoich przywilejów, i z dniem każdym odwykają od nich: — nasze narodowe pojęcia nie przyswoją sobie nakręconych wykładów; podstawą rozumowań naszych muszą być tedy prawa odwieczne, i odwieczna sprawiedliwość Boga.

Zbierzmy w treści, cośmy w ciągu rozdziału tego dostrzegli. Z licznych praw rządzących światem fizycznym, a których wyjaśnienie jest zadaniem rozmaitych gałęzi nauk przyrodniczych, wymieniliśmy tylko pięć najpowszechniejszych, wiążących się z teoryą naszą: tak prostych, że o nich zaledwie wspominają te umiejętności, a przecież tak ważnych, że ich pominięcie w naukach społecznych, zwichnęło nieraz naukowe o rzeczach ludzkich pojęcia; że ich

lekceważenie w życiu potocznem, krzyżuje co chwila prawe i rozsądne zkądinąd usiłowania.

Pierwszem z tych praw jest, że świat powszechny wyszedł z rąk Stwórcy pełny i wykończony; że na nim nic nie znika, i że nic już do niego przybyć nie może; — że zatem człowiek przeistacza, porusza rzeczy istniejące, ale nowych utworzyć nie zdoła.

„Nic się nie dzieje bez woli Boga“ jest przysłowiem wszystkich ludów bez względu na różność ich wiary, co znaczy: wszystko co istnieje, istnieć musi podług pewnych zasad, bez czego pojąć nawet nie możemy istnienia. Poznanie tych zasad, tej woli Boga, tych praw rozlicznych rządzących światem, którego jesteśmy częścią, i który opanować usiłujemy, jest głównem zadaniem, jest jedynie prawdziwem człowieka wykształceniem, i warunkiem jego powodzenia wśród jestestw, które pod przewagą jego ugiąć się mają.

Może najprościejszą w stanie pierwotnym, a najwięcej zwikłaną w stanie społecznym, jest ta trzecia niezaprzeczona prawda, że twór Boga istnieje darmo, że materya i siły przyrodzone obrócą się na korzyść każdego, człowieka, zwierzęcia czy rośliny, ile razy istoty te zajmują je i użyją, a użyją w sposób odpowiedni ich istnieniu w świecie bożym. Gdy materya i siły przyrodzone służą wszystkiemu a służą darmo, następstwem tedy prawa tego być musi, że *to, co składa świat rzetelnie ludzki, musi mieć inne pochodzenie i inne własności.*

Czwartem powołanem przez nas prawem powszechnem, była r o z m a i t o ś ć powszechna, rozmaitość rozpoczęta na wielkim rozmiarze ziemi, schodząca do najdrobniejszych szczegółów składających jedno, to samo i niepodzielne jestestwo. Rozmaitość ta będąc jedną z nieugiętych własności tworu, nie daje się czesto pokonać usiłowaniom człowieka. Często grube zawody i upokorzenia są następstwem jego zuchwalstwa lub niewiadomości.

Ostatniem z praw naszych jest o g r a n i c z o n o ś ć Tworu samego, zatem ograniczoność wszystkich składających go części i szczegółów; — a jej skutkiem w świecie ludzkim, musi być trudność dojścia do posiadania; — trudność rosnąca w miarę tej ograniczoności rzeczy istniejących w świecie fizycznym.

Te kilka przypomnianych tu pamięci czytelnika prawd powszednich i prostych, któremi nie troszczy się ekonomia polityczna, staną się podstawą dalszych rozumowań naszych; — one, uwalniając nas od wielu wątpliwości i zawikłań, rozjaśnią wiele zadań szczegółowych, niedoprowadzonych dotąd, zdaniem naszem, do ostatnich wstecz przyczyn.

Ś w i a t l u d z k i p o w s t a ł w ł o n i e ś w i a t a p o w s z e c h n e g o, zaczem prawa świata powszechnego, muszą być jego także prawami. One mieszają się rzeczywiście z życiem ludzkiem; one się wciskają we wszystkie nasze czynności; one stanowią o wszystkiem, co się zlewa z naszem istnieniem: — ich potęga odzywa się równie wzdłuż dziejów świata, jak w życiu potocznem ludzi i narodów. Zaczem, żeby

poznać i zrozumieć to co jest czysto ludzkiem, trzeba ze złożonych ruchów w ciele złożonem, wydobyć to co niem nie jest: trzeba świat powszechny odłączyć od świata ludzkiego. „Ażebyś pojął jak masz działać, zrozumiej wprzód to co Bóg już zdziałał.“

BOGACTWO I MIENIE.

To cośmy powiedzieli w rozdziale poprzednim, mogłoby już służyć za podstawę do wyjaśnienia prawd, o których w następnych mówić mamy: wszakże, w umiejętności każdej, a głównie w umiejętności rozbierającej życia codziennego stosunki, wątpliwość w pojęciach zasadniczych, jest szkodliwszą od zupełnego braku pojęcia wszelkiego. Rozdział niniejszy uzupełniając zasady położone w poprzednim, połączy kilku okresami i na łagodnej pochyłości, ogólne prawa wszechświata z prawami rozwijającemi się w świecie ludzkim.

Co to jest być bogatym? Jeżeli pytanie to położymy komu w rozmowie potocznej, otrzymamy odpowiedź, że bogatym jest, kto ma dużo pieniędzy, kto ma znaczne dochody, kto posiada rozległe ziemie, lub kilka kamienic. Jeżeli zapytamy ekonomistów, co jest bogactwem *(richesse, Reichthum)*, jedni, a imiona ich pominąć tu możemy, odpowiedzą, że niem jest zbiór użytecznych przedmiotów wszelkiej natury; inni, że ich trwałość; inni dodadzą: oile przedmioty te z miejsca na miejsce przenieść się dają; —

jedni utrzymywać będą, że bogactwem jest obfitość rzeczy mających wartość użytkową; inni przeciwnie, że niem jest ich rzadkość; — jedni w tem tylko dostrzegą bogactwo, co ma wartość wymienną; podług innych, najrozleglejszem bogactwem byłaby możność posiadania bez wymiany i pracy, wszystkiego co człowiek potrzebuje. W każdym przeto razie bogactwo ludzi i narodów opiera się na tem co im jest użytecznem, a znajduje się w ich posiadaniu.

Nie jest zamiarem moim rozbierać i oceniać zdania znakomitych i słusznie poważanych pisarzów; owszem, unikać tego będę w całym ciągu niniejszej rozprawy; — wolno nam jest przecież zapytać siebie samych, zkąd pochodzi ta rozmaitość określenia tego samego przedmiotu; rozmaitość między ludźmi zgadzającymi się co do zasad, tworzącymi tę samę szkołę, opierającymi się jedni na drugich? Przyczyną tej niezgodności, zdaje mi się, jest to jedynie, że żaden z nich nie był zadowolonym poprzedniemi określeniami, że zatem wszystkie w oczach wszystkich, przedstawiają pewną próżnię, pewną wątpliwość, którę umiejętność uzupełnić jeszcze musi.

Użyteczność jest własnością rzeczy zaspokajających nasze potrzeby i przyjemności, bądź fizyczne bądź umysłowe. Zbiór użyteczności stanowi bogactwo ludzi pojedynczych i narodów. Człowiek przywiązuje wartość do tego co mu jest użytecznem, a stopień użyteczności jest miarą tego ocenienia, bez względu na pochodzenie rzeczy użytecznych, i użyteczności samej. Wszakże, uwagi poczynione w poprzednim rozdziale, nasuwają nam mimowolnie na myśl tę nie-

zaprzeczoną prawdę, że w mnogości rzeczy i przedmiotów, do których przywiązujemy wartość, które przeto do bogactw liczymy, jedne istnieją same w przerodzie, i są bezpośrednim darem Stwórcy; inne są jedynie usposobione do przyjęcia użyteczności ludzkiej, zatem stają się użytecznemi, oile im człowiek przymiot ten nada. W życiu potocznem wolno jest ludziom kłaść na równi jedne i drugie; lecz umiejętność rozróżnić musi te dwie użyteczności ze względu na ich pochodzenie; — nie odróżniając ich, zostawi pojęcia w stanie, w jakim były bez niej, a usiłowania ludzi odda ślepemu losowi. Bogactwem czysto przyrodzonem jest to, do czego człowiek nie przyłożył ręki, i przyłożyć nie potrzebuje lub nie może; — bogactwem czysto ludzkiem jest to, gdzie wszystko jest dziełem człowieka; — bogactwem mieszanem będzie przeto wszystko, co powstało wspólnym udziałem obu tych czynników. Nie trudno pojąć, że ogromna większość rzeczy istniejących w społeczności ludzkiej, ma to ostatnie pochodzenie; jest razem darem przerody, i człowieka dziełem.

Świat boży, dzieło Stwórcy, istnieje d a r m o; zaczem bogactwo przyrodzone musi być także d a r m o, bo Bóg, powtarzamy, dzieł swoich nie przedaje; — bogactwo sztuczne, dzieło ludzkie, musi mieć wartość społeczną, musi mieć pewną cenę, bo człowiek nie robi wysileń bez nadziei skutku: nie pracuje aby pracować, i owoców pracy swojej nie rozrzuca darmo. Mieszanie się nieprzerwane działań przyrodzonych i ludzkich, tego co istnieje przez człowieka, z tem co istniało bez niego, jest powodem i źródłem

tego równie nieprzerwanego wikłania się pojęć, którego następstwem być muszą niepewne czyny, mylne usiłowania, i zawiedzione nadzieje. Że są rzeczy istniejące darmo, i że te przecież łączą się co chwila z pełną i niezaprzeczoną człowieka własnością, o tem nikt zapewne nie wątpi patrząc na ruchy przyrodzone i życie ludzkie; — że mimo to połączenie, to zlanie się w jedno rzeczy ludzkich i przyrodzonych, te ostatnie nie tracą nigdy swojej pierwotnej cechy, zatem nie przestają istnieć darmo, służyć darmo każdemu w czyje posiadanie przejdą, i darmo przechodzić z jednego posiadania w drugie, o tem także przekona się każdy, kto zechce z uwagą towarzyszyć naszym badaniom praw odwiecznych, rządzących światem i ludzkością; a przekona się tym łatwiej, że ta prawda, to pojęcie tkwiąc w głębi naszej mowy, tkwić musi w głębi naszego ducha.

Nadmieniliśmy już wyżej o ważności wyrazów: — dodajmy tu jeszcze, że w rozmowach potocznych możemy nie czynić starannego słów doboru, a myśli nasze uzupełniać rozprzestrzenionem rzeczy tłómaczeniem; w wykładzie umiejętnym należy się już ściśle trzymać wyrazów właściwych, bo użycie bliskoznaczących może spaczyć rzetelne pojęcia, i zwichnąć dalszy postęp nauki. W rozmowie kończącej się na kilku zdaniach, myśl naszę zrozumie każdy; w rozprawie, gdzie szereg myśli jest niejako jedną myślą rozjaśniającą się własnem światłem, unikać należy wszystkiego, co je może przyćmić lub osłabić.

Mówimy: kupcy hamburscy posiadają ogromne

majątki; — używamy wyrazu majątki, bo to z czego się one składają, nie podpada w zupełności pod zmysły; bo przedmioty, w których tkwi ich wartość, zmieniają się co chwila, przechodzą z towarów w rachunki, z tych w weksle, z weksli w gotowiznę, i t. d. Mówimy: nauka i uzdolnienie do pracy są najpewniejszem człowieka mieniem, tych ogień nie spali, i woda nie zabierze: bo wyraz mienie jest jeszcze mniej zależnym od materyi, jest zupełnie oderwanem pojęciem: bo mieniem jest to, co człowiek ma niewątpliwie i nazawsze. Mówimy dalej: ta rozległa majętność należała niegdyś do Raytanów, bo wyraz majętność, łączy pojęcie oderwane mienia, z pojęciem zmysłowem posiadłości, oznaczającej pewną przestrzeń ziemi, na której znajdować się mogą domy, ogrody, lasy, pola. Mówimy wreszcie: łagodny klimat i mnogość rzek spławnych są nieocenionem bogactwem środkowej Ameryki, bo klimat i rzeki nie pochodzą od ludzi; bo one są darem Stwórcy, nieprzestając być jego własnością.

W przymiotnikach utworzonych z tych rzeczowników, zachowało się w części także ich pierwotne znaczenie: mówimy wprawdzie bez różnicy: ten kupiec jest bogatym, lub majętnym; wszakże nie możemy powiedzieć o okolicy bogatej w kopalnie złota lub malownicze widoki, ta okolica jest majętną w kopalnie i widoki, bo człowiek nie śmie nazwać swojem tego, co zbyt stanowczo i zbyt wyraźnie jest samego Boga tworem, dziełem i własnością. Trzymając się pojęć, które przodkowały tworzeniu się języka naszego, przyjmiemy mienie ludzkie i boga-

ctwo przyrodzone, jako dwa przeciwległe i ostateczne znaczenia, odpowiadające prawdom niezaprzeczonym, i naszemu podziałowi wszechrzeczy, na świat powszechny i świat ludzki.

Urodzajność ziemi podolskiej, i rzadkie własności koni arabskich a nawet polskich, uważane same w sobie, są ich wrodzonemi przymiotami, i gdyby te nie istniały w ich naturze, żadna sztuka w zupełności zastąpićby ich nie zdołała. Właściwe użycie urodzajności ziemi podolskiej, i chodowanie koni arabskich lub polskich, wysoko cenionych w całej Europie, a lekceważonych dziś w Polsce samej, są już dziełami człowieka nadającego podług potrzeb swoich kierunek rzeczom istniejącym w przerodzie. Cieplik i światło słońca, rozwijające wiosenną roślinność; części składowe stanowiące ziemi urodzajność; pożywność zawarta w mączce roślinnej i w kleju miąs zwierzęcych, są jeszcze przyrodzonemi tych jestestw własnościami, są przeto bogactwem przyrodzonem okolic, w których leży ta ziemia, w których się te konie najlepiej udają, w których jest najłatwiejszym chów bydła. Wszakże dopatrzenie tych rzadkich własności roli, zwierząt lub roślin, sztuka ich chodowania i właściwego użycia, ich skierowanie w stronę potrzeb ludzkich, są już wyrobem rozumu ludzkiego, są czysto ludzkiem mieniem. Czysto ludzkie mienie jest właściwem człowieka i narodów bogactwem, jest ich jedyną potęgą: dla tego też widzimy ludy ubogie, słabe, nieoświecone, a niekiedy na pół jeszcze dzikie w okolicach bogatych, hojnie uposażonych darami przyrodzonemi; — i ludy potężne, szanowane,

niezależne, obfitujące we wszystko pod nieprzyjaźnem niebem, lub na jałowych osiadłe gruntach.

Jakoż: Wołyń i Ukraina, okolice niedość zaludnione, posiadające wytworną ziemię, rozległe łąki i pastwiska, leżące pośród umiarkowanej strefy, na pochyłości morskiej przerzniętej rzekami spławnemi, zatem obfitujące w niepowszednie bogactwa przyrodzone, dostarczają środków wygodnego życia na miejscu; — dla tego też w ziemiach tych widzimy w ogóle byt dobry, a nawet obfitość powszechną rzeczy zaspokajających główne ludzi potrzeby. Chłopi tamtejsi mają więcej niekiedy pola ornego, niż najzamożniejsi właściciele pod Hamburgiem lub Genewą; a dostatek bydła i drobiu, zatem mięsa i nabiału, sprawia, że utrzymanie w tych ziemiach jest łatwem i taniem. Ukraina wydaje się podróżującym mieszkańcom górzystych okolic Krakowa lub mazowieckich piasków, jakoby kraj płynący mlekiem i miodem; i rzeczywiście mogłaby być takim, gdyby te bogactwa przyrodzone, wsparte były dostatecznie ludzką potęgą, zmieszały się w odpowiednim stosunku z rzetelnie ludzkiem mieniem. Każda okolica Ukrainy obfituje dla siebie we wszystko, co sama wydaje przy małych ludzkich wysileniach i nakładach; ubogą jest we wszystkiem, czego nie posiada na miejscu. Często nizki stopień wykształcenia prawdziwego między majętniejszemi, zupełna ciemnota między ludem, zatem brak zupełny tego, co znamionuje wznioślejsze człowieka przeznaczenie; niedostatek szkół początkowych i specyalnych, zasobów, stowarzyszeń, zakładów, dróg, maszyn, rękodzielni; wreszcie brak wy-

robnictwa, odbytu i znajomości stosunków społecznych, sprawiają, że Ukraina przeważnie bogata w szczupłym zakresie potrzeb domowych, żyje poza resztą świata, nie jest w stanie nic przedsięwziąść, i nie byłaby w możności uczynić żadnego na większy rozmiar wysilenia, podobnego do tych, jakie widzimy w jałowych Niderlandach lub niepłodnych górach Szwajcaryi. W ogólności, w krajach uposażonych hojnie od przerody, można żyć wygodnie, lubo życie to nie będzie jeszcze w zupełności ludzkiem życiem; w krajach, w których wygórowała oświata i praca ludzka, można cierpieć wichry nadmorskie i zasypy górskich śniegów, a przecież dokazywać cudów sztuki, stać się potężnym w domu i za domem, i zachować wśród świata szczupłe, lecz wzniosłe i niezawisłe istnienie: — tam się przebijają niemoc i niedostatek wśród natłoku przyrodzonych bogactw; — tu zadziwia potęga ludzka wśród ubogiej i krzyżującej dzieła ludzkie przerody. Ukraina zużyć nie może płodów które wydaje, Genewskie spotrzebowuje trzydzieści razy tyle zboża, ile go zebrać jest w stanie.

Jaśniejąca tu i owdzie zamożność, uważmy dobrze, nie dowodzi krajowego mienia, a mniej jeszcze siły powszechnej: przeciwnie, rozrzucone okazałości wśród kraju ubogiego w dzieła ludzkie, nasuwają domysł zbiorowej niemocy, i zgwałconych społecznych stosunków. Panowie rzymscy jaśnieli przepychem, gdy Rzym już upadał; w Bernie, Zurichu i Genewie nic nie jaśnieje szczegółowo, bo tam świeci życie narodowe. Gdy Joanna, żona Filipa Pięknego zwiedzała Bruges, jedno z najcelniejszych miast hanzy, zdzi-

wiona wystawnością festynów i strojami żon kupców tamtejszych, rzekła: mniemałam, że jestem sama tu królową, ale widzę mnóstwo innych obok siebie. I w rzeczy samej, kupcy hanzeatyccy majętniejszemi byli od domów panujących, a hanza i Niderlandy potężniejszemi od pierwszych państw ówczesnej Europy. Te posiadały często ogromne przyrodzone bogactwa, leżące napół martwo pod stopami nieoświeconych, próżnujących i marnotrawnych panów; — tamte rozporządzały siłą urobioną przez człowieka, ruchomą jak myśl jego, i jak jego wola potężną.

Wszystko przeto co wyszło gotowem z rąk Stwórcy, a co życie nasze wesprzeć lub uprzyjemnić może, jest bezpośrednim Boga darem, Boga dactwem, bogactwem: — właściwem mieniem człowieka będzie to tylko, co przejdzie w jego posiadanie, skutkiem udziału jego samego; — w co człowiek się wcieli swoją pracą i wiedzą, lub co przez nie wcieli w siebie.

Tu wznowić musimy, lubo w odmiennym kształcie, twierdzenie, którem zakończyliśmy ustęp trzeci poprzedniego rozdziału. Człowiek świata fizycznego, powiedzieliśmy tam, istnieje także darmo: zaczem, on musi być także częścią bogactwa przyrodzonego nazewnątrz siebie, i część bogactwa tego nosić musi w łonie swojem względem siebie samego. Jakoż, nikt nie zaprzeczy, że jego bogactwem przyrodzonem jest jego zdrowie, jego siła, zręczność, a nawet jego przyrodzone usposobienie do uczucia, pojęcia i sądu.

Człowiek, twierdzą słusznie, istnieje przede wszystkiem dla siebie samego: tak, lecz wszystko co się

rozwija na ziemi, usiłuje także istnieć dla siebie. Srodki, jakie Stwórca przywiązał w tym celu do człowieka i do tych innych istot, powstały w nich jego wolą, potęgą jego woli; są przeto jego darem, są także przyrodzonem bogactwem. Wszakże, gdy środki innych istot zatrzymać się muszą na przyrodzonych darach, człowiek rozwija i mnoży swoje do nieskończoności, siłą wlaną w jego organizm, uczuciem, pojęciem, sądem, wolą; — a to ich rozwinięcie i pomnożenie będzie już jego własnem dziełem, jego mieniem wcielonem w jego jestestwo: — mieniem najpewniejszem ze wszystkich przez to właśnie, że wcielone, że go ogień nie spali, woda nie zabierze. *Omnia sua secum portat.* Tych prawd następstwa pojawią się nam później; a postępując krok za krokiem w ślady praw przyrodzonych, wciskamy się w łono życia społecznego, gdzie wszystko wydaje się powszedniem, gdzie przecież wszystko jest tajemnicą bez nauki.

WARTOŚĆ I CENA.

Wszystkie szczegółowe ruchy i pojawy wchodzące w skład życia społecznego, tak ściśle łączą się między sobą, i tak nieprzerwanie jedne oddziaływują na drugie, że każda klęska, każdy cios zadany jednemu z tych szczegółów, odzywa się we wszystkich innych, a często jest powodem cierpienia powszechnego. Nieurodzaj, a z nim drogość życia, ostudza przemysł wyrobniczy i przewozowy; wstrzymane wyrobnictwo wstrzymuje odbyt płodom ziemskim; utrudzony handel wewnętrzny lub zagraniczny tamuje jedno i drugie. Jak przeto życiem społecznem nie mogą, a przynajmniej nie powinny kierować szczegółowe widzenia i skłonności, tak w naukach rozbierających te rozległe ruchy życia towarzyskiego, każdy błąd popełniony na jednem miejscu krzyżuje wyobrażenia o wszystkich innych, i całą umiejętność w mylnem przedstawia świetle. Zaczem, w umiejętnościach społecznych gruntowne przyswojenie sobie szczegółów, jest nieodzownym warunkiem pojęcia i zrozumienia całości. Szczegóły te przechodzimy stopniowo i koleją, jaką one rozwijają się w przerodzie

i towarzystwie: każdy rozdział następny, jest dalszym ciągiem poprzedniego, i wynikłością wszystkich poprzednich, a wszystkie razem opierają się na zdrowem odróżnieniu części składających świat powszechny i świat ludzki.

Ekonomia polityczna zachodnia, odróżnia wprawdzie użyteczność przyrodzoną od wartości społecznej; ale w odróżnieniu tem idzie może zadaleko: podług niej użyteczność i wartość są to pojęcia odrębne, rozdwojone, a nawet stające niekiedy przeciw sobie, jak gdyby to co jest użytecznem nie miało wartości; lub jak gdyby wartość rzeczy mogła istnieć poza ich użytecznością. Ten wniosek wyprowadzają ekonomiści z prawd ogólnych, z których my także snujemy teoryę naszę; wniosek różny od naszego, bo oparty na odmiennem tej samej rzeczy widzeniu. Cóż za sprzeczność zachodzi, powiada Say, założyciel szkoły francuzkiej, pomiędzy wartością łyżki srebrnej, a użytecznością szyby w oknie! Któż tu nie dostrzega, że wartością ekonomistów może być użyteczność wszelka, zatem także użyteczność przyrodzona; tu nią jest własność ciał, z których powstało szkło, a którego człowiek, oile dotąd sądzić można, nie potrafiłby zrobić z drzewa, skóry lub wełny. Łyżka srebrna jest niezaprzeczenie kosztowniejszą od zwykłej szyby; — lecz gdy mroźne wiatry dmą śniegiem na chorego przez stłuczone okno; szyba choćby zielona i krzywa, będzie miała dla niego wyższą wartość od łyżki srebrnej, której ceny nie waży w tej chwili; a wielka wartość szyby w danym wypadku, polega właśnie na jej użyteczności.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, jak nieustalonem jest jeszcze w Ekonomii politycznej rzetelne pojęcie bogactwa; ta sama wątpliwość cechuje pojęcie wartości. Użyteczność, bogactwo i wartość, mają u ekonomistów odrębne i niezależne istnienia; — ta ich odrębność sprowadza kłopotliwe, niepewne i odmienne tej samej rzeczy tłómaczenie. Podług Smitha wartością jest trwałość rzeczy posiadanej; podług Say'a, któregośmy dopiero powołali, jej użyteczność; u Ricarda jest nią praca; u Storcha zamiłowanie, opinia; u Bastiata wyręczenie, usługa; Rossi określa ję stosunkiem potrzeb do rzeczy; Senior widzi ję w rzadkości przedmiotu; Rau w porównaniu dwóch użyteczności; Skarbek mianuje nią głównie przymiot rzeczy zaspokajającej nasze życzenia. To ostatnie pojęcie wartości zbliża się najwięcej do tego, które w szkole polskiej ustalićbyśmy pragnęli. Jest to dowodem, że różne naukowe teorye, powstające u różnych narodów, nie są wymysłem jednego pisarza naśladowanym przez innych, ale raczej rozwijają się same na tle narodowego poczucia i sądu. W ogólności wartość ekonomiczna nie ma samoistnienia; ona się nie urabia sama w sobie; ona, a w tem zgadzają się wszyscy ekonomiści, powstaje dopiero przy porównaniu między sobą dwóch lub więcej rzeczy, ocenionych równo lub różnie. Wartością ekonomistów jest porównanie w ocenieniu dwóch różnych przedmiotów; zaczem tylko wartość sama jest podług nich miarą innej wartości; — oto niezachwiana zasada.

Jeżeli wartość nie ma miary nazewnątrz siebie,

czyż ztąd wynika koniecznie, że ona nie ma także swego własnego istnienia; — i czyż przeto nie może być czemś więcej niż zestawieniem dwóch rzeczy pod pewnym względem, któryto wzgląd właśnie nazywają wartością wymienną, lub tylko wartością. Smiem twierdzić, że niedość jeszcze wytłómaczone pojęcie kapitału, jest powodem chwiania się pojęć o wszystkich innych społecznych zjawiskach i ruchach, z których żaden, powtórzmy, istnieć nie może poza obrębem innych; z których każdy żyje innemi, i innym życie swoje przesyła. O naturze kapitału mówić będziemy poniżej, tu wszakże nadmienić należy, że gdy wartość ekonomistów pojawia się dopiero przy zamianie, zaś ich kapitał istnieje bez względu na tę wartość: zatem może powstawać i narastać tam nawet, gdzieby żadna zamiana w życie wprowadzoną nie była; przeto wartość i kapitał są w ekonomii politycznej dwoma oddzielnemi i niezależącemi od siebie pojawami. W teoryi naszej, rozwijającej się z jednego zarodu, której ogniskiem jest kilka praw przyrodzonych, niezachwianych, wszędzie tych samych, i wszędzie obecnych, trudności te ustępują, a przeciwieństwa stają się harmonijną całością.

Cośmy powiedzieli o wyrazach bliskoznaczących, to samo powiedzieć można o spokrewnionych. Wyrazy spokrewnione, a raczej spokrewnienie myśli objętych w pewnych idących razem wyrazach, sprawia, że wyrazy te podsuwają się jedne pod drugie, i jedne przyjmują znaczenie drugich. Przywiązujemy ważność do majątku, zaczem człowiek majętny jest człowiekiem poważanym, bowiem istnienie

jego jest ściśle związanem z jego majątkiem; — przywiązujemy wartość do rzeczy posiadanych, gdy te są nam użytecznemi, zaczem wszystko co ma pewną użyteczność, zdaje się mieć także wartość. Wszakże użyteczność, przymiot ściągający się równie do b o g a c t w a jak do m i e n i a, musi być tak jak one, już to przyrodzoną, już też sztuczną: — użyteczność przyrodzona istnieje d a r m o jak świat boży i rozrzucone po nim bogactwo; użyteczność sztuczna, wyrób ludzki, musi mieć wartość w oczach tego czyim jest dziełem; — tamta należy do wszystkich, i do nikogo, ta pozostanie własnością swego twórcy.

Użyteczność jest przymiotem; — przymiot może mieć wartość, lecz nie jest sam wartością, inaczej dwa te wyrazy miałyby to samo znaczenie: piękna twarz dziewczyny jest jej przymiotem; ona się może szczycić tym darem przyrodzonym, ale go wartością swoją nie nazwie, bo czuje, że jej wartość musi być dziełem jej samej. Zaczem, istniejący już w przerodzie przymiot rzeczy, użyteczność rzeczy przywiązana do jej natury, do jej przyrodzonego stanu, która powstała bez udziału człowieka, nie może mieć wartości społecznej: — wartość społeczna musi być utworem człowieka, musi być przymiotem nadanym przez niego rzeczy istniejącej bez niego, a to, bądź jej przeistoczeniem zupełnem lub częściowem, bądź jej przeniesieinem z miejsca gdzie istniało dla innych istot, na miejsce gdzie czynić będzie usługę człowiekowi. Jak z rąk człowieka nie wyjdzie nigdy materya, tak z rąk przerody, z jej łona, nie wyjdzie nigdy wartość społeczna.

„Dwaj sąsiedzi, powiada Bastiat, chodzili codzień każdy ze swoim dzbanem po wodę do źródła leżącego opodal. Pocóż mamy oba codziennie, rzecze jeden, odbywać tę samę podróż? idąc po wodę dla siebie, przynieś jej także dla mnie, a ja będę przez ten czas uczył dzieci twoje.“ Przyjmujemy zręczny przykład Bastiata, jakkolwiek on nie do tych samych doprowadza nas wniosków. Woda tryskająca z ziemi jest darem Stwórcy, istnieje darmo jako materya; — jej własnością jest gasić nasze pragnienie: ten jej przymiot stanowi jej użyteczność, ale użyteczność istniejącą równie darmo jak ona sama. Woda przyniesiona przez sąsiada nabiera wartości; ona jest wartą dla nabywcy godzinę nauki, a tem, co jej nadaje tę wartość podług Bastiata, który, zdaje nam się, stanął najbliżej praw przyrodzonych, jest wyręczenie, usługa; zaś podług pojęcia, które do szkoły naszej wprowadzamy, wartością wody przyniesionej na miejsce gdzie jej potrzeba, jest użyteczność nadana jej pracą człowieka.

W teoryi Bastiata, jak w teoryi wszystkich ekonomistów, wartość powstaje przy zamianie, bez której nie ma wartości. Miałożby być prawdą żeby dzbanek wody przyniesiony zopodal na swój własny użytek, nie miał wartości przez to jedynie, że go przyniosłem dla siebie, nie dla innych? Dajmy, że o kilka kroków od pomieszkań dwóch przytoczonych sąsiadów, otwiera się inne, równie dobre źródło, a mimo to, ich umowa trwa ciągle: jeden uczy dzieci, drugi chodzi po wodę do dawnego źródła. Stosunek się nie zmienił, przeto i dawna wartość trwa ciągle.

Jestże to jeszcze prawdą? Czyż może mieć wartość woda przynoszona rozmyślnie, i jakby na upor zdaleka, gdy inna sączy się pod stopami? Przypuszczenie to, powie kto, jest niepodobnem. Być może; ono przecież niemniej dowodzi, że powołana zasada nie jest niewzruszoną; a usiłowań i przedsięwzięć tego rodzaju, napotykamy wiele w życiu codziennem, lubo dziwaczność ich ukryta wewnątrz działania, nie zwraca na siebie obojętnych oczów. Z naszego punktu widzenia odpowiedzielibyśmy, że woda przyniesiona ze źródła odległego traci wartość, bo traci użyteczność, jakę jej człowiek nadawał przedtem udziałem siebie samego; bo użyteczność nadawana dotąd pracą ludzką, zastąpioną została użytecznością przyrodzoną, istniejącą darmo, zatem niemającą wartości społecznej. Woda donoszona dawniej z odległego źródła, miała wartość, bo przybywała do nas skutkiem pracy ludzkiej, bez której mieć jej nie można było; — woda płynąca obok nas nie ma wartości, bo przybywa do nas bez pracy, bo jest bezpośrednim darem Stwórcy.

Mieszkamy nad brzegiem oceanu; na piaszczystem dnie jego, przy każdym upływie wody, pozostają drobne rybki, chowające się szybko w piasek jak krety w ziemię. Rybki te są smacznym i posilnym pokarmem; — dzieci nasze z łopatkami w ręku, idą codziennie na ich suchy połów: zebrane, częścią spotrzebowujemy sami, częścią sprzedajemy odleglejszym wioskom. Sprzedane wystarczają na kupienie chleba, zatem ich wartość, powiedzą ekonomiści, równą jest chleba wartości; — te któreśmy spożyli sa-

mi, nie uległy zamianie, zatem znikły bez wartości. Ta trudność określenia, ta sprzeczność między językiem nauki, a mową potoczną, nie uszła ich bystrego sądu: rybki wymienione na chleb, nabrały wartości wymiennej; spożyte zachowały jedynie wartość użytkową, powiadają niektórzy, jak to nadmieniliśmy przed chwilą. Tego podziału przyjąć także nie możemy; — późniejsi pisarze odrzucają go sami: jest to użycie tego samego wyrazu w dwóch zupełnie różnych znaczeniach; jest to sztuczne i wymuszone rozdwojenie jednej i tej samej natury tkwiącej w tym samym przedmiocie, przez to jedynie, że przedmiot ten spożytym zostaje, tam w pierwszych zaraz ręku, tu dopiero w drugich: — jest to zmieszanie pojęcia użyteczności z wartością, a wartości z ceną.

Mieszkamy w południowej części Azyi, w klimacie czarodziejskim; na ziemi żyznej, pokrytej woniejącem zielem; gdzie żyje mnóstwo ptaków ślniących różnofarbnemi piórami, przy których gasną drogie kamienie; gdzie owady świecą jak nasze świętojańskie muszki; gdzie rozmaite, najprzyjemniejsze owoce uginają drzew gałęzie, te w jednej, tamte w innej porze roku; gdzie obfitość trwa ciągle; gdzie łagodne powietrze uwalnia nas od potrzeby zaopatrywania się w ciepłe pomieszkania i odzież. Żyjemy tu wprawdzie w stanie napół dzikim, ale żyjemy w obfitości; — ta obfitość i ten klimat są tu b o g a c t w e m p r z y r o d z o n e m: — te ptaki istnieją dla nas; te owady istnieją dla ptaków; te owoce istnieją dla ptaków, dla owadów i dla nas; a niekiedy i my sami istniejemy dla lwów i tygrysów, bo takie jest prawo świa-

ta powszechnego, w którym się nie urobił jeszcze świat ludzki. Wszystko, nie wyłączając nas samych, istnieje tu d a r m o; i wszystko, nie wyłączając nas samych, nie ma tu żadnej w a r t o ś c i. Lecz wkrótce zakłady angielskie posuwają się w głąb kraju; ludność gęstnieje; jej pojęcia są wyższe, jej wymagania rozleglejsze. Ludzie nie mogąc już koczować po całym kraju razem z ptakiem i owadem, przywiązują się do obranych przez siebie ziemi kawałków; pilnują owoców i roślin które im są użytecznemi; ilość ptaków, owadów i ziół pachnących zmniejsza się stopniowo; człowiek użytecznia dla siebie to, co dotąd istniało dla wszystkiego; darmość nieograniczona ustaje; to co w niej stało się dziełem człowieka, przechodzi na jego własność; użyteczność skierowana przez niego ku sobie, nabiera w przekonaniu jego w a r t o ś c i, a przekonania tego nie odstąpi, cokolwiek o nim pomyślą ekonomiści. Wymiana nie istnieje jeszcze, lecz jej nastanie nie zmieni stanu rzeczy; ona, zobaczymy, wesprze osadnika, poda mu przyjacielską rękę, byt jego podniesie, rozum uszlachetni, ale nie nada wartości temu, co jej nie miało przed nią.

Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać tu obszernie, że praca sama, że praca przedsięwzięta i wykonana bez celu i skutku, nie może być zarodem wartości, której warunkiem i znamieniem jest użyteczność społeczna. Ktoby kopał rowy gdzie ich nie trzeba, robił drogę po której nikt jeździć nie będzie, stawiał w polu kamienice których nikt nie zamieszka, podjąłby zapewne pracę wielką, ale praca ta nie spło-

dzi wartości społecznej. Dość jest przywieść na pamięć szczegóły podobne, by te rozwinęły się same w całej sile przed oczami czytającego.

Wartością ekonomistów, przypomnijmy, jest zestawienie dwóch rzeczy wymiennych: ich wartość przeto powstaje dopiero przy wymianie. Zaczem, aby utworzyć pojęcie wartości ekonomicznej przedmiotów, których przeznaczeniem nie jest pójść w zamianę, przypuścić koniecznie potrzeba, że takowe ulegają jej w danej chwili, w którymto razie wartość tych przedmiotów będzie także przypuszczeniem. W naszej mowie, a zatem i w pojęciu naszem, wszystko co powstaje, czy to z niczego wolą Stwórcy, czy z czegoś udziałem człowieka; — czy wątkiem tego nowego jestestwa jest tylko myśl, zatem wiedza, czy materya, zatem rzecz; czy materya żyjąca czy martwa; — wszystko powstać musi, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części, zaraz w pierwszych ręku, to jest, powstawać musi pod ręką istoty działającej: istoty, z której się to nowe jestestwo rozwija, i z której się wysnuł jego istnienia wątek. Nie pojmujemy istności, któraby powstawała dopiero w ręku drugich; któraby mogła przejść w ręce drugie, nie poczawszy już istnieć w pierwszych. Zaczem, pojęcie jakie ekonomiści przywiązują do wartości, może być prawdziwem pośród ludów u których się przyjęło: ono musi tam mieć tło prawdy, bo bez niego przyjąćby się nie mogło. Z pojęć tych korzystać należy, lecz nie należy przenosić ich żywcem na własną naukową niwę: ono męczy, paczy i niweczy własne siły ducha, nie wspierając treści myśli poczętej

gdzieindziej. Zostawmy przeto ludom niesłowiańskim ich naukowe nazwy, i naturą ich mowy spojone z niemi szczegółowe wyobrażenia; a przenosząc w własne łono, ich ogólne światło, zażywmy je tchem życia własnego.

Zbierzmy teraz w kilku słowach spostrzeżenia powyższe, i wyprowadźmy z nich wniosek ostateczny. Materya i jej własności są darem Stwórcy, są częścią przerody powszechnej, istniejącej darmo w całości i w częściach. Użyteczność jest przymiotem tych ciał i tych potęg. Przymiot ten jest równie powszechnym, bowiem wszystko co istnieje, ma cel istnienia, jest przeto użytecznem, lubo niewszystko może być użytecznem dla człowieka. Skierowanie ku sobie użyteczności przyrodzonej ogólnej, lub nadanie użyteczności ludzkiej rzeczom, które jej dotąd nie miały; lub wreszcie powiększenie tej, która już w nich tkwiła skutkiem praw przyrodzonych, jest nadaniem wartości społecznej rzeczom, które dotąd istniały bez niej: — jest budowaniem ludzkiego świata w łonie świata powszechnego. Czemże przeto jest ostatecznie wartość? Wartością jest użyteczność wypracowana pod kierunkiem wiedzy, zatem, skutek pracy użytecznej.

Wartość nasza powstaje przy zetknięciu się pracy z użytecznością: bądź pracy ludzkiej, zatem czysto ludzkiej potęgi, bądź pracy przyrodzonej, o której mówić będziemy później, kierowanej wiedzą i wolą człowieka, z użytecznością, bądź powstałą dopiero w myśli naszej, bądź istniejącą bez nas i mimo nas, a odpowiadającą naszej naturze. Zaczem wartość jest

wynikłością nie dwóch osób, lecz dwóch czynników, z których przynajmniej jeden musiał powstać w ręku człowieka: — gdzie człowiek nie ma udziału w powstaniu, tam nie ma wartości społecznej; tam może być użyteczność istniejąca darmo, lub działanie przyrodzone nieużyteczne dla niego, a niekiedy nawet szkodliwe.

Porozumiawszy się co do wartości społecznej, przejdźmy do pojęcia ceny, stawiając jednę obok drugiej. Ażeby wyjść z zawikłania, jakie w nas rodzą empiryczne wrażenia stosunków codziennych, przypuśćmy, że pieniądze nie istnieją jeszcze: że wymiana wszelka odbywa się w naturze, rzecz za rzecz. Stopniowo przekonamy się, że zwykłe pojęcie ceny w pieniądzach jest jedynie dziełem nałogu, i skutkiem wrażeń zmysłowych.

Nadmieniliśmy już wyżej, przytaczając twierdzenia ekonomistów, że wartość nie ma oddzielnej, wspólnej, właściwej sobie miary; że miara ta powstaje dopiero przez porównanie między sobą dwóch lub więcej wartości cenionych równo lub różnie. Jak wartość tak i cena nie może istnieć w przerodzie, już przez to samo, że jest zestawieniem pojęć powstałych dopiero w życiu społecznem, w świecie ludzkim. Ta niemożliwość jej pojęcia w świecie powszechnym, wspiera pierwotne założenie nasze, że wszystko co w nim powstało wolą Stwórcy, istnieje darmo. Przeciwnie długość, objętość i ciężar są własnościami ciał przyrodzonych: każde z nich ma poziom, przestrzeń i wagę. Człowiek ujął te własności świata powszechnego istniejące w nim bez jego udziału, określił je, wy-

dzielił z nich pewne części, które nazwał jednostkami, i niemi waży i rozmierza wszystko co jest fizycznem jestestwem, bo tu wszystko ma wagę i rozmiar.

Jak cena nieistniejąca w przerodzie jest pojęciem oderwanem, niepodpadającem pod zmysły, a tem samem niedopuszczającem miary fizycznej; tak naodwrót przestrzeń, objętość i ciężar, a nawet punkt matematyczny i linia bez szerokości, tylko na drodze uzmysłowienia stają się przystępnemi pojęciu naszemu, bo wątkiem ich istnienia jest świat fizyczny. Miejsce, w którem się styka praca z użytecznością, jest punktem matematycznym ludzkiego świata: — na tym punkcie pojawia się wartość, której ocenienie nie podpada fizycznym rozmiarom.

Darmość i cena są dwie sprzeczności: w świecie bożym powstałym darmo, nie mogła powstać cena; w świecie ludzkim gdzie wszystko ma wartość, nie rozgości się nigdy darmość. Darmość to wspólność powszechna; wartość i cena to własność szczegółowa: zaczem wspólność w świecie ludzkim to zwrot do świata powszechnego.

Wartość istnieje sama w sobie; ona jest przywiązaną do rzeczy w której ję dostrzegamy, bez względu czy rzecz tę porównywamy z inną, czy ję oddzielnie badamy; porównanie dwóch rzeczy mających każda sama w sobie oddzielną, jej samej właściwą wartość, jest już p o r ó w n a n i e m d w ó c h w a r t o ś c i, k t ó r y c h w s p ó l n ą m i a r ą j e s t cena. Wartość jest przymiotem, cena miarą i wagą ludzkiego świata.

Mówimy: c e n i ę wysoko osobistą w a r t o ś ć człowieka tego. Te dwa wyrazy przełożyćby się nie dały, bo ich znaczenie jest zupełnie różne: można cenić wartość każdę; cena nie może mieć wartości: dla tego też pierwszy z tych wyrazów staje się podług potrzeby rzeczownikiem lub słowem, drugi jako słowo użytym być nie może. Ocenienie jest czynnością spływającą ze mnie na inny przedmiot; wartością jest własność przedmiotu, która przejść nie może w działanie.

Wartość w y m i e n n a, powiada Rossi, znakomity przedstawiciel szkoły francuzkiej, może się zmniejszać częściowo, podczas gdy wartość u ż y t k o w a narodu całego, wzięta zbiorowo, narasta. Któż tu nie dostrzega także, że pierwszą z tych wartości jest cena, drugą użyteczność wypracowana, zatem wartość rzeczywista, taka, jakę pojmujemy w szkole naszej? I czyliż to użycie w dwojakiem znaczeniu tego samego rzeczownika przez dodanie mu odmiennych przymiotników, może jasne dla Francuzów, nie wikła pojęcia naszego? Wartość i cena muszą przeto w pojęciu naszem zatrzymać odrębne znaczenia; — należy je odróżniać starannie, bo zmieszanie wyrazów, jest zmieszaniem sądu; a sąd zwichnięty w szczegółach, wikła zrozumienie umiejętności całej.

Ta różność pojęć i połączonych z niemi znaczeń wyrazów, doprowadza nas mimowolnie do wniosków, które powołany dopiero ekonomista francuzki, z mozołem dla siebie a wątpliwością dla czytelnika, temi samemi słowami rozwijać dopiero musi. Jakoż, gdy wartość nasza powstaje dopiero tam gdzie się poja-

wiać zaczyna użyteczność wypracowana; przeto narastanie tej użyteczności, tego skutku pracy ludzkiej, musi być także narastaniem wartości społecznej, bez względu czy jej cena podnosi się lub opada. Wartość i cena nietylko niezawsze i niekoniecznie iść muszą obok siebie i równolegle, jak to słusznie twierdzi Rossi, lecz owszem wygórowane ceny nasuwają domysł niskiego stanu wartości; — a to tem bardziej, że ceny te zależą nietylko od potrzeb niezbędnych, lecz nadto, od sądu, wykształcenia, upodobania, a nawet przywidzeń i słabości ludzkich. Jak użyteczność może być ogromną przy niewielkim pracy wytężeniu; tak cena może być nadzwyczajną przy niewielkiej rzetelnie użyteczności: — zaczem wartość istotna może być wielką w rzeczach mających niską cenę; zaś cena może być wysoką w rzeczach nieposiadających rzeczywiście wielkiej wartości. Jakże wysoką w a r t o ś ć przywiązuje świat uczony do odkrycia Kopernika, a jakąż była c e n a, jak były o c e n i o n e i jak nagrodzone jego długoletnie prace, i jego myśl twórcza? Galileusz życie całe przemyślał by wydobyć z tajemniczej przerody prawo ziemskiej grawitacyi; — traf szczęśliwy kładzie w ręce Indyianina drogi kamień: — Galileusz odprzysięgać musi wielkie odkrycie, piekarz sprzedaje kilkaset bochenków chleba, by kupić żonie pierścień z diamentem.

W ogóle napływ wartości jest znamieniem cywilizacyi i dobrego bytu; wysokość cen jest skutkiem wysilenia, nieudolnej pracy, ciemnoty, zbytków szczegółowych, i powszechnego niedostatku: — napływ wartości jest uzupełnieniem bogactwa przyrodzonego gdzie

ono istnieje, lub zastąpieniem go gdzie go nie było; wzmaganie się cen jest odchodzeniem od mienia i bogactwa, od obfitości, od tego co powinno było uwieńczyć ludzkie usiłowania, i od tego co istnieje darmo w przerodzie.

Mówiliśmy naprzód o wartości samej, bo na niej opierają się ceny; następnie zestawiliśmy cenę z wartością, by wskazać ich wzajemny stosunek; przejdźmy teraz do ceny samej, nie spuszczając jednak z uwagi wartości, a przekonamy się, że twierdzenia powyższe mają niezachwianą zasadę.

Są okresy w życiu narodów gdzie szereg klęsk nieprzewidzianych, lub których uniknąć nie umiano, kładzie nieprzeparte zapory wszelkiemu rozwojowi: — gdzie wojny zewnętrzne, domowe niepokoje, ciśnienie jednych pokładów społecznych przeciw drugim, i idące zwykle tuż za niemi, brak bezpieczeństwa i wolności, rozchwiały narodową spójnię; — gdzie nieurodzaje, głód, pomór, przerzadziły ilość rąk pracujących; gdzie ucisk powszechny i cierpienia moralne przyćmiły dawną oświatę, uspiły dawną pracowitość, stłumiły chwilowo nadzieje lepszej przyszłości; — gdzie wreszcie zobojętnienie dla pospolitej rzeczy, nieład, marnotrawstwo i ościenne parcie, zwikłały wewnętrzne i zewnętrzne stosunki; — są okresy, gdzie wszystko spada naraz, i gdzie cierpienia wydają się już stanem przyrodzonym. Chwile takie nazywamy klęskami powszechnemi, a ich najogólniejszą cechą jest drożyzna powszechna. Drożyzna powszechna, to powszechny niedostatek, nie pieniędzy, jak to tłómaczą ludzie niepojmujący organizmu społecznego, a

przecież wyrokujący o wszystkiem co w skład jego wchodzi, ale niedostatek przedmiotów poszukiwanych, i tych, za które tamte otrzymać można: — jest to niedostatek rzeczy zaspokajających towarzyskie potrzeby.

Pieniądze, powiedzmy tu nawiasem, wpływać mogą na położenie tych jedynie osób, których dochód wymierzony stale pieniędzmi, nie ulega ruchom cen bieżących. W danych razach, których nie pominiemy w swojem miejscu, osoby te doznają rzeczywiście utrudnienia, ale nie przez brak pieniędzy, lecz skutkiem uszczuplonego dochodu, to jest skutkiem zmienionego stosunku pieniędzy do innych przedmiotów. Nateraz powróćmy do założenia naszego, i przypatrzmy mu się na przykładzie.

Jeżeli skutkiem podrożenia skóry, piekarz przymuszonym jest odłożyć więcej niż przedtem chleba na sprawienie butów; zaś szewc skutkiem podrożenia zboża, przymuszonym jest nawzajem przeznaczyć więcej butów rocznie na zaopatrywanie w chleb domu swojego; w tym razie zdawałoby się, tym mianowicie, którzy z wykładem Ekonomii politycznej oswojonemi nie są stanowczo, że gdy oba dają więcej i otrzymują więcej, przeto oba pozostają na dawnem stanowisku; czyli, przechowują dawny między sobą stosunek. Tak nie jest. W zamian idzie wartość przedmiotu; — wartością jest użyteczność wypracowana: — jeżeli przeto dla dojścia do posiadania wartości mającej pójść w zamian, wyłożyć trzeba więcej pracy niż przedtem, lub uczynić sobie uszczerbek w zaspo-

kojeniu potrzeb dotychczasowych: jeżeli rolnik ściśnięty małym urodzajem musi więcej gnoić, troskliwiej uprawiać, staranniej młócić; jeżeli szewc oszczędzić się musi, by zebrać na kupno skór, których cena się podniosła z powodu że chodowanie bydła stało się droższem, i że woźnica przewożący skóry do miasta, drożej płacić musi po drodze owies i siano; jeżeli utrzymanie czeladzi garbarskiej jest kosztowniejszem niż bywało: — trudno nieprzyznać, że w tym razie wszystko podrożało, mimo że to podnoszenie się cen, mogło być równoczesne i równoległe. Jakże wytłómaczyć ten pojaw powszechnej dolegliwości? Oto, że człowiek ostatecznie nabywa tylko pracę obcą, i za tę płaci tylko pracą własną.

Jakoż przypuśćmy że wszelkie przedmioty zaspokajające potrzeby nasze, powstają i spotrzebowują się w pierwszych zaraz ręku: — że rolnik sam żywi czeladź garbarską, i sporządza obuwie dla domu swego; że szewc sam jest rolnikiem, przeto sam uprawia rolę, i zbiera zboże na potrzeby swoje. Jeżeli przed nastaniem mniejszych urodzajów, tysiąc dni roboty w roku doprowadzało do posiadania dwustu korcy ziarna (liczby te przyjmujemy jedynie dla przykładu); obecnie zaś przy nakładzie tejże samej pracy otrzymać można tylko sto pięćdziesiąt; — lub, co na jedno wynosi, jeżeli dla otrzymania tychże dwustu korcy, potrzeba teraz wyłożyć trzysta dni roboty więcej; — w tym razie równie rolnik jak szewc, lubo nic nie kupują i nic nie przedają, poczują przecież w zaspokajaniu potrzeb domowych trudność, jakiej nie doznawali przedtem, a poczują ję przez to jedy-

nie, że już tylko zwiększonym nakładem pracy utrzymać mogą dotychczasowy tryb życia swego.

Ekonomiści nadawszy wyrazowi wartość znaczenie, jakie my przywiązujemy do ceny, i które w mowie naszej tylko do ceny przywiązać można, utrzymują, że podnoszenie się lub spadanie wartości wszystkich, jest utrzymaniem się dawnych, bo jest utrzymaniem dawnego między niemi stosunku. Mimo to przyznają oni, bo tego nikt zaprzeczyć nie może, że drożyzna powszechna, drożyzna właściwa, o jakiej tu mówimy, zatem uważana bez względu na pieniądze, sprowadza cierpienia ogólne. Wszakże, jeżeli podniesienie się równoległe wszystkich wartości ekonomicznych a cen naszych, nie zmienia dawnego stosunku, drożyzna powszechna nikomu szkodzić nie może, a nawet istnieć nie może. Ona według nas istnieje i szkodzi, a szkodzi przez to właśnie; że jest wynikłością, nie podniesionych cen wszelkich, lecz uszczuplenia wartości społecznych; — nie wartości ekonomistów, to jest porównania jednych przedmiotów z drugiemi, lecz wartości przyjętych w szkole naszej, to jest użyteczności wypracowanych.

Ażeby wykazać w skutkach różnicę między wartością a ceną, przypuściliśmy wypadek podnoszenia się lub opadania równoległego cen wszystkich; — wypadek, który pojąć możemy, tak jak pojmujemy w jeometryi linię bez szerokości, a który przecież równie pojawić się nie może w społeczności, jak ona istnieć nie może w świecie fizycznym. Jakoż, podnoszenie się cen rozmaitych postępować może tylko szczegółowo, w różnych rozmiarach, i w nierównym

stosunku; — a jaśniej mówiąc, nigdy wszystkie ceny nie mogą, ani spaść naraz, ani się naraz podnieść; — gdy przeciwnie ogół wartości społecznych może, z małemi wyjątkami, narastać jednocześnie we wszystkich kierunkach, lubo nie zupełnie równolegle, i zwykle narasta jednocześnie, bo w społeczności ludzkiej wszystko się zespala, łączy i wzajemnie zasila. Drugą połowę tego twierdzenia, poczęści wyłożoną już wyżej, rozbierzemy obszerniej w rozdziale następującym; — pierwszą wyjaśnijmy przykładem.

Cena, mówimy, jest porównaniem dwóch lub więcej wartości. Dajmy, że trzydzieści bochenków chleba mają tę samę cenę co jedna para butów. Nieurodzaj na zboże podnosi cenę chleba, zaczem para butów będzie odtąd stała w równi, nie już z 30[tu], lecz może z 28[iu] bochenkami chleba. Niedostatek zboża utrudnia chów bydła; podnoszenie się ceny tamtego, pociąga cenę tego: skóry pójdą także w górę, zaczem i buty podrożeją. Lecz czyż te podrożeją w tym samym stosunku? czyż nieurodzaj na zboże rozciągnie się także do łąk i pastwisk? Czyż bydło chodowane w innych, odleglejszych okolicach, a którego przegnanie może być łatwiejszem od przewozu zboża, — czyż skóry przywiezione zopodal, nie zastąpią w przeważnej części niedostatku miejscowego? Z drugiej strony, nie jestże rzeczą prawdopodobną, że droższe życie robotnika połączone z utrudnioną skór produkcyą, podniesie cenę butów wyżej jeszcze trzydziestu bochenków chleba? Te wpływy bezpośrednie, i mnóstwo pośrednich, które są następstwem tamtych, oddziaływują tak rozmaicie i tak niejednostajnie na cenę

chleba i butów, że tylko traf nadzwyczajny mógłby podnieść, a co trudniej jeszcze, utrzymać obie na tym samym stopniu.

Przyjmijmy to ostatnie przypuszczenie: dajmy że buty i chleb podrożały w tym samym stosunku: — w tym razie, jeżeli cena pary butów lub 30stu bochenków chleba, równą była dawniej 10ciu kopom jaj, od chwili podrożenia tych dwóch przedmiotów, cena ich równą będzie dajmy 32om kopom jaj; to jest, że za parę butów lub 30 chlebów trzeba będzie dać 32 kóp jaj; — lub jeszcze inaczej, że trzeba będzie zbyć 32 kóp jaj, by nabyć jeden z tamtych dwóch przedmiotów. Cóż za ogólne twierdzenie wyprowadzić możemy z powyższego przypadku? Oto, że oile przedmioty pewne podnoszą się lub opadają w cenie, otyle zmienia się ich stosunek do innych przedmiotów; gdy zaś cena jest porównaniem dwóch lub więcej rzeczy między sobą, przeto drożenie jednych jest tanieniem drugich. Jakoż, jeżeli ów przedsiębierca pod Paryżem produkujący parę milionów jaj rocznie, przez ułatwianie ich niesienia i wylęgania ciepłem parowem i pokarmem z mięsa końskiego, potrzebował ich dawniej 300.000 na chleb i obuwie swojej licznej czeladzi, (czy je dawał w naturze, czy za nie płacił), a od czasu podrożenia tych przedmiotów, potrzebować będzie o 20.000 jaj więcej, czyż ten narost wydatku nie będzie dla niego stanieniem jego produktu? W tym samym stosunku znajduje się każdy producent przymuszony dać więcej niż dotąd dawał własnego wyrobu, dla otrzymania innych wyrobów. Stosunek ten przedstawiłby się jaśniej jeszcze tam, gdzieby ogro-

mna większość przedmiotów podniosła się naraz w cenach, a mała tylko ich ilość pozostała przy dawnych.

Powróćmy jeszcze do powyższych przykładów. Jeżeli przez podniesienie się równoległe cen butów, chleba i jaj, przedmiotów tych mniej obecnie dostać można niż dawniej w zamian za wyroby innego jeszcze rodzaju, tedy owe przedmioty innego rodzaju spadły w cenie względnie do butów, chleba i jaj, lubo rzeczywiście nie poruszyły się z miejsca; spadły zaś dla tego, że nabywający je otrzymują ich więcej niż przedtem, gdy za nie dają chleb, jaja lub buty; czyli, co na jedno wynosi, gdy sprzedają te ostatnie by kupić tamte. To podrożenie trzech rzeczy, a pozostanie wszystkich innych przy cenach dawnych, nie zmienia stosunku, ani trzech pierwszych pomiędzy sobą, ani wszystkich innych pomiędzy sobą: ono zmienia jedynie stosunek pierwszych do drugich: tych co podrożały bezwzględnie, z temi co tylko względnie staniały.

Przypuśćmy teraz, że z powodu trudniejszego znalezienia dostatecznej ilości rąk pracujących, przerzadzonych wojną lub zarazą, owe wyroby innego rodzaju zaczynają się także podnosić w cenie, a to w miarę, jak który z nich jest niezbędniejszym dla głównych potrzeb człowieka, a tem samem więcej poszukiwanym; — że przedmioty te przeto przechodzą pojedynczo na stronę podrożałych, ubywając coraz między temi, które dotąd w dawnych trzymały się cenach; że wreszcie podrożenie ich zachowuje ten sam stosunek, w jakim podniosły się były pierwotnie buty i chleb. Ci co wyrabiają przedmioty prze-

chodzące w kategoryę droższych, zbywając je by nabyć inne tej samej kategoryi, odzyskują dawne ceny względne, dając i otrzymując tyle, ile przedtem dawali i otrzymywali; — przeciwnie, nabywając wyroby pozostałe jeszcze przy cenach dawnych, otrzymują ich więcej za tę samę ilość własnych, — lub, co na jedno wynosi, dają mniej własnych, by otrzymać dawną ilość obcych.

Te przemiany cen są niekiedy tak nagłe, że na nie nikt przygotowanym nie był; niekiedy tak wielkie, że się stają klęską powszechną; — z nich także niekiedy płynie owe szybkie i niezasłużone polepszenie bytu, a nawet bogacenie się jednych, obok równie niezasłużonego niepowodzenia innych. Przejście ostateczne wszystkich cen w kategorę wyższą, zniesie pomiędzy niemi ten nowy stosunek, to jest, zniesie tanność lub drogość względną, ale nie przywróci tanności bezwzględnej, rzeczywistej, powszechnej, bo tannością bezwzględną jest obfitość wartości. Czyli, przejście, choćby równoległe, cen wszystkich w kategoryę wyższą, utrzyma dawny stosunek między pojedynczemi obywatelami kraju, ale nie przywróci krajowi dawnej obfitości, i dawnej łatwości nabycia.

Przypuściwszy równoległe podnoszenie się lub spadanie cen wszystkich, nie od rzeczy będzie powtórzyć, a razem usprawiedliwić twierdzenie, że ruch podobny, ruch tak jednostajny, pojawić się nie może w życiu społecznem. Niezliczona rozmaitość potrzeb i wyrobów ludzkich, ulega tak licznym i tak różnorodnym wpływom, że ceny ich nigdy długo w tym

samym nie trzymają się stosunku; a to bez względu, czy takowe w ogóle stoją na dawnych wysokościach, czy też w ogóle podnoszą się lub opadają. Przeciwnie: jedną z najpowszechniejszych własności cen, jest ich ruchomość, ich nieustająca zmienność. Rzadkiemi są nawet wypadki by pewnien przedmiot, pewien wyrób pojedynczy, przez czas dość długi w tej samej utrzymywał się cenie. Tych zmian, czy to powolnych czy uderzających, rozmaite mogą być powody: — w ogóle, jedne wynikają z przyrodzonych ruchów, z natury rzeczy, zatem są następstwem praw wyższych, których człowiek owładnąć nie może; inne są pośrednim wypływem urządzeń towarzyskich, stawiających często mimowolny opór przyrodzonemu rzeczy tokowi. O tych ostatnich mówić będziemy w części II., jak o tem już sam rozkład tej pracy uprzedza; — wszakże nadmienić tu musimy, że wszelkie utrudnienia i przeszkody stawiane swobodnemu rozwojowi myśli i pracy ludzkiej, czy te pochodzą ze złych chęci, czy z nieznajomości prawdy rzetelnej, wpływają nieodzownie na umniejszenie wartości społecznych, a razem na podniesienie ceny przedmiotów, które niekiedy przygnieść, a częściej na mylnej drodze wesprzeć zamierzono. Te utrudnienia i przeszkody, czy przyrodzone czy sztuczne, podnoszą ceny wyrobów przez to jedynie, że ich otrzymanie trudniejszem się staje, to jest, że wymaga już więcej trudu, lub większego nakładu pracy. Zaczem, podnoszenie się ceny jest skutkiem zmniejszenia się ogółu wartości społecznych: zaczem jeszcze, ceny i wartości, w różnych postępować tu muszą kierunkach. I

na odwrót, wszystko co usuwa lub łagodzi przeszkody, bądź przyrodzone bądź sztuczne, przyczynia się do upowszechnienia wartości, a tem samem do zniżenia ceny, bo zmniejsza trudy, wysilenia, pracę; bo przyspiesza i ułatwia skutek tych prac i tych wysileń.

Trudnościami przyrodzonemi są, klimat, położenie, własności ziemi, nieurodzaje, wylewy, pomory; — trudnościami sztucznemi są w ogóle wszelkie wdania się władzy w kierunek wyrobnictwa krajowego: przywileje i zakazy, zdzierstwa i nagrody, utrudnienia i wspierania. Wspierania szczegółowe, przekonamy się w części II., są szczegółowem szkodzeniem na innem miejscu, bo nikt wszystkich kosztem wszystkich wspierać nie może; — utrudnienia szczegółowe są utrudnieniem powszechnem, bo w społeczności ludzkiej, powiedzieliśmy wyżej, wszystko się zespala, łączy i wzajemnie zasila. Wszakże, mimo tę wspólność i to wzajemne oddziaływanie usiłowań ludzkich, nie możemy pojąć wypadku, w którymby wszystkie przedmioty służące w danem towarzystwie ku wygodom lub przyjemnościom, bądź cielesnym bądź umysłowym, jednocześnie i w tym samym stopniu doznały przeszkód lub utrudnień, bądź sztucznych bądź przyrodzonych. Jeżeli przeto utrudnienia te wpływać mogą tylko w rozmaitych stopniach i z odmiennym skutkiem na nieskończenie rozgałęzione ludzkie usiłowania; tedy i z tego jeszcze stanowiska, nigdy ceny wszystkich przedmiotów ani jednostajnie podnieść się, ani jednostajnie opaść nie mogą.

Przejdźmy do innego jeszcze szczegółu stykającego się bezpośrednio z temi, któreśmy powołali wy-

żej. Jak wszystko co istnieje w świecie powszechnym i w świecie ludzkim, opiera się na pewnych przyrodzonych prawach, na pewnej przywiązanej do ich natury możliwości, bez której i wbrew której nic powstać nie może; — tak nietylko ruchy i przemiany pojawiające się w cenach, lecz nawet samo istnienie ceny musi mieć przyrodzone podstawy. Tu znów musimy wyprzedzić nieco kolej badań naszych, i naruszyć przed czasem szczegół, którego rozbiór później nastąpi. Konieczności tej, jak już wiemy, nikt w umiejętnościach społecznych uniknąć nie może.

Społeczność, to pewna wspólność: nie wspólność własności, ale wspólność korzyści, bo ich wszechstronna wzajemność. Wzajemność korzyści, to wymiana wolna i swobodna; zaczem wymiana jest podstawą społeczności ludzkiej: wymiana rzeczy, pracy, myśli, wiedzy i uczucia: — zaczem jeszcze, wymiana jest tym szczegółem, do którego odnosić się musi ciągle umiejętność rozbierająca życia społecznego pojawy.

Gdy cena jest zestawieniem dwóch wartości przedstawiających się do wymiany, to jest, ocenieniem tej którę nabywamy, tą którę dajemy w zamian z jednej i drugiej strony; dwie tedy muszą być podstawy, na których opierają się ceny wszelkie, a obiedwie z obojej strony, bo każda z dwóch stron stających do wymienienia własności swojej, w tem samem znajduje się położeniu. Do wymiany idzie wartość społeczna; — wartością społeczną jest wyłącznie użyteczność wypracowana: zaczem, u ż y t e c z n o ś ć i p r a c a są dwoma czynnikami stającemi po dwóch stronach wa-

gi równającej wszelkie ceny przy wymianach. Gdy dalej praca jest własnością tego który daje; użyteczność przechodzi w ręce tego który nabywa: tedy cena zrównać musi z jednej strony wyłożoną pracę, z drugiej otrzymaną użyteczność. Gdy wreszcie każda z dwóch stron w tem samem znajduje się położeniu, przeto po każdej stronie dwa muszą powstawać usiłowania, zlewające się ostatecznie w jedno: otrzymanie wynagrodzenia odpowiadającego podjętym trudom, i odniesienie jak największej korzyści z pracy wyłożonej. Cena przeto jest dwojaka, stała i ruchoma; pierwotna, powstająca z powstaniem wyrobu, i ta która się ułoży przy jego wymianie: cena nakładowa i cena targowa.

Określając dwa powyższe rodzaje ceny, nie chcemy przez to powiedzieć, że zamiana odbywa się po dwojakiej cenie. Cena jest dwojaką w pojęciu umiejętnem, lecz jedną tylko w życiu potocznem. Ten podział jej doprowadza nas jedynie do zrozumienia jej natury, a razem do dopatrzenia granic, poza które, mimo jej ruchliwość, przejść ona nie może ani w jedną, ani w drugą stronę. Jakoż, granicą ceny wszelkiej ku dołowi jest wyłożona praca: praca niepokryta ustaje; — granicą ceny wszelkiej ku górze jest gotowość ze strony nabywającego wynagrodzenia do pewnej wysokości za użyteczność, którę mu odstępuje strona przeciwna. Gdy zaś ta gotowość do nabycia, zatem potrzeba lub upodobanie, jest warunkiem zbycia po stronie przeciwnej, jest siłą przemagającą przy wymianie, miarą przeto stanowiącą o cenach, jest cena targowa.

Człowiek sporządzający przedmiot pewien na własny użytek, rozważa jego wartość, to jest zestawia spodziewaną użyteczność z wielkością przedsięwziętej pracy, ale wyrobu swego nie ocenia jeszcze. Wieśniak kopiący własną ręką rów w poprzek swojej wilgotnej łączki; gospodyni misząca ciasto na chleb dla domu swego, czują użyteczność tej pracy, ale o jej cenieniu nie myślą. Gdy człowiek zaczyna już co sporządzać dla innych, zatem dla wymienienia pracy swojej na inne przedmioty; czyli, co na jedno wychodzi, dla sprzedania wyrobu swego, by za otrzymane pieniądze kupić co innego, wtenczas człowiek ten oceniać już musi przedmiot wyrobiony przez siebie, tym, który w zamian otrzymać pragnie, lub otrzymać może. Na czemże on oprze żądania swoje, i co będzie ich granicą? Niewątpliwie te same trudy i nakłady, które ważył gdy przedsiębrał pracę dla siebie, łubo ich nie oceniał jeszcze: podstawą i granicą ceny jego będą spotrzebowane materyały i narzędzia, spożyty pokarm, wynagrodzenie pomocników, wreszcie czas który mógł użyć na co innego. Lecz usiłowaniem jego będzie odsunąć się od tej granicy: on do powyższego obliczenia doda korzyść, jakę osiągnąć miał nadzieję, a bez której nie byłby przedsiębrał pracy przeznaczonej na usługę i ku pożytkowi osób innych. Granicą przeto ceny wszelkiej ku dołowi jest ostatecznie cena nakładowa powiększona zyskiem średnim, o którym mówić będziemy na swojem miejscu. Wyrób, który tej nawet wysokości dotrzymać nie może, jest trudem straconym. Właściciel jego zarzuci go na przyszłość, zwracając usiło-

wania swoje ku innej stronie, zkąd lepsze zwiastują mu się nadzieje.

W kierunku odwrotnym, to jest ku górze, ceny przedmiotów nie mają już równie wyraźnej granicy: — zbywający nie zaniedbuje możliwych korzyści; podnosi cenę swego wyrobu lub swojej pracy, jak wysoko przy zbiegu przyjaźnych okoliczności podnieść ję może. Jak przeto cenę ku dołowi zakreśla ostatecznie zbywający ceną nakładową; tak ku górze stanowią ję już głównie nabywający, powodowani zamiłowaniem, próżnością, modą, a niekiedy rzeczywistą koniecznością, niezbędną potrzebą. Zaś, jak opadanie ceny zatrzymuje się tam, gdzie ta już zaledwie pokrywa poczynione nakłady; tak jej narastanie ustaje, skoro poszukiwane przedmioty nie odpowiadają już wysokości poświęcenia.

To ważenie się dwóch przeciwnych usiłowań stanie się jaśniejszem, gdy przejdziemy z kolei do wymiany, gdzie powołane tu szczegóły pojawią nam się na większym rozmiarze. Tu już wszakże możemy dodać, jako wniosek ostateczny uwag powyższych, że cena nakładowa, zwiększona zyskiem średnim, jest warunkiem powodzenia osób pojedynczych, i źródłem pomyślności powszechnej: ona zapewnia utrzymanie, mienie i słuszne wynagrodzenie ludziom pracującym dla innych, a obok tego strzeże nabywców od zbytecznych, zatem straconych wydatków. — Cena targowa, oddalająca się od tamtej w jedną lub drugą stronę, sprowadza odwrotne skutki: spadając zbytecznie naraża na stratę producentów, i zatrzymuje dalsze wyrobnictwo, przez co pozbawia powsze-

chność choćby na czas pewny otrzymania zaniechanych wyrobów; — zaś podnosząc się zbytecznie, zbogaca w sposób nienaturalny, niektórych kosztem całej powszechności; pozbawia jej uboższych członków możności nabycia zbyt już drogiego wyrobu; wabi przedsiębierczych ludzi korzyściami, które długo trwać nie będą, a naraziwszy tamtych na wydatki, wkrótce tych narazi na zawód i straty. Twierdzenia te sprawdzimy także przy Wymianie.

Te rozmaite uwagi nad Ceną zakończymy spostrzeżeniem, do którego statystycy wielką przywiązują wartość, bowiem na niem opierają ważną gałęź swoich liczbowych zestawień. Miara wszelka, powiedzieliśmy, jest porównaniem w dwóch lub więcej rzeczach, własności tej samej natury: długość mierzy się długością, ciężar ciężarem. Miary te mogą być niezachwiane, pewne i wyraźne, bo odpowiadające im ciał fizycznych własności istnieją w przerodzie, są bezpośredniem Stwórcy dziełem; — cena jest wypływem stosunków społecznych, zaczem jej natura i jej powstanie opierają się tylko pośrednio na prawach przyrodzonych. Samo jej pojęcie jest zmienne i nieustalone; ona nie da się porównać z niczem istniejącem poza nią; ona przeto nie może mieć miary, któraby w różnych czasach i miejscach, za wspólną służyła podstawę. Oile przeto byłoby ważnem, otyle trudnem jest zadanie, zestawić i porównać ceny pewnych przedmiotów w dwóch krajach odległych, różnych pod każdym względem, lub w dwóch odległych okresach, już w niczem do siebie niepodobnych.

Przy zamianie najczęściej jeden przedmiot idzie

za kilka innych: jeden chleb za 100 orzechów, — 30 chlebów za jedne buty i t. d. Stosunek tych kilku przedmiotów może być stanowczym dziś, lecz któż wie, jakim będzie jutro, jakim był przed stu laty, jakim jest o sto mil od nas. Wszystko co ludzie spotrzebowują, jest przedmiotem zamiany, i ma cenę: przedmiotów tych jest krocie, a zmiana ceny jednego zmienia stosunek wszystkich bezpośrednio lub pośrednio. Jeżeli jutro buty kosztować będą 31 chlebów, jeżeli o mil sto lub przed stu laty kosztowały 29, któż wie czy chleb czy też buty uległy zmianie ceny: czy to ztaniało, lub tamto zdrożało, lub czy oba te szczegóły oddaliły się od siebie? Z uwag powyższych wynika ostatecznie, że nie ma przedmiotu, któryby mógł być użytym za miarę cen wszystkich innych, bo nie ma takiego, któregoby cena własna, zawsze i wszędzie tą samą pozostać mogła.

Gdy ceny wszystkich szczegółów będących owocem pracy ludzkiej, ciągłym ulegają zmianom, ekonomiści tedy starali się wyszukać pomiędzy niemi taki, któryby zmianom tym najmniej ulegał. Że niemniej trudnem było i to drugie zadanie, dowodzi tego niejedność wyboru. Szkoła angielska przyjmuje pracę, a wyraźniej mówiąc, zarobek konieczny, to jest utrzymanie zwykłego wyrobnika, jako najmniej zmienną podstawę cen wszystkich innych. Wszakże, nietylko skuteczność pracy pomiędzy ludźmi różniącemi się nieskończenie zdrowiem, siłą, zręcznością, chęcią, wykształceniem, jest nieskończenie różną, ale nadto potrzeby wyrobników nie są zawsze i wszędzie te sa-

me: człowiek dźwigajcy ciężary w porcie londyńskim potrzebuje codziennie mieć piwo i mięso; — czeladź fabryczna po miastach wewnątrz Anglii leżących, przepędza tygodnie całe o chlebie lub suchych kartoflach, zapijając się w niedzielę do nieprzytomności; — żony i córki tych ostatnich pracują napół nagie w wysokiej temperaturze przędzalni bawełnianych, przepijając z mężami i młodzieżą nędzny tygodniowy zarobek; — kobiety zajęte po rękodzielniach francuzkich żyją w tygodniu polewką z porów, by się w święto wystroić i pójść na teatr lub na taniec. Moglibyśmy wskazać podobne różnice między robotnikami wiejskiemi, porównywając dobrze karmionych parobków środkowych Niemiec, z czeladzią rozległych folwarków na północy. Ten różny sposób życia nie zależy już od przemijających okoliczności: człowiek przywyka do lepszego; to lepsze przechodzi w niezbędną potrzebę, której odjęcie staje się nieznośnem, a niekiedy groźnem zdrowiu i życiu.

Niektórzy pisarze dostrzegając zbyteczną rozmaitość w potrzebach wyrobników, chcieli je sprowadzić do jednej, najpowszechniejszej, to jest do zboża, którem wyłącznie żyć można, a bez którego obejść się trudno każdemu. Środek ten mierzenia cen innych, przedstawia równe niedogodności: niewszędzie to samo zboże, a nawet niewszędzie zboże jest głównym ludu pokarmem: we Francyi pszenica, u nas i w Niemczech żyto, we Włoszech ryż, na Wschodzie tatarka, w Irlandyi kartofle. Prócz tego, pomijając nieurodzaje, bo te w przecięciu lat kilkudziesięciu i na

wielkiej przestrzeni znikają zupełnie *), nie należy spuszczać z uwagi, że ludność rośnie szybciej, niż wydoskonalenia rolnicze, o czem przy Ziemi i Ludności mówić będziemy.

Szkoła francuzka przyjmuje kruszce drogie za miarę cen innych. Nie można nieprzyznać, że pieniądze srebrne i złote, pod pewnym względem stalszą mają cenę, niż praca i żywność: pomiędzy rozmaitemi pieniędzmi nie ma, już z powodu jedności kruszcu, tej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy rozmaitą pracą rozmaitych ludzi; pieniądze nie mają potrzeb własnych, a wątpliwą jest rzeczą, by kiedykolwiek przestały być przedmiotem powszechnego upodobania. Mimo to, ich ilość i stopień ich użyteczności, a zatem ich cena, ciągłym ulegają zmianom. Z jednej strony odkrycia nowych kopalni, jak Meksyku lub Kaliforni, i wydoskonalony sposób czyszczenia żywem srebrem rudy kruszcowej, pomnażają ciągle dotąd ilość pieniędzy będących w obiegu; — z drugiej, kredyt zwalnia ich potrzebę przy pewnych wymianach, a rosnąca życia prywatnego okazałość, odwraca znaczną część kruszcu na sprzęty i ozdoby domowe w takich nawet rodzinach, jakie przed stu jeszcze laty pomyślić o nich nie śmiały.

Gdy celem obecnej rozprawy naszej jest poznanie natury stosunków społecznych, a nie ich historyczno-

---

*) Uczyniono w ostatnich czasach spostrzeżenie, że temperatura świata całego jest w przecięciu zawsze ta sama; — i że skutkiem tego, urodzaje, wzięte także w przecięciu lat wielu, są zawsze te same, oile takowe są bezpośredniem dziełem przerody.

statystyczne badania, pomijamy przeto ocenianie zdań powyższych z poszanowaniem należnem dla znakomitych pisarzy, którzy poszukiwania te przedsiębrali. Dla nas dostateczną jest rzeczą wiedzieć o potrzebie i istnieniu poszukiwań tego rodzaju.

ZAPAS I ZASÓB.

Pojęcie wartości zlewa się z pojęciem kapitału, używając wyrazu ekonomistów. Wątpliwe dotąd określenie tamtej, sprowadziło wątpliwsze jeszcze zrozumienie tego: dla tego też żaden z ekonomistów, nie wyłączając najcelniejszych, nie dał wykończonego określenia kapitału. Istnienie jego nie uległo nigdy zaprzeczeniu; — jego wpływy i skutki tych wpływów, jego potęga w życiu społecznem, są zbyt wydatnemi by ujść mogły baczności ludzi rozbierających życia społecznego ruchy; — lecz jego własne jestestwo, i natura tego jestestwa, kryją się dotąd wewnątrz niedość jeszcze zrozumianego organizmu.

Jeden z najznakomitszych tegoczesnych pisarzy, Rossi, powiada: „...Największa trudność w tym wykładzie, wyznajmy szczerze, pochodzi z niepewności panującej dotąd w pojęciu zasadniczem tej nauki: Co to jest kapitał? Nietrudną byłoby rzeczą przekonać tych nawet, którzy zdają się zgadzać w odpowiedzi na to pytanie, o istniejących tu próżniach i sprzecznościach, rozebrawszy głębiej i zestawiwszy

bliżej ich własne teorye.“ Po takiem oświadczeniu jednego z mistrzów szkoły francuzkiej, zuchwalstwem wydać się może, porywanie się ludzi żyjących w świecie zapóźnionym, na wykrycie tego, czego przy wielkiem świetle nie dopatrzono jeszcze. Wszakże, chłopczyk użyty do otwierania kurka machiny parowej, podał sam sposób zastąpienia siebie, czego napróżno szukali uczeni. Już to samo, że istnieją podobne niedokładności i niedostatki, usprawiedliwi usiłowania moje sprowadzenia u nas umiejętności społecznej na inną drogę; — na tej nowej drodze, którę poważyłem się nazwać Szkołą polską, znika ta główna i dotąd niewypełniona próżnia, a z nią ustępuje wiele szczegółów wątpliwych, sprzecznych lub pominiętych dotąd w ekonomii politycznej. Zbijające się ciągle nawzajem rozprawy pism, w których występują pierwsze ekonomiczne znakomitości, są tego wątpliwego jeszcze stanu nauki najwyraźniejszym dowodem.

Rzecz dziwna: to co później staje się podstawą danej umiejętności, pozostaje w niej zwykle najdłużej zagadnieniem. Kolej tę przeszły wszystkie, nawet najmniej sobie podobne, jak astronomia i medycyna. Obie istniały długie wieki: tamta nie wiedząc o ruchu ziemi, ta o krwi obiegu: a jeżeli Kopernik należał do znakomitości wieku swojego, to Serwet zaledwie był znanym otaczającym go przyjaciołom. Ekonomia polityczna nie mogła być szczęśliwszą, bo jest trudniejszą od wielu. Pierwsi ekonomiści, fizyokraci, nazywają bogactwem tylko materyę samę; Smith, twórca nauki wyrozumowanej, podciąga już

pod kapitał materyę i daną jej przez człowieka wartość wymienną; J. B. Say, któremu ekonomia polityczna najwięcej zawdzięcza, przyznaje niekiedy wartość rzeczom także niematerjalnym; dziś szczegół ten jest głębokich rozpraw przedmiotem. Jak dopiero wykształcony człowiek i naród czuć zaczynają to, czego im niedostaje; tak umiejętność dopatruje próżnie swoje wtenczas dopiero, gdy się wzniesie na stanowisko, na którem już sama siebie sądzić zaczyna.

Przejdźmy do naszego wykładu. Warrington, uczony Anglik, zamierzył życie fizyczne wszechświata w drobnym przedstawić rozmiarze. Wziął on wielki słój szklanny; dno jego wyłożył piaskiem i kamykami, gdzie zasadził roślinę wodną *vallisnesia spiralis*; na ścianach naczynia umieścił kilka ślimaków; napełnił je czystą wodą, i wpuścił kilka rybek; zaś słój wystawił na działanie ciepła i światła dziennego. Te kilka istot żyją pospołu już od lat kilku bez żadnego innego pokarmu, i zapewne żyć będą aż po kres naturalny, przeznaczony ich trwaniu. Istnienie każdej z tych istot jest warunkiem istnienia innych; jedno dostarcza pokarmu drugiemu, w odchodach, gazach, sokach roślinnych, i jajeczkach zwierzęcych; a śmierć jednego, może położy tamę życiu wszystkich. To tak proste doświadczenie jest wspaniałym obrazem życia powszechnego istot organicznych w świecie, gdzie nic odrębnie istnieć nie może, gdzie wszystko służy wszystkiemu, i wszystko w szczególe, jest warunkiem trwania wszechrzeczy.

Ciała stężłe, płynne i ulotne, podzielne do nie-

skończoności, których atomy uchodzą zupełnie baczności naszej, bo objętość ich jest mniejszą od wszystkiego co pojąć możemy, stanowią ogromny zapas pierwiastków pożywnych świata fizycznego, na których się rozwija życie istot organicznych, powstających jedne z drugich, i niknących jedne dla drugich. Ten zapas przyrodzony istnieje darmo, jest wspólną własnością ludzi, zwierząt i roślin, a raczej nie jest własnością niczyją: samo jego istnienie nieprzystępne zmysłom naszym, i jego niewidome rozlewanie się po wszystkich ciałach organicznych ziemi naszej, chronią go od pojedynczych przywłaszczeń, i sprawiają, że uważany sam w sobie i odrębnie od ciał po których się kryje, istnieć będzie po wszystkie wieki darmo i dla wszystkich.

Poniżej tego rozległego pojęcia widzimy ciała pojedyncze, stanowiące odzielne dla siebie całości, ciała, w których uwięziony tenże życia powszechnego pierwiastek, czyni je użytecznemi organizmowi naszemu. Ciała te są naczyniem, bez którego pierwiastek żywotny zebrać i ująć się nie da: przywłaszczanie sobie przeto ciał fizycznych jest rzeczywiście chwilowem przywłaszczeniem pierwiastku samego, który przechodzi w ciała nasze, by z nich wyjść napowrót, i przejść w inne. Zbieranie wśród świata stojącego otworem, ciał użytecznych ciału naszemu, by to zasilić tamtemi, prowadzi do zapasów szczegółowych: mrówka, pszczoła, mysz polna i inne istoty, które nie obumierają na zimę, lecz w zimie pokarmu świeżego znaleść już nie mogą, czynią w letniej roku porze na zimę zapasy innych organicznych istot,

które spożywając, chronią od zagłady życie własne w ciągu groźnej im roku pory.

Człowiek oględny, dobry gospodarz, troskliwy ojciec rodziny, czyni zapasy żywności i innych potrzeb w chwilach przyjaźnych, w czasie, gdy zwiastujące się nieurodzaje, drożyzna, wojna, lub inne klęski grożą ogólnym niedostatkiem. Tu człowiek idzie za wrodzonym, zwierzęcym popędem, którego ostatecznym celem jest zachowanie się od śmierci, przedłużenie istnienia własnego, i istot które z niego powstały, które są częścią jego samego.

Życie istot organicznych, powtórzmy, z których rozległej rodziny człowiek wyłamać się nie zdoła, tylko spożywaniem się wzajemnem utrzymanem być może: poza obrębem indywidualności, życie ludzi, zwierząt i roślin, jest wspólnem wszystkich życiem, jest życiem powszechnem.

Stwórca spajając tą drogą człowieka z resztą świata, spokrewniając go niejako ze wszystkiem co na nim istnieje, położył granice tej spólności, nakreślił linię, poza którę nie przejdzie ciało wyłącznie fizyczne, poza którę przecisnąć się dozwolił tylko myśli, pojęciu, duchowi, — a myśl, pojęcie, ducha, wlał w człowieka samego. Poza tą granicą ustaje machinalne i nieświadome siebie działanie ciał świata fizycznego; poza nią leży świat czysto ludzki, świat zrosły wiekuiście ciałem z powszechnym Boga tworem, w którego przecież łono zakraść się nie może nic, coby nie było czysto ludzkiem istnieniem. Poza tą granicą ustaje wzajemność: świat powszechny służyć tu będzie światu ludzkiemu, bo świat ludzki opa-

nuje świat powszechny, i uczyni go hołdownikiem swoim. Wszakże to panowanie jego nie będzie wszechwładnem: prawa rządzące światem fizycznym, odwieczne prawa boże, któreśmy wskazali w rozdziale pierwszym, nie ugną się pod jego ciężeniem; a to co wyszło gotowe z rąk Stwórcy, co istnieje d a r m o i dla wszystkich, nie stanie się częścią ś w i a t a l u d z k i e g o. Świat powszechny i świat ludzki zachowają jedną tylko wzajemność: ani materya wejdzie w skład świata ludzkiego, ani ludzkie potęgi: pojęcie, myśl, sąd, wola, udzielą się fizycznemu światu; zbiory mrówki, pszczoły i człowieka jako zwierzęcia, zatrzymają się z tej strony granicy rozgradzającej na wieki dwie wielkie dziedziny; a to co przejdzie poza nię, musi być czysto ludzkim wyrobem: — z tej strony powstawać mogą z a p a s y, poza nią pojawić się może tylko z a s ó b ludzki.

Wiewiórka kierowana mimowolnym popędem, gromadzi w jesieni orzechy na zimę; człowiek oględny, zatem kierowany myślą o przyszłości, pojęciem uprzedzającem potrzeby niedoszłe jeszcze, przechowuje na później, co mu później użyteczniejszem być może. Już na tem pierwszem stanowisku wiewiórki i człowieka, dostrzegamy zaród odróżnienia, które wkrótce dwa te zapasy zupełnie niepodobnemi sobie uczyni, które je tak od siebie oddali, jak oddalonemi są środki i siły, wiewiórki i człowieka. Na tem pierwszem stanowisku, oba zapasy noszą jeszcze jedną wspólną, zwierzęcą cechę, cechę szybkiej znikomości, i brak odleglejszych następstw. Jakoż po zimie przychodzi znów lato, niebezpieczeństwo chwilowe

ustaje chwilowo, rzeczy do dawnego wracają stanu, i znów dawne zwiastują przygody, — zapasy zbierane na czas krótki, znikają bez śladu; to co jest już było, co było będzie jeszcze; przeszłość i przyszłość są tożsamością, byłyby nawet jednoczesnością, gdyby znikło czasu pojęcie.

Świat ludzki oderwać się nie mógł od świata powszechnego, bo dla niego nie było próżnego miejsca; on nie mógł pozbyć się materyi, bo człowiek jest materyą i bez niej istnieć nie może; on nie mógł nic z tamtego wydzielić na własność swoję, bo tamten istnieje darmo i dla wszystkiego: — zasób ludzki musi być przeto czysto ludzkiem dziełem, pierwiastkiem ludzkiego życia, wyrobem czysto ludzkiej potęgi. On musi odróżnić się od świata powszechnego, tak jak się odróżnia dzieło człowieka od tworu Boga, i jak jeszcze odróżnia się jego mienie od bogactwa przyrodzonego, o czem mówiliśmy w poprzednich rozdziałach.

Pojęcie, myśl, sąd, wola, uczucie, własności i siły ducha, które wyrazem zbiorowym wiedzą nazywać będziemy, dają się zbierać, gromadzić, urabiać, przechowywać; one trwać mogą dłużej niż życie pojedynczych ludzi; one mogą mieć trwanie nieśmiertelne, podobne do wiekuistego trwania pierwiastków fizycznych, przelewających się, tam z jednych istot w drugie, tu z umysłu w umysł, i z rzeczy w rzecz. Prócz tego, wiedza ludzka nie jest częścią tworu powszechnego, ona się wylęgła w łonie ludzkiem, a lubo powstała z zarodów wlanych przez Stwórcę w człowieka, ona jest przecież jego własnym

utworem; — a jak cechą tworu bożego jest powstanie jednorazowe, pełne i wykończone; tak cechą utworu ludzkiego musiało być powstawanie powolne, częściowe, pełne trudu, błędów i straconych usiłowań.

W i e d z a ludzka, żyjąca w łonie nieśmiertelnej może ludzkości, którę przecież gwałtowne wstrząśnienia burzą niekiedy i rozpraszają, narastać może tylko usiłowaniem, tylko nieprzerwanem wytężeniem idących po sobie pokoleń. Usiłowania ludzi, to p r a c a ludzka; zaczem p r a c a i w i e d z a są nierozdzielnemi człowieka siłami, są tylko jedną potęgą, całością rozłożyć się niedającą. Jakoż, człowiek, bez względu na stopień wykształcenia, nic zrobić nie może, o czemby wprzód nie pomyślał: — dążność, cel i środki przedsięwziętej roboty lub czynu, ich pojęcie, myśl o nich, bogdajby jak błyskawica, przemknąć się muszą przez niego, zanim nastąpi ich wykonanie. Pojęcie środków i celu, uprzedzające wykonanie, jest w i e d z ą nabytą doświadczeniem własnem, lub doświadczeniem obcem, dawniejszem. Wiedza dawniejsza, urobiona, gotowa, nie ginie w zupełności ze śmiercią ludzi, w których umyśle mieszkała: jej część przeważna przechodzi w ludzi nowych; w nich narasta nowem doświadczeniem, a każde dalsze wsparte poprzedniem, jest coraz rozleglejszem i pewniejszem świata ludzkiego nabytkiem.

Połączone nierozdzielnie, zlane w jedno, i jedną stanowiące całość, w i e d z a i p r a c a, nie mogą na różnych postępować drogach: wiedza kieruje pracą człowieka, człowiek przez pracę dochodzi do wiedzy,

— w każdym wyrobie, w każdem dziele ludzkiem tkwi myśl, pojęcie, sąd, lub one są straconym trudem szaleńca; każda wiedza, każda myśl przejść musi w dzieło, w wyrób, w pracę, jeżeli nie ma zaginąć wraz z tym, w którym się poczęła.

Tu znów wpadamy na trudność wydzielenia z całości szczegółu, o którym w tej chwili wyłącznie mówićbyśmy powinni: mówiąc o Zasobie, musimy już powiedzieć słów kilka o pracy, której bliższy rozbiór pojawi nam się w następnym rozdziale. Świat powszechny, to życie powszechne;— życie powszechne to przeobrażenia, to ciągłe przemiany, to ruch nieustający; — przemiany i ruch, to robota, to praca, którę odbywają istoty organiczne, niewiedząc o tem że pracują, bo przez nie pracuje przeroda: bo one są tylko narzędziem wielkiej, nieustającej przyrodzonej pracy. Skutkiem tej pracy przyrodzonej, której kierunek i granice zakreślił raz nazawsze palec Przedwiecznego, jest wiekuiste trwanie całości jednej, niepodzielnej i zawsze tej samej: jest przeto nieśmiertelność i tożsamość, których nie dostrzegamy, bo widzimy tylko szczegóły; bo oko nasze nie może objąć powszechności. Człowiek będący częścią świata powszechnego, przeobraża się w nim wraz z innemi istotami; — ta część jego istnienia nie zależy także od niego; on się rodzi, dojrzewa, starzeje i znika podług tych samych praw powszechnych, bez woli i mimo woli swojej. Wszakże poza tym jednym szczegółem, każdy czyn jego jest wypływem jego woli, jest następstwem jego wiedzy: zaczem praca człowieka stanęła na zewnątrz świata powszechnego; jej kieru-

nek, jej cel i skuteczność zależą od niego samego; — a jak nieśmiertelność, tożsamość i wieczne kołowanie są znamieniem pracy przyrodzonej, tak pracę człowieka istniejącą sama w sobie, i której każda cząstka jest oddzielną całością, bo jest wypływem oddzielnej woli, cechować musi drobnienie, samoistność, znikomość. Że inaczej być nie może, pojmujemy to rozumem, tą samą siłą wiedzy, która powoduje drobnemi cząstkami pracy naszej; — że tak jest rzeczywiście, widzimy to u ludów napół dzikich, które istnieją jednostajnie w łonie organizmu powszechnego, pracującego w ich łonie bez ich woli, a których praca zewnętrzna przechodzi bez śladu, znika bez potomności, i tonie w powszęchnych przyrodzonych ruchach: ogólna praca przyrodzona jest kołowaniem; podrobiona praca ludzka jest mnogością linii prostych, powstających co chwila, i co chwila uciętych: — rozrzucone i rzadkie nikną, bo je czas zaciera; zgęszczone chwytają się końcami jedne drugich, i spajają przeszłość z obecnością: oddzielne, są pracą i życiem pojedynczych ludzi w świecie powszechnym; zahaczone, są życiem ludzkości, są trwaniem ludzkiego świata.

Nieosiadłe plemiona Afryki i Ameryki stawiają szałasy z gałęzi; szałasy te powstają i nikną z przemijającą potrzebą; ich powstawanie i ich niknienie są dwoma kresami linii istniejącej w sobie i dla siebie; a ich trwanie jest odbiciem myśli z której się wysnuły. Kafrowie sprzedają zrana za cygaro Anglikom wiszące łóżko z bambusu, a żądają zwrotu jego gdy noc nadchodzi: ich myśl trwa króciej niż

rzecz która z niej powstała. To życie napół dzikich plemion jest obrazem początkującej ludzkości. Któż dziś jest w stanie pojąć ten powolny i niedostrzeżony postęp, który zapewne trwał lat tysiące, a w ciągu którego ludzie przeszli stopniowo do pojęcia i wykonywania prac, sięgających poza obręb doznanej potrzeby. Dziś rzeczy się zmieniły zupełnie: dziś już nie jesteśmy w stanie zrozumieć żadnej pracy, żadnej roboty, którąby się nie opierała na poprzednich, sięgających wstecz innych jeszcze, które się odbyły opodal przed niemi, a które znów wiążą się z najodleglejszą przeszłością łańcuchem gubiącym się w wiekach niedocieczonych.

Genialny twórca Robinsona, wyrzucając podróżnika swego na wyspę, gdzie nigdy nikt nie postał, gdzie zatem wszystko, jakoby zaraz po stworzeniu świata rozpoczynać potrzeba było, zaopatruje go w kilka niezbędnych narzędzi, i w wiedzę tego co już istnieje gdzieindziej; bo przez jakież byłby go musiał przeprowadzić koleje, nie dając mu nic prócz pięciu palców u ręki, i surowego umysłu pierwszych ludzi, usposobionych do wiedzy, lecz bez wiedzy. Bohaterem jego powieści musiałyby być pokolenia, nie człowiek.

Jak niektóre zwierzęta domowe żyćby już nie umiały o własnych siłach, gdyby je rozpuszczono napowrót po lasach i stepach; tak człowiek dzisiejszy nie umiałby się już jąć niczego, gdyby mu przyszło nago, gołemi rękami, i wśród surowej przerody, rozpoczynać nanowo niezmierzony prac szereg, które wykonano przed nim w niezmierzonym wieków sze-

regu. On, jego wnuki i jeszcze tych wnuków dzieci pomarliby prawdopodobnie nie znając odzieży, chleba, pomieszkania, nie doszedłszy do zaspokojenia tych nawet potrzeb, bez których już nie pojmujemy ludzkiego istnienia, a po których lat tysiące upłynąćby jeszcze musiały, by dojść napowrót do tego przeobrażonego świata, gdzie wszystko co człowiek robi, i o czem pomyśli, opiera się na czemś, co już zrobiono, i o czem już myślano przed nim; — gdzie to jedno uchodzi baczności jego, że już w niczem początkującym być nie potrzebuje. Każdy góźdź urobiony dziś w Anglii, powiada Senior dostrzegający tę łączność dzieł ludzkich, sięga pod pewnym względem czasów, które poprzedziły zabór Normanów. On sięga, dodajmy, czasów, w których zajaśniały pierwsze wiedzy ludzkiej promienie.

Oto zabudowania gospodarstwa wiejskiego: pomiędzy niemi wpada w oko naprzód dom mieszkalny. Wystawiony z cegły i obrobionego drzewa, podzielony na części odpowiadające rozdrobnionym wygodnego życia potrzebom, ozdobny malowidłem, pełny ruchomości, z których jedne służą do spoczynku, inne zamykane sztucznie, do przechowywania odzieży i kosztowności; — gdzieindziej niezliczone naczynia, których jedynem przeznaczeniem jest przenieść do ust w sposób najwygodniejszy i najmilszy pokarm i napój, będące niekiedy ostatecznym życia i prac celem; — gdzieindziej jeszcze zbiór książek rozbierających zadania społeczne, lub stosujących nauki przyrodnicze do rolnictwa, bez których ono wydaje się już dziś tatarskiem gospodarstwem. Miałem w tej

chwili na myśli inne okolice; powracam pod rodzinną strzechę; — gdzieindziej, mówię, kalendarz, kilka powieści, poezye, nuty i karty. Poza mieszkalnym domem rozległy ogród, w nim przechadzki, cienniki, sztucznie szczepione owocowe drzewa, jarzyny, których pierwsze korzenie przywiozła Bona w miejsce uwiezionych „sum neapolitańskich.“ Poza ogrodem stodoły, szopy, chlewy i stajnie, niekiedy podparte drągami, niekiedy okazalsze od ludzkich pomieszkań. Budowle te są pełne plonów, bydła, koni próżnujących dla okazałości, i innych wynędzniałych z pracy, dla karmienia tych co próżnują; w nich stoją także pługi, wozy, młockarnie i młynki. Poza dworem, gumnem i ogrodem, rozłożyły się kmiecie domostwa; nędzne, chorowite i tulące się jedne do drugich, zdają się niesięgać głębokiej przeszłości; ich mieszkańcy przypominają czasy początkujące; ich życie może się rozwinąć stopniowo, lecz przeszłość jest dla nich straconą; oni nie kochają przeszłości, bo dzieje narodu nie są ich dziejami, a wiekowa praca ich ojców, przeszła dla nich bez skutku i śladu!

Spuśćmy się myślą poniżej tego, co dziś widzimy; idźmy wstecz krok w krok po drodze, po której postępowały wiedza i praca ludzka, nim doszły do miejsca, gdzie je dziś dostrzegamy; nim z nich wywinęło się to wszystko, co teraz już tak prostem i tak powszedniem się wydaje. Lecz podróży tej odbyć nie jesteśmy w stanie; — zaledwie się cofniemy o jeden stopień od obecnego rzeczy stanu, a już gubimy ślady, po których postępowały przeszłe usiłowania ludzkie. Do zrobienia cegieł potrzebną była

cegielnia; wystawienie cegielni poprzedzić musiały, naprzód znajomość własności gliny, i środków przeistoczenia onej w kamień; dalej wszystko to, co do wykonania tego dzieła niezbędnem było: — do wystawienia cegielni potrzebnemi były łopaty, siekiery, piły, dłuta, świdry; — te żelazne narzędzia wyrobione zostały innemi narzędziami żelaznemi; te ostatnie powstały znów ze współdziałania innych, wcześniejszych, których odległym i gubiącym się w przeszłości początkiem, były ruda napotkana w ziemi, myśl człowieka, i jego pięć palców u ręki.

Wzniesienie murów jest najprościejszą i najrubaszniejszą z robót składających mienie naszego rolnika. Wieleż prac i doświadczeń poprzedzić musiało wykonanie tych subtelnych sprzętów, tych sztucznych zamknięć, tych szkieł w naczyniach i oknach, których nie znali jeszcze tonący w grubych zbytkach Rzymianie; — jakęż drogę przeszło tłoczenie książek, od pierwszych, wyrzynanych nożem, drewnianych deszczułek Gutenberga, do tłoczni śrubowych, hydraulicznych i parowych; do czcionek, które dziś odlewają się same, których Teims używa raz jeden, wrzucając je nazad do kotła, by uniknąć mozolnego liter rozkładania. Wieleż prac i doświadczeń poprzedziło to wszystko, co nas dziś nauczają te książki, — doświadczeń zasilających się z kolei, prac z których każda poprzednia służyła za narzędzie następnej. Pierwsze wydobycie ognia było dziełem nadludzkiem: Prometeusz wykrada go niebianom; — tysiąc pokoleń stojących u wątka dzisiejszej społeczności, nie znało innego ku temu środka, jak tarcie jednego

drzewa o drugie; — tysiąc innych wzniecało ogień uderzaniem kruszcu o kamień; — zapałki powstały za dni naszych! Ogień rozłożony przypadkowo na rudzie, stopił jej części kruszcowe; powstała z nich bryłka płaskawa, lub stopniowo rozmyślnie spłaszczona, była zapewne pierwszem żelaznem narzędziem; to pierwsze narzędzie ukuło drugie, już dogodniejsze od poprzedniego; każde poprzednie ułatwiło wyrobienie następnego: — młot kuje cęgi; cęgi trzymają w żarze żelazo, z którego ma powstać dłuto lub pilnik.

W budowlach naszego rolnika są już pługi, wozy, sieczkarnie. Jakże rozliczne narzędzia, przygowane krociami innych, użyte były do sporządzenia tych już dziś tak prostych narządów, które przejęły w siebie pracę ludzką utkwioną w tamtych, rozwinęły się na wiedzy urobionej przed niemi. Zboże zasiane i zwiezione przy pomocy pługa i wozu, pójdzie karmić ludzi oddających się innym społecznym pracom, i zwierzęta ku ich wygodzie służące. Praca rolnika przelana w zboże, przejdzie w wołu karmionego na mięso, w jego skórę, która się dostanie w ręce garbarza i szewca, przenosząc z sobą z rąk do rąk prace poprzednie, i wspierając poprzedniemi następne.

Nie sądźmy by praca poprzednia tam tylko przelewała się w następną, a raczej w późniejszą, gdzie dostrzegamy ich bezpośrednie zetknięcie, bezpośredni wpływ, i widoczne działanie jednej na drugą. Jeżeli przelewanie się pracy jest widoczniejszem gdy młot kuje żelazo; gdy żelazo przerobione później w stal,

przeistacza się w pilnik; pilnik ostrzy piłę; piła kraje drzewo przeznaczone na wozy i pługi; — przelewanie się to niemniej jest prawdziwem i potężnem, gdy zboże, wełna, skóra i mięso, wyrobione przy pomocy wozów i pługów, idą karmić i odziewać w mieście lekarza, przemysłowca i literata. Ludzie ci zostawieni sami sobie, musieliby czas i siły swoje skierować ku zaspokojeniu głównych ciała potrzeb; tak jak rolnik pozbawiony pomocy lekarza w chorobie; przemysłowca gdy idzie o wyroby, których sam sobie sporządzić nie może; literata, który życie swoje poświęcił badaniom praw przyrodzonych i ich rozpowszechnieniu, musiałby żyć w stanie niemal pierwotnym, mieszkać jak Bulgar, odziewać się jak Beduin, wiedzieć o tem tylko, o czem już wiedział Pelazga, lub czego go nauczył miejscowy empiryzm. Praca rolnika ułatwiając usiłowania ludzi oddanych innym zajęciom, pozostawia w nich skutki istnienia swego, bierze w nich udział pośredni, przelewa się w nie sposobem niewidomym; — prace uczonych i przemysłowców podnoszą stanowisko rolnika, nasuwają mu środki odbytu, i usposabiają umysł jego do pomysłów, do którychby nie doszedł bez nich. To wspieranie się wzajemne w towarzystwie prac różnorodnych i niezliczonych, jest ich przechodzeniem z jednych w drugie, jest ich przelewaniem się z rzeczy w rzecz: — gdy zaś tylko to co już jest, służyć może temu co być ma; inaczej mówiąc, gdy to co ma dopomódz, istnieć musi przed tem, co ma powstać na tamtem, przeto każda praca następna jest narostem poprzedniej; każda poprzednia przenosi swoje siły i swoje

życie w tę, która przyjdzie po niej; każda następna unosi z sobą skutki i siły wszystkich poprzednich.

Młodzież wprawiająca się ręcznie po rzemieślniczych pracowniach; młodzież której umysł kształcą w szkołach ludzie wykształceni przed nią, nasiąka pracą starszych i dawniejszych: jej ciało rozwija się i narasta płodami, które przysporzyły wozy, pługi i młockarnie naszego rolnika; jej umysł przejmuje rozległą i gotową wiedzę, która potęgowała się stopniowo pracą znikłych pokoleń, od pierwszej spłaszczonej bryłki żelaza, do drucianych telegrafów; od płomienia wytartego drzewem o drzewo, do gazów oświetlających miasta nasze; od odurzającego podziwienia pierwszych rubasznych umysłów, do pojęć i rozumowań Kopernika, Newtona i Humbolda.

Jak nie należy sądzić by praca poprzednia tam tylko przelawała się w następną, gdzie dostrzegamy ich bezpośrednie zetknięcie; tak równie błędnem byłoby mniemanie, jakoby wartość wyrobu znikała z jego zużyciem: jakoby z ostatecznem spotrzebowaniem wozu, mięsa lub skóry, ustawało działanie wysileń rozwiniętych przy ich utworzeniu: — jakoby przeto przestawało być częścią zasobu społecznego, to co ostatecznie strawionem zostało. Wszakże, nic nie trwa w świecie fizycznym: co tylko w nim istnieje, ulega przeobrażeniom, rozkładowi, zagładzie; — czego człowiek nie zużyje, to ulegnie przyrodzonemu strawieniu: zaczem, spotrzebowanie ludzkie jest przeciwnie przytrzymaniem w świecie ludzkim dzieł ludzkich, które bez niego rozpłynęłyby się w świecie powszechnym. A jak tam, niedościgłe pierwiastki

fizycznego istnienia, przechodzą wiekuiście z jednych ciał w drugie, a ciał coraz nowych, różnorodnych, i rozrzuconych po świecie całym; — tak tu narastająca ciągle zbiorowa potęga ludzkości, ludzka wiedza i praca, przechodzą z rzeczy w rzecz wtenczas nawet, gdy rzeczy te stanowczo istnieć przestają.

Pokarm i odzież są przedmiotami, których przeznaczeniem jest szybkie i zupełne zużycie. Przedmioty te, zdaniem ekonomistów, są tak tylko długo „kapitałem,“ pokąd się znajdują w ręku kupca lub rzemieślnika. Miałożby być prawdą by rzecz jaka, nie zmieniając się w niczem sama, zmieniła swoję naturę przez to jedynie, że przeszła w inne ręce? — miałżeby skutek i owoc pracy i myśli ludzkiej znikać wtenczas właśnie gdy dochodzi przeznaczenia swojego, i rzetelnie użytecznym się staje? Wątpliwości te są nieuniknionemi, pokąd natura zasobu czy kapitału stanowczo pojętą i orzeczoną nie będzie. Ta próżnia w miejscu, które dźwiga cały ciężar naukowej budowy, wytknięta przez Rossi'ego, jak to już nadmieniliśmy, przez nikogo dotąd, oile mi wiadomo, wypełnioną nie została. W teoryi naszej, rzecz jako materya należąca do świata stworzonego, którę wcześniej czy później siła chemii przyrodzonej rozłoży i strawi, nie może stać się, ani naszym zasobem, ani kapitałem ekonomistów, bo pierwiastek świata ludzkiego musi być jego własnem jestestwem, wspólnem i powszechnem, jak wspólnemi i powszechnemi są w łonie wszechświata, jemu właściwe pierwiaski.

Krawiec dostarczający odzież, a gospodnik poży-

wienie, pracując użytecznie dla towarzystwa, przyczynić się mogą dwojako do gromadzenia zasobu społecznego. Wyręczając tych których potrzeby zaspokajają, podają im sposobność użycia sił i czasu na drodze właściwej ich powołaniu. Ci co dostarczali Kopernikowi sukni, obuwia, bielizny, i jadła trzy razy dziennie, a którym to szczegółom byłby musiał sam dnie całe poświęcić, nieśli pomoc dociekaniom jego, pracowali wraz z nim nad systemem ciał niebieskich: w dziełach Kopernika została prac ich cząstka. I nawzajem: gospodnik i krawiec poprzestający na godziwych korzyściach, które w tym razie są także korzyścią osób wyręczonych, dojść mogą przy porządku i odbycie do pewnego mienia. Cegły, wapno, drzewo, które zakupuje gospodnik na wystawienie domu, nie powstają z jego zrazów i polewek: wszakże, dom wzniesiony przez niego jest owocem jego długoletniej pracy, posług, jakie umiał świadczyć innym z korzyścią własną; jest uzbieraną pracą gospodnika, i pracą wyręczoną osób, które przy pomocy jego mogły oddać się innym zajęciom. Nie trwałość przeto wyrobionego przedmiotu, ale skuteczność jego, ale następstwa przelanej weń pracy, następstwa bezpośrednie czy opóźnione, może przewlekające się w odległą przyszłość, są narastaniem, a raczej gromadzeniem zasobu społecznego.

Powiedzmy tu nawiasem, że zdzierstwa wszelkiej natury, że korzyści przechodzące wartość wyświadczonej posługi, zrywają wszelką równowagę, są kradzieżą, rozbojem dokonanym bez napadu; są jedynie przejściem własności z jednych rąk do drugich, jej

przeniesieniem z miejsca na miejsce, jak to rozpoznamy bliżej, mówiąc o Zamianie.

Słyszymy codziennie utrzymujących, bo każdy to sam dostrzega, że wyroby wszelakie, że narzędzia używane w rękodzielniach, że nawet zostawione niegdyś same sobie pięć palców u ręki, wydoskonalają się ciągle; że wreszcie pojęcia ludzi nowych prześcigają nieustannie pojęcia ludzi dawniejszych. Czemże są te wszechstronne i ciągłe wydoskonalania, jeżeli nie przelewaniem się jednej pracy w drugą, nie wspieraniem następnej poprzednią. Pierwsza uprawna grzęda, poruszoną była kijem; w lat może tysiąc ludzie przeszli do żelaznej motyki; w lat może drugie tysiąc do sochy i pługa. Pług jest tak dawnym, że powstania jego uczeni odszukać już nie mogą. Możemyż przypuścić, by pługi nasze ulepszające się ciągle w tych ostatnich latach, nie przeszły w inne jeszcze narzędzie, otyle od nich wyższe, oile motyka wzniosła się nad kij zaostrzony. Wszakże, kij nie ukuł motyki; motyka nie służyła do wyrobienia pługa; nie pługiem robić będą to, co przyjdzie po nim: a przecież każde późniejsze narzędzie jest wydoskonaleniem poprzednich, bo każde późniejsze przejmuje z poprzednich to co tamte miały dobrego; zachowuje co wznieść się wyżej nie umie jeszcze; przybiera co wyższem i dokładniejszem być się wydaje. Części przybrane, części myśli czy materyi, są uzupełnieniem poprzednich, chociażby przeistoczyły w całości jestestwo poprzednie, i zdawały się nic z niego nie przechowywać, bo to co przechodzi z jednego ciała w drugie, jest jestestwem niemateryalnem, jest czy-

stą potęgą ludzką, jest nieśmiertelnym duchem zbiorowej ludzkości, jest dawniejszą pracą i wiedzą.

Byłyżby powstały w Anglii zachwycające przędzalnie bawełny, które nadały nowy kierunek jej przemysłowemu życiu, i stały się jedną ze sprężyn jej politycznego znaczenia, gdyby nie były już przed niemi istniały len i wrzeciona. Pojawiłyżby się za dni naszych elektryczne telegrafy, gdyby przed niemi nie istniały były ramienne, a dawniej jeszcze ogniowe; i gdyby nauki przyrodnicze nie prześcigały przemysłowych usiłowań. Mogłyż się pojawić bezpośrednio parowozy i żelazne koleje, gdyby przed niemi nie istniały były gościńce i wozy, które zapewne powstały z taczek i ścieżek. Każda myśl wprowadzona w życie, nosi zaród dalszych, niekiedy zupełnie różnych pomysłów; każda praca wykończona i zużyta, zrasta się z pracą późniejszą, i w niej się odradza przeobrażona; a to nieustające przelewanie się, to ciągłe narastanie wiedzy i pracy ludzkiej, jest potęgą rodu ludzkiego, jest własnością już tylko samych ludzi, bo jest utworem człowieka, istniejącym jeszcze poza materyą świata fizycznego; — ta *wiedza i praca nagromadzona w długim wieków szeregu, rozpościerająca się coraz silniej i coraz widoczniej po powierzchni fizycznego świata, jest zasobem społecznym, jest pierwiastkiem, na którym się rozwija świat ludzki, tak jak życie organiczne rozwija się na pierwiastkach świata powszechnego*; jest pierwiastkiem, który pojmujemy bez względu na przechowującą go materyę,

tak jak pojmujemy na drodze rozumowań filozoficznych życie, bez względu na ciała istot żyjących. Zaczem: zasób społeczny jest zbiorem wartości społecznych; jest nagromadzeniem prac użytecznych, jest zapasem wypracowanych użyteczności, bez względu, czy te utkwiły w ciałach martwych, czy stały się potęgą myśli.

Tu każdy dostrzega, że gdy znaczenie jakie ekonomiści przywiązali do wartości, czyni ję oderwaną, niewpływającą na stan społeczny, i służącą jedynie za środek wzajemnego rozmiaru; wartość nasza jest rzeczą, jest zarodem odrębnego życia, jest jestestwem, a nie pojęciem: ona jest tem wreszcie, czem ję mieć chce mowa nasza, i urobione w przekonaniu naszem widzenie.

Swiat zamieszkały przez ludność gęstą i zgęszczającą się ciągle, ten świat, niegdyś pusty i dziki, utracił już ślady swojej pierwotnej postaci. Prócz rozrzuconych tu i owdzie gór nagich i nieurodzajnych; prócz umniejszających się ciągle, i coraz więcej ścieśnionych jezior; prócz lasów, które zdają się istnieć bez wpływu człowieka, cała powierzchnia ziemi pokryła się śladami ludzkiej działalności; uległa przeobrażeniom narzuconym jej przez ludzką wiedzę; przesiąkła ludzkim potem, i przybrała postać ludzkiego świata. Niemal wszystko co na niej dziś istnieje, jest wypracowaną użtecznością, jest nagromadzeniem społecznych wartości. Patrzmy na te role uprawne od wieka, na te trzody paszące się po łąkach, na te gościńce, na te wioski i te rozległe

a wspaniałe miasta; wszędzie tkwi praca, wiedza, użyteczność wydobyta z surowej przerody; wartość społeczna, zasób ludzkiego świata.

Środkowa Afryka i Australia, nietknięte pola i lasy Brazyli, Ameryka północna przed dwoma jeszcze wiekami, to świat pierwotny, surowy, którego nie podbiła potęga ludzkiego ducha. Europa nasza nie inną była przed dwoma tysiącami lat: Panonia, Galia, Germania, Scytya, to stepy, lasy i bagna, to mieszkania dzikich zwierząt, to milionowe roje owadów, to chwasty i trzęsawiska przepełnione zabijającemi wyziewami, to zgnilizny trujące powietrze. Wole, kołtuny, zimnice, jakby osiadłe w niektórych okolicach kraju naszego, są jeszcze następstwem tych wyziewów, tych zgnilizn, i tych wód nieoczyszczonych, będących resztkami nieludzkiego jeszcze świata.

Malta była nagą skałą sterczącą wśród morza. Fenicyanie potrzebując w długiej podróży między Sycylią a słupami Herkulesa miejsca, na któremby znaleść mogli bezpieczny spoczynek i odświeżenie, postanowili, że każdy statek udający się w tę stronę, obowiązanym będzie wysypać na tę skałę kosz urodzajnej ziemi. Po upływie lat zepewne długich, Malta stała się jedną z pięknych i zamieszkanych wysp środziemnego morza, i dotąd być nią nie przestała. Przedstawia ona dziś ogromną wartość, ogromny zasób, któremi niewątpliwie nie jest ziemia zabrana z okolic Tyru i Sydonu, a który przecież utkwił w tej ziemi! Tym zasobem przybyłem do dawnych zasobów, jest myśl, jest wiedza i praca, która to olbrzymie wykonała dzieło.

Ażeby nie utrudnić pojęcia, jakie w szkole naszej przywiązujemy do zasobu społecznego, unikaliśmy dotąd starannie naruszenia jednej jeszcze, a może najważniejszej jego własności. Widzieliśmy, mówiąc o świecie powszechnym, że tenże składa się z materyi i praw, podług których materye te istnieją i działają. Materya świata powszechnego przeszła w świat ludzki, bo człowiek nic stworzyć nie może, — prawa przyrodzone przechodziły stopniowo, i ciągle jeszcze przechodzą w jego wiedzę usposobioną do ich dopatrzenia i pojęcia, bo rzetelną wiedzą człowieka jest poznanie praw przyrodzonych. Materya udziela się, rozpływa, przeobraża; prawa, jak myśl i wola Stwórcy, są nieśmiertelne, niepodzielne, istnieją zawsze i wszędzie w pełni. Zaczem, jak materya świata powszechnego zachować musiała w świecie ludzkim swoję znikomość, a właściwie własność rozkładu; tak wiedza ludzka, ale wiedza zbiorowa ludzkości całej, która jest tylko odbiciem, wtajemniczeniem się człowieka w prawa boże, działać musi bez słabnienia, udzielać się bez ubycia: *) — ona musi tem stać się w świecie ludzkim, czem tamte są w świecie powszechnym: prawem niespisanem, wielkim przyrodzonym kodeksem, którego pojedynczy ludzie mogą się wyuczyć, ale go sobie przywłaszczyć nie mogą. Wiedza nieśmiertelna i zbiorowa ludzkości całej, istnieje w świecie ludzkim bez właściciela; ona jest także własnością wszystkich i niczyją, ale już tylko w granicach ludzkiego świata; — a jak

*) „Myśl ogólna fiz. pow.“

wyuczenie się kodeksów krajowych, jest własnością i zasobem ludzi którzy z tego żyją, bez uszczerbku ustaw samych, tak rozjaśnienie wiedzy własnej wiedzą powszechną, jest dziełem, a tem samem własnością pojedynczych ludzi, bez uszczerbku własności pospolitej. Tamta jest pracą żyjących; ta schedą zmarłych, przechodzącą z wszyskich na wszystkich. Następstwa tej prawdy pojawią nam się przy dochodach.

To cośmy powiedzieli dotąd w tym rozdziale, mogłoby wystarczyć na wyjaśnienie pojęcia, jakie przywiązujemy do zasobu. Wszakże, pojęcie to jest pojęciem zasadniczem w teoryi naszej; ono jest następstwem praw przyrodzonych, któreśmy rozebrali poprzednio, i podstawą tego, co w dalszych rozumowaniach naszych rozwinąć mamy: — ono jest jądrem całej umiejętności, której rysy ogólne przejść zamierzyliśmy, czy ję Gospodarstwem społecznem, czy Ekonomią polityczną nazwiemy. Ta ważność przedmiotu usprawiedliwi w tem miejscu to, co gdzieindziej gadatliwością nazwaćby można: — kilka jeszcze spostrzeżeń ułatwi czytelnikom niedość z rzeczą oswojonym wyrobienie w sobie jednego z tych pojęć, które człowiek myślący łatwiej sam uzupełnia, niż je żywcem od innych przejmuje.

To co Ekonomia polityczna nazywa kapitałem, wyrazem niewłaściwym podług zdania samychże ekonomistów, wyrazem którego dawniejsze od niej, i od wieka utarte znaczenie, ścieśnia rozległe umiejętne pojęcie, a nawet je bałamuci i odwraca, przechodzi w teoryi naszej w zasób społeczny. Teorya nasza uwal-

nia go z materyi, i wydziela ze wszystkiego, co jest częścią i własnością świata powszechnego: zaczem, jak to już wyżej powiedzieliśmy, nie klimat, nie urodzajność ziemi, nie kopalnie złota, słowem nie bogactwo przyrodzone jest społecznym zasobem, ale oświata rozpowszechniona w narodzie, i idące za nią, obfitość i wydoskonalenie rzeczy urobionych pod wpływem wiedzy i pracy ludzkiej: — a właściwiej mówiąc, wiedza i praca ludzka przelane obficie we wszystko, co człowiek ze świata fizycznego skierował ku potrzebie swojej: skutki wiedzy i pracy panujące w każdej życia społecznego gałęzi, pokrywające ziemi powierzchnię. Ziemia zamieszkała przez pewien naród, jest ograniczoną, klimat nie zależy od woli mieszkańców, kopalnie wyczerpać się mogą, wiedza tylko i praca ludzka nie mają granic, a pod ich nieprzepartem ciężeniem gną się fizyczne ludzi i żywiołów siły: Wenecya niemająca ziemi, podbija część Włoch, wyspy greckie, Dalmacyę, i drugą ówczesnego świata stolicę; Anglia mniejsza od Skandynawii, zagarnia w Azyi sześć razy rozleglejszą ziemię, i morza świata całego; Hiszpania, pani półkuli, ulega drobnym Niderlandom, bo oświata i dzieła oświeconej pracy, to zasób społeczny, to jedyna narodów potęga.

Twórcy nauki ekonomii politycznej powiedzieli: kapitałem jest zbiór produktów; ci co ję rozwinęli dalej, dołożyli: przeznaczonych do reprodukcyi. Dodatek ten zaćmił pierwotne, prawdziwsze określenie: jakoż, nie jest kapitałem w Ekonomii politycznej to wszystko, co ulega niepłodnemu na pozór zużyciu;

nie jest nim także to, co nie służy bezpośrednio ku nowej produkcyi. To ścieśnianie nieusprawiedliwione, te wyłączności niedające się podciągnąć pod zasady stanowcze i jasne, dowodzą, że główne pojęcie kapitału jest niepewnem, wątłem i bez rdzenia. W Ekonomii politycznej nie są kapitałem brylanty i złoto w stroju damy; nie są nim galerye obrażów, domy służące tylko do mieszkania, ogrody przechadzkowe, pomniki zdobiące place publiczne, i tym podobne przyjemności cechujące oświatę i zamożność. Co jest dziełem pracy i ma użyteczność, jest według nas wartością; w każdej wartości tkwi wiedza i praca; zaś wiedza i praca przelane w materyę, to nasz zasób, a ich kapitał.

Po długich mozołach nadybany w piasku diament, nie miałby dla mnie wartości, gdyby mi go używać kazano; dama idąca na uroczystość dworską, stawia go wyżej wszystkich bibliotek; a prawa nasze są równe w społeczności. Malowidła, rzeźby, ogrody, są dziełem cywilizacyi; one podają rękę jej dalszemu rozwojowi; one tam tylko utrzymywać się mogą, gdzie już nagromadzony zasób społeczny, wystarczając szczodrze naczelnym życia potrzebom, dozwala część sił swoich skierować ku stronie uszlachetniającej codzienne pracowitych narodów mozoły. Dom użyty na rękodzielnię, powiada jeszcze Ekonomia polityczna, jest kapitałem, bo dopomaga dalszej produkcyi; — dom zamieszkały przez naczelnika rękodzielni lub posiadacza ziemskiego, nie jest nim, bo jego istnienie nie jest warunkiem produkcyi; on jej szkodzi w miarę swojej przestrzeni i okazałości. Jakto? — powstająż okazałe domy wśród ludów ciemnych

i ubogich? wśród puszcz i dziczy? — jestże przeznaczeniem kapitału, a raczej zasobu społecznego, narastać dla siebie kosztem ludzkich wysileń? istniejąż ludzie dla niego, czy on dla ludzi?

Trudno zaprzeczyć, że znaczna część pracy ludzkiej zużytą jest lekkomyślnie na zbytki, okazałości i uciechy, które w oczach rozumu nie stanowią rzeczywistej przyjemności, a tem samem do szczęścia przyczynić się nie mogą. Lecz któż zakreśli granicę dzielącą zbytek od potrzeb powstałych skutkiem cywilizacyi. To co jest jeszcze zbytkiem dla jednych rodzin lub narodów, przeszło już w potrzebę innych; — to co już jest potrzebą dla tamtych, może być jeszcze zbytkiem dla trzecich, stojących dotąd poniżej nich. Do szczegółu tego powrócimy później. W ogólności wszystko, co podnosi godność człowieka, co go uszlachetnia, co uprzyjemnia jego moralne istnienie w granicach zakreślonych rozsądkiem i oględnością, należy, w miarę sił i usposobień, do potrzeb godziwych; a tem samem wszystko co powstaje w tym kierunku, jest częścią zasobu społecznego.

W przyrodzonym rzeczy porządku, ozdoby, przyjemności, okazałość, pojawiają się tam tylko, gdzie nagromadzone zasoby wypełniły już ważniejsze próżnie; ich powstawanie uprzedzające to, co jest bezpośrednio korzystnem, użytecznem, a nawet niezbędnem, jest marnowaniem sił drogich, bo początkujących; — ich błyszczenie pośród zapóźnionej ludności, przypomina dawne ciemięstwa, z których nowa społeczność wydobyć się nie chce lub nie umie.

Ekonomia polityczna dostrzegając wyłącznie istnie-

nie kapitału w rzeczach martwych i zwierzętach, wyłączyła ze składających go szczegółów człowieka, przez poszanowanie wzniosłego stanowiska, jakie on zajmuje na ziemi. Wyłączenie to nie zgadza się z teoryą naszą, bo jeżeli wiedza wchodzi w skład zasobu, a nawet jest przemagającą jego połową, tedy człowiek jedyne narzędzie zbierające tajniki i powszechne prawa przerody; jedyne naczynie, w którem takowe przechować można, musi być częścią, a nawet główną częścią zasobu społecznego. Ludność po wszystkie wieki uważaną była jako przeważny czynnik potęgi państw i narodów; — a jeżeli w czasach, gdzie powodzenie ludów opierało się na łupieztwie i podbojach, potęgę stowarzyszonych rozmierzano siłą barków i zwierzęcą odwagą, dziś wykształcenie umysłów wsparte zręcznością i wprawą, staje się coraz więcej ich nowożytnej wielkości podstawą. Wykształcenie człowieka jest jego własnym i narodu zasobem, zasobem wlanym w ciało myślące, tak jak myśl jego wlaną jest w martwe narzędzie, działające, jak on mu działać nakaże. Czerstwość i życie człowieka, jak świeżość i trwanie narządu, przemijają prędzej lub później; czas zużywa obu, bo naturą świata ludzkiego, powiedzieliśmy na wstępie, jest także wiekuistość ciała zbiorowego, a przeobrażanie się istnień szczegółowych. Siła jednego narzędzia przelewa się w drugie: młota w siekierę ukutą młotem; myśl która poczęła tamto, narasta i urabia się w następnem; — siła ducha, znajomość praw i tajników przyrodzonych, wreszcie twórcza myśl człowieka, przelewają się z oj-

ców w synów, narastają z pokolenia w pokolenie; — narzędzie martwe przejmuje cząstkę życia myślącego człowieka, człowiek myślący ożywia w sobie i rozpładza myśl przechowaną w martwem narzędziu: — oba są środkiem wielkich zbiorowej ludzkości przeznaczeń: społeczne życie ludzkości, rozwija się w człowieku i w jego dziełach.

Dziecie, twierdzi Ekonomia polityczna, nie kapitalizuje, to jest nie przyczynia się do gromadzenia zasobu społecznego, bo ono spotrzebowuje rzeczy gotowe, nie przyczyniając się do ich powstania. I tu jeszcze w pojęciu naszem człowiek i to co jest wyrobem jego, te same przechodzą koleje: — doraźne a przecież wykończone rzeczy powstanie może być tyko Boga dziełem; wszystko, co wychodzi z rąk człowieka, i wszystko, co się pod jego wpływem rozwija, postępuje stopniowo w pewnym czasu rozmiarze: powstanie bez czasu jest stwarzaniem. Dom, stodoła, a nawet pług lub motóz, wymagają prac przygotowawczych, wymagają mniej lub więcej trwającego działania, bo robota ludzka, jak przyrodzone ciał przeistaczanie się, przechodzić muszą przyrodzone stadya. Żyto, źrebie i dziecie rozwijają się stopniowo i zwolna, a tym wolniej, im dłuższem ma być ich trwanie, i im doskonalszem będzie ich istnienie. Nie szukajmy odróżnienia między sobą a resztą istot, tam gdzie go Przedwieczny nie wprowadził: — odróżnienie to nie podniesie godności naszej, bo godność nasza musi być także dziełem nas samych. W pierwszych trudach macierzyńskich, dziecie przyjmuje zaród dalszych sił fizyczneh; a moralny wpływ matki i

ojca usposabia jego umysł do rzetelnie ludzkiej godności.

Moralne umysłu urobienie oddala człowieka stopniowo od jego stanu pierwotnego; od chwili, w której istnienie jego mieszało się jeszcze w zupełności ze światem powszechnym, w której przeto nie istniał wyrób ludzki i świat ludzki, aż po tę odległą i pełną doskonałości przyszłość, której dziś myślą nawet ogarnąć nie umiemy. Szkoły i nauczyciele, to konserwatorya wiedzy dawnej; — dziecie żyjące jeszcze pracą rodziców, jak źrebie pracą rolnika, przejmuje w siebie ich duchową siłę, jak kosa przejmuje ostrość pod tarciem kamienia, by je w ciągu lat dojrzałych stosować, dalej rozwijać, zbogacać, a użytą, przechowaną i zbogaconą przez użycie, — przelać wiernie w dalsze pokolenia. Człowiek jest celem i narzędziem usiłowań rodu ludzkiego: zasób społeczny istnieje dla niego; on jest główną zasobu społecznego częścią: ludność moralna i wykształcona, to skarb publiczny, to narodu potęga i wielkość. Jeżeli jest pożytecznym nakładem, zatem kapitalizowaniem, wydatek tego co spożywa świnia dla słoniny, miałożby nie być równem przynajmniej kapitalizowaniem to co spożywa dziecie by się stać użytecznym towarzystwu członkiem?

Tu uzupełnić jeszcze należy cośmy powiedzieli nieco wyżej o wiedzy ludzkości całej. Wiedza uważana sama w sobie, jako istność oderwana, zatem bez względu na jej wcielenie w człowieka, któremu się udziela przez jego pracę, ale udziela bez ubycia, bo jest tylko myślą, pojęciem, wiedza ta istnieje darmo w świecie ludzkim, i jest własnością wszy-

stkich przez to właśnie, że jej nikt zagarnąć nie może na rzecz własną, tak, by jej ubyło na innem miejscu, lub wypróżnić siebie na rzecz innego. W tem, co człowiek sam i pierwszy dopatrzył, wykrył i zbadał, tkwi własność jego wiedzy, pokąd ta nie roztoczy się w atmosferze świata ludzkiego; — w tem, co on przejął ze świata ludzkiego, i czem, jako rzeczą już gotową, umysł swój przeniknął bez ubytku dla innych, przez pracę własną lub współudziałem pracy innych, tkwi własność jego pracy. Jaśniej mówiąc, tam własnością jego jest jego wiedza w nim samym ukryta; — tu własnością jego jest jego praca, której celem było nabycie wiedzy rozlanej w świecie ludzkim, tak jak celem jej być mogło nabycie siły, zdrowia, zręczności, istniejących już w świecie powszechnym.

Opierając się na tem cośmy dotąd powiedzieli, łatwo pojmiemy, że zasobem społecznym jest wszystko co wyszło z rąk człowieka, i stało się użytecznem ludzkości: przestaje nim być to jedynie, co jest zużytem bez dalszego wpływu na rzeczy lub istoty inne, zatem bez skutku i korzyści. Nie trwanie przeto rzeczy wyrobionych, ale ich użyteczność stanowi o ich wartości. Wiedza sama jest niespożytą i trwać może tak długo, jak długo trwać będzie ludzkość: — nic prędzej nie znika niż pokarm przygotowany zrana, a strawiony po południu, lubo istnienie jego jest warunkiem istnienia ludzi, którzy ostatecznie są środkiem i celem zasobu społecznego.

W jednym kraju widzimy mnogość dróg bitych, kanały i wygodne gospody; domy ludu wiejskiego

przestrone i bezpieczne; odzież jego, lubo przechowującą krój miejscowy, przecież schludną i ozdobną; pewien wdzięk, pewną niewinną próżność u kobiet, pewną dumę i powagę u męszczyzn; narzędzia rolnicze ulepszone, hudobę poprawną i poszanowaną; lasy oczyszczone, role uprawne jak ogrody; szkółkę w każdej wiosce, parochów prowadzących życie przykładne i troszczących się więcej moralnością swoich parafian, niż zachowaniem form zewnętrznych, których głównem znamieniem i ostatecznym celem, są pobożne dla kościoła daniny. Miasta gęste, ludne, ozdobne; w nich biblioteki, zbrojownie, zakłady naukowe, rękodzielnie, ogrody, liczne szkoły napełnione młodzieżą bez względu na jej pochodzenie i majątek; muzea i teatra przystępne dla ludu; klasy wyższe wspierające nauki i przemysł; klasy niższe garnące się do nich; — a wszędzie pracowitość, oszczędność, dobra wiara, poszanowanie porządku powszechnego i godności ludzi pojedynczych; — oto wygórowany zasób społeczny, nagromadzona wiedza i praca, wiedza wszechstronna, praca rąk i umysłu; — oto naród zamożny, szczęśliwy u siebie, potężny nazewnątrz, szanowany przez obcych i sam siebie szanować umiejący.

Gdzieindziej drożyny kręte, garbate i błotniste, których pierwsze i przypadkowe powstanie sięga pierwszych rubasznych wozów; karczmy smrodliwe i zaciekające; chałupy gliniane, niskie i ciemne, bez kominów, podłóg i zamków; odzież brudna i podarta; zwierzęcość, pijatyki, bójki i kradzieże; sprzęty gospodarskie, jak odzież, chaty i obyczaje, niewiele ode-

szłe od pierwszych wieków; role zaniedbane lub nieumiejętnie jak przed lat tysiącem użyte; pastwiska zadeptane od niepamięci, pokryte krzewiem i kretowiną; nigdzie szkoły, nigdzie wyższych pojęć i uczuć. Miasta niewielkie i odległe jedne od drugich; handel uspiony, rękodzielnie upadające przy powstaniu; — gdzieniegdzie błyszcząca pozorem u góry oświata, a ciemnota rozpostarta u dołu; gdzieniegdzie okazałość i byt dobry, a niedostatek i cierpienia w ogóle narodu; stan zbliżony do początkującej społeczności, a przecież pełnej boleści i utyskiwań, bo znającej lepsze gdzieindziej i pojmującej możność lepszego; — oto skutki ubogiej schedy wieków upłynionych, przytłumionego życia w najliczniejszej części narodu, brak społecznego zasobu, niedostatek uzbieranej wiedzy i pracy, którego zniechęcona i cierpiąca ludność dość szybko wypełnić nie może i nie umie.

Słyszymy codziennie mówiących: nie mamy kapitałów do zakładania fabryk, rękodzielni, dróg, szkół, i t. d. Twierdzenie to jest prawdziwem, lubo ci co z niem występują, pojmują je inaczej i mylnie. Nie mamy kapitałów, znaczy u nich, nie mamy pieniędzy. Przekonamy się w swojem miejscu, że pieniądze będąc jedynie pośrednikiem zamiany, uszczęśliwić nie zdołają narodu, choćby niemi zasiał ziemię: — nie mamy kapitałów, znaczy, kraj nasz jest pustym, podobnym do Arabii lub Brazylii; — nie mamy kapitałów, znaczy, nie mamy dróg, spławów, szkół powszechnych i specyalnych, zabudowań, maszyn, ludzi uzdolnionych do działania, innych przodkujących umiejętnie działaniom; — nie mamy materyałów,

urządzonych kopalni, stadnin, owiec, pasiek, hudoby; słowem, nie mamy zasobów: — Nie mamy kapitałów, znaczy, nie zostawiamy nic poza sobą z tego co robimy z dnia na dzień; nie widzimy żadnych skutków tego, czego nas uczono i czego nas nie uczono zamłodu.

W ustępach poprzednich wspomnieliśmy o moralności, o porządku publicznym, i o poszanowaniu ludzi pojedynczych. Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, jak bliskie powinowactwo łączy obyczaje, czyny i postępowanie ludzi z ich materyalnym bytem. Nie zaprzeczamy że są wyjątki, wyjątki niekiedy zaczęste nawet; — wszakże przekroczenia wszelkie zasad religii, moralności i ustaw krajowych, z dwóch tylko pochodzą przyczyn: z nędzy i z braku pojęć i uczuć wyższych. Jak potężnie i stanowczo wpływają na postępowanie człowieka, głód, zimno i inne ciała dolegliwości, to wie każdy, ktokolwiek zna te cierpienia: ludzie opływający we wszystko, wpadają w śmiertelne tęsknoty, a nawet życie sobie odbierają przy boleśnych, długich i zwątpionych chorobach. Głód, zimno, choroby; niemożność zaradzenia pierwszym, a oswobodzenia się od drugich, których bezpośredniem następstwem jest trudność zarobku, zatem ustanie dochodu; — dalej brak sądu, przewidywania, przewaga stanowcza czucia obecnego nad przyszłością, którą się nie zajmuje nigdy myśl nieurobiona; brak sumienia i uczucia godności własnej, oto są dwa jedyne źródła, z których płyną wszelkie występki i wszystkie niemoralne czyny. Rozprawiamy wiele i z uniesieniem o potędze ducha bez względu na ciało w któ-

rem on mieszka. Duch ludzki nie rozwija się w kalekach, w domach przytułku, w szpitalach: duch ludzki buja w czerstwem tylko ciele; słabnie i dogorywa w cierpiącem: — dobry byt, to oświata i moralność; niedostatek, to opadnięcie na siłach, to ciemnota i występki, to niemoc i rozprzężenie, dla tego właśnie, że potęgą ludzkiego świata jest wiedza i praca, i tylko wiedza i praca. Dla tego też, o czem obszerniej mówić będziemy, nie surowe kary, ale podniesienie ludu, umniejsza ilość zbrodni, upowszechnia moralność, i zaprowadza dobrą wiarę w rozległych i w najdrobniejszych stosunkach społecznych.

Pierwsza równość między ludźmi, była równością zwierzęcą: równość nędzy, ciemnoty i bydlęctwa. Urabiająca się ludzkość wpaść musiała tu jak wszędzie, w drugą ostateczność, w zupełną nierówność dzielącą ludzi na potężnych i nikłych, na wykształconych i zaniedbanych, rozkazujących i uległych, próżniaków i pracowitych, władców i niewolników. Tamto było jej życiem w świecie powszechnym, to początkiem świata ludzkiego, a początkom towarzyszą trudności, niepowodzenia, boleści; zawady przychodzące z zewnątrz i brak zrozumienia siebie. Boleśnem było przesilenie; dziś ona jest na drodze równości w świecie własnym, wydobytym z łona powszechnego świata, a potęgą, na której wznosi tę budowę, jest Zasób społeczny, jest uzbierana praca i nabyta wiedza. Zasób społeczny rozciął węzeł krępujący człowieka do materyi, czyniący go niewolnikiem rzeczy i miejsca; on oswobadza niższych od cierpień i zależności, wyższych od poniżającego nie-

dołęztwa karmienia się obcą ręką; on zwalnia od pracy rubasznej, przenosząc ję na zwierzęta i machiny; on obudza i rozwija stronę duchową; rozszerza pole myśli, ułatwia spoczynek, nastręcza zajęcia wyższe, i wznioślejsze uciechy. On przeobraża ludzkość całą, zaczynając u góry, a schodząc ku dołowi zwolna lecz nieprzerwanie.

Wszakże, powie kto, widzimy kraje, gdzie pod bokiem ogromnych pojedynczych majątków, rozlega się niedostatek, ciemnota i zepsucie. Zapewne, prawda ta jest zbyt widoczną i boleśną, by ję kto mógł zaprzeczyć: — lecz przekonamy się stopniowo, a mianowicie w Części II., że stan ten nie jest stanem przyrodzonym, że te stosunki społeczne są wynikłością społecznych ustaw, nałogów i urządzeń. W tej pierwszej Części mówić mamy o tem tylko, co jest wynikłością praw przyrodzonych, które człowiek może zgwałcić i przygłuszyć, lecz których zniszczyć nie zdoła; — które krzyżują ciągle jego zuchwały opór, i które prędzej czy później powracają do panowania nad światem powszechnym i światem ludzkim, bo bez nich nic istnieć nie może: tu mówimy o Organizmie społecznym. Jakoż: widzieliśmy, że naczelnem prawem wszechistnienia jest łączność, zawisłość i niejako wspólność istnień wszystkich; że w przerodzie, będącej jedną całością, nic odrębnie powstać i utrzymać się nie może. To prawo świata fizycznego stało się razem podstawą społeczności, która wyłącznie na niem się rozwinęła, i na niem stoi, bo inaczej musiałaby powstać poza obrębem tworu bożego. Zadaniem Gospodarstwa społecznego jest rozebrać

i wytłómaczyć szczegółowe pojawy, przyczyny i skutki tej łączności, naprzód pozostawionej sama sobie, następnie pod ciężeniem, bądź wspierających ję, bądź krępujących ustaw towarzyskich.

Ludzie zbliżają się i łączą pod wpływem jednorodnych uczuć, pragnień i potrzeb. Węzły rodzinne spajają ich wprzód jeszcze, nim się te uczucia i potrzeby pojawią. Lecz łączność ta, nietylko że w szczupłych zamyka się granicach, lecz nadto dzieli ludzkość, a nawet szczegółowe plemiona na drobne i odosobnione kręgi, zwykle obojętne, często niechętne sobie nawzajem, i tym niechętniejsze, im silniejszą jest ich wewnętrzna spólność. Potęgą rzetelnie społeczną, to jest siłą łączącą wszystkich, czyniącą jednych zawisłemi od drugich; siłą, której wpływem ludzie obejść się już nie mogą bez siebie, jest jeszcze, i jest wyłącznie zasób społeczny. On pośredniczy pomiędzy ludźmi, którzy się nigdy nie znali i nie widzieli, i często nigdy nie zobaczą; on w nich obudza wzajemną ufność, poszanowanie i życzliwość w miejsce dawnej obawy i zawiści. Przez niego, i nim tylko jedne narody służą drugim; powodzenie jednych przelewa się na inne, i istnienie, a nie upadek jednych staje się warunkiem pomyślności innych. Zapas powszechny pierwiastków pożywnych świata fizycznego, jest własnością wszystkich istot organicznych, wydzierających sobie nawzajem jego podrobnione cząstki; zasób społeczny należy do pojedynczych ludzi, a służy naraz ludzkości całej, zlewając się w jeden ogrom, w jedną i nieśmiertelną ludzkości całej potęgę: tamten karmi jednych kosztem drugich, ten

służy drugim z korzyścią dla pierwszych: — następstwem własności tamtego jest nieustająca zawisłość, walka istot pojedynczych i całych rzędów między sobą; tego cechą i naturą jest pokój, bezpieczeństwo i wolność: — tam wszystko żyje ciałem i życiem ciała; tu maleje strona zwierzęca, a rozwija się ludzka potęga, siła ducha, myśl, wiedza, i praca kierowana wiedzą. Prawdy te, rzucone tu w ogólnikach, przejdą w przekonanie nasze w miarę posuwania się naprzód rozumowań naszych. Osoby oswojone więcej z zadaniami tej natury, wyprzedzają rozumowania obecne, i widzą już rozległe następstwa tych niezaprzeczonych prawd zasadniczych.

Powyższe określenia zasobu społecznego zakończmy uwagą, której ważność okaże się poniżej: — jest nią określenie pojęcia, jakie przywiązujemy do wyrazu k a p i t a ł. Wyrazowi temu pozostawiamy jego zwykłe w mowie naszej znaczenie. Kapitalistą był dawniej człowiek posiadający gotowiznę w złocie i srebrze, wypożyczający ję niekiedy na procenta. Od upowszechnienia się papierów publicznych, kapitaliści nie trzymają gotowizny, lecz kupczą temi papierami, sprzedając je gdy stoją wysoko, lub gdy gotowiznę swoję korzystniej użyć mogą. Żyć z kapitałów, w mowie potocznej znaczy, żyć z dochodów ciągnionych z gotowizny i papierów. Pojęcia tego nie naruszamy, tak jak zachowujemy wszystkie inne przyjęte w mowie naszej wyrazy i ich znaczenia.

Rozumowania i objaśnienia objęte na kilkunastu poprzedzających stronnicach, dają, sądzę, dostateczne pojęcie natury zasobu społecznego. Przejdziemy teraz do innych nad nim spostrzeżeń, które w części będą już tylko wynikłością poprzednich.

Przypomnieliśmy na swojem miejscu czytelnikom naszym, co wszakże nikomu obcem nie było, że człowiek może przeistaczać i urabiać rzeczy już istniejące, zatem może utworzyć coś z czegoś, lecz nie stworzyć coś z niczego, idąc za właściwem wyrazów tych znaczeniem. Zaczem, jak wyrobnictwo, produkcya, jest jedynie utwarzaniem wartości społecznych, to jest wypracowanych użyteczności; tak zużycie i spotrzebowanie wyrobów, jest zniszczeniem użyteczności, nie materyi, która należy do świata powszechnego, i której ani ubyć ani przybyć w nim już nie może.

Tu odróżnić należy stanowczo zużycie od spotrzebowania: człowiek używa czegoś **na** coś lub **do** czegoś: zboża **na** pokarm, siekiery **do** rąbania, a to podług tego, czy przedmiot ten przestaje istnieć, czy trwa dalej. Użycie nie jest niszczeniem wartości, lecz doprowadzeniem do jej ostatecznego przeznaczenia, którem jest, wesprzeć cel nowy, wyrób dalszy, inną użyteczność, inną wartość społeczną, czy nią jest człowiek, główna społeczna potęga, czy kół zaciesany do płotu. Istoty organiczne mają swoje potrzeby; te są przywiązane do nich samych; one są warunkiem ich istnienia, bez względu czy ich istnienie jest użytecznem w świecie ludzkim lub nie, lubo niewątpliwie każda z nich ma pewne przeznaczenie w har-

monii świata powszechnego. Zaczem, spotrzebowanie jest działaniem organizmu; zużycie, czynnością ludzką, społeczną; — jedno i drugie nie narusza praw przyrodzonych w świecie powszechnym. W świecie ludzkim, spotrzebowanie niszczy owoce prac ludzkich; zużycie przeobraża je, przelewa w inne, odświeża: bo jak nie można chcieć niechętnie, złościć się niezłośliwie, kołować nie wkoło, tak nie można potrzebować niepotrzebnie, i zużyć nieużytecznie. Spotrzebowanie niepotrzebne, i nieużyteczne zużycie, są niszczeniem, marnowaniem, zagładą; one pożerają dzieła ludzkie, siły społeczne pojedynczych ludzi, i narody całe. Wszakże, powiedzieliśmy niedawno, że w przerodzie nic trwać nie może, bo jej życiem jest ruch, przeobrażenia; — czego człowiek sam nie naruszy, to ona rozłoży, strawi, i zatrze: zadaniem przeto człowieka być musi, niedopuszczać strawienia przyrodzonego dzieł swoich, lecz zużyć najkorzystniej samemu wszystko, co sam wyrobił. Korzystnem użyciem jest przelanie w wyrób dalszy i świeży, siły ludzkiej, utkwionej w poprzednim: jest zużycie zboża na wykarmienie koni i ludzi użytecznych, zużycie siekiery na ścięcie drzew i ich obrobienie; zużyciem korzystnem jest reprodukcya. Spotrzebowywać niepotrzebnie, jest nałogiem próżniaków i marnotrawców; zużywać użytecznie, jest usiłowaniem ludzi oszczędnych i pracowitych. *) Niechaj zbyt li-

---

*) Użytkować z czego, ma zupełnie inne znaczenie: jest to ciągnąć użytek z rzeczy, należącej do kogo innego, lub do nikogo, zatem do świata powszechnego: *np.* pan Jan użytkuje ze

czni na nieszczęście w kraju naszym nieprzyjaciele tak zwanego materyalizmu, nie powstają na mnie przedwcześnie, niechaj mi pozwolą wypowiedzieć wszystko, a wszystko naraz powiedzieć się nie da. Idźmy dalej.

Przyjąwszy powyższe znaczenia: mianowicie, że spotrzebować, jest to zaspokoić swoje potrzeby; zużyć, jest to przeznaczyć rzecz jakę na cel użyteczny, nasuwa nam się mimowolnie uwaga, że cel ten niezawsze w równym stopniu osiągniętym być może. Jakoż: wyrób nowy powstały ze współdziałania sił ludzkich i wyrobu poprzedniego; czyli mówiąc językiem ekonomistów, kapitał powracający w innej postaci, przez użycie pracy i kapitału, może mieć wartość większą od poprzedniej, co jest celem działania i co też nim być powinno; może mieć wartość równą poprzedniej, lub wreszcie mniejszą od niej. W pierwszym razie praca ludzka osiągnęła skutek zamierzony, w dwóch drugich chybiła onego. Pierwszy przypadek prowadzi do postępu ludzi pojedynczych, a przez nich naród i ludzkość całą; drugi trzymałby ich w mierze, zatem w stanie nieruchomym i zawsze tym samym; trzeci jest cofaniem się, trawieniem bezowocnem sił dawnych, ubywaniem tego co już było. Skutkiem działania postępowego, jest rosnąca ciągle oświata, byt coraz lepszy we wszystkich

wsi danej mu w dożywocie; — ludzie użytkują z wiatru i spadów wody, stawiając młyny, tartaki, i t. p. To ostatnie wyrażenie, jak i wiele innych, dowodzi, na jak zdrowych pojęciach urobiła się mowa nasza; — idzie ono razem na poparcie teoryi naszej, dzielącej wszechrzeczy na świat powszechny i świat ludzki.

narodu pokładach, i coraz większa narodowa potęga; skutkiem obumarłego kołowania, jest boleśne poczucie upośledzenia własnego pod bokiem wzmagających się sąsiadów; skutkiem niszczenia zasobów dawnych, jest stanowcze i niczem innem odwrócić się nie dające niknienie.

Weźmy naprzykład szczegół najbliżej nas obchodzący, rolnictwo, bo na niem opiera się i rozwija wszystko inne. Gdzie pracowitość, oszczędność i rzetelne, a nie salonowe wykształcenie; gdzie towarzyskie cnoty i siły, poparte niezmordowaną wytrwałością lat długich, podają środki podniesienia płodów i wyrobów, przy zmniejszeniu nakładów, co nie jest czczem przypuszczeniem, tam łany dzielą się między zboże, pastwiska sztuczne dla koni troskliwie utrzymanych, dla spaśnego bydła i dla owiec poprawnych; na rośliny olejne, włókniste, i t. d. Tanność tych płodów zachęca do przemysłu; miasta się podnoszą, i otwierają odbyt wzajemny; drogi połączają stopniowo posługujące się wzajemnie okolice; wsie i miasta poszukują ludzi uzdolnionych; szkoły przygotowują młodzież; produkta wiejskie i miast wyroby, idą w zamian jedne za drugie, bądź w kraju, bądź za granicą; wszystkie stany i wszystkie towarzystwa pokłady biorą udział w ruchu powszechnym; wszystko się podnosi i kształci; a naród staje się oświeconym, swobodnym, potężnym. Oto ruch postępowy, oto zużywanie odradzające się z narostem, gromadzenie pracy, szerzenie się wiedzy.

Gdzie gospodarstwo wiejskie kołuje zawsze tym samym trybem; gdzie najliczniejsza klasa narodu, od-

suniętą jest od własności nieograniczonej; gdzie po odłożeniu części zbiorów na zasiew, reszta idzie rok rocznie na podatki, liberyę, stroje, podróże, rozrywki i szwajcarskie guwernantki uczące grać, kłaniać się i paplać o niczem językiem obcym; tam jest stan nieruchomy, zniechęcenie powszechne, niedostatek ludzi uzdolnionych, nieruchomość w kupnach i przedażach, narzekanie na brak pieniędzy, na niemoralność i próżniactwo ludu, na nietroskliwość rządu i na ciężkie czasy, które rzeczywiście tym trudniejszemi się stają, im mniej miejscowy stan towarzystwa odpowiada stanowisku, jakie zajęły inne narody.

Zniechęcenie i stan kołujący w mierze, ciągle trwać nie mogą: — ich nieuchronnem następstwem jest cofanie się: — przychody przestają odpowiadać wysokości nakładów, potrzebom istotnym i nabytym nałogom: długi obciążają ziemię już bez nich obejść się niemogącą; pożyczki idą coraz trudniej i coraz kosztowniej; narzekania na brak kredytu, którego natury zwykle nie rozumieją ci, co go najusilniej przyzywają, wywołują banki sztuczne, podobne do sieci nastawionych na biedne ptastwo. Skutki niemocy i chylenia się występują po całym kraju: on nie ma dość koni na własne potrzeby, woły przychodzą z zagranicy; chodowanie jednych i drugich nie opłaca się; zabudowania gospodarskie chylą się i upadają; w ich miejsce stają uboższe lub żadne; ziemie pośledniejsze wychodzą zpod uprawy; stopniowo napotykamy w lasach ślady zagonów, ślady pól niegdyś obrabianych; w miasteczkach nędznych, brudnych, wyludnionych, i oddanych żydostwu na pastwę, do-

strzegamy reszty okazałych domów, na nich rzeźby i napisy zachwycające poetów, dla nas bolesne, bo świadczące o znikłej miejsc tych zamożności. To ubywanie bydła, owiec, koni i pasiek; to niknienie zabudowań, to przerzadzanie się ludności miejskiej; te dawne rowy, dziś wypełnione ziemią; ta nędza, ciemnota i niemoralność w ludzie; wszystkie te boleśne pojawy są znamieniem niknienia zasobu społecznego. Znikanie trzod, domów, rowów, pasiek i sadów; wyradzanie się bydła, przerzadzanie sławnego niegdyś miotu koni krajowych, jest niknieniem dzieł ludzkich, pracy ludzkiej, jest stopniowem ubywaniem „kapitału," jest szerzeniem się powszechnego ubóstwa. Po długoletnich, niekiedy wiekowych walkach z niedostatkiem coraz silniej czuć się dającym, występuje zwątpienie: ręce opadają wnukom niemogącym lub nieumiejącym wypełnić próżni otrzymanej w puściznie po dziadach.

Ludziom nieoswojonym z głębokiemi prawdami nauk społecznych, do których niestety nie prowadzi, przypomnijmy słowa M' Cullocha, żadna *via regia*, wydaje się, jakoby powstawanie zasobów społecznych, a mówiąc ich językiem, kapitałów, mogło być dziełem jednego pokolenia, a nawet lat kilkunastu lub kilku; jakoby było w mocy rządów stworzyć je, gdzie ich nie ma; jakoby puszczenie w obieg wielkiej ilości pieniędzy, zwłaszcza pieniędzy złotych i srebrnych, zaradzić mogło temu niedostatkowi; jakoby wreszcie utworzenie zakładów kredytowych, zdołało w krótkim czasie i z łatwością kraj zubożały, na świetnem postawić stanowisku. Niepodobieństwo mó-

wienia naraz o wszystkiem, jest zawadą w wykładzie umiejętności naszej, przypominającą się na każdej stronnicy. Wszakże, jeżeli to cośmy powiedzieli dotąd, i to co powiemy jeszcze o pieniądzach i kredycie, dość jasno i przystępnie wytłómaczonem będzie, mamy nadzieję, że te pojęcia skrzywione, których następstwem jest zgubne postępowanie, ustąpią choć w części miejsca zdrowym i zbawiennym.

Zasób społeczny, czy kapitał, narasta powoli z pokolenia w pokolenie, tak że narastania jego nie dostrzegają niemal współcześni; oświata publiczna posuwa się krokiem niewidzialnym; ziemia stopniowo tylko pokrywa się dziełami ludzkiemi; i tylko po długim lat szeregu, przeobraża się postać towarzystwa. Wiedza jest potęgą niespożytą gdy istnieje w stanie oderwanym, bez materyi; lecz wiedza bez skutków pracy posuwającej się pod jej kierunkiem, nie zostawi śladów istnienia swego. Gdyby istnienie pracy, uważanej także sama w sobie, było możliwem, praca ta już z natury swojej, musiałaby być nietrwałą i znikomą, bo ślady jej nikłyby w przyrodzonym ruchu świata powszechnego. Ta nietrwałość jednego z dwóch czynników składających zasób społeczny, jest już pierwszą i główną przyczyną trudności, opóźniających gromadzenie onego. Prócz tego, aby zasób społeczny narastał w kraju, potrzeba by przeważna większość mieszkańców, postępowała drogą prowadzącą do tego celu: żeby zatem usiłowała ciągle i niezmordowanie spotrzebowywać mniej niż wyrabia, a zużywać na czasie i najkorzystniej; — potrzeba by większość mieszkańców

usiłowała, nietylko nie umniejszyć tego, co jej przypadło po ojcach, lecz nadto pozostawić skutki przejścia swojego, ślady i pamiątki swego istnienia na ziemi. Na nieszczęście tak nie jest wszędzie, a u nas mniej niż gdzieindziej. Gdy Anglik lub Niderlandczyk każdego stanu i przy jakichkolwiek dochodach, zapomina niemal o obecnych potrzebach, natężając myśl i usiłowania swoje ku przyszłości, my z chylącem się politycznem istnieniem, przestaliśmy w ogóle także wierzyć w jutro osobiste. Przeplatające się ciągle narodowe nadzieje i zwątpienia, odbiły się w naszem domowem życiu, którego, na zaszczyt czy na nieszczęście nasze, od życia narodowego oderwać nie umiemy. Już to rzucamy się zbyt łatwo tu i tam w wielkie i niebezpieczne przedsięwzięcia, już też żyjąc z dnia na dzień, zdajemy się niewierzyć w istnienie przyszłości. W rodzinach oględniejszych zasoby nasze stoją niemal w mierze, w innych uszczuplają się widocznie.

Drugą trudnością w gromadzeniu zasobu społecznego, są potrzeby rzeczywiste ludności: jest konieczność spotrzebowywania ogromnej ilości płodów i wyrobów, na zaspokojenie tego, bez czego ona już obejść się nie może, i tego, co uprzyjemnia jej życie, co ję do dalszych zachęca trudów, co jej myśl rozwija i godność podnosi: — co przeto nie jest straconem dla towarzystwa, jeżeli ludność obecna umie posuwać się naprzód i wznieść po nad tę, która ję poprzedziła.

Zbyteczną byłoby rzeczą wyliczać tu wszystko, co opóźnia narastanie zasobu; — o szczegółach tych mó-

wić będziemy w swojem miejscu; poprzestańmy na wymienieniu marnotrawstwa prywatnego czy publicznego; próżniaków potrzebujących więcej niż pracowici; zgrai urzędników gryzmolących bez skutku dla kraju; i tej przystrojonej młodzieży, dla odparcia niebezpieczeństwa, [którego nie ma. Prędsze lub powolniejsze wzmaganie się zasobu w danym kraju, zależy także od ilości, a raczej od potęgi tego który już istnieje. Jak w świecie fizycznym tak tu, skutki siły wielkiej są większe od skutków siły małej: — podwójna ilość bydła podwaja nawozy; nawóz dostarczony dwa razy większej przestrzeni, podwoi skuteczność onego; większy dochód otrzymany przez tegoż samego rolnika, stawia go w możności odłożenia na stronę, i użycia tej przewyżki na innej drodze, która zestawiona z pierwszą, znów podwoi skutki jego poprzednich usiłowań. Kto ma już dość, niesie przysłowie, temu przybywa ciągle; biednemu idzie jak z kamienia. Nic prawdziwszego nad to: wszędzie początki są trudne: trudne dla rolnika, który nie ma nic prócz ziemi; dla stolarza, który nie zapomógł się jeszcze w dostateczną ilość narzędzi; trudne dla narodu, który, czy własną winą, czy skutkiem wypadków, nie posunął się dość naprzód, by to co już zdziałał, przysposobił i nagromadził, podało mu dostateczne środki i siły do swobodnego dalszego rozwoju. Wszystko co ludzie już wyrobili, zatem wszystko co już istnieje, jeżeli praca ich była użyteczną, ma pewien cel, pewne przeznaczenie. Przelewanie się skuteczności z tego co istniało, w to co powstaje, czy tem nowem jestestwem będzie budowla, czy

młodzieniec kształcony dla towarzystwa, jest narastaniem zasobu społecznego, które odbywa się tym szybciej, im zasób ten większemi działa siłami.

Widzieliśmy wyżej, że już dziś żadne dzieło, żadna praca, nie da się wykonać bez zasobu, to jest bez zapasów narzędzi, budowli, żywności: to co człowiek dziś robi, istnieć dopiero będzie, to czem robi i czem sam odziewa się i karmi, już wczoraj istnieć musiało: — zaczem, im większe człowiek, towarzystwo lub naród przedsiębierze dzieła, tym większe posiadać musi zapasy rzeczy przysposobionych, dzieł już dokonanych, czyli, tym większy mieć musi zasób. Zaczem, gdy wielkie dzieła, tylko przy wielkich zasobach wykonać się dadzą, tedy porywanie się na rzeczy wielkie przy małych narodowych siłach, jest narażaniem się na ich utratę; ono często stać się może ich bezskutecznem marnowaniem; a przynajmniej jest ich odwracaniem od właściwego im przeznaczenia, przeskakiwaniem ogniw pośrednich, bez których nie ma całości i powodzenia. Sprowadzać kosztownie przemysł obcy wprzód nim się rozwinie ten, któremu odpowiada klimat miejscowy, miejscowe wykształcenie ludności i jej potrzeby; odwracać od rolnictwa kapitały w kraju rolniczym a ubogim, by budować żelazne koleje, kiedy nie ma jeszcze dość dróg bitych i ludzi podróżujących po nich; jest to niszczyć a nie wspierać szczupłe narodowe siły, jest to wypróżnić dom własny, by drzwi jego obcym otworzyć.

Gdzie ani rząd, ani ludzie wpływający na sąd publiczny, a niedość oswojeni z prawdami gospo-

darstwa społecznego, zasobom krajowym sztucznego nie nasuwają kierunku, tam zasoby te poruszając się własnym popędem, nie zboczą z drogi przyrodzonej, i odpowiedzą potrzebom ludności. I tak: gdzie ich jest mało, zatem w krajach ubogich, stają się one nakładem na wydobycie głównych człowieka potrzeb, zatem zboża, żelaza, przędziwa, skór i t. d. Gdzie ich jest nieco więcej, a zwłaszcza, gdzie takowe gromadzą się w mniejszej rąk ilości, tam część zbywająca od pierwszych potrzeb, zwraca się ku wyrobom wykwintniejszym, obliczonym na tych, z czyich rąk one pochodzą: takiemi wyrobami dla klas wyższych są sukna cieńsze, cukrownie, narzędzia rolnicze i t. d. Gdzie zasoby szybciej już narastać zaczynają, a tam tylko mogą szybko narastać, gdzie ogół narodu zmierza ku temu, tam część ich niezajęta przemysłem wyszukanym, powraca na drogę pierwotną, do potrzeb powszechnych, ale już w wyższem ich pojęciu: ona się rzuca w potrzeby ludu podnoszącego się w miarę ogólnego postępu, ułatwiając nawzajem jego podniesienie. Na tem dopiero stanówisku rozpoczyna się pomyślność powszechna, godność narodowa, i siła społeczna. Takie są wszędzie dzieje przemysłu, dzieje pracy, oświaty i swobód, a one tylko przedstawiają rzetelne, bo własne ludu dzieje. Gdzie wreszcie zasób krajowy, a mówiąc zwykłym językiem, gdzie ilość kapitałów doszła już do nader wysokiego stopnia; gdzie zatem pojawia się już pewna trudność ich korzystnego użycia, tam część ich wynosi się za granicę. Do szczegółów tych powrócimy niżej.

To ostatnie twierdzenie nasuwa domysł, jakoby

zasób społeczny mógł przejść granice potrzeby, zatem sprowadzić tak zwane przepełnienie (*encombrement*). Z zarzutem tym występują na zachodzie stronnicy protekcyonalizmu, to jest ludzie przemysłowi, którzy pod skrzydłem ceł i zakazów, ogromne z przedsiębiorstw swoich ciągną korzyści. Napróżno ekonomiści silą się zbić to mniemanie: nie ma środka przekonania, gdzie jest postanowienie popierania zasad odmiennych. O cłach i protekcyi, jako o wpływie sztucznym, mówić będziemy w Części II; — tu nie możemy niepowiedzieć słów kilka o zarzucie samym, ściągającym się do stanu normalnego towarzystwa, zatem do jego organizmu.

Kto z tego cośmy powiedzieli dotąd, pojął dokładnie naturę zasobu, ten łatwo pojmie także, iż zasób ten, iż wiedza i praca ludzka, nie mogą pójść zadaleko, to jest dojść do ogromu, któryby towarzystwu szkodliwym być zaczął. Co to jest zasób? zbiór użytecznych dzieł ludzkich; — zbytek rzeczy użytecznych, to niedorzeczność; jest to użyteczność nieużyteczna lub szkodliwa. Nie zaprzeczamy, że w danym czasie i miejscu, może się znaleść zawiele pewnego wyrobu, aleź właśnie część jego zbyteczna przestaje być użyteczną; — praca wyłożona na nię jest straconą; żywność i odzież spotrzebowane przy jej wydaniu, zostały zniszczone bez skutku; ta praca przeto, te wyroby stały się ubytkiem, a nie narostem zasobu: — dzieł takich, prac takich człowiek może wykonać bez liku, czy przypadkowo czy rozmyślnie, one nie zachwieją prawdy ogólnej. Pomijając pieniądze i papiery, które nie są ani naszym zasobem, ani

kapitałem ekonomistów, jak to zobaczymy na właściwem miejscu, a których „przepełnienie“ nie jest niemożliwem; przepełnienie, o którem mówimy, przedstawićby nam się musiało jako męcząca obfitość szczegółów potrzebnych, korzystnych i przyjemnych. W kraju takim znaleźlibyśmy wszystkie zakąty ziemi uprawne starannie; mnóstwo drobnych posiadłości, a wszędzie byt dobry, zamożność i moralność; pełno koni, bydła i owiec, a wszystko niosące korzyść właścicielom; pełno domów ozdobnych, a wszystkie zajęte; pełno szkół rozmaitych, a wszystkie zaludnione; siecie gościńców i kolei żelaznych, oświetlonych gazem lub elektrycznością, a na wszystkich pełno podróżnych i towarów, jak z Londynu do Manszestru; — biblioteki, szpitale, domy przytułku, fabryki, teatra; wszędzie wykształcenie i zamożność, byt dobry i uprzyjemnione życie; a wszystko tanio, lub napół d a r m o, wszystko powstałe małem już tylko sił ludzkich wytężeniem, lub powstające z zaprzężenia sił przyrodzonych, istniejących darmo w świecie powszechnym.

Nie spuśćmy z uwagi zastrzeżenia, któreśmy dopiero zrobili: biblioteki, z których ludność nie korzysta, domy ozdobne ale próżne, drogi zarosłe chwastem, są chybionemi dziełami, są ubytkiem a nie narostem zasobu; spotrzebowana żywność i odzież, strwonione siły ludzkie przy ich wykonaniu, są uszczerbkiem tego co już było. Rozum ludzki pozostawiony sam sobie, tak grubych nie popełnia zboczeń. Nikt nie przedsiębierze pracy, która mu użyteczną nie będzie; — a lubo człowiek w przewidy-

waniach swoich mylić się może, pomyłki te są tylko szczegółowemi wypadkami, które z postępem swobód i oświaty, coraz rzadszemi się stają.

Źródłem z którego płynie narastający w towarzystwie zasób społeczny, są cnoty towarzyskie, a do nich niezaprzeczenie należy oszczędność: — ona jest ich ostatniem ogniwem, stykającem się bezpośrednio ze skutkiem, o niej też zamilczyć tu nie możemy. Jakoż, ludzie spożywać mogą cały swój dochód, mniej niż dochód, lub więcej niż dochód. Gdyby wszyscy mieszkańcy Europy spotrzebowywali byli przez lat tylko 300 dochody swoje w całości, Europa stałaby dziś jeszcze na miejscu, na którem ję zostawiły owe czasy: pierwsze miasta nie miałyby bruku i latarni; szlachta podróżowałaby konno po zaniedbanych drożynach, lub po błocie smrodliwych ulic, na które wyrzucano śmiecie domowe; panie i królów żony jeździłyby w niezawieszonych i rubasznych skrzyniach; jedzonoby bez obrusów i widelców, gębę obcierano chlebem czarnym, chodzono po spaczonej podłodze ogromnemi przybitej goździami; panowie nosiliby grube lubo złotem przepłacane sukno, a lud miejski Anglii i Francyi chodziłby dotąd w płótniankach grubszych od worków zbożowych. W okresie tym, wspomnijmy nawiasem, gdy szlachta polska jaśniała cnotą w domu, nauką i wymową na zjazdach, męztwem na polu bitwy; szlachta środkowej i zachodniej Europy, spędzając życie w próżniactwie, pijatyce i bójkach, zostawiała nauki biedakom i hołocie, a domową powściągliwość poczytywała za więzy krępujące jej stanu swobody i przywileje.

Gdyby wszyscy lub większość mieszkańców Europy, spotrzebowywali byli więcej niż dochody, widzielibyśmy ubywanie zasobu społecznego: — tu dawne, obszerne i wygodne domy, pustoszeją lub już stoją w rozwalinach, bo na ich utrzymanie lub wznoszenie nowych, przestają wystarczać uszczuplone siły; ilość koni i bydła coraz mniejsza, bo ich cena spada, a ich hodowanie trudniejszem się staje; ziemia coraz gorzej uprawiona, bo środki nie odpowiadają potrzebie; szkoły się wypróżniają, bo rodzice tracą możność łożenia na naukę dzieci swoich: — zaczem oświata się umniejsza z każdem pokoleniem; klasy wyższe schodzą coraz niżej; w ludzie nędza i ciemnota wyradzają się w próżniactwo i występki; a mniej niż lat 300 cofają Europę tam, gdzie była po upadku państwa rzymskiego; stawiają ję na stanowisku, z którego wyruszyła, gdy na spustoszonym i zdziczałym świecie, zaczęła nanowo gromadzić życia społecznego siły i środki. Onaby zaszła wstecz dalej jeszcze, bo jak złe życie pojedynczego człowieka zatruwa soki i niszczy organizm jego, tak złe życie narodu całego wycieńcza go, przerzadza i dobija.

Lecz na szczęście rodu ludzkiego większość mieszkańców Europy spożywa mniej niż ma dochodu; a dokąd ten tryb życia zaprowadził już Europę, widzimy. Jeżeli nie wszystkie narody równie są pracowite, i z równą postępują oględnością, to te, co wyprzedzają inne, wciskają się tam, gdzie powstają próżnie: wciskają się swoją oświatą, obyczajami, kapitałem i ludźmi: — zasób społeczny podbija narody bez krwi rozlewu; a jak oręż tylko orężem, tak du-

chowo-społeczną siłę, tylko siłą tej samej natury odeprzeć można.

Jakim sposobem każdy grosz oszczędzony przechodzi w zasób społeczny, to wtenczas dopiero pojmiemy ostatecznie, gdy w Części II. rozbierzemy usługę pieniędzy; — tu wszakże nadmienić musimy, że każdy grosz przedstawia cząstkę pokarmu lub odzieży, którę może spotrzebować żebrak, pijak lub pan marnotrawca, lecz która także zużytą być może przez zarobnika pracującego rękami, lub przez uczonego, pracującego nad umysłowym narodu postępem. Te drobne cząstki odzieży lub chleba, pracy przygotowanej wczoraj, by ję użyć korzystnie jutro, a które bez konieczności spotrzebowanemi być mogły, są najpotężniejszą dźwignią pomyślności publicznej, i najpewniejszym środkiem gromadzenia zasobu narodowego. Ludzie lekceważą wydatki drobne lubo częste, a przecież nietrudną jest rzeczą przekonać się, jak ogromne całości z tych drobnych powstają okruszyn. Tysiąc rodzin możnych, oszczędzających rocznie w przecięciu po 10.000 złotych, uzbiera rocznie 10,000.000; — dziesięć milionów ludzi niebogatych, jakiemi są chłopi, urzędnicy, ludzie oddani naukom, rzemiosłom i służbie prywatnej, odkładając na stronę tylko po złotych 10, utworzy kapitał 100.000.000 każdego roku. Czysty dochód z każdej owcy we Francyi, obliczono na 20 centymów, to jest, około 10 groszy polskich; mimo to owce całej Francyi, przynoszą narodwi około 120 milionów franków.

Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, że nie sam dochód może być przedmiotem oszczędności; że uszczu-

plenie nakładów przez zaniechanie robót niekoniecznych, przez skrócenie, chociażby najdrobniejsze czasu, i tym podobne obcięcia wydatków dokonane bez osłabienia skutków, i bez umniejszenia rzetelnej życia przyjemności, prowadzą do tego samego celu: — przechowywanie cząstek dochodu, dokłada dalej do tego co już było; uszczuplenie wydatków czy nakładów, umniejsza spotrzebowanie tego co już jest.

Popęd do oszczędności, twierdzi Mill, zawisł głównie od usposobienia ludzi w danym czasie i miejscu. Usposobienie to, dodajmy, wykłuć się musi u góry: do niego zachęcać muszą słowem ludzie uczeni, a przykładem, ludzie zamożni. Kato nie wahał się twierdzić w senacie, że jeżeli kobiecie przebaczyć można wydatki przenoszące niekiedy jej dochody, na mężczyznie cięży obowiązek pozostawienia więcj niż odziedziczył. Gdy kto wam powie, nauczał Franklin, że możecie inną drogą jak przez pracę i oszczędność dojść do oświaty, swobód, i dobrego bytu, wypędźcie go z pośród was: on zatruje waszę przyszłość! Jak Tytus mawiał, że nie żył przez dzień w którym nic dobrego nie uczynił, tak dziś utrzymuje Holender, że stracił rok życia, w którym nie przysporzył mienia dla swoich dzieci i dla kraju. Wszakże, podobne zapatrywanie się na rzeczy, rozwinąć się może jedynie pod wpływem przyjaźnych okoliczności: wykształcenie rzetelne, a przystępne wszystkim stanom; zaszczepiony z młodu pociąg do pracy i moralności; sumienne a łagodne postępowanie władz rządowych; sądownictwo szybkie, niekosztowne a razem niezawisłe i szanowane jako świętość ziemska;

usunięcie zdzierstw prywatnych i publicznych, świeckich i duchownych; swoboda domowa, wolność ruchów; niemieszanie się rządu naczelnego do spraw miejscowych; znaczenie polityczne w kraju i w gminach, otwarte dla posiadaczy drobnych nawet majątków, a podnoszące godność ludzi, którzy do nich dochodzą; słowem wszystko, co zapewniając człowiekowi pokój, zostawia go zarazem sobie samemu; co zniewala do myślenia o przyszłości, lub zachęca do postąpienia wyżej w ogólnej społecznej hierarchii; wszystko to podaje rękę pomyślności powszechnej, podnosi byt powszechny, rozwija cnoty, oświatę, moralność, siłę.

Stroną odwrotną oszczędności jest marnotrawstwo, marnotrawienie, trawienie na marno, spożywanie nieprzerabiające się w soki i siły społeczne. Wszakże niedostrzeżona i zmieniająca się ciągle granica, nadmieniliśmy już wyżej, dzieli spotrzebowywanie od zbytku. Potępiać życie wygodne i coraz wygodniejsze, potępiać to, co je uprzyjemnia i podnosi, jest to potępiać cel usiłowań, tłumić pracowitość, oszczędność i moralność. Przy ciągłym postępie wykształcenia i zasobu, to co było zbytkiem przed dwudziestu laty, stało się dziś potrzebą; potrzebą wszystkich stanie się kiedyś niejeden ze szczegółów, uprzyjemniających dziś życie bogacza. Kiedy panowie średniowieczni, powiada Molinari, dla dogodzenia swoim huciom, ciemiężyli lud pracujący na nich, klątwy rzucane przez duchowieństwo na zbytki, były jego rzetelną zasługą; — dziś trzeba płacić za robotę, zbytek kosztuje. Lud doznający tej opieki, składał

za nię dziesięcinę; dziś opieki tej nie potrzebuje; — dziś księża nakazując prostotę, w znaczeniu w jakim ję dotąd pojmują, bez względu na czasy, stosunki towarzyskie i stopień cywilizacyi, opóźniają postęp materyalny i moralny, sprowadzają ludzkość z drogi, jakę jej zakreślił palec Przedwiecznego, a krzyżując pomyślność ogólną, niweczą wielkie rodu ludzkiego przeznaczenia.

Z drugiej strony trudno nieprzyznać, że wyraz z b y t e k nie jest w mowie naszej zbytecznym wyrazem; jego znaczenie nie jest urojeniem: — zbytkiem jest wszystko, co jest rzeczywiście zbytecznem, nie w oczach patrzących z boku, ale w własnem przeświadczeniu, w sądzie sumienia. Zbytkiem jest wszystko, co z b y w a od potrzeb i przyjemności osobistych: zatem co istnieje dla oka innych, dla podziwu, zazdrości i rozgłosu nazewnątrz; co wewnątrz czyni życie ciężkiem, niewolniczem, przesyconem; wszystko, co kosztuje wiele a jest mało użytecznem, i co mało kosztuje, a nie jest użytecznem wcale. Pomiędzy potrzebą a zbytkiem, rozsądek własny każdego najpewniejszą zakreśli granicę: — w ogólności postępowanie przeciwne zbytkowaniu, przenosi rzeczy wygodne nad okazałe; strawy zdrowe i smaczne nad kosztowne, rzadkie i ozdobne; ubior przyzwoity i swobodny, nad krępujący i wymuszony, jednostajny nad zmieniający się co chwila, narodowy nad modny i małpujący; mieszkanie zdrowe i wygodne, nad okazałe i imponujące; ozdobę nad wykwintność, obfitość nad przepych, użyteczność nad przyjemność,

dumę stania się samemu użytecznym towarzystwa członkiem, nad pychę odróżnienia się od innych.

W towarzystwie wziętem zbiorowo, zbytkiem jest wszystko, co wyprzedza siły, wykształcenie i wymagania narodu: — jest zbytek, gdzie powstają ozdoby przed czystością, teatra przed szkołami, szkoły wyszukane przed ludowemi, sztuki piękne przed naukami; kosztowne przechadzki przed szpitalem i domem przytułku, żelazne koleje przed dostateczną dróg ilością. Towarzystwo wzięte zbiorowo, wpływa na postępowanie pojedynczych; życie pojedynczych oddziaływa na ruch pospolity. Popęd i przykłady idą z góry: administracya rządowa, życie biskupów i panów świeckich, są zachętą lub wędzidłem marnowania i zbytku: gdy tam jest rozum, godność i oszczędność, pycha i okazałość poniżej, przechodzą w niedorzeczność i śmieszność.

Lud ciemny i często ciemniejsi od niego półmędrkowie, stają niekiedy w obronie zbytków i marnotrawstwa, utrzymując, że wydatki czynione hojnie przez bogatych, puszczają w ruch pieniądze, podają zarobek ludziom żyjącym z zarobku. Tu pozór jest tak złudnym, tak bliskim rzeczywistości, że tylko głębsza znajomość prawd ekonomicznych, z błędu tego wyprowadzić może; — aby się z niemi oswoić, trzeba przejść umiejętność całą, trzeba zatem być cierpliwym; mimo to, nie pominiemy właściwych na tem miejscu uwag. Zwikłanie pieniędzy z bogactwem, powszechne między ludźmi nieznającemi ich rzeczywistej natury, jest głównym błędu tego powodem. Pieniądze przechodzą z rąk do rąk, one nie znikają,

a są środkiem nabycia rzeczy użytecznych. Te ich trzy własności, to jest ich niespożywalność, ich wychodzenie ciągłe z rąk w które weszły, i ich przeznaczenie służenia za środek nabycia rzeczy bezpośrednio potrzebnych, bałamucą zdrowe widzenie, a przecież na nich właśnie opiera się ta niezaprzeczona prawda, że nie rozrzucanie pieniędzy stanowi o pomyślności pospolitej.

Pomińmy na chwilę pieniądze, i przypuśćmy zamianę w naturze. Marnotrawca zakupujący sprzęty zbytkowe, powozy coraz innego kształtu, konie próżnujące, liberye, objady, jeżeli jest właścicielem ziemskim, daje za nie niezaprzeczenie zboże, drzewo, wełnę, okowitę. Niszcząc bez istotnej potrzeby powozy, konie i obiady wykwintne, niszczy on bez potrzeby i dla niedorzecznej uciechy, swoje zboże, drzewo i wełnę: — spożywając bez pożytku cały dochód ziemi swojej, spożywa on rzeczywiście w naturze wszystko, co ziemia jego wydaje.

Wszakże, powie kto, te płody ziemi jego przechodzą w ręce inne, i tam użytecznemi się stają. Tak zapewne; lecz płody te nie idą tam darmo: w zamian za nie powracają do marnotrawcy przedmioty odmiennej natury: ostrygi, szampany, kobierce, sobole, lecz równoważące jego wełnę, zboże i okowitę. Niszcząc i marnując rzeczy nabyte, niszczy on rzeczywiście i marnuje swoje własne. Wymiana przedmiotów nie zmienia skutku ogólnego.

Ludzie pracowici, którzy mu dostarczają szczegółów uszczęśliwiających jego nierozum wyższego szczęścia pojąć nieumiejący, spotrzebowali w ciągu pra-

cy swojej odzież, mieszkanie, pożywienie dla siebie i dla swoich rodzin. Spożycie to nastąpiło bez skutku dla powszechności, bo owoce ich pracy zniszczonemi zostały. Ich praca mogła zasilić pracę dalszą; marnotrawca przerwał łączące je ogniwo; — on jest poważanym przecież, bo puszcza w obieg pieniądze, które nie znikają, które idą z rąk do rąk i są środkiem wymienienia tego co mamy a czego wprost spożyćbyśmy nie mogli, na to co nam inni do zmarnowania dostarczą. Ile w kraju znikło nad potrzebę rzeczy użytecznych, otyle kraj jest uboższym. Niszczenie bez korzyści płodów i wyrobów, jest niszczeniem pracy która je wydała, niszczeniem społecznego zasobu, wycieńczaniem sił narodowych, cofaniem wstecz narodu całego, tak jak gromadzenie zasobu jest narastaniem jego potęgi i cywilizacyi. *)

---

*) Cóż powiedzieć o dziwacznych pojęciach, które poprzedziły prawdy upowszechniające się dopiero od powstania nauk ekonomicznych? Wiadomo że ostatecznym celem dawnych wojen było niszczenie mienia i dzieł pokonanych narodów. Niszczenie rzeczy bywa dotąd środkiem karania osób. Kompania holenderska niszczyła w latach urodzaju część płodów zebranych na Molukach, bo pozostałość sprzedawała drożej, niżby była mogła sprzedać wszystko. Dla podniesienia odbytu na wyroby wełniane w Anglii, postanowiono w połowie 17go stulecia, by ciała zmarłych obwijane były w płachty wełniane. W Persyi dla otworzenia pola zarobku ludziom biednym, syn przy odziedziczeniu schedy ojcowskiej, opuszcza dom ojca i buduje nowy dla siebie: miasta perskie są też pełne rozwalin, a nawet przenoszą się całe w nowe miejsca. Czyż nie widzieliśmy już za dni naszych dzieł podobnych, dla zapomożenia robotników przedsiębranych?

Posuwając dalej analizę powyższą, możemy przypuścić towarzystwo, w którémby stopniowo zniszczono wszystko prócz pieniędzy. Gdyby kraj taki odsuniętym był od reszty świata, i nic z zagranicy sprowadzić nie mógł, łatwo pojąć, że kąpiąc się w złocie, ginąłby z głodu i zimna; że stałby się podobnym do owych napotkanych w Ameryce plemion, co żyjąc w stanie niemal dzikim, mieszkając pod niebem, chodząc prawie nago, skwarzyły w złotych tyglach, śmierdzącą, napół obsuszoną rybę. Hiszpania była już na tej drodze; — szczegół ten przytoczymy na swojem miejscu.

Ludzie korzystający ze zbytków młodzieży lubiącej trwonić dochody swoje po miastach, a przecież zbyt oznajmieni z prawdą, by występować śmieli z puszczaniem w obieg pieniędzy, nie wahali się udowadniać, że rozrzutność możnych, obudza przemysł, i zachęca do pracy. Twierdzenie to, odnawiające się od dawna, wyśmiał już Say, radząc by zakupywano wyroby zasługujące na tę szczególną opiekę, niemi ładowano okręty, i te na środku Oceanu topiono, a to dla tem pewniejszego skutku i przyspieszenia chwili owej pomyślności. Kto przeniknie myśl panującą w teoryi naszej; kto zdoła już sam w pojęciu swojem wydzielić ze świata powszechnego świat czystoludzki rozwijający się niejako poza materyą, lubo widzialny w materyi; ów świat odrębny, oparty na wiedzy rzetelnej i na użytecznej pracy; kto, mówię, uchwycił jądro tej myśli, temu nie spaczą jego sądu, ani niedorzeczności dobrej wiary, ani uczone lecz podstępne rozumowania.

Z drugiej strony, któżby śmiał stawać w obronie brudnego sknerstwa? Nie my zapewne utrzymujący, że wygody i przyjemności ludzkie postępować powinny z ogólnym ludzkości postępem. Wszakże trudno nieprzyznać, że zestawiając dwie ostateczności, skąpiec użyteczniejszym jest towarzystwu od marnotrawcy: — podczas gdy marnotrawca używa świata kosztem wszystkich, bo niweczy bez skutku pracę, siły, czas i usposobienia innych, spotrzebowane na dogodzenie jego namiętnościom; skąpiec odkłada dla innych kosztem własnym; a odkłada, czy to obracając dochody swoje na budowle, rowy, szkoły; czy też przechowując je w postaci papierów i pieniędzy, zatem pozostawiając innym ich użycie. Pośród tych dwóch ostateczności stoi oszczędny, żyjący dla siebie i dla drugich, dla współczesnych i dla potomnych. Ludzie oszczędni są dobroczyńcami ludzkości.

Pewna ilość osób, powiada Rossi, mających razem milion dochodu, postanawia na przyszłość wydawać tylko połowę na konie, bale, perły i podróże bez celu i skutku, a drugą połowę włożyć w akcye żelaznej kolei, kanałów lub rękodzielni. Wnet powstaje lament! ci panowie przestaną wydawać jak dotąd! ludzie pracujący, o połowę mniej zarabiać będą! Nie prawda: oni zatrudnią budowniczych, huty, fabryki maszyn, tysiące robotników przy dziełach nowo wznoszonych, i przy tych, które już wykończono; oni tą połową otworzą pole stałe, źródło trwające zarobku i pomyślności ogólnej, podczas gdy druga połowa ich dochodu raz spożyta, przejdzie bez skutku, zostawiając poza sobą próżnię i posuchę.

To cośmy powiedzieli o oszczędności prywatnej, ściąga się także do wydatków publicznych. Szczegół ten nasunie nam się w Części II. gdy mówić będziemy o rządzie i podatkach. Tu nadmieńmy, że w krajach, gdzie zasób społeczny jest jeszcze szczupłym i ubogim, gdzie niedostatek jego utrudnia rozwinięcie prac i dzieł należących do głównych towarzystwa potrzeb, tam na zarządzie dochodów publicznych święty cięży obowiązek, unikania wydatków niekoniecznych; — w krajach zasobnych, gdzie zatem obfite dochody publiczne płyną bez uciążenia obywateli, tam pewne wydatki, zbyteczne gdzieindziej, są nawet obowiązkiem władzy. Gdzie z małem poświęceniem wykonywać można dzieła służące ku uprzyjemnieniu życia pracowitego, ku rozwinięciu myśli, i utrzymaniu wspomnień przeszłości; tam ozdobne publiczne przechadzki, muzea otwarte dla wszystkich, czy kosztem ogólnym czy gminnym, pomniki, a nawet festyny ludowe, należyć powinny do potrzeb zwykłych i niezbędnych. Te pomniki, te dzieła sztuki, te ozdoby i przyjemności, nie należą do kapitału ekonomistów, bo nie mają ceny wymiennej, wartości porównawczej; bo za nie często nikt nicby nie dał. W teoryi naszej wszystko, w czem tkwi praca użyteczna, użyteczna pod jakimkolwiek względem, jest wartością społeczną, jest częścią społecznego zasobu.

W ogólności, oszczędność prywatna i publiczna, upowszechnia życie moralne, zapobiegliwe, pracowite; ona posuwa naprzód narody, państwa i rządy na drodze wiodącej do cywilizacyi, potęgi i pomyślności. Przeciwnie, czy to wrodzone usposobienie, czy

nałóg zakorzeniony i utrzymujący się przez zepsucie i zaślepienie w pewnych okolicach, krajach lub plemionach, lekceważenia ojcow spuścizny i własnego dobytku, jakeśmy to już nadmienili mówiąc o narastaniu i niknieniu zasobu społecznego, popycha te okolice, te kraje i te plemiona ku przepaści, w którę się wsuwają, zrazu powoli, później szybko i coraz szybciej, a z której z czasem żadne poświęcenie, i żadna siła wydobyć ich już nie zdoła.

Powróćmy do zestawienia któreśmy już, lubo z innego stanowiska, uczynili powyżej. Człowiek uważany pojedynczo, spotrzebowujący więcej niż ma dochodu, musi naruszać mienie swoje, gdy ma jakie, lub zaciągać długi, zatem spożywać dochody lub mienie obce, gdy nie ma własnego. Wypadki te są tak powszednie i tak jasne, że nigdy nikt o ich następstwach nie powątpił; — lecz gdy tę niezaprzeczoną prawdę przeniesiemy w łono ciała zbiorowego, w pewne towarzystwo lub w pewny naród, już ona się wikła, zaciemnia, przestaje być przystępną, i przerażać przestaje. Naród nie jest wszakże jestestwem oderwanem, istniejącem poza pojedynczemi obywatelami, i bez względu na nich: narodem jest zbiór tych obywateli, i nic więcej; — pomyślność osób pojedynczych jest pomyślnością narodu; cierpienia narodu, to cierpienia pojedynczych osób; wytępienie pojedynczych osób, to wytępienie narodu całego; — gdzie zatem pojedynczy naruszają i niszczą swoje mienie, tam naród się zadłuża, wywłaszcza, gubi. Człowiek pojedynczy wydający więcej niż ma dochodu, wystawia skrypta i weksle, obciąża hypotekę,

pozbywa się części swojego mienia, bo spożywa więcej niż wyrabia, bo to co wyrabia, zrównoważyć nie może tego, co spożywa; — naród cały, lub większość narodu, wydając więcej niż ma dochodu, osłabia naprzód swoje siły produkcyjne, ogołaca się ze środków pracy, zaspokaja potrzeby swoje wyrobami obcemi, podpisuje na nie weksle ręką kupców, wystawia papiery publiczne, czy to ziemskie, czy rządowe, a te weksle i te papiery są skryptem, są podpisem wywłaszczającym go z części jego zbiorowego mienia. Obcy, zaspokajający jego potrzeby, muszą być pokrytemi; podupadła i uspiona produkcya, nie wysyła wyrobów i płodów za granicę; pieniądze wychodzą naprzód z kraju; za niemi idą papiery, unosząc z sobą część wartości ziemi ojczystej; a ponieważ ziemia nie może przejść do obcych, obcy przychodzą do niej! Oni przychodzą do niej tym chętniej, że ję nabywają tanio, i tym chętniej jeszcze, im silniej w plemieniu ościennem, żądza korzyści przygłusza przywiązanie do rodzinnej strzechy i grobów pradziadów.

Wierzyciele prywatni pokrywają się majątkiem prywatnym; naród wierzyciel, pokrywa się majątkiem narodu całego: narody się kwitują jak pojedynczy ludzie, wystawiają się na sprzedaż jak oni, i grabią za długi jak oni. Wszedłszy raz na tę drogę, powtórzmy, naród jaki, leci w przepaść przed którą nic go już nie ocali, tak jak nic prócz schedy niespodzianej, nie ocala od zguby pojedynczego marnotrawcy. Ludzie pojedynczy liczyć mogą na schedy; schedy państw, to ich podboje; lecz ludy i narody

nie trafiają na inne schedy prócz pozostawionych skutków pracy ojców swoich, ich oświaty, ich wielkości, ich cnót i przywar.

Stopniowo naród się wyradza, słabnie na duchu i na siłach; traci nadzieję lepszej przyszłości, bo czuje, że niewiele już ma swego. Zlanie się w jedną całość z obcemi szczepami, zaciera jego obyczaje, zwyczaje, ubiory; miesza jego pojęcia i widzenia, kaleczy i tłumi jego mowę: — jego mowa się mąci, bo on przestaje czuć i myślić po swojemu. Słyszysz o coraz nowych upadłościach; rodziny wydziedziczone ustępują ze łzami z domów rodzinnych; ich członkowie rozpraszają się po świecie: jedni uchodząc przed wstydem i widokiem swego poniżenia, idą w obce kraje; drudzy przyjmują służbę prywatną pośród swoich, bo publiczna nie dla nich istnieje; inni kryją się w tłumach wojska i po klasztorach; inni jeszcze nawykli do próżniactwa i dumy właściwej próżniakom i nieukom, unikając pracy, osiadają przy krewnych i przyjaciołach, dopomagając niszczyć obce, nie mając już swego do zniszczenia. Ci wszyscy wyposażeni zamożnych niegdyś ojców synowie, schodzą ze świata bezżenni i bezdzietni, lub dzieci ich rozsypane za młodu, idą służyć obcym w domach, w których panowali ich dziadowie.

Ludzie ci nie są już kraju obywatelami; — ich kraj przestaje być ich ojczyzną: oni są resztką narodu bez ojczyzny; oni się tulą jeszcze pod strzechą domostwa, które już nowy zajął nabywca.

Ludzie zeszli na nędzę wymierają, a w nich wymiera naród: Tak umarła Polska w Prusach wscho-

dnich i w ziemi Chełmskiej; tak dziś umiera w Poznańskiem; tak umrze wszędzie, gdzie surowa oszczędność i praca niezmordowana, gdzie rzetelne wykształcenie i wzajemne poważanie, nie zasilą niknącego życia narodu. Ale niestety, nie taka jest zwykle rzeczy kolej. Jak z pnia młodego wyskakują młode latorośle, tak tu pojawiają się jeszcze ludzie nowi; ludzie ci nie mieli lub zgubili pamięć rodowej przeszłości. Te bujne lecz bezsilne latorośle pnia rodzinnego, nie utrzymają już życia narodu: ich bóstwem staje się nowa idea: skrępowana siłą zewnętrzną, namiętna żądza wolności, wysuwa się naprzód, dopomaga deptać narodowe znakomitości, i tlącemu jeszcze życiu narodu, zadaje sama cios ostatni.

Cóż tedy pozostaje narodowi, który, czy to winą własną, czy skutkiem niezależnych od niego wypadków, stanął już nad tą przepaścią, a przecież odwrócić się od niej, ma niezachwiane i męzkie postanowienie? — pozostaje mu do czynienia to, co czynić musi pojedynczy człowiek, którego młodość, bądź własną winą, bądź nietroskliwością rodziców zaniedbaną była, który przecież, lubo już nieco późno, chce niedopuścić swego poniżenia i upadku: — on musi zaczynać od początku, zatopić się w pracy; odmówić sobie przemijających przyjemności; wykształcić swój umysł na drodze rzetelnie użytecznej; i gromadzić dla starości własnej i potomków swoich tym troskliwiej, im później o nich pomyślał.

Szlachta polska, a szlachtą nazywamy po dzisiejszemu posiadaczy ziemskich, czuje silnie, że jej społeczne stanowisko, a nawet jej istnienie, spojonem

jest ściśle z jej majątkiem, jest przykutem do ziemi z której żyje: że zatem upadek jej majątku, jest jej samej upadkiem. Chłopi nasi, przywiązani namiętnie do ojcowizny, czują także że raz oderwani od niej, marnie wyginąć muszą. Cóż ku przytrzymaniu tych posiadłości szlachty i tej chłopskiej ojcowizny, dopomódz może? wyłącznie siły materyalne: oszczędność, praca oparta na wykształceniu zastosowanem, zapobiegliwość, przemysł, a przede wszystkiem przemysł rolniczy, bez którego już dziś rolnictwo obstać się nie może. Któż naodwrót rzuca codziennie klątwy na przemysł, na pracę zwaną materyalną, na oszczędność, na gromadzenie zasobów, krzewienie sił społecznych, na postęp, którego zewnętrznem znamieniem są maszyny, para, drogi, ruch przemysłowy, życie przedsiębiorcze, nazywając to czynne i pożyteczne życie grubym materyalizmem i nikczemnem sobkostwem? Klątwy te rzuca drobna cząstka już przerzadzonej, bezsilnej i zaniedbanej ludności; cząstka wykształcona rzemieślniczo w pewnych naukowych zawodach i z nich żyjąca wygodnie, lub oddana bezpośrednio pewnym towarzyskim, uprzyjemniającym życie naukom i sztukom, zatem cząstka mająca niejako przywilej mówienia publicznie i nauczania tego, co sama umie i nie umie. Ruch nauk jest odbiciem ruchu życia narodowego: gdzie dawne zaniedbanie pospolitej rzeczy, wydatne zostawiło ślady, tam nauki odwrócić się musiały od strony przed innemi użytecznej, i skierować ku tej, która, acz nie bez pożytku, zaspokaja ciekawość i sprawia przyjemność. Ulubionemi pracami umysłu, stać się musiały u nas

poezya, powieści, i mozolne odgrzebywania przysypanej gruzami odległej przeszłości, tych już przedpotopowych dla nas wydarzeń. Że myśl ludzi oddanych tym pracom, odrywa się od materyi, i od tego co ich otacza, to łatwo pojmujemy; ale że ludzie ci śmią lekkomyślnie wstręty własne narzucać narodowi swojemu; odzywać się w rzeczach, których nigdy nie zgłębili; nauczać czego nie pojęli, i z dziwną pewnością służenia narodowi, odwracać go od środków ratunku i popychać w przepaść, ku której się posuwa od półtora wieku, tego zaprawdę nie pojmujemy, i tego im nie wybaczy potomność, jeżeli potomność ta czytać ich jeszcze będzie. Nie obrzydzajcie nam Anglii i Francyi, bo Anglia i Francya rządzą światem, a my słuchamy całego świata; — nie nazywajcie ich życia „brudną kałużą,“ bo ta kałuża wydaje ludzi, przy których wy jaśnieć nie możecie; — nie plamcie ich zapobiegliwości nazwą egoizmu, bo ten egoizm czyni dla pospolitej rzeczy poświęcenia, o jakich my nawet marzyć nie umiemy. Materya, którę splugawić chcecie, jest warunkiem i pojawem istnienia na ziemi: — na tym padole płaczu, nic bez niej obstać się nie może; istnienie bez materyi nie należy już do świata tego! — pozwólcie nam ratować na nim to przynajmniej, co jeszcze od wiecznej zagłady uratowanem być może. Głosu waszego słuchać będziemy z poszanowaniem we wszystkiem, co jest chwalebnych prac waszych zadaniem, — lecz pomijajcie z równem poszanowaniem to, co w ich zakres nie weszło, bo siły ludzkie są zasłabe, by wszystko objąć mogły, a trzymanie się granic swe-

go powołania, jest jedną z cnót obywatela, i jedną z cech rzetelnego wykształcenia.

Aby nie pozostawić niewykończonem pojęcie zasobu społecznego, wypada nam jeszcze mówić o jego rodzajach. Jeżeli zasobem społecznym jest nagromadzona wiedza i oszczędzona praca, potęgi samoistne, niemateryalne, lubo pojawiające się w materyi, w którę się przelewa ich działanie; zasób ten musi być jednym, niemającym podziałów i rodzajów. I tak jest w rzeczy samej; — wszakże, jak różnym być może kierunek nadany pracy i wiedzy, tak różną być musi postać zewnętrzna rzeczy uległych ich wpływowi, ich działaniu. Ekonomia polityczna widząc „kapitał“ w materyi urobionej, i przeznaczonej do dalszego wyrobnictwa, na niemałe natrafić musiała trudności w jego podziale, już ze względu na jej rozdrobnienie i rozmaitość. Przypuściwszy następnie do tej godności talenta i sztuki, umiejętność lekarzy, budowniczych, adwokatów, podzieliła go *naprzód* na materyalny i niematerjalny, to jest na rzeczy urobione, i na uzdolnienia bądź służące do wyrobienia pewnych rzeczy, bądź przynoszące bezpośredni dochód uzdolnionym.

Powtóre: na prywatny, publiczny i narodowy. Do pierwszego należy mienie pojedynczych; do drugiego wszystko, co jest przeznaczonem na użytek każdego: drogi, kanały, bruk, oświetlenia; ostatni jest zbiorem pierwszych i drugich.

Potrzecie: na materyę i narzędzia; materyę, z której ma się co wyrabiać, i narzędzia, któremi ma się wyrabiać.

Poczwarte: na kapitał wlany w rzecz, i dany jako przedpłata robotnikom. Rossi przyjmując ten podział, miał myśl podniesienia godności robotników, nazywając ich wspólnikami przedsiębiorstwa, wyczerpującemi z góry spodziewane korzyści, z powodu ubóstwa swojego.

Popiąte: na ruchomy czyli obiegowy i nieruchomy. Te nazwy tłómaczą już same różnicę zachodzącą między temi dwoma rodzajami „kapitału.“

Poszóste: na czynny i martwy; to jest zajęty korzystnie, lub próżnujący.

Posiódme: na materyały surowe, i wyrobione; — zatem właściwie na materyał, i na wyrób czyli towar.

Niektórzy ekonomiści poszli dalej jeszcze: Roscher w znakomitem dziele swojem wylicza 10 rodzajów kapitału, z których ostatni tak określa: „Są jeszcze inne, niezmysłowe kapitały, których początkiem była produkcya rzeczywista, które istnieją dla produkcyi, i przeniesione być mogą: takiemi są cechy i monopole.“ (St. 64. I.) Zaprawdę, tylko namiętność wrodzona Niemcom dzielenia podziałów na podziałki, pojęcie takie głębokiemu pisarzowi nasunąć mogła.

Jak niezaprzeczoną jest prawdą, że brak pewnego systematu w wykładzie umiejętności, zatem brak układu i podziału, utrudnia jej pojęcie; — tak równie nie można nieprzyznać, że zbyteczne jej drobnienie trudzi pamięć i odwodzi od obrazu całości. Pierwszy z tych podziałów, właściwy może szkołom

ekonomistów, w teoryi naszej byłby zupełnie przeciwnym naszej zasadzie, bo dzieli to, czego rozdzielić nie możemy. Powiedzieliśmy, i szczegół ten ciągle przypominać musimy, że wiedza i praca są dwoma nierozdzielnemi czynnikami potęgi ludzkiej: że człowiek wiedziony rozumem, a nie instynktem, nie może nic przedsięwziąść nie wiedząc co, i jak czyni; — nie może nic wiedzieć, nie pracując rozmyślnie aby wiedział. Jak czynność człowieka, tak skutek jego działania, ta wyłączna jego własność, bo materya należy do świata powszechnego, musi być owocem jego wiedzy i pracy razem wziętych, bez względu, czy skutek ten pojawia się w postaci zmysłowej, czy umysłowej: — on przechodzi z myśli w ciało, i z ciała w myśl. Ten skutek działania ludzkiego, a nie działanie, i nie ciało którem lub na które działa, jest rzeczą człowieka, jest społecznym zasobem. Zasób nie jest materyą; materya nie jest zasobem lubo zapasem być może: — zasób społeczny to potęga istniejąca sama w sobie, potęga niemateryalna, pojawiająca się w materyi, czy materyą tą jest rzecz, czy człowiek.

Bystrzejsi ekonomiści wyłamują się z tych nieusprawiedliwionych odróżnień, mimo że raz nakreślonych ścieżek opuścić nie śmieją. Dunoyer dowodzi wymownie, że lekarz, sędzia, żołnierz, dopomagają do materyalnego dobra przez utrzymywanie zdrowia, porządku, moralności. Jest to, nie zaniedbuje on wszakże dołożyć, kapitał oddzielny, umysłowy. Ten kapitał, są jeszcze słowa jego, nietylko nie jest niepłodnym, jak dotąd twierdzono, lecz owszem, ma on większy wpływ na produkcyę, niż materyalny; —

i gdyby przyszło wybierać w kataklizmie, który z nich ratować naprzód by wszystko nie zaginęło, ci co pielęgnują nauki i obyczaje, powinniby przejść pierwsi, bo umysł uzbrojony zdobyczą cywilizacyi wiekowej, prędzejby odzyskał panowanie nad materyą, niżby najbogatsza materya mogła ocucić ducha."

Podziały na materyał i narzędzia; — na materyały surowe i przedmioty wyrobione, nie mają właściwego celu i ściśle nakreślonej granicy. Jestże materyałem czy narzędziem drzewo palące się pod kotłem parowym; — i czy naznaczenie go tem lub owem mianem, raczej nie utrudni ogólnego pojęcia zasobu, czy kapitału? Niemniej trudno jest określić, co rzeczywiście należy do materyałów surowych. Drzewo ścięte, wełna zestrzyżona, zboże oczyszczone, są wyrobem wykończonym dla rolnika, który je w tym stanie sprzedaje; mąka jest wyrobem wykończonym dla młynarza, sukno dla fabrykanta. Wszystko w co przelała się praca człowieka, jest już ludzkim wyrobem. Materyałem prawdziwie surowym byłoby to, co istnieje jeszcze w stanie pierwotnym, nietkniętym przez człowieka, zatem to co do niego jeszcze nie należy, co jest częścią świata powszechnego: — zatem ruda nie wydobyta jeszcze z ziemi, a nie już przygotowane szyny żelaza.

Pomijając z poszanowaniem pewne zdania znakomitych pisarzy, podzielimy nasz zasób społeczny w sposób, częścią przyjęty, częścią nowy, a odpowiadający pojęciu, jakie przywiązujemy do jego istności. Zasób społeczny, według nas, może być *naprzód:* uwięzionym, miejscowym, i obrotowym; —

powtóre: prywatnym, pospolitym i narodowym. Ten dwoisty podział zasobu ułatwi nam dalsze zrozumienie jego natury, jeżeli natura jego zdrowo w teoryi naszej pojętą została.

Praca i wiedza, mówimy, są utworem człowieka, są zupełną jego własnością, i jako jemu samemu uległe, przyjmują wszelkie kierunki, ruchy i kształty, jakie on nadać im zamierzy. Jak rozliczne i coraz liczniejsze są jego potrzeby, pragnienia i upodobania; — jak nieskończenie wielkiem jest rozgałęzienie myśli jego; — jak wreszcie niezliczonemi są cele i przedmioty, ku którym ta myśl i te pragnienia zwrócić się mogą; tak rozlicznym może być kierunek wiedzy i pracy człowieka: zaczem, tak rozmaitemi być mogą postacie, w jakich się wiedza i praca ludzka pojawić może. Praca i wiedza, uważane same w sobie, są zawsze jedną i tą samą potęgą, lubo stopniowaną podług tego, jak ich narastanie i gromadzenie było dłuższem i skuteczniejszem; — ich zewnętrzna rozmaitość jest rzeczywiście tylko rozmaitością ciał fizycznych, w których utkwiły i przez które widzialnemi się stały: rodzaje zasobu, to tylko rodzaje owładniętych przez niego ciał świata fizycznego; podział niezmysłowego zasobu, to podział zmysłowy istot i rzeczy.

Istoty i rzeczy, które człowiek urabia i przywłaszcza sobie na czas ich przyrodzonego trwania, lub po czas, w którym ich trwanie przyrodzone rozmyślnie skróci, mogą, jużto z natury swojej być ruchomemi lub nieruchomemi, już też wolą człowieka, stać

się z ruchomych, przywiązanemi do pewnego miejsca. Te wlane w nie przez Stwórcę, lub przez człowieka narzucone własności, nadają im trojaką naturę: — one mogą stosownie do woli Stwórcy, być zupełnie nieruchomemi, lub zupełnie ruchomemi; one mogą jeszcze, stosownie do woli człowieka, przejść ze stanu ruchomego w nieruchomy, bo w ręku człowieka wszystko niewolnikiem stać się może. Zasób społeczny, przelany w pierwsze, to jest w nieruchome wolą Stwórcy, będzie zasobem u w i ę z i o n y m; przelany w te, które On ruchomemi uczynił, a człowiek ruchomemi pozostawił, będzie zasobem o b r o t o w y m; przelany w te wreszcie, które człowiek do miejsca przywiąże, będzie zasobem m i e j s c o w y m.

Jestestwem zupełnie nieruchomem na ziemi, jest ziemia sama: — zaczem zasób przelany w ziemię, staje się zasobem u w i ę z i o n y m w z i e m i, w której tonie nazawsze, i z której wydobyć się już nie daje. Groble, sadzawki, drogi, kanały, rowy, ocieki podziemne, sadzone lasy, budowle rolnicze na inny cel użyć się niedające, piece wapienne, cegielnie, kazamaty, prochownie, okopy; — wszystkie te dzieła przywiązane są nieodwołalnie do miejsca; ich przeznaczenie zmienionem być nie może; one muszą być pożytecznemi własnem istnieniem, same sobą, lub włożona w nie praca, spożyte przy nich siły, pokarm i odzież, są stratą dla tych co je podjęli, i ubytkiem zasobu społecznego: — one są z a s o b e m u w i ę z i o n y m, bo praca, siły, odzież i pokarm spotrzebowane przy nich, uwięzły w nich stanowczo i nazawsze.

Część zbiorów, które rolnik pozostawia na zasiew z roku na rok, i na pokarm dla ludzi i zwierząt; konie i woły któremi pracuje; krowy które trzyma dla nabiału i nawozu, owce przeznaczone na runa wełny; wozy, pługi, młockarnie, słowem wszystko, co rolnik lub właściciel zakładu fabrycznego posiada ku usłudze miejscowej; co mu jest potrzebnem do jego wyrobnictwa; — zatem wszystko co jest przywiązanem do miejsca, lubo od niego oderwać się daje, stanowi zasób miejscowy.

Zbiory, które rolnik gromadzi w spichrzu by je sprzedać; konie które wychowuje by je posłać na jarmark; woły postawione na braże; owce paszone na mięso; słowem wszystko co wyrabia na zbycie, co nie jest narzędziem i środkiem wyrobu, ale wyrobem samym, stanowi zasób obrotowy.

Łatwo jest dostrzedz, że pomiędzy przedmiotami składającemi te dwa ostatnie działy, bliska zachodzi styczność: że woły pracujące w roku bieżącym, mogą pójść na wypas w roku przyszłym; że tak samo przerzucić może wypadnie z jednego działu w drugi część krów, koni lub zboża. Przeniesienie to nie zmieni zasady, a w gospodarstwach prowadzonych sposobem dzisiejszym, opartych na rachunkowości przedstawiającej nakłady i korzyści każdej gałęzi oddzielnie, przeniesienie to uskutecznia się także w rachunkach, bez czego zmieszanie ogólne, kryje przed właścicielem szczegóły niekorzystne, które przeto zaniechaćby mu wypadało.

Jak różną jest natura zasobów uwięzionych i obrotowych, tak różnemi są warunki ich siły i istnienia.

Gdy zasoby uwięzione pozostać muszą w postaci raz przyjętej, choćby żadnego nie czyniły dochodu, — zasoby obrotowe aby czyniły dochód, postać swoję przeobrażać muszą: — one przechodzą z towaru w pieniądz, z pieniądza w towar; z rzeczy w robotę, z roboty w rzecz. Gdy tamte trwać muszą, by nie utraciły wartości; tych wartość narasta, gdy przestają być czem były. Zasób miejscowy trzymający środek między niemi, jest tylko narzędziem, czynnikiem, siłą ułatwiającą działanie.

Ograniczyliśmy się na krótkiem wskazaniu podziału, czyli rodzajów zasobu, bo podział nie jest wykładem umiejętności, lubo jej zrozumienie ułatwia. Wszakże, nie możemy tu pominąć szczegółów wysokiej wagi, a u nas ważniejszych niż gdzieindziej. W średnich wiekach, i niemal po koniec zeszłego stulecia, głównem, zaledwie nie wyłącznem mieniem i bogactwem była ziemia. Posiadacze ziemi byli panami świata, oni też przodkowali ruchom społecznym, w ich ręku były losy narodów, około nich tuliło się wszystko, co nie weszło w posiadanie ziemi, poza którą roztaczała się niemoc, ciemnota, upodlenie, próżnia. Nie tu miejsce przywodzić boleśne wysilenia, przez jakie przechodziła upośledzona ludność przemysłowa, oparta na słabych jeszcze, i początkujących zasobach o b r o t o w y c h, by się wydobyć zpod ciężenia ziemskich posiadaczy; — nadmieniłem o nich przy innej sposobności. Koniec wieku zeszłego, zmieniając stosunki cywilne i polityczne, rozwiązał ręce pracowite, wypuścił na wolność myśl skrępowaną, i dozwolił upośledzonym dotąd, rozwijać się na oddziel-

nej drodze. Ten ruch nieznany przeszłości, zmienił świata postać: ziemia nieruchoma wolą Stwórcy, i w której pozostanie uwięzionem nazawsze, wszystko co w niej raz utonie, stać będzie w mierze niemal, lub tylko żółwim krokim postępować zdoła; — zasoby obrotowe, ruchliwe i pełne życia, przebiegające z miejsc mniej korzystnych w korzystniejsze; kryjące się gdy grozi niebezpieczeństwo, występujące naraz gdy powodzenie zajaśnieje; prześcigające się nawzajem, i prześcigające razem, nieruchomą, na wszystkie klęski narażoną, lubo trwania swego pewniejszą ziemię, rosną i wzmagają się z szybkością, jaka dziadom naszym, a nawet nam samym w początku tego stulecia wydałaby się bajecznym opisem pływających ogrodów Babilonu, lub mieszkań zaczarowanych niewiast. W narodach, które stanęły dziś na szczycie potęgi, urok godności ziemskiej płowieje, głos posiadaczów ziemskich głuchnie; potęga państwa i losy ludów przechodzą w ręce, w których się gromadzą majątki ruchome, obrotowe.

Siła większa przemaga mniejszą w świecie fizycznym, i w społeczności ludzkiej: życie bierze górę nad odrętwieniem, ruch nad spoczynkiem; swoboda nad skrępowaniem: — zasoby obrotowe opanowały uwięzione i nieruchome. Skutkiem tych sił nowych, rodziny nowe wystąpiły i występują z dniem każdym na widownię świata: — imiona nieznane przed półwiekiem strącają z niej historyczne i uprzywilejowane; — one jaśnieją dziś w poselstwach, w parlamentach, w rządzie, w przedsiębiorstwach. Lecz gdy w Angli właściciele ziemi stali

się zarazem właścicicielami zasobów obrotowych, lub ci co utworzyli te ostatnie, przeszli w posiadaczy ziemiańskich; — gdy we Francyi przemysł, zatem i zasoby obrotowe urosły i pozostały w ręku Francuzów; zaczem gdy tegoczesna siła tych narodów pozostała w ręku ludzi narodowych; u nas przemysł fabryczny nie rozwinął się wcale, a stanem kupiecko-przemysłowym stali się niemal wyłącznie żydzi niespolszczeni dotąd na ziemi, na której żyją od lat pięciuset; uważający się na niej za podróżnych; mający oddzielne dążności; których mienie przeto rozwija się w właściwym sobie kierunku, waży dotąd po stronie przeciwnarodowej, a wzmagając się szybko, zdaje się grozić przyszłości naszej. Wszakże, nie należy zwątpić stanowczo o połączeniu się żydów z narodem w łonie którego żyją, którego przeto częścią stać się powinni. Ich losy nigdy dotąd nie były dość splecionemi z losami innych kraju obywateli. Wspólna dola czy wielkich boleści, czy wielkich powodzeń, może spokrewnić nazawsze te dwa różne dotąd plemiona *)

W ogólności, zasoby obrotowe biorą wszędzie i stanowczo górę nad uwięzionemi; a stając się główną narodów potęgą, wynoszą na wierzch życia społecznego ludzi, w których ręku gromadzą się i narastają. Nie gniewajcie się panowie za ten m a t e r y a l i z m, wy, podług których życie narodu rozwijać się tylko powinno w myśli i uczuciu; — gniewy nie zmienią rzeczy: chcecież odwrócić od nas poniżenie i upa-

*) Pisano przed r. 1861.

dek, wołajcie z nami ciągle i wszędzie: „praca i oszczędność!“

Zasób obrotowy tak dalece opanował wszystkie społeczne ruchy i potrzeby, że nawet rolnictwo, rozwijające się przedtem pracą przymuszoną, dziś oparło się wyłącznie na nim. Gospodarstwo pieniężne, jak je nazywają ludzie powołania, stanęło na miejscu pańszczyznianego, bo duch wieku, bo powszechny postęp ludzkości, zaciera ostatnie następstwa starożytnej niewoli. Gospodarstwo pieniężne, to naprzód przewaga zasobu społecznego nad bogactwem przyrodzonem, którego naturę zbadaliśmy na wstępie; to powtóre, rządy jego części obrotowej, opanowującej okres dziejów, w który wchodzą ludy nowożytne. Gospodarstwo rolne, pozostawione działaniom sił przyrodzonych, przeżyło się, i już nie powróci, bo już nie odpowiada cywilizacyi wieku, jego zpotęgowanej wiedzy, i coraz gęstszej ludności: — ono musi iść za popędem ogólnym, bez względu na ludzi w których ręku dziś się znajduje: — ono stopniowo przesuwać się musi w ręce silniejsze: właściciele kapitałów, czy niemi są ludzie miejscowi czy obcy, stać się raz muszą ziemi właścicielami.

Najważniejszym dziś ruchem w Europie, powiedział któryś z publicystów, jest szybkie prześciganie ziemi przez kapitały ruchome, to jest zasobów uwięzionych obrotowemi: — ich właściciele stanęli na miejscu starożytnych patryciuszów i średniowiecznych baronów, groźnych i silnych, pokąd siłą społeczną była sama prawie ziemia; pokąd, dodajmy, w świecie ludzkim przemagało życie świata powszechnego. Ludy

ubogie, a pragnące przytrzymać spuściznę swoich patryciuszów, niechaj szanują swoje ruchome mienie; niechaj tylko po długim namyśle i tylko w niezbędnych potrzebach, oszczędzane dochody topią w mieniu nieruchomem! Ludzie nieoswojeni z prawdami Gospodarstwa społecznego, nie myślą o tej różnicy, bo jej nie znają; nie dość pojmując naturę zasobu społecznego, i podciągagając wszystko pod wartość i usługę pieniędzy, nie wiedzą, że ten zasób, że te kapitały, o których ciągle rozumują, nie powstają magicznie, i żadną potęgą naraz stworzyć się nie dają, bo one są tylko dziełem pracy i oszczędności lat długich: że aby ich dostarczyć w jednem miejscu, trzeba ich ująć na innem, a co raz przejdzie w stan uwięziony, wydobyć się więcej nie da, zatem na nic innego użytem już być nie może. „Koleje żelazne dni naszych, tylko z wycieńczającemi wojnami porównać można,“ — są słowa Stuarda-Milla, wyrzeczone w Anglii i o Anglii! Cóż powiedzieć o krajach ubogich? Żelazne koleje są otchłanią, w której toną olbrzymie zasoby, nie zostawiając innych po sobie śladów, prócz wysypanej grobli i szyn na niej leżących, które skutkiem nieprzewidzianych wypadków lub zmienionych stosunków, w jednej chwili nieużytecznemi stać się mogą. One odrywają zasoby od rolnictwa, dla którego ubytek ten, w kraju niezamożnym, jest dotkliwym i niebezpiecznym ciosem; — one prócz tego garnąc do siebie kapitały wolne, rozporządzalne, utrudniają ich nabycie drogą kredytu tam gdzie ich pomoc była niezbędną; a utrudniają przez to właśnie, że część ich topią nazawsze.

Przywiązanie do kraju jest zapewne najwyższą cnotą obywatela; — lecz czyny powodowane tem uczuciem, stać się mogą szkodliwemi krajowi, jeżeli niemi nie kieruje głębsze pojęcie praw, na których się opiera pomyślność powszechna. Zdaniem osób, które praw tych nie pojęły dostatecznie, do czynów patryotycznych należy odsuwać obce kapitały od przedsiębiorstw krajowych; nie dopuszczać by cudzoziemcy budowali koleje, i zakładali fabryki krajowe. Wysilać się na to, czemu sprostać nie możemy; — narażać na próby i niepowodzenia, szczupłe jeszcze zasoby obrotowe, nie jest służyć krajowi, ale raczej bolesną zadawać mu ranę. Pomiędzy wykupywaniem ziemi przez obcych, a zakładaniem przez nich fabryk i kolei, wielka zachodzi różnica: — sprzedając ziemię, sprzedajemy miejsce na którem stoimy, wyciągamy zpod stóp własnych, jedyną istnienia naszego podporę, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze; — przypuszczając obcych do pracowania na niej i dla niej, wypełniamy miejsca jeszcze próżne, podnosimy nasze siły, nie wypuszczając z rąk nic własnego. Edykt z *Nantes*, sławny w dziejach Francyi, wygnał z niej przeszło milion protestantów oddanych przemysłowi, posiadających majątki ruchome. Ludzie ci osiedli w Angli i w Niemczech nadreńskich: — pomyślność i potęga Francyi zaczęła szybko upadać, Anglii i Niemiec rosnąć jeszcze szybciej. Ich wielkość rozpoczęła się od tej chwili; — wielkość, w której utonęły pojedyncze rodziny obce, zostawiając zaledwie po sobie błąkające się tu i ówdzie francuzkie nazwiska. Miasta polskie były niemal czysto

niemieckiemi miastami: potomkowie przybyszów stali się krajowcami, bo krajowcy nie wydziedziczyli się na ich rzecz z ziemi ojczystej. To co oni przynieśli do kraju, przeszło wraz z niemi na własność kraju. Miasta polskie nie zajęły wprawdzie wysokiego stanowiska, jakie osięgnąć umiały miasta innych krajów, bo ustawy nakazywały im pozostać obcemi, bo je odsunięto od wspólnego życia narodu: — Byłto błąd polityczny, który skrzyżował siły zbiorowe, lecz błąd ten nie był koniecznem ówczesnych stosunków następstwem.

Zasoby przybywające z krajów obcych, to siły idące nam w pomoc; to żywność dowieziona w miejsca gdzie głód panuje; to wiedza i praca nagromadzone nie u nas, a dla nas. W życiu narodów, jak w życiu ludzi pojedynczych, niezawsze jest korzystniejszem mieć własnem to, co nająć łatwiej: — w krajach niedość ucywilizowanych, w środkowej Azyi, każdy mieszkaniec miasta ma dom własny, czy domem tym jest pałac, czy buda. Używanie obcej własności za wynagrodzeniem, jest postępem, jest towarzyskością. Byłożby nam dogodnie, nam nieposiadającym nic prócz lichego zarobku, gdyby nam kazano własne mieć domy? Cudzoziemcy stawiający u nas żelazne koleje, więżą u nas swoje zasoby ruchome, dając nam prawo ich używania za opłatą, którę ponosimy z łatwością, tak jak z łatwością płacimy czynsze z pomieszkań, nie mogąc własnych mieć domów.

Cudzoziemcy przynoszący do nas pewne gałęzie przemysłu, czynią nam inną jeszcze przysługę, o

której tu, lubo niewłaściwie, nadmienić musimy. — ich przemysł sam istnieć nie może; ich płody idą w zamian za inne; ich produkcya wywołuje produkcye miejscowe, bądź rozszerzając te co już istniały, bądź dając pochop nowym, właściwym miejscowości, a dotąd nieobudzonym jeszcze. Rozszerzenie przemysłu, to obudzenie pracy, zaostrzenie wiedzy; to nasunięcie środków gromadzenia zasobu społecznego własnemi siłami; to przysługa, jakę ludy potężne czynić mogą słabszym, a którę słabe odpychają niekiedy przez zakorzenione przesądy, przez źle zrozumiany patryotyzm, przez nieznajomość praw rządzących społecznością.

Ażeby uzupełnić powyższe spostrzeżenia, dodamy tu jeszcze kilka uwag, które może nie przejdą bez korzyści. Maszyny rolnicze i fabryczne, narzędzia przemysłowe i gospodarskie są, powiadamy, zasobem miejscowym, bo ich przeznaczeniem jest trzymać się jednego miejsca, i tam iść w pomoc działaniu zasobu uwięzionego; zasoby miejscowe mają też tę wspólną własność z uwięzionemi, że ich użyteczność niezawsze w inną da się skierować stronę; że często na nic innego użytemi być nie mogą. Pomiędzy szczegółami składającemi zasoby miejscowe, jedne są małej wartości, i prawie żadnym nie ulegają przemianom; inne są kosztowne, i przez to właśnie że są kosztownemi, postępują i ulepszają się ciągle: — do pierwszych należy cep, do drugich młockarnia. Przy obecnym ruchu umysłowym i szybkiem narastaniu wiedzy, przy postępie jaki czynią za dni naszych umiejętności, a za niemi wynalazki, kosztowne ma-

szyny i narzędzia doskonalą się szybko, stają się coraz skuteczniejszemi, a razem coraz prostszemi i tańszemi. Maszyny i narzędzia nowe, zostawią dawniejsze poza sobą; właściciele dawniejszych muszą, albo je zupełnie zaniechać, albo, jeżeli ich dalej używają, produkować dawnemi, to jest niezmniejszonemi nakładami, zaczem poprzestawać na mniejszych dochodach, które z czasem zupełnie zniknąć, a nawet w straty przejść mogą. I z tego przeto jeszcze stanowiska, w wieku w którym żyjemy, przezorność nakazuje być niemal równie oględnym w czynieniu nakładów na zasoby miejscowe, jak przelewania onych w uwięzione. W tym wieku szybkiego postępu, należy przywiązywać się więcej do skuteczności działania obecnego, niż do odleglejszych następstw: szukać raczej tego co jest taniem i odpowiadającem chwili obecnej, niż mocnem, trwałem i rokującem dalsze widoki. Gospodarstwo rolnicze powinno tu naśladować przemysł fabryczny, którego środki produkcyi zmieniają się ciągle, lubo te zmieniają się rozmyślnie dla zmienienia rodzaju produkcyi: jakoż, pokąd cechą ubiorów była jednostajność, ich zaletą być musiała niespożyta trwałość: — dziś, gdy coraz nowe prześcigają dawniejsze, zaletą ich musi być tanność, dogodność, a nawet i nowość.

Nie sam postęp nauk i wynalazków, niweczyć może zasoby znieruchomione: Fabryka rozległa nad rzeką górską, na której spławność liczyć nie można; której koryto każdej wiosny wypełnić mogą kamienie i namuły, a nawet je zupełnie odwrócić; kosztowne domy i gospody przy gościńcu, który lada rok

stanie się nieużytecznym przy wznoszącej się w pobliżu żelaznej kolei; wielkie nakłady poczynione na hodowanie bydła dla odległych targowisk, które skutkiem zmian nieprzewidzianych, inne okolice lub kraje wypełnić mogą; zakładanie doraźne rozległych i silinie osadzonych rękodzielni wprzód nim ich powodzenie stopniowo ustalonem zostanie; — wszystkie te zbyt rzutne, a niedość oględne nakłady, mogą niszczyć bez powrotu, uwięzione w nich lub znieruchomione zasoby, jeżeli niepewność ich przyszłości nie weszła także w obliczenie nakładów.

Takie same niepowodzenia i zawody spotkać mogą przedsiębiorstwa, których przeznaczeniem być ma wywoływać potrzeby, a nie zdążać za niemi, i zaspokajać już istniejące. Mania budowania żelaznych kolei, opanowała była przed dwudziestu laty północną Amerykę: — towary nowe i nowi podróżni, nie zjawili się magicznie za ich powstaniem; one pożarły ogromne siły, których zniszczenia mógł był nieprzetrwać naród słabszy od Zjednoczonych Stanów. *)

*) Przytoczymy tu inne jeszcze przykłady. Gdy szał rznięcia kanałów pojawił się między Anglikami po wojnach francuzkich, poprzecinano niemi te nawet okolice, gdzie nic nie było, i dotąd nic nie ma do przewożenia. W Paryżu za powrotem Burbonów rzucono się do budowania nowych domów: — przez dwa lata, powiada Dunoyer, miasto nasze podobnem było do twierdzy zdobytej szturmem przez budowniczych i mularzy. Wytrzebiono dawne kamieniołomy; szukano za nowemi; wnet miejsca zabrakło na budynki: zaczęto wznosić, nie już nowe ulice, ale nowe dzielnice miasta: Sablons, Grenelles i t. d. Był czas gdy szał wysyłania towarów w odległe kraje opanował był Anglię całą: —

Uwagi nasze nad podziałem zasobu: na **u w i ę z i o n y**, **m i e j s c o w y** i **o b r o t o w y**, zakończymy spostrzeżeniem jednego z ekonomistów, więcej bystrem niż użytecznem. Ustalone imie, tak zwana reputacya lekarza, budowniczego, adwokata, przywiązaną jest często do miejsca, tak dalece, że zmiana jego, pozbawić może tych ludzi najpiękniejszych dochodów. Ich usposobienia są w oczach ekonomistów ich kapitałem; one są w oczach pisarza, którego tu powołujemy, **k a p i t a ł e m n a p ó ł n i e r u c h o m y m**: — nieruchomym, bo zależnym od miejsca; ruchomym, bo ludzie ci noszą go w głowie swojej.

Powiedzieliśmy na początku tego ustępu, że zasób społeczny może być jeszcze, **p r y w a t n y m**, **p o**·

---

jeden Manschester wysłał był do Rijo-Janejro w kilku miesiącach więcej tcwarów, niż ich zużyć mogła cała Brazylia przez lat 20: — samej soli przeczyszczającej wysłano tam tyle, że nią można było przez lat 50 przeczyszczać całą ludność miejscową; — jeden z kupców wysłał okręt łyżew do Chili, gdzie nigdy nie widziano lodu. I u nas w zakresie gospodarstwa wiejskiego pojawiały się podobne manie: jedną z najsmutniejszych była w zeszłem stuleciu mania latifundiów, o których powiedział już Pliniusz: *latifundia perdidere Italiam*, a których skutki pośród nas, rozwinął uczenie Stawiski. — Postępując bliżej ku nam, przypomnijmy sobie z jakim zapałem rzucano się u nas do sadzenia ziemniaków i zakładania gorzelni Pistoryusza; następnie do chodowania owiec, bez względu czy miejscowość sprzyjała ich rozwojowi, czy nie. Powstające na zachodzie cukrownie burakowe, skutkiem zmienionych tam stosunków kolonialnych, skierowały poźniej i nas w tę stronę. Gdy i to spowszedniało, rzuciliśmy się do wyścigów konnych z namiętnością cechującą gry i prożność pokrytą pozorem dobra publicznego.

spolitym i narodowym. Ten drugi podział wymaga także niejakiego objaśnienia. Przede wszystkiem przypomnijmy, że zużywanie korzystne zasobu, jest spotrzebowywaniem żywności, odzieży, narzędzi i materyi przysposobionych na dalsze wyrobnictwo, bądź przedmiotów podobnych zużytym, bądź innej natury; — następnie, co jest wynikłością tamtego, że zasób narasta wyłącznie przez pracę i oszczędność: że zatem narasta naprzód przez zbieranie zarobionych, lub z dochodów otrzymanych pieniędzy, (których pośrednictwo przymujemy tu jedynie dla jasności) i wymienienie onych na rzeczy czyniące dalszy, a raczej nowy dochód; lub na rzeczy potrzebne do nowego wyrobnictwa, zatem znów na żywność, odzież, narzędzia i materyały; — powtóre, przez zbieranie czystej, lecz korzystnej wiedzy w umyśle, lub nabywanie w rękach zręczności, przygotowujących do robot dalszych, bądź używanych dotąd, bądź ulepszonych. Następstwem powyższego działania być musi, że gromadzenie wartości może być korzystnem dla pojedynczego, a dla narodu nie być niem wcale, lub mało. Tej natury byłyby zapasy ludzi chciwych i zbyt oględnych; zapasy przesadzone żywności, odzieży, materyałów; lub, co jest powszedniejszem, zapasy pieniędzy na nabycie tych rzeczy, w czasie dopiero odległym, a często dla czystej przyjemności przechowane; — tej natury jeszcze są nakłady, zatem spotrzebowywanie żywności, odzieży i t d., dla nabycia tak zwanych talentów towarzyskich, (*talent d' agrément*), niemniej zręczności skoczków lub kuglarzy; lubo talenta te uprzyjemniając życie pracowite,

bezwzględnie potępionemi być niepowinny. I naodwrót: zbieranie zasobu może być wielce korzystnem dla narodu, a dla pojedynczego mało, lub wcale: — takiem jest każde nowe odkrycie upowszechniające się odrazu; takiem są wysokie nauki, ogromnym tylko mozołem i kosztem zdrowia osiągnięte; takiemi są książki pisane dla rzetelnej korzyści, środek najpewniejszy śmierci głodnej dla tych, którzy już poprzednio utracili zdrowie, by się postawić w możności ich napisania. Ludzie troskliwi o siebie przesadzenie, żyją w przesadzonej obfitości z uszczerbkiem pospolitej rzeczy; — ludzie troszczący się rzeczą pospolitą, służą jej żyjąc w niedostatku, a nawet w nędzy.

W ogólności, mienie narodowe czyli majątek narodu, jest zbiorem majątków prywatnych, z wyłączeniem w danej chwili tego, co ludzie chciwi przechowują bez korzyści powszechnej, pokąd trwa to przechowanie; zaś z doliczeniem tego, co nie czyni korzyści prywatnym, a przecież służy ogółowi. Mienie przeto narodowe składa się z niezliczonych szczegółów rozprószonych po kraju; ze szczegółów użytecznych w życiu społecznem, a wypracowanych przez ludzi, czy szczegółami temi są przedmioty już wyrobione, czy środki do ich wyrobienia służące, bądź już przelane w materyę, bądź żyjące w umyśle ludzkim. Zaczem, zmysłowa i umysłowa postać kraju, jest zasobu narodowego miarą i obrazem, w którym głównie uderza to, co jest zmysłowem, co jest widzialnym skutkiem umysłowej potęgi. I z czegoż zaiste sądzą nas nasi nieprzyjaciele, jeżeli nie z tego,

co u nas dostrzegają, co widzą? Nazywają kraj nasz ubogim, a nawet dzikim, bo w nim przemaga jeszcze świat powszechny nad światem ludzkim: to co jest dziełem przerody, nad tem co wyszło z rąk ludzkich.

W obliczenie zasobu narodowego, — przypuściwszy tu możliwość zliczenia, — nie wchodzą także należytości posiadane przez jednych u drugich kraju obywateli. Ktoś ma kapitał umieszczony na hipotece obcej: — kapitał ten jest majątkiem jego, ale on zmniejszył otyle mienie dłużnika: jego oddzielne liczenie byłoby podwójnem liczeniem. Jakoż: gdyby właściciel kapitału wypożyczonego, darował go swemu dłużnikowi, jeden z nich zyskałby, drugi stracił, lecz zasób narodowy pozostałby w stanie, w jakim był przed udzieleniem pożyczki i przed darowizną. Jeżeli kapitał wypożyczony, zebranym był przez wypożyczającego, w tym razie to nowe mienie powiększa zasób narodowy, bez względu, czy ono pozostało w ręku właściciela, czy przeszło w ręce inne. I naodwrót: jeżeli kapitał wypożyczony istniał już w danej rodzinie, a ten co go zapożycza, zużywa go na swoje rozrywki i przyjemności, w tym razie mienie narodowe, zasób narodowy umniejsza się o tyleż, mimo że wypożyczający może ztąd żadnej nieponieść straty; zaś ten co go zapożyczył, może go zwrócić z dochodów, zatem także bez naruszenia majątku swego.

Opierając się na powyższych prawdach, możemy tu postawić następujące twierdzenia: Ponieważ zbiór zasobów pojedynczych, zatem pojedynczych własności, stanowi zasób narodowy, zatem narodową własność, na której się opiera ludu powodzenie, jego

stanowisko w rzędzie innych państw lub ludów; od którego przeto losy jego zależyć mogą; — trudno nieprzyznać, że narodowi czy państwu służy prawo czuwania nad wszystkiem, co na wzrost lub uszczuplenie zbiorowego zasobu korzystnie lub szkodliwie wpłynąć może. Narody wykonywają poczęści to służące im prawo, troszcząc się wychowaniem swojej młodzieży; biorąc lasy prywatne pod opiekę publiczną; wzbraniając męczenia zwierząt; karcąc rozmyślne podpalania własności swojej, choćby to nie szkodziło bezpośrednio osobom trzecim; — one nie śmią pójść dalej, bo niedostrzeżona nitka przedziela troskliwość od nadużycia; bo własność prywatna stała się świętością w nowożytnych stosunkach społecznych. Wszakże, rozmyślnem niweczeniem jest także marnotrastwo; ono jest niemoralnością, zepsuciem niosącem zarazę opodal, nadwerężającem zdrowie, siły i życie zbiorowe. Urabiający się ciągle sąd publiczny dostrzeże z czasem granicę, której dziś nakreślić nie umie jeszcze; a opłaty nakładane na zbytki i okazałości: na liberye, herby, konie próżnujące, psy nieużyteczne, świetne pogrzeby, ptaki uwięzione w klatkach, są już tu i owdzie poczucia tego początkiem. Zostawmy swobodę ruchom towarzyskim, a opinia publiczna przemawiająca przez pisma publiczne, skarci i wyszydzi to, czego ustawy karcić nie śmią jeszcze, zaś wyszydzać nie mogą. Do szczegółów tych powrócimy w Części II, do których one rzeczywiście należą. *)

---

*) O długach publicznych i przedstawiających je papierach, mówić będziemy także w Części II. Dla jaśniejszego pojęcia

Zrozumiawszy różnicę pomiędzy mieniem osób pojedynczych, a mieniem narodu całego: zatem pomiędzy tem, co stanowi zasoby prywatne, a tem, co składa zasób narodowy, dość będzie przypomnieć o trzecim, wymienionym powyżej rodzaju zasobu, to jest o zasobie pospolitym. Suma zasobów pry-

---

szczegółu, który nas zajmuje w tej chwili, nadmieniamy: 1) że osoby prywatne czyniące rządom pożyczki przez zakupywanie nowo wypuszczonych papierów, używają na ten cel kapitałów, które już posiadają, zpieniężywszy zwykle inną część swojego mienia; — powtarzam kapitałów, zatem zasobu, a nie dochodu z niego. 2) Że rząd przeciwnie wydaje zebrane fundusze jako dochód, zakupując za nie przedmioty przeznaczone na spotrzebowanie, jakoto proch, mundury i t. d., a nie jako zasób mający istnieć w jego ręku, i trwać ciągle. Że przeto zasób przechodząc w dochód, znika i uszczupla otyle zasoby narodowe. 3) Że dług narodowy stając się kapitałem procentującym dla osób prywatnych, opodatkowuje jednych na rzecz drugich, i tworzy w narodzie klasę pasożytów, o których napisał W. Wielogłowski, autor kilku rozpraw treści społecznej, i redaktor wielce użytecznego, a niedość ocenionego pisma, „Ognisko": — „Stan majątkowy kapitalisty papierowego w społeczeństwie, będąc dobrowolną dezercyą od ogólnych ciężarów i obowiązków, jest przez to samo wyrzeczeniem się zasługi, i obywatelskiego w kraju stanowiska.... On się dolicza do ludności krajowej, ale nie wchodzi w ściślejszy szereg ogniw składających społeczność krajową. Jest to maroder, który odbiegłszy od pułku, unika walki, nie szuka chwały (i pociechy), sił swoich szczędzi, życie ochrania, i zosobna a zdaleka wlokąc się za innemi, dźwiga jedynie swój tłomoczek naładowany żywnością dostateczną na czas ziemskiej podróży. Smutny zaiste, i lichy życia zawód!... Mnożąca się liczba takich pasożytów, jest objawem i wróżbą moralnego upadku społeczeństwa, a razem jedną z głównych przyczyn krajowego ubóstwa...."

watnych, powiedzieliśmy, z wyłączeniem jednych a dodaniem innych, wskazanych tam szczegółów, stanowi zasób narodowy. Otoż, w szereg szczegółów, które tam doliczyć jeszcze należy, wchodzi także zasób pospolity, czyli mienie pospolite, stanowiące niejako oddzielny rzęd mienia narodowego. Tem mieniem pospolitem są przedmioty urobione siłami zbiorowemi, ku powszechnemu, a wspólnemu pożytkowi; — nienależące do nikogo w szczególności, a przecież należące do wszystkich; oddane pieczy zbiorowej, i przechodzące jako takie z jednego pokolenia w drugie, przechodzące z narostem i udoskonaleniem, gdzie władza, przedstawicielka życzeń i potrzeb narodu, poczuwa się do tych świętych obowiązków. Do szczegółów składających mienie czyli zasób pospolity, należą tedy gościńce walne, spławy, kanały, biblioteki, szkoły, zbiory naukowe i historyczne, szpitale, domy przytułku i poprawy, słowem dzieła powstałe udziałem sił pojedynczych, a skierowane ku celom powszechnym.

Na tem kończymy nasz rozdział o Zapasie i Zasobie. Wyłuszczenie tych pojęć ogólnych i zasadniczych, było najważniejszem, a razem najtrudniejszem zadaniem, bo ono, jakeśmy już nadmienili, nie istniało dotąd co do głównej treści. Ktoby pojęcia te chciał na innem jeszcze, a może więcej zajmującem rozebrać polu, tego odsyłam do poprzedniej pracy mojej. *) Pojęcie zasobu społecznego, jest w systemacie naszym naczelnem zadaniem, bowiem

*) „Myśl ogólna fizyologii powszechnej.“

zasób społeczny jest wszystkich ruchów towarzyskich jądrem, wątkiem, celem i środkiem. Rozum osób nawykłych do czytania dzieł poważnych, uzupełni, czego wykładowi temu nie dostaje, a uzupełni tym łatwiej, że wszystko co dalej badać będziemy, oprze się na tych samych prawdach, i tylko na nich oprzeć się może.

ROBOTA, PRACA, ZATRUDNIENIE.

Pomijając kaleki, żebraków rozpróżnowanych, i ludzi zepsutych, nawykłych z młodu, skutkiem złego wychowania, do wygód, które jakby czarodziejskim wpływem, ścielą się same pod ich stopy; — ludzi na których tym większa cięży wina, im silniejszemi są ich środki zużytecznienia się dla siebie i dla narodu; pomijając mówię, małą ilość tych niezdrowych narośli, każdy człowiek krząta się około siebie, swoich i swojego; każdy wypełnia pewne w towarzystwie obowiązki, czy zajęcie jego odnosi się do osób trzecich; czy do rzeczy, które mu w wielkim dziale społecznym na własność przypadły; czy wreszcie do tych, które dopiero starannością jego powstać mają.

Praca jest przeznaczeniem człowieka bez względu na jego stanowisko, i zasoby jakie posiada. Człowiek w stanie pierwotnym, jak zwierze przechowujące wiecznie ten stan pierwotny, tylko troskliwością, staraniem, trudem, utrzymać mógł życie napół zwierzęce; — kto w urobionej społeczności, w towarzystwie już obfitującem w środki zaspokojenia potrzeb jego, a nawet jego wykwintnych przyjemności, uży-

wa ich, nie przyłożywszy do nich sił własnych: kto przeto bez troskliwości, starania i trudu, spotrzebowuje w towarzystwie, czegoby nie miał poza niem; — ten niewątpliwie żyje cudzą troskliwością, cudzem staraniem, cudzym trudem, bez względu, czy te starania i te trudy, odbywają się dziś, pod okiem jego, czy są nabytkiem po zgasłych pokoleniach. Kto żyje wygodnie i przyjemnie bez żadnego zajęcia, jeżeli bez zajęcia przyjemnie żyć można, tego nazywamy próżniakiem, człowiekiem próżnym jak dzwon, wyrazem pogardliwym, który stosujemy bezwzględnie do panów możnych czerpiących w zasobach przodków, i do żebraków spodlonych, czerpiących w kieszeni przechodniów.

Praca jest środkiem a nie celem; i nigdy nie stanie się celem, mimo rozumowania ludzi uczuciowych, chcących podnieść godność człowieka, odsuwając go od stanu przyrodzonego. Skutek pracy a nie praca zaspokaja nasze potrzeby, uprzyjemnia nasze życie, kształci umysł, podnosi godność naszę. Praca jest trudem, mozołem, któremu człowiek poddaje się przez konieczność, lub przez rozum; a który zrzuca z siebie, ile razy konieczność, rozum, sumienie i sąd publiczny, nie zmuszają go do dźwigania wspólnego ciężaru.

Niedojrzałość dziecięcia, i zepsucie człowieka dojrzałego, budzą w nich wstręt do pracy; — niedojrzałość ludu i zepsucie narodów dojrzałych, utrzymują w nich zamiłowanie próżniactwa; — niedojrzałe dziecię i człowiek zepsuty, żyją troskliwością lub łaską innych; lud niedojrzały, i zepsuty naród nie znaj-

dą troskliwych i dobroczyńców. Lud taki schodzi do stanu niemal pierwotnego, lub wydobyć się z niego nie umie: — stany wyższe zmuszają go do pracy dla siebie, a pogardzając ludem, pogardzają pracą.

Praca była zaszczytnym obowiązkiem, gdy wielcy wielkiego Rzymu obrońcy, kierowali sami pługiem i sochą; — stała się upodleniem, gdy trzody niewolników zaczęły karmić próżniaczących panów: — mienie wydobyte pracą wiodło do cnót i poświęceń; bogactwo nabyte trudem obcym, sprowadziło zepsucie i upadek. Ostatnie pojęcia Rzymu przeszły w schedzie na późniejsze ludy: one zrodziły wiele cierpień; ich odległem a nieprzewidzianem następstwem, są w części ostatnie dziejów naszych okresy. Człowiek wolny w Rzymie wstydził się pracy, bo ona stała się rzeczą niewolników; człowiek wolny w Antillach wstydzi się jej dotąd, bo ona jest udziałem murzynów; — ona musiała stać się udziałem samego ludu, gdzie ludzie wolni wstydzili się jej za przykładem Greków i Rzymian.

Praca, powtórzmy, sama w sobie, nie ma ponęty; — ona przechodzi w odrazę, gdy jej towarzyszy przemoc i ciemiężenie: praca uciemiężona, przymusowa, przeistacza się w cierpienia, niewolę. Lud pracowity w Meksyku i Peru, bo dzieła i życie jego dowodziły tego, unikał pracy, stał się leniwym, zaniedbał wszystko, gdy Hiszpanie do pracy przymuszać go zaczęli; — nieprzełamany wstręt do pracy pojawił się w Anglo-Saksonach po zaborze ich kraju przez Normanów; — ustawy Francyi, Niemiec, Polski, uchwalane przez szlachtę dla przymuszania

ludu wiejskiego do pracowitości, stawały się coraz ostrzejszemi w miarę, jak ich ostrość ludy te coraz leniwszemi czyniła. Do nas ten stosunek przeszedł najpóźniej, i u nas ustał najpóźniej, lub trwa dotąd, a trwa nie z naszej winy: dla tego też Niemcy nie chcąc pamiętać tego co było wszędzie, kładą na karb natury słowiańskiej skutki i wpływy dziejów starożytnych, a nawet własne przykłady.

Z tej samej jeszcze przyczyny, że praca jako środek nie ma powabu, przejście od pracowitości do nałogów przeciwnych, jest łatwem i szybkiem; — powrót do niej, powrót do porządku, zapobiegliwości i zamiłowania środków wiodących do lepszego bytu, poważania i oświaty, jest wszędzie trudnym i powolnym; trudnym w ludziach pojedynczych, stokroć trudniejszym w narodzie całym, bo byt dobry, poważanie i oświata, nie mogą smakować tym, którzy ich nie zakosztowali. Że mimo to lud zniechęcony przemocą, może przecież stać się pracowitym ludem, tego udowadniać nie potrzeba, bo tego dowodem jest połowa dzisiejszej Europy; — że lud nawet dziki, jest zdolnym przeistoczyć naturę swoję dość szybko, to widzimy w krótkiem trwaniu Państwa Paraguay; — wreszcie, że żadne wpływy, żadne przykłady, i żadne urządzenia nie obudzą pracowitości, gdzie trwa uciemiężenie, o tem nas przekonywa opłakany ciągle stan Irlandyi.

Jak praca jest tylko środkiem, tak pracowitość tylko skutkiem być może: skutkiem naprzód niezachwianej i nieograniczonej własności mienia i pracy; dalej skutkiem moralności i oświaty. I naodwrót:

skutkiem ich braku, jest brak uczucia potrzeb: potrzeby ludzkie wiążą się i zachaczają jedne o drugie; one narastają w miarę, jak coraz większą jest ilość tych, któreśmy sobie już przyswoili. Co wczoraj było zbytecznem lub obojętnem, staje się nam dziś niezbędnem: dla tego pierwsze potrzeby powstają zwolna i z trudnością, ostatnie lecą niekiedy zaszybko i załatwo. Zaczem obudzenie w ludzie potrzeby jednej, powszechnej, najwięcej w jego usposobienie i jego stan dojrzałości trafiającej, ale potrzeby rzetelnej a moralnej, obudza w nim szereg potrzeb i cnót innych. Goździe i siekiery, dostarczone przez Holendrów półdzikim mieszkańcom dziś pracowitych kolonii, były pierwszem rozbudzeniem ich śpiącego jeszcze ducha; były początkiem dziś rozgałęzionych żądań u ludzi, którzy może nie byliby nigdy o nich pomyśleli. Szczegółowe w tej mierze uwagi, obejmiemy w oddzielnych dopiskach.

Widzieliśmy na swojem miejscu, że przeroda wyszedłszy d a r m o z rąk Stwórcy, istnieje d a r m o i udziela się d a r m o, równie ludziom, jak wszystkim innym istotom organicznym. Wspominając o tym szczególe, zwróciliśmy głównie uwagę na ciała istniejące w przerodzie własnym popędem, to jest na materyę świata fizycznego, i jej różnorodne a nieprzeparte własności. Wszakże, własności i natura istot i ciał świata powszechnego, to prawa, podług których one istnieją; własności i natura istot organicznych,

to prócz tego prawa, podług których one powstają, krzewią się, dojrzewają, giną. Powstawanie, rozwój, niknienie, nadmieniliśmy już w rozdziale poprzednim, a nawet niezmienne napozór trwanie, to r u c h p o w s z e c h n y przerody, w jej częściach i całości. Ruch jest w niej jej najogólniejszem prawem, on jest znamieniem jej istnienia; on jest warunkiem i pojawem jej życia, bo życie objawia się tylko ruchem. Zycie powszechne, to ruch powszechny; a ruch powszechny, to powszechna praca, to wielka, potężna, nieustająca p r z y r o d z o n a p r a c a.

W towarzystwie ludzkiem, praca ciężąca na jednostkach, a od której zawisło istnienie tych jednostek, nie jest wynalazkiem ludzkim, ani ciężarem narzuconym przez towarzystwo jego pojedynczym członkom; — ona nie jest następstwem stanu społecznego, ale owszem stan społeczny między ludźmi, jest następstwem i dziełem pracy ludzkiej, tak jak stan wspólności, jak wzajemna zależność, jak skojarzenie w jedną całość części składających świat powszechny, są następstwem w i e l k i e j, p o w s z e c h n e j, p r z y r o d z o n e j p r a c y. Nieustający ruch ziemi, jako bryły; ruch otaczającego ję powietrza; ruch wód na jej powierzchni, są życiem lub warunkiem życia, są pracą przyrodzoną całości zbiorowej. Drzewo, krzew, trawka, zasilające swój organizm ssaniem z powietrza i ziemi, wilgoci, gazów i kruszców, pracują by utrzymać swoje życie po kres przeznaczony im prawem przyrodzonem. Ich praca jest często wielkiem wytężeniem, jest naprężoną walką przeciw miejscowym przeszkodom i trudnościom, pod przewagą których

niekiedy długo boleją, którym często uledz muszą przedwcześnie. Któż nie wie, jakie wysilenia czynią niekiedy rośliny, by korzenie swoje przecisnąć pomiędzy skały, które często łupią i rozsadzają. Któż nie przyzna, że zwierz dziki szukający pożywienia, szczególnie w nieprzyjaźnych roku porach, przebywa trudy, mozoły; wykonywa pracę przyrodzoną, bo przelaną w organizm jego prawem przyrodzonem, bez której istniećby nie mógł, a której człowiek społeczny jużby nie podołał, przez którę przecież przejść musiał człowiek pierwotny. Człowiek pierwotny poddał się był zapewne prawu temu, nie myśląc o niem, i nie narzekając na nie; — człowiek społeczny nazywa pracę ciężarem, boleje że musi pracować, złorzeczy towarzystwu, które z obowiązku tego zwolnić go nie może, bo on jest albo człowiekiem zepsutym, albo członkiem niepojmującym organizmu stowarzyszenia do którego należy, i któremu wyłącznie winien, że praca jego przestała być pracą ludzi pierwotnych, i zwierząt żyjących wiecznie w stanie pierwotnym. Jakże wielką przysługę uczyniliby towarzystwu ci, których wyłącznem zatrudnieniem i powołaniem jest czuwać nad stroną moralną ludu, gdyby mu wyjaśniali te wielkie a proste prawdy, na których przecież opierają się wszelkie towarzyskie cnoty i stosunki. Lecz czyż ludzie ci pojmują je sami?

Praca przyrodzona jest środkiem istnienia wszechrzeczy w stanie przyrodzonym, pierwotnym; — stan przyrodzony, pierwotny, istnieje d a r m o w całości i w częściach: zaczem, tem co istnieje darmo, jest nietylko materya, ale jeszcze jej własności, jej ruchy,

jej przyrodzona praca. Ruch wody odbywający się bez naszego udziału, z ziemi ku obłokom, osuszający pola i drogi nasze; ruch wody z obłoków ku ziemi, polewający nasze zasiewy; jej ruch z miejsc wyższych na niższe, któremu poddaje się młyńskie koło; — rozwijanie się drzewa, trawy i zboża; — mnożenie się i dojrzewanie zwierząt, są pracą przyrodzoną, której żadna sztuka nie zastąpi, która się odbywa cudowną organizmu potęgą, której nikt nie kupuje, bo jej nikt nie ma na sprzedaż.

W przerodzie, gdzie nic nie spoczywa, nie ma przedmiotu, miejsca i chwili, w którychby dostrzedz można pracy przyrodzonej ustanie, zawieszenie: — ona się odbywa tam nawet, gdzie już nie doszło życie organiczne. Własności żelaza, jego spojność i gibkość, równie jak jego rozkład, są jeszcze pracy pryrodzonej wynikłością: — wynikłościami pracy przyrodzonej, są przeto wszystkie ciał własności. Palność drzewa i torfu, parowanie cieczy wystawionej na działanie cieplika; odłączanie się wyskoku od mączki i wody; ciężenie siekiery osadzonej na długim trzonie; obracanie się kół wozowych podług praw tarcia i dźwigni, są to rozliczne własności ciał, powstające skutkiem nieprzerwanego działania przerody całej, a stające się nawzajem działaniem, przedłużeniem przyrodzonego działania, skoro ruch uboczny, ruch skierowany przez człowieka, obudzi w nich tę ich wrodzoną własność, tę działalność.

Prawdy te, może najogólniejsze ze wszystkich, dostrzegli ludzie najwcześniej na drodze empiryzmu; — nauki ujęły je w karby, wytłómaczyły, a posuwając co-

raz dalej ich zrozumienie, czynią człowieka coraz potężniejszym władcą przerody całej. Kij w ręku pierwszych ludzi chcących poruszyć ziemię, był zapewne jedynem ich pracy ułatwieniem; pług ciągniony końmi lub parą, zastąpił dziś ich dawne mozoły. Właściwe użycie i skierowanie własności drzewa, żelaza, konia, wody, ognia, są użyciem i skierowaniem pracy przyrodzonej ku własnym człowieka celom i potrzebom.

Rzetelny postęp człowieczeństwa, jest ciągłe posuwanie się ludzi na tej drodze: jest coraz jaśniejsze widzenie świata w którym żyją; coraz rozleglejsze i coraz głębsze poznawanie praw, własności i sił jego; a czego bezpośredniem następstwem jest wyręczanie pracy ludzkiej przyrodzoną pracą; jest zaprzęgnienie przerody do robót ludzkich, jej skierowanie do ludzkich celów; — przerody istniejącej darmo w materyi, działającej darmo przez siły i własności ciał pojedynczych, pracującej darmo zawsze, wszędzie i ciągle. Najmuję robotnika, któremu polecam przetoczyć pewną ilość dużych kamieni z jednego miejsca na drugie. On schyla się, próbuje, i widzi że ręce jego są zasłabe: — by wykonać co mu poleciłem, bierze drąg, i nim podważa jeden kamień za drugim. Przejdzież byle przez myśl robotnikowi temu, zażądać ode mnie zapłaty za to, że w świecie bożym siła do ciężaru, jest w stosunku prostym ich odległości od podpory?

Im człowiek więcej odsuwa się od czasów, w których kij był jego jedynem narzędziem, tym więcej staje się człowiekiem stowarzyszonym na obraz i po-

dobieństwo boże; człowiekiem, którego przyrodzoną potęgą jest myśl, pojęcie, rozum; — on zaprzęgając przerodę do robót swoich, zostawia jej, co jest jej; sam wydziela się ciągle z jej łona, wznosząc się coraz wyżej ponad poziom, gdzie wszystko inne istnieje bez własnej myśli, wiedzy i woli. Wzmaganie się oświaty, nowe spostrzeżenia, odkrycia, wynalazki, to rosnące człowieka panowanie w reszcie przerody; to środki zastąpienia się przerodą istniejącą darmo; to oszczędzenie pracy ludzkiej, czasu i nakładu; — to umniejszenie środków do otrzymania tych samych skutków, lub spotęgowanie skutków, przy tych samych środkach; to rozpościeranie się świata ludzkiego w świecie powszechnym, a przenoszenie w świat ludzki, d a r m o ś c i świata powszechnego; to wreszcie zmniejszenie mozołów przy dawnym bycie, lub podniesienie bytu, myśli i godności, przy dawnych wysileniach i mozołach.

W a r t o ś c i ą społeczną, powiedzieliśmy, jest w y p r a c o w a n a u ż y t e c z n o ś ć; — użyteczność przyrodzona nie ma wartości: zaczem, użyteczność powstająca łącznie udziałem pracy ludzkiej i pracy przyrodzonej, czyli z połączenia sił ludzkich i sił istniejących darmo, tym mniejszą mieć będzie wartość, im większym był udział przyrodzonej pracy; im w tej złożonej potędze, większą była część tego, co jest bezpośredniem Boga dziełem. Czyli, określając inaczej to samo założenie: praca człowieka, jego usługa, użyteczność wypracowana przez niego, tym mniejszą będą mieć wartość i cenę, im człowiek podejmujący tę pracę, tę usługę, tę użyteczność społeczną,

większe znajdzie ułatwienia w ich dokonaniu. I naodwrót: to co człowiek zrobi, nabędzie tym większej wartości i ceny, im on na większe natrafi trudności; a właściwie, im mniej znajdzie w przerodzie ułatwień, pomocy, wyręczenia. Skutkiem dwóch powyższych, w odwrotnych kierunkach działających wpływów, jedne wyroby, lubo wielce użyteczne, schodzą do cen graniczących z darmością; inne, małej użyteczności, sięgają cen olbrzymich.

Gdyby zboże, którem Podole karmi w latach trudniejszych zachodnie i północne części krajów naszych, przenoszonem być musiało na barkach lub w garściach, cena jego spadłaby niesłychanie na Podolu, a na zachodzie doszłaby wysokości bajecznej. Cena zboża tego zmniejszałaby się w miarę, jak jego dostawa, jak ta robota, przechodziłaby z barków na wózki ręczne, dźwigające cztery piąte ciężaru, a z tych na wozy ciągnione przez konie. Przypuszczając, że nie ma przyczyn wpływających w kierunku odwrotnym na cenę zboża w ogólności, cena ta zmniejszy się jeszcze na zachodzie, gdy z nadejściem zimy, wóz tonący w błocie, zastąpionym będzie saniami; lub w miejsce drogi prywatnej i krętej, stanie gościniec bity i wyprostowany; — ona się zmniejszy więcej jeszcze, gdy gościniec bity, zastąpią żelazna kolej lub kanały spławne. Nie ma dojrzałego człowieka, chłopa, piekarza, przekupki, którzyby o szczegółach tych nie wiedzieli; lecz jakże małą jest ilość osób, któreby chciały zadać sobie pracę szukania pierwszych przyczyn tego pojawu. Ekonomia polityczna nie tłómaczy ich także. Przeniesienie w gar-

ściach zboża z Podola do ziem zachodnich lub północnych, byłoby wyłącznie pracą ludzką mogącą dojść ceny bajecznej; jego dowóz kanałem lub żelazną koleją, jest połączeniem sił ludzkich i sił przyrodzonych; jest skutkiem pracy złożonej, w której praca przyrodzona, fizyczne ciał własności, są już ogromnie przemagającą częścią, a częścią istniejącą darmo w wszechświecie, służącą darmo wszechrzeczy, zastępującą ludzkie mozoły, ile razy człowiek zbogacony wiedzą rzetelną, do robot swoich przerodę zaprządz umie.

Jakże cudownem, a nieprzełamanem jest praw przyrodzonych działanie! Człowiek przywłaszczyć sobie nie może tego, co Bóg przeznaczył dla wszystkich; — to co jest darmo w przewiezieniu zboża na zachód, obraca się na korzyść tych, którzy je na zachodzie spożywają, otrzymując je często po cenie o połowę niższej od tej, jakęby dać musieli za miejscowe, gdyby nie nadeszło obce, i nie zniżyło ceny miejscowego. Gdy zaś wzmaganie się zasobu społecznego, zatem postęp nauk i narost pracy oszczędzonej, pojawiającej się zrazu w wozach i koniach, dalej w kanałach i kolejach, podają coraz nowe działalności środki; wiodą do coraz nowych odkryć, wynalazków i przedsięwzięć; a każdy nowy środek skuteczniejszy od poprzedniego, jest nowem wyręczeniem pracy ludzkiej przyrodzoną pracą: — przeto dzieła ludzkie i dary przerody, przystępne niegdyś tylko wybranym, rozpościerać się muszą nieustannie, schodzić coraz niżej, stawać się coraz powszedniejszemi, a tem samem wznosić ku górze upośledzone niegdyś społeczne pokłady, i urzeczywistniać stopnio-

wo na ziemi wpływem praw bożych, równość zapowiedzianą w obliczu Boga. Rzecz dziwna: im kto jest zagorzalszym niwelatorem, tym zapamiętalej odpycha i poniża naukę wiodącą absolutnie do celów których szuka, które chce narzucić słowem, a które na tej drodze przyjąć się nie chcą, i przyjąć się nie mogą. Nauka gospodarstwa społecznego, to nauka wiodąca do swobód, do wolności, do oświaty, do cywilizacyi, równości, i narodowej potęgi: — bez niej możecie świat zburzyć, ale nowego postawić nie zdołacie! Gospodarstwo społeczne, i tylko ono wykrywa tajemne źródła postępu; ono tylko wytłómaczyć wam zdoła, dla czego czeladź rzemieślnicza żyje dziś lepiej, niż żyli królowie za czasów Homera, i wie więcej, niż wiedzieli starożytni panowie; ono wam powie, że istnienie darmo świata powszechnego szerzy się wśród ludzkiego świata; że użyteczność przyrodzona, dar Boga, bogactwo, przechodzi na własność wszystkich; — użyteczność wypracowana, wartość społeczna, zmniejsza się z dniem każdym; — świat ludzki wrasta w świat przyrodzony; świat przyrodzony przechodzi pod panowanie ludzkiego świata.

Czytamy rozprawy, słyszymy głosy dopominające się o pracę dla ludu; o pracę dla pracy, tak jak pewni uczeni chcą, by sztuka istniała dla sztuki. Biorąc środek za cel, rozwijają oni na tej drodze teorye wspierające niekiedy ich osobiste wpływy i widoki. Praca, zajęcie, trud, są zapewne niezbędną częścią organizmu naszego w świecie istniejącym pracą powszechną wszystkich w skład jego wchodzących istot; — one są prócz tego, i przez to właśnie, wa-

runkiem naszej moralności i naszych cnót towarzyskich. Lecz to zajęcie, ta praca, wznoszą się ku coraz wyższym sferom, a to w miarę jak człowiek zrzucić może z siebie trudy niższe, zatem to co go trzymało na poziomie świata fizycznego. Byłożby nieszczęściem, zapytuje Garnier, gdyby chleb rósł gotowy na polach niewymagających ludzkiej uprawy? Przelanie na siły przyrodzone wszystkiego, co jest trudem mechanicznym, zatem otrzymanie darmo tego co przez nie dokonanem być może, było usiłowaniem pierwszych ludzi, i jest dążnością świata wykształconego.

Świat powszechny przejmując ciągle pod wpływem ludzkiej przewagi kształt sztuczny, postać ludzką w kierunku ludzkiej użyteczności, nie przestaje przez to istnieć darmo. To co w nim ułożyło się po myśli i woli człowieka, staje się miejscowem kraju **bogactwem**, dogodnością, korzyścią, a nie zasobem społecznym zbierającym ludzką wiedzę, i czysto ludzką pracę. Zasób ludzki nie służy darmo nikomu, bo nie powstał darmo; bogactwo przyrodzone, przyrodzona praca, będą wiecznie służyć darmo, bo one nigdy nie wejdą w zakres zasobu społecznego. Ich rosnąca usługa w świecie ludzkim, wiedzie nas ku ideałowi doskonałości, której nigdy nie osiągniemy, ku której przecież zbliżamy się ciągle, bo wiedza ludzka szerzy się ciągle w przestrzeniach bez granic, i posuwa nas ku doskonałości bez granic.

Ażeby się porozumieć spokojnie w dalszych rozumowaniach, musimy i tu jeszcze porozumieć się

w znaczeniu pewnych wyrazów. Zajęcie, jest wyrazem ogólnym: kto się jął czegoś, ten się tego trzyma, i idzie za tem; kto jął za coś, ten to trzyma i każe mu iść za sobą. Kto wchodząc w ogólny, zbiorowy skład towarzystwa, jął się w niem pewnego stałego zajęcia, ten w niem obrał sobie pewien stały zawód, i zajął w niem zaszczytne stanowisko: — zaczem, człowiekiem zajętym jest każdy, kogo nawzajem zajęło pewne godziwe usiłowanie, pewna praca; zatem jeszcze każdy, kto nie jest próżniakiem.

Robota jest zajęciem szczegółowem; robotnikiem jest człowiek, któremu poruczono część ogólnego działania: — szczegółowe roboty mularzy i ich pomocników przy wznoszeniu murów, roboty ludzi kopiących rowy, roboty sług domowych, nie prowadzą same do ostatecznego celu; — one są częściami rozleglejszej czynności, której skutek jest dopiero wynikłością połączenia robot szczegółowych w jedną, zamierzoną całość. Dla tego ludzie, którym rozdano części ogólnego działania; między których rozdzielono roboty, są robotnikami tylko, są pomocnikami czynności zbiorowej.

Wyraz pracownik, nie istnieje w mowie naszej, bo praca ma wyższe znaczenie; wyraz praca nie ma liczby mnogiej, bo praca jest pojęciem oderwanem, niemającem ścisłej granicy, jak wartość lub drogość. Wyraz pracownik, oznaczać może tylko to samo co pracowity; — wyraz prace, oznaczać może tylko to samo co roboty lub dzieła. „Człowiek ten jest wielkim pracownikiem, jest roboczym;“

— „w tej twierdzy wykonano wielkie prace, wielkie dzieła.“ Rozwalić mur rozpoczęty, zasypać rowy, których cel ostateczny osiągniętym nie był, jest to zaniechać rozpoczęte roboty, a nie prace, bo praca musi być dziełem wykończonem; — robotę można zaniechać, pracę można tylko przerwać, zniszczyć. Zaniechanie robót jest zaiste zniszczeniem przedsięwziętej pracy; zniszczenie pracy, nie niszczy użytych do niej robót, ale ich skutek, bo roboty te istniały, i odstać się nie mogą. „Zepsułaś mi moję robotę, muszę ję zaczynać nanowo,“ powiada matka do psotnej córeczki. „Zniszczyłeś moję pracę,“ powiada ojciec do syna, który zmarnował uzbierane przez niego mienie. Tam zepsutą robotę, matka rozpocznie nanowo, tu zniszczona praca znikła nazawsze: syn poprawiony może uzbierać tyle co stracił, ale nie zgromadzi tego co stracił. „Zrób nazad tak jak było“, znaczy: ustaw jak stało, złóż jak było złożonem; — „oddaj mi moję pracę“, znaczy: twój dług, a moje mienie.

Roboty są częściami pracy, jako całości; praca jest skutkiem połączonych robót; robota płynie bezpośrednio z rąk, z sił fizycznych; praca jest wynikłością myśli, kierującej robotą ciała; tamta zaciera się szybko, ta wieki przetrwać może; tamta istnieje pokąd jest czynną, ta się pojawia gdy tamta ustanie: — zapasy są przygotowawczym skutkiem robót przygotowawczych; praca przelewa się już w zasób.

Gdy roboty są szczegółowemi czynnościami, składającemi się na dzieło pełne i wykończone, powyżej przeto tych szczegółowych robót, stać musi ich kierunek, siła, wola, prowadzące je do wspólnego celu. Ten

kierunek jest często wielkiem zadaniem, jest mozołem ciała i myśli, jest trudem, zatrudnieniem. Urzędnik stojący na czele pewnej gałęzi służby publicznej; przemysłowiec prowadzący fabrykę; pani domu, której czujności winni są domownicy wygody swoje, gdzie taka pani domu zachowała się jeszcze; rolnik gospodarujący na rozległej ziemi; nie imają się robót szczegółowych, ani są sami twórcami płynącej z ich połączenia pracy: — na nich cięży trud większy, trud połączony i łączący, ich zatrudnieniem jest przewodniczyć całości.

Nie sami przewodniczący zbiorowi robót szczegółowych, są ludźmi zatrudnionemi: lekarze, literaci, nauczyciele; ludzie rozwijający nauki, lub używający już nabytych na korzyść powszechną, podejmują trudy, zwykle przykrzejsze od tamtych; pracują w prawdziwem i rzetelnem wyrazu tego znaczeniu, bo ich działanie pozostawia skutki wykończone. Te działania wyższe, i ten kierunek zbiorowy działań niebędących jeszcze całościami same w sobie, są wzniosłem i nieuchronnem człowieka zadaniem; on z nich nie wyłamie się nigdy; one znamionują jego panowanie nad resztą przerody; — ich pozbycie się, gdyby to możliwem było, przeniosłoby człowieka pod zwierzchnictwo świata fizycznego: człowiek przestałby być tem, czem go Bóg stworzył.

Gdy przeciwnie człowiek w szczególnych usiłowaniach swoich wyręcza się własnościami i działaniem sił przyrodzonych; wtedy te usiłowania jego posuwają go w kierunku odwrotnym, zatem w kierunku odpowiadającym jego wzniosłemu przeznacze-

niu: on na tej drodze zrzuca z siebie stopniowo to tylko, czem się trzymał stanu pierwotnego, i co w nim jest jeszcze przyrodzoną pracą. Jakoż, człowiek przenosi na przerodę podrobnione roboty i fizyczne mozoły; przenosi na nię to tylko, co się odbywa niejako bez myśli, bo nie jest myślą wykończoną; co jest usypiającem kołowaniem pojedynczego zajęcia, lub mordującym trudem ciała, bez użycia duchowej potęgi.

Człowieka działającego bez natężenia mysli, zatem niemyślącego o tem co robi, nazywamy machiną, to jest kładziemy go w równi z istotą lub rzeczą odbywającą pewne działanie bez wiedzy, czy tą istotą jest rzecz żyjąca czy martwa, przyrodzona czy sztuczna, roślinna czy zwierzęca. Roślina rozwija się machinalnie; pokrywa liściem, kwiatem i owocem w sposób cudowny przez to właśnie, że działanie jej nie jest jej własnem działaniem. Pracowitość i porządek u pszczół i mrówek; nieporównana architektura ich budowli; wprawiają w zachwycenie myślących, są cudownością, bo cudownemi są tylko dzieła Boga, w których pszczoła i mrówka występują jako narzędzia, jako machiny działające po myśli i woli Stwórcy. Przestaje być zachwycającem i cudownem, co się pojawia poza obrębem machinalnego działania: człowiek rozpoczął pod kierunkiem własnej myśli i woli, dla tego też pierwsze działania jego musiały być rubaszniejszemi od wszystkiego, co się odbywa przyrodzonym popędem; — jego dzieła ostatnie muszą się zbliżać ciągle ku cudowności przyrodzonej, bo jego wiedza wciska się ciągle w przerodę, wykrada jej tajemnice, zdobywa jej potęgi, a działając niemi i

podług nich, podsuwa dzieła swoje pod przyrodzoną cudowność, i cudowność dzieł bożych przenosi w dzieła własne. Zwierz dziki grzebie ziemię pazurem; człowiek pierwotny grzebałby ję paznokciem gdyby był mógł być tak dzikim jak on; — użył kija, bo posiadał myśl, posiadał zaród wiedzy, który miał się w nim rozwinąć w wiedzę rozległą; dziś używa podziwiających narzędzi, bo wiedza jego rozwinęła się rzeczywiście w łonie cudotworczej przerody.

Robota, zatrudnienie i praca, oto trzy wielkie działy wszystkich zajęć i usiłowań ludzkich. Na którymkolwiek z tych trzech stopni postawiło człowieka przeznaczenie, na każdym z nich pnie się on ku temu co stoi powyżej; on usiłuje wkraść się na sąsiednie pole, a czyni to tym łatwiej, że pomiędzy temi trzema polami, wyraźnych nie ma granic. Tejto łatwości przesunięcia się z jednego na drugie, winna ludzkość wiele ważnych wypadków, wielu znakomitych ludzi, i ten nieustający, a coraz dziś szybszy postęp nauk, bytu i swobód: — tym szybszy, im wyraźniej ustawy nowożytne zacierają postawione sztucznie pomiędzy niemi zapory. To zlewanie się bez zupełnego zmieszania trzech wielkich działów społecznych usiłowań, jest prócz tego warunkiem ich szczegółowego powodzenia. Każdy z nich wymaga myśli i nauki, stopniujących się także bez wyraźnych granic a im wyżej w każdym z tych działów sięgają, myśl samodzielna i nauka, tym większe jest powodzenie ogólne. Jeżeliby nie było nieszczęściem, gdyby chleb gotowy rósł na nieuprawnych polach, tym mniej byćby niem mogło, gdyby każdy młynarz był mecha-

nikiem, każdy woźny magistrem prawa, każdy rolnik chemikiem i ekonomistą.

Powyższy podział zajęć i usiłowań ludzkich, łączy się bezpośrednio z podziałem środków prowadzących do osiągnienia bezpośrednich celów pracy, zatrudnienia i roboty. Powiedzieliśmy już w swojem miejscu, że wiedza i praca są w duchowo-cielesnym organizmie ludzkim, dwoma niepodzielnemi czynnikami jednej lubo złożonej potęgi pojedynczych ludzi i ludzkości całej. Do szczegółu tego wracać nie będziemy: — przypomnimy tu tylko, że wiedza, nauka i ogólne umysłowe wykształcenie, są także pierwszym i naczelnym środkiem ku osiągnieniu zamierzonych celów przy pracach i zatrudnieniach ludzkich; że nawet dopatrzenie i pojęcie samychże celów, celów wyższych, wznioslejszych lub dalszych, jest wyłącznie wiedzy zadaniem.

W prostem i przeważnie cielesnem wykonywaniu dzieł ludzkich, środkami wiodącemi do celu są narzędzia przeważnie materyalne. O tych powiemy słów kilka. Jak wszędzie tak tu, analiza jest drogą wiodącą do jaśniejszego rzeczy zrozumienia; człowiek dzieli, co wzięte naraz zwikłanem mu się wydaje: odróżnijmy zatem to, co nazywamy zwykle narzędziem, od tego, czemu dano nazwę machiny. Kij, łopata, siekiera, dłuto, jest n a r z ę d z i e m: rzeczą rozmyślnie urządzoną, lub n a r z ą d z o n ą, jest środkiem, dziełem pośredniem wiodącem do innych, dalszych, a istotnie zamierzonych działań i celów. Wyraz starożytny „*machina*“ nie miał innego znaczenia, pokąd narzędzie proste i pojedyncze, nie przeszło

w dowcipniejsze i złożone: — narzędzia złożone musiały dziś dla odróżnienia otrzymać oddzielną nazwę: one też same tylko są dziś machinami.

„Narzędzie, powiada Skarbek, uzbraja rękę lub inne części ciała człowieka przy wykonaniu pracy (a właściwie pewnej roboty); machina kierowana jest przez człowieka, lecz działa sama za pomocą sił mechanicznych, które ją w ruchu utrzymują, jako to: wiatru, wody, pary, siły prostej ludzi lub zwierząt. Za pomocą narzędzi wyrabiamy sami rzecz, lub wykonywamy robotę; a machinom nadajemy ruch, który za nas rzecz wyrabia, lub robotę wykonywa.“

Nadmienić tu wszakże musimy, że odróżnienie machin od narzędzi, niezbędne w technice i handlu, pomocne w rozumowaniach oderwanych i szczegółowych, nie istnieje w zbiorowem pojęciu organizmu społecznego, w którym wszystko co jest dziełem wiedzy i pracy ludzkiej, stanowi jedną i niepodzielną potęgę ludzkiego świata. Odróżnienie to tym mniej istnieć w nim może, że granica między narzędziem a machiną jest dowolną i nigdy umiejętnie nakreślić się niedającą: każde narzędzie jest narządem, czyli machiną; każdy narząd jest narzędziem, bo środkiem dalszego działania.

Empiryzm, powiedzieliśmy, nasuwał pierwszym ludziom środki drobnostkowego wyręczenia się przerodą; zastąpienia paznokci kończastym kijem. Doświadczenie ujęte w system, teorya, umiejętność, nasuwają im środki zaprzęgnienia całej przerody do robót własnych; i przeniesienia całej komplikacyi organizmu przyrodzonego w dzieła własne, coraz więej skom-

plikowane, bo powstające coraz większym i coraz rozmaitszym pracy przyrodzonej udziałem.

Biron zwiedzając jedną z pierwszych fabryk Manszesteru, wszedł do wielkiej izby, gdzie machiny usługiwane przez kilku chłopców pod dozorem jednego męszczyzny, wyrabiają dziennie kilkaset łokci gręple w sposób zachwycający, bo ich pojedyncze części biorą, podają dalej, nawlekają, gną, strzygą, występując gdy nadchodzi ich kolej, cofając się gdy zrobią swoje, by odstąpić miejsce następnym. Odurzony tym widokiem poeta zawołał: „zaprawdę, tu więcej podziwiać należy ducha ludzkiego, niż w poezyi!“ Im więcej w skład usiłowań ludzkich wchodzi sił i własności przyrodzonych, tym większą jest w nich przewaga tego, co istnieje i działa darmo. Ta część działalności istniejąca darmo, wyroby ludzkie coraz tańszemi czyni; ona je rozprowadza po niższych społecznych pokładach, dla których czysto-ludzka praca byłaby nieprzystępną, a dla których przecież istnieje także świat boży. Zaczem, im prostszem jest narzędzie w ręku człowieka, tym mniejszem jest jego wyręczenie; tym jego własne zajęcie jest więcej machinalnem; tym on jest bliższym pracy przyrodzonej, działającej bez wiedzy i myślenia; — i naodwrót, im doskonalszą jest machina zastępująca palce i siły ludzkie, tym więcej to co pozostaje człowiekowi, musi być pojęciem, myślą, zrozumieniem. Prawdę tę pojmowali starożytni: gdyby piła i wrzeciono, powiada Arystoteles, mogły iść same, niewolnik stałby się niepotrzebnym. Udoskonalenie się dzieł ludzkich, to upadek niewoli, zwierzęcości: dla tego,

gdy na zachodzie machina wyręcza ręce ludzkie, u nas niemal wszędzie jeszcze ręka zastępuje machinę.

Machiny znalazły wielu nieprzyjaciół: — jedni twierdzą — a uczony Sismondi rozbił o tę skałę swoje ekonomiczne uzdolnienia — że machiny stają się powodem spadającej niekiedy nędzy na robotników; — innym się wydaje, że machina zastępuje człowieka całego, a uwalniając go od trudu, uwalnia także od myślenia. Że machina nie zaraża sobą człowieka; że go nie czyni drugą machiną, o tem przekonani już dziś są nietylko publicyści zachodu, ale każdy, ktokolwiek w tych krajach przemysłowych, a tem samem bogatych w machiny wszelkiego rodzaju, miał sposobność poznania bliżej ludzi użytych do ich prowadzenia i nadzoru. Ale nie potrzebujemy wyglądać poza granice ziem naszych aby się przekonać o tej prawdzie: u nas także do prowadzenia młyna, gorzelni, lub młocarni, nikt nie wybiera najgłupszego parobka; a każdy z nas dostrzegł zapewne, że człowiek zajęty przez lat kilka młynem lub młocarnią, nabiera sądu i kombinacyi; czyni spostrzeżenia; ma własne pomysły; dopatruje miejsca krzyżujące ruch ogólny; znajduje środki naprawy, a niekiedy wydoskonala lub ulepsza: on doświadczeniem dochodzi do zrozumienia praw przyrodzonych, które mechanika tłómaczy umiejętnie, bo człowiek ten, z machiny, przechodzi na dozorcę machiny. *) Ciągłe patrzenie na ruch złożony z wielu pojedynczych ruchów; czu-

---

*) Czytamy w Garniem, że w początkach używano przy parowych maszynach chłopców do otwierania rurki wprowadzają-

wanie nad niemi; składanie części rozebranych do czyszczenia lub naprawy, muszą obudzać myśl niepotrzebującą natężenia przy pile i cepie. Jakoż: robotnikom, zacząwszy od Franklina, winien jest przemysł swoje wynalazki: — ich dziełem jest machina parowa, żelazna kolej, i przędzalnia, która przewróciła dawne stosunki, dokazała więcej, niż para i kolej.

Zobaczmy jeszcze oile jest prawdziwym pierwszy z dwóch przytoczonych wyżej zarzutów. Machiny i narzędzia nie postępują wszystkie, i nie mogą postępować razem i równolegle. Wyskakiwanie jednych poprzed drugie, jest jedyną przyczyną chwilowych cierpień ludzi tracących dawne zajęcia. Ułamki ludności uważane szczegółowo, przechodzić mogą trudne próby; ludność wzięta razem, zyskiwać tylko może przy każdym postępie. Ta trwa, tamte przemijają: i aby pojąć tę prawdę, przypuścić należy, że wszystkie prac ludzkich gałęzie, posuwają się naraz, jednostajnie i zarówno; — a takim jest rzeczywiście ich postęp wzięty na obszarze, na którym nikną jednostki i ich nietrwałe dolegliwości.

Machiny, narzędzia i naczynia, powiadamy, to oszczędzenie ludzkiego trudu, to bezpłatna posługa przerody. Zbywająca na tem miejscu praca ludzka,

---

cej zimną wodę na parę. Jeden z tych chłopców, o czem nadmieniliśmy gdzieindziej, widząc rówienników swoich grających w piłkę na dworze, myślał, szperał i dostrzegł, że można kurek połączyć sznurkiem z walcem, który go za niego otwierać będzie. Pomysł chłopca przeszedł w mechanikę, z tą jedynie różnicą, że sznurek zastąpiło umiejętne połączenie.

obraca się w inną stronę i czyni inne społeczne usługi; a praca oszczędzona tu i tam, staje się zasobem, narostem pierwiastku ludzkiego świata. Powstające nowe przedsiębiorstwa, czy przemysłowe, czy rolnicze, szukają rąk nowych, zatem zatrudniają te, które się stały zbytecznemi przy cepie i pile; one prócz tego rozrzucają między ludność wyroby nowe, w których znów praca przyrodzona jest przemagającą potęgą, które przeto, jakeśmy już nadmienili, stają się coraz przystępniejszemi ludziom niezamożnym, a tem samem i tym, którzy na chwilowe trudności narażonemi zostali. Ten łańcuch przedłuża się bez końca: ludzie odrywają się stopniowo od powszechnej, przyrodzonej pracy; ich zajęcie przechodzi ciągle w umysłowe zajęcie, a istnienie darmo szerzy się w ludzkim świecie.

Temto wprzęgnieniem przerody w dzieła ludzkie, i tą niezaprzeczoną, a przez ekonomistów pomijaną prawdą, że przeroda istnieje i działa darmo, jedynie wytłómaczyć można inaczej niepojęty, a nawet na pozór sprzeczny pojaw, że gdy człowiek pierwotny sam sobie wystarczyć nie mógł, człowiek społeczny wydaje w ciągu życia więcej niż spotrzebować może, i spotrzebowuje więcej, niż wydać sam byłby w stanie. Gdyby nie mógł wydać ile potrzebuje, istnienie jego byłoby jeszcze stanem dzikim, a przynajmniej nędzą; — gdyby nie wydawał więcej niż potrzebuje, świat ludzki stałby ciągle na tem samem stanowisku. Przez to, że wydaje więcej niż spotrzebowuje, zasób społeczny narasta ciągle, odsuwając ciągle ludzkość od stanu pierwotnego; — przez to,

że spotrzebowuje więcej niż wydaje, staje się coraz więcej społecznym człowiekiem; i nawzajem, że jest społecznym, coraz więcej spotrzebowywać może. Wydaje więcej niż spotrzebowuje, bo w tem co z rąk jego wychodzi, jest tylko cząstka rzetelnie jego własnej pracy, reszta jest pracą przyrodzoną; — spotrzebowuje więcej niż wydaje, bo w tem co rąk jego dochodzi, jest także tylko cząstka pracy ludzkiej, reszta jest przyrodzoną pracą: — społeczność skierowuje ku niemu istniejące już bez niej w przerodzie materye i siły; on te siły i te materye, kieruje nawzajem ku niej w tem, co pod wpływem jego wiedzy i pracy, stało się społeczną użytecznością. Do pojęć tych powrócimy mówiąc o zamianie.

W społeczności, wypełnionej ludzkim zasobem, pod której przeto panowanie przeszła już niemal przeroda cała, zpod prawa powyższego wyłączają się dzieci, niedołęgi i próżniaki: dzieci, których przyszły stan czynny, odpłaci ich stan bierny obecny; niedołęgi i próżniaki, których stan bierny, jest ciężarem ogólnym, jest już niepowrotną dla narodu stratą. Lecz gdy utrzymanie życia niedołęgów, bolejących już przez to że istnieją, jest ziemską świętością i pocieszającym chrześcianina obowiązkiem; tuczenie próżniaczących, a często w zbytkach zatopionych pasożytów, jest tylko słabością ustaw ludzkich, i brakiem potęgi w opinii publicznej. Dzieci umierające przed dojrzeniem są boleśnym ciosem dla rodziców, a stratą dla towarzystwa; niedołęgi zostawiają moralną nagrodę i pociechę; próżniaki schodząc ze świata, uwalniają społeczność od pańszczyzny karmienia i bawie-

nia ludzi, którzy się nie wstydzili spożywać wiele, nic nie wydając, a mogąc wydać wiele.

Powróćmy do przedmiotu, który nam uwagi powyższe nasunął, i zbierzmy w kilku słowach skutki używania machin. Machiny rozszerzają pole zarobku, rozszerzając niekiedy nadzwyczajnie poszukiwanie wyrobów; one wywołują prawie zawsze inne gałęzie przemysłu, i ułatwiają odbyt wyrobom ubocznym. Szerząc poszukiwania wyrobów głównych i ubocznych, tworzą poszukiwania robotników, a tem samem podnoszą zarobki, ułatwiając z drugiej strony lepsze życie, przez zniżenie ceny wyrobów. Machiny odbierają dawne zajęcia; — lecz stratę poniesioną wynagradzają sowicie, zastępując zajęcia ograniczone, źle płatne i rubaszne, dobrze wynagrodzonemi i coraz wznioślejszemi; — one, a to jest może ich główną przysługą, podają możność oszczędności, zatem środki gromadzenia zasobu społecznego.

Ekonomiści poświęcają długie rozdziały, a nawet dzieła całe, losowi robotników i stosunkowi ich zarobku do machin i kapitałów. Rozprawy te wywołuje stan społeczności zachodniej, gdzie produkcya przez długie lata sztuką pędzona, sprowadzała często stan nienaturalny i cierpienia. My poprzestać możemy na uwagach powyższych, bo kraje nasze nie ulegają tym starciom, i prawdopodobnie, już im nigdy nie ulegną. *)

---

*) Pełen bystrego poglądu i loiki, francuzki ekonomista de Fontenay, takie w tej mierze mniej więcej stawia rozumowania. Dajmy, że wyrób pewien kosztował 20 franków, albo 20 dni ro-

Mówiąc o świecie powszechnym, widzieliśmy, że jednem z głównych jego znamion jest rozmaitość rzucona na wielki rozmiar, a rozdrabniająca się do

boty. Ktoś wynajduje inny sposób sporządzania go, tak że wyrób ten kosztuje już tylko 10 franków, lub 10 dni roboty. Skutkiem tej przemiany, 10ciu ludzi zostaje bez zarobku: oni razem wzięci mają otyle mniej, oile inni mniej płacą za wyrób. Z drugiej strony zostaje 10 franków więcej, albo przy fabrykancie (jeżeli sposób jego jest jeszcze tajemnicą dla innych); albo już przy kupującym; albo na pół drogi, między dwoma. Gdy przeto wyrób jaki tanieje, wtedy łącząc to, co na tem zniżeniu ceny zyskują sprzedający i kupujący, otrzymujemy całą wartość usuniętej roboty. Zaczem, skoro gdzie pojawi się postęp przemysłowy, to jest zmniejszenie nakładów pracy i roboty, (przez użycie sił i własności przyrodzonych istniejących darmo), społeczność mogłaby, nie odejmując sobie nic z tego co miała dotąd w dochodach, wygodach i przyjemnościach, karmić i odziewać wszystkich tych, co utracili zajęcie, pozwalając im próżnować, lub się kształcić. Ale ona postąpi lepiej, bo z korzyścią dla ogółu i dla pojedynczych; równie dla tych co tam usuniętemi byli, jak dla tych co na ich usunięciu zyskali: ona zatrudni zbywających gdzieindziej, bo tyle jej pozostanie funduszu, ile tamto wyrobnictwo usunęło rąk roboczych. Jest to, jak gdyby pewna ilość robotników przybyła z zagranicy, i przywiozła z sobą środki pracy i utrzymania swego. W tym wypadku są koleje żelazne przedsiębrane przez obcych i ich własnemi kapitałami, z dodatkiem, że przy nich zarabia wiele także ludzi miejscowych, a kraj ubogi w zasoby jak nasz, dochodzi do posiadania jednego z głównych dzieł tegoczesnych, nie niosąc uszczerbku temu czem istnieje, rolnictwu. Brak znajomości ekonomii politycznej, wywołuje u nas przeciwne przekonania i dążności.

Lecz powróćmy do robotników i machin, a dla poparcia twierdzeń powyższych, przytoczymy tu kilka liczb, nieznanych zapewne osobom, niezajmującym się zadaniami tej natury. Mąka,

najmniejszych istnienia jego szczegółów. Rozmaitość składu ziemi, jej położenia, klimatu, a tem samem rozmaitość jej przyrodzonych płodów, jest rzeczywi-

powiada J. B. Say, która kosztowała 300 franków pokąd ję sporządzano w młynkach ręcznych (żarnach), kosztuje dziś tylko 10. Pewna ilość ludzi straciła była zarobek; tak, lecz wieluż zyskało na tej przemianie i dotąd zyskuje? Ludzie usunięci z młynków i ich potomkowie, poszli robić co innego, zatem wydawać coś, czego nie było. Któż kupi ten przybytek? Ci sami co przy kupnie mąki oszczędzili i oszczędzają 290 franków, to jest wszyscy, bo wszyscy mąki potrzebują.

Mąki tej wyrabiał dawniej jeden człowiek, powiada Chevalier, dla 25 ludzi; dziś w młynie St. Maur pod Paryżem, wychodzi jej pod dozorem jednego człowieka, dla 3.600 ludzi. Dwanaście kobiet, dodajmy, mleło zboże dzień i noc na żarnach dla domu Penelopy; — dziś jeden młyn wydoskonalony, dostarcza jej dla stu tysięcy wojska. Dawniej jeden robotnik wyrabiał dziennie 5 kilogramów żelaza, dziś wyrabia go 150. Machiny parowe we Francyi zastąpiły w ogóle milion rąk roboczych; w Anglii w czwórnasób tyle. Przejścia te nie nastąpiły naraz; a lata późniejsze wynagrodziły sowicie przemijające dolegliwości. Jakoż: po wynalazku przędzalni Ankwreght'a, wielu tkaczów ręcznych straciło utrzymanie; lecz zaledwie upłynęło 10 lat (1777-1787), ilość robotników przy przędzalniach podniosła się z 17.900 do 352.000, a ich zarobek ze 100 poszedł na 250. W roku 1828, a odtąd stosunek ten podwoił się, było ich 2,000.000, zaś ich zarobek wynosił 350, mimo że jeden robotnik przy pomocy czterech chłopców wyrabiał tyle nici, ile ich uprządz mogło 320 prządek. W ogóle, przędzalnie Angli, Francyi i t. d. zastąpiły 55 milionów prządek, a przecież dziś sam Manszester zatrudnia więcej robotników, niż dawniej cała Europa. Od czasu jak w Anglii użyto pary do pompowania wody z gruntów zbyt mokrych, i zwilgacania zbyt suchych, potrzeba robotników wiejskich tak wzrastać zaczęła, że dziś już brak rąk przy roli mocno się tam czuć daje, a to z powo-

ście urozmaiceniem wielkiej, powszechnej, przyrodzonej pracy. Człowiek jest częścią świata powszechnego; — świat ludzki powstał wewnątrz tamtego: zaczem prawa rządzące światem powszechnym, zagarnąć musiały także świat ludzki: własności i cechy tamtego, ten przejąć musiał. Przeroda poddać się musiała duchowej potędze człowieka; — jego pracowita wiedza wytropiła jej tajniki; jego umiejętna praca skierowała ku sobie jej prawa, jej własności, jej materye. On mógł zmienić postać materyi i kierunek jej własności; on mógł zastosować jej prawa do myśli własnej; ale nie mógł czarodziejską siłą wywołać czego nie było, lub przetworzyć, co pod in-

---

du, że podciągnięto pod uprawę wiele ziem dawniej opuszczonych. Lecz nie tu koniec: to nowe zajęcie pociągnęło za sobą mnóstwo innych zajęć, jako to: drukarzy, farbiarzy, ludzi kopiących węgiel, przewożących towary, i tych wszystkich, którzy ludziom tym dostarczają potrzebnych narzędzi.

Siły przyrodzone działające darmo, obrócić się musiały na korzyść powszechną. I w rzeczy samej: pończochy i inne roboty siatkowe (trykoty), przystępne przedtem tylko majętniejszym, dziś używane są tam we wszystkich klasach. Perkal biały z końcem wieku zeszłego kosztował 30 pensów; r. 1830 już tylko 6½ — r. 1849 zeszedł na 2¼. Późniejszych dat nie mam pod ręką; ciekawi znajdą zajmujące tego rodzaju zestawienia, w nieocenionych pracach Wołowskiego i Chevaliego. U nas kto mieszka w okolicach ważniejszych dworców kolei żelaznej, a w pobliżu których idą dawne gościńce, nie mógł niedostrzedz, jak szybko i w jak przemagającym stosunku, ilość dawnych furmanów dalekiej drogi, zastąpioną została mnogością wózków, obsługujących miejsca bliższe, w których się budzi nowe życie. Wszędzie przemijające dolegliwości, wynagradzają sowicie nowe korzyści.

nemi istniało warunkami. Wielkie zuchwalstwo ściąga wielką karę, lub na wstępie niemożliwem się staje; — drobne niepowodzenia krzyżują drobne zuchwalstwa, bo raz jeszcze, świat ludzki posuwa się w łonie świata powszechnego; bo gdy ten istniał bez tamtego, tamten tylko podług tego istnieć może; — zaczem, wielki, powszechny rozkład przyrodzonej pracy, powtórzyć się musi w społeczności ludzkiej, lub społeczność ta brnąć będzie na przekorę prawom przyrodzonym; a praca przyrodzona, rozwijająca się w odmiennym kierunku, będzie krzyżować i niweczyć ludzkie wysilenia. Oto jest jedno z naczelnych praw przyrodzono-społecznych, które zapoznajemy co chwila, bo do poznania jego, prowadzą tylko umiejętności przyrodnicze i społeczne, społeczne oparte na przyrodniczych.

Jak rozmaitość świata powszechnego, a tem samem rozkład pracy przyrodzonej, uderza nas naprzód na wielkim świata rozmiarze; dalej pojawia się w szczuplejszych zakresach; wreszcie rozdrabnia do nieskończoności w organizmie i budowie pojedynczych istot; — tak praca, robota i zatrudnienia ludzkie, rozpaść się muszą naprzód na wielkie działy, bo pomiędzy kraje całe; dalej pomiędzy okolice tych samych krajów; dalej jeszcze pomiędzy drobne stowarzyszenia i przedsiębiorstwa; wreszcie pomiędzy pojedynczych ludzi, a nawet pomiędzy części składające ich wielostronny organizm. Jakoż, gdzie męcząca sztuka i zuchwałe wysilenia, nie mącą naturalnego rzeczy pochodu, tam dostrzeżemy naprzód rozkład pracy między-narodowy; dalej rozkład pracy między-

okoliczny; dalej jeszcze jej podział pomiędzy odrębne zajęcia, lub pomiędzy różne rękodzielnie, rzemiosła, wyrobnie, gospodarstwa; wreszcie rozdrobnienie robót pomiędzy pojedynczych ludzi, wewnątrz tych samych gospodarstw, rękodzielni, pracowni.

Rozkład pracy między-narodowy i między-okoliczny, bo odróżnienie to istnieje jedynie pod względem politycznym, opiera się niemal wyłącznie na rozkładzie pracy przyrodzonej, na rozmaitości płodów miejscowych, i na przyrodzonych usposobieniach klimatu, ziemi, ludzi. Z nim oswoimy się bliżej, gdy przejdziemy do Zamiany. Podział pracy między pojedyncze stowarzyszenia lub odrębne zajęcia, i rozdział robót pomiędzy pojedynczych ludzi, są dziełem ludzkiem, naśladującem dzieło Boga; są pomysłem człowieka, wywołanym potrzebą, oświatą, zamożnością; są już więcej sztucznem drobnieniem i wydzielaniem szczegółowych usposobień ludzkich, a drobnieniem idącem tym dalej, im dalej zaszły, potrzeba, oświata i zamożność ludu.

W starożytności, gdzie płody krajów obcych dochodziły głównie drogą daniny, zatem w małych ilościach i przystępnych tylko bogaczom; niemniej w średnich wiekach, gdzie z powodu niebezpieczeństw i trudnych styczności, płody i wyroby ówczesne, nie rozchodziły się wcale; gdzie przeto każdy kraj i niemal każda okolica, zaspokajały potrzeby swoje tem, co na miejscu mieć można było; w starożytności, mówię i w średnich wiekach, rozmaitość istniejąca w świecie powszechnym, przejść musiała żywcem w świat ludzki: tam, to tylko było przystępnem i

wspólnem wszystkim narodom, co wydawały wszystkie ziemi okolice: chleb, mięso, płótno, skóra. Ten przyrodzony, a powtarzający się w społeczności rozkład pracy, był odosobnieniem drobnych towarzystw, a nie społecznym rozkładem pracy, jaki pojmujemy w nowych czasach, i jaki świat nowy rozwija coraz skuteczniej w łonie zbiorowej ludzkości. Bezpieczeństwo publiczne, swoboda ruchu, ułatwione stosunki, zaufanie i oświata, kredyt i żelazne koleje, zmieszały odosobnione przez tyle wieków, możność i pragnienia rozmaitych krajów i ludów, nie naruszając przecież praw świata fizycznego! Anglia nie sadzi u siebie drzew bawełnianych na przekorę tym prawom; ona przywozi bawełnę z Indyi, a przeprowadziwszy ję przez 150 i kilka rąk miejscowych, zwraca jej dziesiątą część Indyi, i tą dziesiątą częścią pokrywa całą cenę surowej. Aby zużytecznić węgiel, na którym stoi, a który stał się dziś jej główną potęgą, sprowadza ona jeszcze bawełnę z Ameryki, żelazo ze Szwecyi, konopie z Rosyi, miedź z Chili i Australii, indygo i gumę z Afryki, drzewo z Norwegii. Zobaczymy na swojem miejscu, że wymiany te są obustronną korzyścią.

Zegluga, żelazne koleje, kredyt, zmuszają ludy do zajęcia się tem, co im jest najwłaściwszem; co im przypadło z podziału świata fizycznego, a zajęcia się dla siebie i dla innych, tak jak inne zajmują się swojem dla nich i dla siebie. Wkrótce z rosnącą swobodą, żaden kraj nie dotrzyma na drodze mylnej, na drodze obranej samowolnie, i sprzecznej z przeznaczeniem odwiecznem; — ludy pracujące w grani-

cach przyrodzonych zrównoważą siły swoje z siłami innych: ludy spożywające płody obce, zaniedbując własne, zejdą na nędzarzy w rajskich nawet okolicach. Wśród gór i śniegów rozwijające siły przyrodzone Szwecya i Szwajcarya, podniosą byt ogólny i obudzą powszechne poważanie; pod przyjaźnem niebem powstałe państwo papiezkie, żyć będzie z jałmużny i rozbojów.

Nie same prawa świata fizycznego zmuszają ludy do obrania takiego zawodu, jaki już przygotowała dla nich miejscowość fizyczna: — miejscowy stan społeczny wpłynie dodatkowo na kierunek ich usiłowań, jak wpływa na tryb ich życia, o czem nadmieniliśmy już wyżej. Ludność uboga w zasoby, a obok tego zamieszkująca okolice górzyste, nieżyzne, jak Jura we Francyi, Czarny-las w Niemczech, Apenceler w Szwajcaryi, okolice zaludnione przez naszych górali i hucułów, zajmą się, podług stopnia miejscowej oświaty, drobnemi robotami ręcznemi, jakiemi są: rzeźba łyżek, lasek, lulek; drewniane zegary ścienne, hafty, kapelusze słomiane, roboty druciane, i t. d.; — kraj ludny i obfitujący w zasoby, jak Anglia i Belgia, zajmie się głównie wyrobami najwięcej poszukiwanemi, które przy pomocy machin i kolosalnych zakładów, wyrabiać będzie taniej niż każdy inny: on niemi zaleje wszystkie inne; — kraj mniej szczęśliwie położony, a jeszcze bogatszy w zasoby, jak Holandya, zajmie się handlem na wielki rozmiar, stanie się między-narodowym kupcem całego świata; — kraj posiadający żyzną ziemię, a niedość ludny, i ubogi w zasoby, trzymać się będzie musiał

niemal wyłącznie rolnictwa, jak znaczna część Niemiec, Rosya, Polska.

Żadna sztuka i żadna wola, prawom przyrodzonym odmiennego nie zdołają nadać kierunku; jedne z tych ludów prawdopodobnie, nie zmienią nigdy ogólnego trybu życia swego, lubo to coraz swobodniejszem być może; inne długoletniem tylko wysileniem, pracą i oszczędnością mogą obecne gospodarstwo podnieść, i połączyć z rozleglejszym przemysłem. Rzucanie się od razu w to, czego ani miejscowość fizyczna, ani miejscowy stan społeczności wesprzeć nie mogą: uporczywe zakładanie fabryk dla tanności wyrobu, gdzie zasoby są szczupłe, a tem samem drogie, jest krzyżowaniem sił własnych, jest tamowaniem przyrodzonego rozwoju, jest rzucaniem się w rzeczy odległe, wprzód nim się rozwinęły leżące pod ręką: — cukier i perkale, to walka z zasobami Anglii, i z indyjskiem niebem; to następstwo mylnego widzenia, od którego tylko głębsze poznanie praw rządzących ludzkością oswobodzić może.

Praca ludzka jest powtórzeniem w świecie ludzkim wielkiej, powszechnej, przyrodzonej pracy; — a jak cały świat ludzki oprzeć się musiał o świat powszechny, tak praca ludzka wydzielić się nie mogła z przyrodzonej pracy, zatem istnieć bez niej, i poza nią. Lecz gdy praca przyrodzona, powtórzmy tu dla łączności myśli którę rozwinąć chcemy, odbywa się bez woli i wiedzy własnej, po drodze jakę jej raz nakreślił palec Przedwiecznego; praca ludzka zależy już od ludzi, bo ona jest wynikłością pojęcia, sądu i woli człowieka. Człowiek jeden w przerodzie całej

posiada te umysłowe siły; — on jeden pracuje kiedy chce, i jak chce; on jeden, jakby najnieudolniejszy z istot organicznych, aby umiał pracować, musi się nauczyć pracować: — inaczej mówiąc, u niego jednego wiedza i praca są dwoma nierozdzielnemi atrybutami, są dwoma czynnikami jednej, tej samej i niepodzielnej całości. Posuwanie się wiedzy naprzód, jej narastanie, zatem bogacenie się ciągłe nauk i umiejętności, pociąga za sobą doskonalenie się pracy, która ślad w ślad za niemi postępować musi. Narastanie umiejętności, to rozszerzanie się obszarów przez nie dotąd zajętych. Umiejętności, jak ciała świata powszechnego, bo one są niejako ciałem świata ludzkiego, przejść nie mogą rozmiaru, jaki objąć zdoła myśl człowieka; — przechodząc poza tę przestrzeń, o czem nadmieniliśmy w Wstępie, łamią się i dzielą na nowe, drobniejsze całości, które znów narastają szczegółowo, i znów do dawnych dochodzą rozległości. Praca ludzka działająca pod ich zwierzchnim kierunkiem, posuwać się musi jak one, i rozpadać jak one. W starożytności wszystkie niemal nauk gałęzie gromadziły się w tych samych ludziach, tak jak niemal wszystkie domowe potrzeby, zaspakajali ci sami, domowi ludzie. Dziś najsilniejszy umysł objąć już nie może wszystkiego, co zbiorowa myśl ludzka zdobyła wśród świata powszechnego; — i żadne też usiłowanie wdrożyć już nie zdoła pracy ludzkiej we wszystko, co dziś z rąk ludzkich wychodzi. Nauki przyrodnicze oddzieliły się od matematycznych, i rozpadły same jeszcze na fizyczne i organiczne; — z fizyki wyszła chemia, szczupła przed stu laty, dziś

dzieląca się na odnogi, których dawna całość objąć już nie może, tak jak tam optyka lub akustyka są już także umiejętnościami same w sobie. Jak przeto w naukach zjawiły się podrobnienia, a każdy z tych odłamów, stał się rozleglejszym od dawnej całości; — tak rowijające się pod ich przewodnictwem prace ludzkie, rozpaść się musiały na odnogi, stanowiące już także oddzielne, a rozległe całości. W pracach opierających się na matematyce, budownictwo, inżynierya, górnictwo; w medycynie chirurgia, okólistyka, weterynaria; w rzeczach społecznych prawnictwo, administracya, finanse, są już dziś tak rozległemi pracami, że siły pojedyncze we wszystkich naraz celować jużby nie mogły.

Poniżej tego umiejętnego prac ludzkich podziału, widzimy więcej jeszcze szczegółowe drobnienie, będące bezpośredniem następstwem tamtego, lubo łączności tej nie dostrzegamy niekiedy: tym drugim, miejscowym podziałem, powiedzieliśmy, są odrębne zajęcia, są rozmaite powołania, rzemiosła, wyrobnie. Nietrudno pojąć, że to dalsze rozdrobnienie, jest jeszcze tylko dalszym podziałem jednej, powszechnej, społecznej pracy, której ostatecznym celem, jest zaspokojenie różnorodnych i wszechstronnych potrzeb ludzkich, potrzeb wspólnych wszystkim towarzystwa członkom. W świecie bożym nic odrębnie od reszty świata istnieć nie może: świat powszechny jest jedną całością, w której wszystko zależy od wszystkiego: — w tym świecie powszechnym, ruchy szczegółowe, pojedyncze przeobrażenia, powstawanie istot i ich niknienie, są warunkiem ciągłego trwania wszechrze-

czy, są wspólnem życiem ciała zbiorowego. Te szczegółowe przeobrażenia, te ruchy różrorodne, a nawet sprzeczne niekiedy, muszą mieć pewną tożsamość dążności, kryjącą się przed okiem pojedynczych istot, działającą w nich i przez nie: — ta tożsamość dążności, jest wspólnością usiłowań sięgającą tak daleko, jak daleko sięga świat powszechny. Wspólność usiłowań nie jest wspólnością pracy, bo w tym razie wspólność pracy, byłaby tożsamością ruchów i istnienia: następstwem wspólności usiłowań w świecie urozmaiconym, być musi owszem rozmaitość i różność pracy, podział pracy. Swiat ludzki, istniejący wewnątrz świata powszechnego, i uległy prawom, które są warunkiem istnienia obu, zachować musi wspólność usiłowań, lubo przyjął podział pracy.

Jak w świecie powszechnym, tak w świecie ludzkim wspólność usiłowań i podział pracy, mogą się stykać bezpośrednio i pośrednio; i więcej lub mniej pośrednio. Gdy dwóch ludzi niesie wór zboża, lub gdy kilku razem łapie jednego konia, w zajęciu ich istnieje wspólność usiłowań i wspólność roboty, a wspólność ta jest zupełną, bo jest bezpośrednią. Wspólność usiłowania jest jeszcze bezpośrednią, lubo tu już nie ma wspólności roboty, gdy z trzech ludzi pracujących w kuźni, jeden porusza ciągle miechem; drugi pobijając małym młotkiem, trzyma cęgami żelazo, podczas czego inne rozpala się w ogniu; trzeci tłucze ogromnym młotem raz jedno raz drugie. Tam wspólnością było rozdzielenie tego samego ciężaru, lub rozdzielenie tego samego zajęcia pomiędzy dwóch lub kilku ludzi; tu wspólnością, jest

rozdzielenie roboty samej na części, i rozdanie tych części pomiędzy kilku ludzi; części różnych, z których każda jest już oddzielnem zajęciem, ale zajęcie to nie stanowi oddzielnej dążności, i nie ma celu wykończonego: — tam wspólność jest zupełna, niepodzielna; tu już zachodzi pewne stopniowanie trudu, umiejętności, wynagrodzenia.

Gdy jedni ludzie sieją i zbierają zboże, inni ze zboża tego robią mąkę; inni jeszcze z mąki pieką po miastach chleb i bułki, tu już widzimy zajęcia odosobnione; tu wspólność usiłowań piekarza i rolnika, mniej nas uderza, bo jest pośrednią, przedzieloną, odległą; ta odległa wspólność usiłowań, jest już podziałem pracy.

Gdy właściciel kopalni rudzianych w Tatrach i w okolicach Szczawnicy, przygotowuje żelazo surowe; mechanik we Lwowie z żelaza tego robi żniwiarki i młocarnie; rolnik na Podolu używa tych maszyn do produkcyi zboża, którego część obraca na okowitę idącą w Tatry, zkąd wyszła ruda, a z niej żelazo; — tu podział pracy jest rozleglejszym jeszcze, bo tu prócz równie pełnego rozdzielenia usiłowań, znika także tożsamość materyi urobionej. Mimo to, wspólność tych usiłowań jest tak bliską tu jak tam: jest to krajowa wspólność usiłowań, a podział pracy rozleglejszy, bo między-okoliczny.

Gdy Indya i Egipt uprawiają bawełnę; wyspy amerykańskie kawę, cukier, gumę; Polska i Rosya zboże, konopie, wosk; Szwecya żelazo i drzewo; — gdy Anglia z tego żelaza i drzewa stawia maszyny; z tej bawełny robi perkale i pończochy; gdy Holan-

dya rozwozi po świecie cukier, kawę, galosze, płótna, wosk, pończochy; — jest to podział pracy między-narodowy, nieosłabiający wspólności usiłowań, wspólnych usiłowań ludzkości całej, wspólności ludzkiego świata, powtarzającego w łonie swojem, wspólność trzymającą razem świat powszechny.

Jak dalej w świecie powszechnym, a mianowicie u pojedynczych istot, każda część ich ciała ma oddzielne przeznaczenie i zajęcie, które przecież oddzielone od reszty, nie miałoby celu, a nawet istniećby nie mogło; tak w świecie ludzkim, który coraz sztuczniejszym się wydaje, który przecież coraz silniej otrząsa się z męczącej go sztuki przechodząc pod prawa przyrodzone, pojawić się musiała dążność ku drobnieniu przeznaczeń i zajęcia pojedynczych ludzi, będących także częściami ciała społecznego. Prawdę tę stwierdzają dzieje dawnych i nowych narodów, od kast egipskich do angielskieh wyrobni. Drobnieniem zajęcia jest rozdział robót składających pewną zbiorową pracę, istotę organiczną świata ludzkiego; robót, które same w sobie nie miałyby celu, a często także istniećby same nie mogły. Rozdział robót jest najniższym; między-narodowy podział pracy, najwyższym rozkładem zajęć ludzkich: one ani zejść niżej, ani dalej sięgnąć nie mogą, bo tam stoją granice świata powszechnego, granice nakreślone prawami tworu.

Jak przyswajanie krajom północnym, roślin i zwierząt żyjących pod równikiem, pociąga trudności i niepowodzenia, bo jest usiłowaniem idącem przeciw porządkowi świata powszechnego; — tak przyswajanie

sobie przemysłu, i zakładanie rękodzielni kwitnących gdzieindziej, a do przyjęcia których naród i kraj w ogóle usposobionemi nie są, staje się usiłowaniem wychodzącem z powszechnej wspólności usiłowań, jest usiłowaniem prącem przeciw porządkowi świata ludzkiego. Tam rośliny przewozić musimy wraz z ziemią otaczającą ich korzenie; tu rękodzielnie wraz z ludźmi którzy je utrzymują; — ziemia i ludzie wyrodzą się: — atmosferę świata fizycznego zastępujemy sztuczną w cieplarni; atmosfery świata ludzkiego nie możemy zastąpić, bo ona się musi urobić na rodzimej ziemi, bo ona być musi jednym z miejscowych żywiołów. Kształcące się stopniowo usposobienie narodu, wywołuje narodowe potrzeby; — potrzeby ustalone wywołują ludzi usposobionych; a ostatnim skutkiem wysileń do których naród usposobionym nie jest, musi być niepowodzenie i upadek.

Co w świecie powszechnym jest wspólnem wszystkim ziemi okolicom, stać się może wspólnem światu ludzkiemu: zboże i świnia istnieją wszędzie. Gdzie nie istnieje między-narodowy podział pracy, tam trudnym jest także rozdział robót: rolnictwo nie ma go prawie wcale; ono łączy w sobie różnorodne przedsiębiorstwa; i w niem też ci sami ludzie przechodzą z jednego zajęcia w drugie, bo tu przedsiębiorstwa przywiązane są do miejsca, a żadna ze składających je robót nie trwa ciagle, i żadne od innych odłączyć się nie daje. Nauka stać się raz musi także zbożem, chlebem, bo ona jest przystępną wszędzie.

Te ogólne uwagi dają nam dostateczne, bo wywykończone pojęcie powszechnego r o z k ł a d u p r a-

cy w świecie ludzkim, i miejscowego podziału pracy w narodach. Uzupełnijmy je kilku słowami o rozdziale robót. Tu już nie sama przystępność i właściwość płodów i wyrobów stanowi o granicy, do której dojść może i dojść powinien ten rozkład szczegółowy. W wyrobnictwie przemysłowem i w handlu, podzielność ta schodzi niekiedy do najdrobniejszych szczegółów, a idzie tym dalej, im to co jest ich przedmiotem, ma więcej szczegółowe przeznaczenie, a mimo to jest więcej ludowym wyrobem. Skutkiem tego, machiny i wydoskonalone narzędzia pojawiają się tu wprzód niż gdzieindziej, i tu największą czynią posługę: — plecionki z włosów robią się ręką i są drogie; plecionki z nici, niemal równie trudne, robi machina i są tanie. W Birmingham przy wyrobach kruszcowych, które są wyłącznem miasta tego zajęciem, istnieje przeszło 200 rodzajów a raczej gałęzi robót, stanowiących same w sobie oddzielne całości. Gdzieindziej robią goździe drobne do obić, gdzieindziej większe do drzewa, gdzieindziej jeszcze budulcowe; tu same zęby do bron; tam same osie; ówdzie same lemiesze. W złotnictwie ten podział pracy i ten rozdział robót nie istnieją nigdzie, bo ich nigdzie nie wywołała potrzeba: bo pierścienie nie są potrzebą ludową.

Ażeby uzmysłowić skutki rozdziału robót, zobaczmy je na przykładzie, na którym Smith oparł dowody swoje. Skutki rozdziału robót nie różnią się niczem co do natury swojej od skutków rozkładu i podziału pracy. Co tu dostrzegamy zmysłami na małym rozmiarze, to tam urabiamy w sobie rozumowa-

niem: co ułatwia szczegółowe dopatrzenie tamtych, prowadzi do rozległego pojęcia tych ostatnich. Dziesięciu ludzi robi dziennie 60.000 szpilek, rozdzielając na dziesięć części wyrobienie każdej tak, że jeden przysposabia drucik, inny go kraje, inny zaostrza, inny jeszcze przygotowuje główki, inny je zasadza. Gdyby każdy z tych ludzi sporządzał szpilkę całą, każdy z nich zrobiłby ich tylko około 1000, zaczem cena ich byłaby sześć razy większą, a ich upowszechnienie prawdopodobnie o $^2/_3$ mniejszem. Weźmy inne przykłady. Trzydziestu robotników dzieląc pomiędzy siebie robotę w podobny sposób, wyrabia 15.000 kart, których każdy z nich zrobiłby zaledwie pięć, gdyby je robili oddzielnie i całkowicie. Kowal zajmujący się rozmaitemi robotami, może zrobić około 300 goździ niezgrabnych, chociaż byłby sam zręcznym robotnikiem; goździarz właściwy sporządza ich 2500 dziennie. Dzieci robiące dziurki w igłach z zadziwiającym pospiechem, przebijają niechybnie włos ludzki, i przez otwór ten przewlekają inny w mgnieniu oka. Ręce dziewcząt składających dzienniki, palce fortepianistki, oko i pamięć rachmistrza, dochodzą zadziwiającej wprawy i zręczności.

Rozdział roboty jak podział pracy na części, oszczędza jeszcze czas, który byłby straconym przy przejściu z jednej czynności do drugiej; a obok tego usuwa roztargnienie trudzące, którego przy zwikłaniu zajęć różnych uniknąć nie można. Dalej, oddanie się pewnej odrębnej czynności, usposabia do pomysłów, jakich mieć nie mogą ludzie rozdzielający swoje siły umysłowe. Wielcy wynalazcy maszyn,

byli rzemieślnikami: Watt był czeladnikiem zegarmistrza; Wolf cieślą, Telfort mularzem, Taylor farbiarzem, Madblay kowalem; ich imiona, nie licząc tylu późniejszych, przeszły w historyę przemysłu.

Mówiąc o machinach, wspomnieliśmy o zarzucie, jaki im czynią niektórzy pisarze ze względu ich wpływu na umysł robotnika. Ten zarzut nieuzasadniony powtarzają oni przy podziale pracy, a bardziej jeszcze przy rozdziale robót, utrzymując że to drobnienie czynności przytępia umysł w innych zawodach, zatem przeistacza człowieka w maszynę i czyni go obcym wszystkiemu, co nie wchodzi w jego zwykłe zajęcie. Zarzut ten nie jest uzasadnionym: nie dostrzeżono bowiem nigdzie, aby terazniejsi robotnicy przemysłowi, mniej mieli życia i sądu od dawniejszych. Jeżeli zaś lekarz niedość może pojmuje rzeczy społeczne, prawnik przemysłowe, kupiec rolnicze; jeżeli robotnik przygotowujący zęby do bron, stał się obcym innym zajęciom, szczegół ten może w danych wypadkach być niedogodnym pojedynczym ludziom, lecz niedogodność ta ginie w porównaniu z korzyściami, jakie odnosi społeczność z posuwających się coraz dalej, podziału pracy i rozdrobnienia robót.

Ciągły postęp oświaty, zatem wydoskonalanie narzędzi, i upowszechniające się ku dołowi potrzeby nieznane dawniej, wywołują to ciągłe drobnienie zajęcia. W małem miasteczku, jeden i ten sam sklep zawiera cukier, sukno, skórę, perkal, wino, szkło, nici; — w naszych miastach większych widzimy już oddzielne składy papierów, płócien, zabawek, mąki; —

w Londynie, Paryżu, Hamburgu, są oddzielne sklepy samej herbaty, samej oliwy, samej żałoby, samych gałoszów. W okolicach nieludnych, a gdzie już odważono się na zniesienie cechów, często ten sam człowiek wykonywa kilka rzemiosł, bo z jednego nie mógłby wyżyć; — wykonywa je mniej dokładnie, a przecież z dogodnością mieszkańców. Po miastach przeciwnie rzemiosła drobnieją ciągle, bo drobnienie to ułatwia pracę i przedstawia korzyści.

Odosobnienie, brak ruchu i brak komunikacyi, znaglają niekiedy do tego łączenia różnorodnych zajęć: górale robią sobie sami, prawie wszystko czego potrzebują, nie wyłączając ich zgrabnych grzebieni z drzewa gruszowego. Gdzieindziej przesąd i brak zdrowego pojęcia o korzyściach, jakie nasuwa życie społeczne, zatem podział pracy i wymiana, wiedzie ludzi do wyrabiania sobie samym przedmiotów zupełnie różnych, by na ich zakupienie n i e w y d a ć p i e n i ę d z y. Ludzie ci nie pojmują, że wydanie pieniędzy, jest rzeczywiście tylko wydaniem pracy własnej w zamian za pracę obcą; pracy mnie właściwej, zatem szybko i dokładnie wykonanej, za pracę właściwą innym, zatem nietylko dokładniejszą od mojej, ale nadto mniej kosztowną dla mnie samego, jeżeli czas, który byłbym strawił w tem obcem dla mnie zajęciu, użyłem w zawodzie, który sobie obrałem. Rolnik sprzedający szczegółowo i w drobnych częściach zboże, woły, okowitę, wełnę, by zyskać samemu to, co na nim zyskuje pośredniczący kupiec hurtowny, widzi co korzysta, nie widząc co traci, bo korzyść mierzy pieniędzmi, zaś uszczerbek zadany całości,

drobnieje, tonie w jego gospodarstwie zbiorowem, i z trudnością tylko da się ująć w liczby; — a da się ująć tam tylko, gdzie wydoskonalona istnieje rachunkowość.

Na tem kończymy nasze uwagi szczegółowe nad pracą, która pojawiać nam się nie przestanie w dalszych rozdziałach i w Części II. Postawienie jasne prawd zasadniczych, i poparcie ich kilku streszczonemi rozumowaniami, prowadzi ludzi myślących do własnych badań i zestawień zakorzeniających się silniej od tego, co żywcem przejmujemy od innych.

PRZYCHÓD, DOCHÓD; KORZYŚĆ, NAGRODA.

Jak wszędzie tak tu, aby się porozumieć w pojęciach i uniknąć niejasności, należy przede wszystkiem zgodzić się w znaczeniu wyrazów. *Przychodem* jest wszystko co idzie ku mnie, co do mnie przychodzi, lubo niekoniecznie ze mną pozostać musi; — *dochodem* jest to co doszło aż do mnie, co mnie doszło ostatecznie i stanowczo: zaczem, wpływ wszelki jest albo przychodem, albo dochodem; to jest, albo *przychodem surowym*, albo *dochodem czystym*. W przychodzie, objętym jest zwykle dochód; — wydzielenie go dokładne jest warunkiem powodzenia wszelkich przedsiębiorstw, a środkami prowadzącemi do tego, są, porządek, dalej zdrowe rzeczy zrozumienie, wreszcie rachunkowość wydoskonalona, bez której ani przemysł ani rolnictwo, rzeczywistego powodzenia osiągnąć nie mogą.

Rok jest zwykłą i najwłaściwszą miarą czasu we wszystkich przedsiębiorstwach, bowiem on dzieli i urozmaica zajęcia i potrzeby wszelkie; — bo tym przyrodzonym przemianom świat ludzki oprzeć się

nie może, a po upływie jego powracają dawne stosunki, dawne potrzeby i dawne środki. Zaczem, **przychodem**, więc wpływem surowym jest wszystko, co powstało w ciągu roku, bądź w danym kraju, bądź w dziale pojedynczego człowieka; — **dochodem** będzie roczna nadwyżka pozostająca po pokryciu tego, co zużytem być musiało, by doprowadzić tamto do skutku, bez względu, czy ta nadwyżka spotrzebowaną została na inne cele, lub też wcale spotrzebowaną nie została; — **oszczędnością** wreszcie będzie ta część dochodu, którę odłożono na stronę, mówiąc językiem potocznym, a właściwie ta, która dopomogła pomnożyć ogół użyteczności już istniejących; która przeto stała się narostem istniejącego w roku zeszłym zasobu, bądź w narodzie, bądź u pojedynczego człowieka. Dalsze w tej mierze pojęcia stykają się już z tem, o czem mówiliśmy na swojem miejscu.

Przychodem kupca są pieniądze otrzymane w ciągu roku ze sprzedaży towarów znajdujących rozmaity odbyt w rozmaitych porach roku; — jego dochodem jest to co mu pozostało po zapłaceniu fabrykanta, kupczyków, sklepu; — jego oszczędnością, zatem dorobkiem jest to, co mu pozostało dalej jeszcze po zaspokojeniu potrzeb jego domu, który tylko dochodem jego mógł istnieć. Przychodem rolnika jest pieniądz otrzymany ze sprzedaży zboża, wołów, koni, wełny, drzewa, wyskoku; — dochodami, jeżeli jego rachunkowość przedstawić mu to może, są pojedyncze nadwyżki po strąceniu nakładów rozdzielonych między nie rachunkiem, z każdej, lub z niektórych

gałęzi przemysłu jego osiągnięte; nadwyżki, dodajmy, pożerane niekiedy przez straty sąsiadujące, a z których najczęściej sprawy zdać sobie nie umiemy; — jego wreszcie oszczędnością, zatem dorobkiem, są nowe machiny, budowle, niwelacye, rowy, zwilżania; lub pieniądz odłożony na przykupno ziemi nowej. Przychodem państwa są podatki składane przez pojedynczych obywateli; — jego dochodem jest to, co mu zostaje po strąceniu kosztów zarządu, i zdzierstw nieprawnych, idących na stronę, a które pożerają często znaczną część poniesionych ofiar przez ludy; — jego oszczędnością byłoby to, coby z tych dochodów obróconem zostało na podniesienie oświaty i pomyślności powszechnej przez urządzanie nowych zakładów i funduszów; — jego nierządem wreszcie, a częściej przesadzonym rządem, skutkiem oddzielenia się rządu od narodu, są naodwrót długi publiczne, nieróżniące się niczem od długów prywatnych; — one są jego przychodem, a przecież stroną ujemną jego dochodów; one nie zabierają dochodów przyszłych, jak to utrzymują niektórzy, bo zabrać nie można tego, co nie istnieje jeszcze: — długi państwa, jak długi prywatne, pożerają zasoby, a nie dochody; one niszczą mienie narodowe, i cofają postęp powszechny; — one przypominają starożytnego filozofa, który kazał uczniom swoim stawiać dwa kroki wprzód a trzy wtył, by ich wdrożyć w cierpliwość doczesną.

Obok przychodu i dochodu zamieściliśmy jeszcze w napisku rozdziału tego: korzyść, nagroda. Do wyrazu dochód przywiązujemy w mowie potocznej pojęcie zysku pieniężnego; pojęcie to pozostawić

mu należy; — lecz smutną byłoby rzeczą, gdyby wszelkie zajęcia, i wszelkie dzieła ludzkie, miały tylko dochód na celu. Że tak nie jest, o tem nikt nie wątpi; — wszakże ekonomia polityczna, lękając się wyjść poza materyę, by badań swoich nie zwikłać prawdami nauk sąsiadujących; a nie mogąc z różnorodnych usiłowań ludzkich wydzielić tego, co prowadzi wyłącznie do dochodu, bo ten rozkład chemiczny wykonać się nie daje, podciąga pod wpływy materyi, co jej działaniu uledz nie może, lub pomija, co w nauce sięgającej wszystkich życia społecznego pojawów, pominiętem być nie powinno: ekonomia polityczna zajmuje się tylko właściwym dochodem. Zdaniem naszem, mówiąc o usiłowaniach ludzkich w świecie ludzkim, nie należy przemilczyć żadnego z ich skutków i celów; — my o nich tym mniej przemilczyć możemy, że w szkole naszej przemaga strona umysłowa człowieka, jego wiedza, i ściśle z nią połączone, sąd i uczucie, stanowiące razem świat ludzki w łonie powszechnego świata. Dochód jest niezaprzeczenie nagrodą przedsięwzięć ludzkich, lecz nagroda która jest ich celem, może niebyć dochodem pojętym w ten sposób. Gdyby dochód właściwy, na którym się opiera głównie fizyczne istnienie człowieka, był jedynym celem usiłowań społecznych, lub ich najpowabniejszą nagrodą, świat ludzki posuwałby się żółwim tylko krokiem ku doskonałości, ku której przecież zdąża coraz szybciej, mimo że materyalizm, twierdzą ci co nie pojęli czasu w którym żyją, i nie zgłębili tych które przeminęły, miał go owładnąć silniej niż kiedykolwiek.

Jakże ogromna część usiłowań naszych zmierza wyłącznie ku uprzyjemnieniu życia, ku podniesieniu umysłu bez żadnych materyalnych korzyści, lub których wpływ na stan materyalny narodu albo człowieka jest tak małym, że niktby ich nie przedsiębrał, gdyby ludźmi nie powodowały także wyższe, moralne potrzeby i usposobienia. Te rozliczne roboty skierowane ku utrzymaniu ozdobności miast, ogrodów i pomieszkań; ta muzyka domowa, te tańce, to ułożenie nabyte wytężeniem i trudem, nie mają na celu zysków i dochodów, a im gdzie wyżej sięgnęło wykształcenie, tym silniejszym jest tam pociąg ku tym wyszukanym lub duchowym przyjemnościom i potrzebom. One nie są dochodem; one niekiedy pożerają dochody; — one są przecież niemniej jak dochody same, celem usiłowań, prac i zajęć: — one są także ich skutkiem, ich n a g r o d ą, lub k o r z y ś c i ą pojawiającą się w miejscu powszedniego dochodu. Gdy wieśniak wygładza podwórze swojej zagrody; żona jego bieli chatę; jego córka sadzi zioła pod oknami, ludzie ci nie mają na myśli dochodu, a przecież to co czynią, musi mieć pewien cel, pewną k o r z y ś ć, bez czego nie przedsiębraliby robót podobnych; — tą ich korzyścią jest ozdoba, przyjemność.

Mówiąc na właściwem miejscu o rozmaitych postaciach w jakich się pojawia zasób społeczny, nadmieniliśmy już o dziełach tej samej natury, zatem o skutkach pracy których przeznaczeniem są ozdoby, przyjemności wyższe, uzacnienie myśli i uczucia. Przyjąwszy tam dzieła tego rodzaju w szereg szczegółów składająch z a s ó b s p o ł e c z n y, nie możemy tem

samem nieprzyjąć tu w szereg korzyści, usiłowań zmierzających ku ich urzeczywistnieniu. Gdy dość jest nadmienić o nich by zrozumieć ich naturę, i uznać ich ważność, przejdźmy przeto do innych rodzajów zajęć i dzieł ludzkich, a raczej do innych rodzajów korzyści.

Ażeby poznać, naprzód podstawę na której się opiera nagroda, zatem wszelka korzyść i wszelki dochód, — a następnie uboczne wpływy które zmieniają stopę i naturę tej nagrody, tej korzyści, musimy sobie przypomnić przede wszystkiem położone już w poprzednich rozdziałach zasady, a których bezpośrednią wynikłością jest następujący sylogizm: żeby co przeszło na wyłączną korzyść, bądź pojedynczych ludzi, bądź pewnych stowarzyszeń, potrzeba by się stało ich własnością, lub by nią już było skutkiem przyrodzonego rzeczy porządku, zatem, by było własnością człowieka bądź wrodzoną, bądź nabytą jego trudem, bądź przyznaną i uznaną wolą stowarzyszonych. Świat powszechny istnieje darmo, bo istnieje bez nas i mimo nas; — rzetelną, prawem bożem uznaną własnością człowieka w łonie świata powszechnego, są części składające świat ludzki, jest to tylko, co Stwórca dopuścił by człowiek sam sobie utworzył potęgą pół boską pół ludzką, które On wlał w niego w chwili tworu, zatem potęgą własnej wiedzy i pracy: wiedzy nabytej przez pracę, pracy kierowanej samoistną wiedzą. Zaczem, źródłem przyrodzonem nagród i dochodu człowieka w łonie świata bożego, jest, i wyłącznie być może, jego wiedza i praca: — wiedza i praca żyjąca w nim sa-

mym, lub już przelana w materyę; powstała jego własnym trudem, lub odziedziczona po przodkach; a stanowiące łącznie w potędze zbiorowej, świat ludzki wewnątrz powszechnego świata.

Z założenia powyższego wynika, że dochód i nagroda odnosić się mogą, albo do samej pracy, albo do samego zasobu, albo łącznie do pracy i zasobu. Przejdźmy je tą koleją.

Praca jest środkiem a nie celem, nadmieniliśmy już na innem miejscu: zaczem, albo skutek pracy musi stać się jej wynagrodzeniem; albo praca rozwijać się musi pod ciężeniem przymusu, niewoli. Gdzie środek skrępowany, tam cel chybionym być musi. Prawdy tej nie pojmowano do niedawna; — dziś byłoby już zbytecznem ję udowadniać, bo prawdy wielkie, naczelne, raz poruszone, rozwijają się same, i szerzą same. Niewola, to reszty świata dzikiego podniesione do godności ludzkiego świata, wplecione w organizm społeczny, uświęcone ustawą starożytnego mechanizmu. Świat nowy, to chrześciańskie uznanie praw człowieka, to prąd przyrodzony, którego parciu opierały się przez pół wieku historyczne prawa. Pół wieku tylko, bo opór ten był buntem przeciw prawom bożym.

W części II mówić będziemy o ustawach zapewniających wolność pracy, i o środkach jej pełnego wprowadzenia w życie; — tu nadmienimy tylko, że ponieważ winą towarzystwa jedni ludzie stali się nie-

wolnikami drugich, obowiązkiem przeto jest towarzystwa całego, zatem narodu całego, naprawić złe które popełnił: — a jaśniej mówiąc, wykupno z niewoli lub poddaństwa, powinno być rozłożonem na wszystkich, nie wyłączając ani tych którzy żyli w poddaństwie, ani tych którzy z niej korzystali, ani tych wreszcie którzy w stosunkach tych nie mieli bezpośredniego udziału. Ludzie pojedynczy istnieją i nikną każdy sam za siebie; społeczność jest ciałem nieśmiertelnem; ona przejmuje na siebie ciężary i skutki przeszłości. Dobrowolne nawet przyjęcie niewoli przez odległych przodków, nie obowiązuje nieżyjących jeszcze potomków; — a twierdzenie, jakoby było rzeczą tych ostatnich wykupić się z niewoli w której ich trzyma towarzystwo siłą zbiorową, jest urąganiem się z praw bożych i ludzkich, przypominającem opryszków karpackich, lub łowionych w Afryce murzynów. Sejm węgierski zniósł pańszczyznę, uwalniając przeciwnie włościan od udziału w spłacie właścicieli.

Jeżeli palce moje należą do mnie, powiedział któryś z publicystów, jakimże prawem może nienależyć do mnie to co jest ich dziełem? Wywłaszczenie człowieka z przedmiotu, z rzeczy które on słusznie posiada, jest powszechnie uznanym gwałtem społecznym: przymuszanie go do pracy nie dla siebie, jest stokroć większem nadużyciem, jest gwałtem społecznym, i gwałtem zadanym prawom przyrodzonym.

Stroną odwrotną gwałtu, jest wolność, wolność ruchu i pracy, a następstwem tej wolności jest korzyść, nagroda, jest dochód z pracy. Tylko praca wynagrodzona jest, a przynajmniej stać się mo-

że stopniowo rzetelną pracą; — tylko ona zdolną jest podnieść byt, oświatę, moralność, i poczucie godności w ludzie; — tylko ona obudzi w nim przywiązanie do pospolitej rzeczy, której lud niewolnik, był zawsze i wszędzie pierwszym i najniebezpieczniejszym wrogiem. Czasy wyrozumowanej niewoli i poddaństwa przeminęły nazawsze w toku dziejów ludzkich, w których się wszystko przeobraża i przesuwa. Warunkiem nowego życia narodów jest wolność: — one wyścigają się na tej drodze, jak dawniej wyścigały się na drodze gwałtów i zaborów; — a te które najdalej zaszły, stoją także na czele ludzkości całej, bez względu na inne warunki czysto-ziemskiej wielkości i siły, bo wewnętrzna potęga rządu, nie jest zewnętrzną potęgą państwa.

W poprzednim rozdziale, mówiąc o zajęciach ludzi związanych społecznością, podzieliliśmy je na robotę, pracę i zatrudnienie, a to ze względu na naturę rozmaitego ludzi powołania. Mówiąc obecnie o nagrodach i dochodach należnych ludzkim usiłowaniom, musimy dla jasności, nie niwecząc tamtego podziału, zajęcia te w odmiennej ustawić kolei. Podrobnione rodzaje zajęć, a tem samem płynących z nich korzyści skutkiem urządzeń i ustaw krajowych, na świeckie i duchowne, na cywilne i wojskowe, pomijamy na teraz zupełnie: — one wejdą w szereg rozumowań naszych o m e c h a n i z m i e s p o ł e c z n y m, który będzie przedmiotem Części II.

Ekonomia polityczna podaje jako prawo na którem według niej opierają się wszelkie nagrody i korzyści, a tem samem wszelkie ceny bądź zajęć bądź

wyrobów, stosunek podaży do poszukiwania. Że stosunek ten kieruje ceną, nagrodą, dochodem, a nawet że ostatecznie stanowi o nich, tego nikt zaprzeczyć nie może; lecz żeby działanie tych dwóch czynników było najdalszą wstecz, zatem początkującą przyczyną; żeby było prawem przyrodzonem, zasadniczem, tego przyjąć nie możemy. Prawo przyrodzone może uledz wpływom człowieka, ale wpływy te nie mogą zmienić jego pierwotnej natury: ono istnieć musi bez woli człowieka, a często wbrew jego woli; — stosunek podaży do poszukiwania jest czysto ludzkiem działaniem, prącem owszem przeciw prawu rozleglejszemu, którego powyżej tych podrobnionych wysileń szukać należy, a które rzeczywiście napotykamy tam, gdzie się styka świat ludzki ze światem powszechnym. Jaka jest kolej ważności potęg przyrodzonych, tego może nie zgłębimy nigdy; — w świecie ludzkim, im co jest więcej ludzkiem, tym jest ważniejszem w jego organicznym składzie, i tym wyżej cenionem być musi. Oto niezaprzeczenie zasada, oto najodleglejsza wstecz przyczyna, o którę oprzeć się muszą wszelkie społeczne korzyści i nagrody.

Duszą świata ludzkiego, przypomnijmy jeszcze, jest ludzka wiedza i praca: praca kierowana wiedzą, wiedza rozwijająca się przez pracę; — jego ciałem jest zapożyczona materya świata powszechnego; — jego panowaniem nad światem powszechnym, jest zaprzęgnienie do dzieł własnych, sił, potęg, własności, i praw przyrodzonych. Następstwem tej rozległej prawdy być musi, że człowiek fizyczny jest jeszcze sam czę-

ścią świata fizycznego; — on się wciela dopiero, i wrasta w świat ludzki, w miarę jak jego własny organizm nasyca się i przenika potęgą i duchem świata ludzkiego: — on przez to przenaturzenie jestestwa swego, staje się sam częścią, a nawet główną częścią zasobu społecznego. Przekonania tego odstąpić nie możemy, cokolwiek o niem powiedzą ekonomiści, i niezgadzający się z niemi w niczem innem, ludzie budujący społeczność z ideałów.

Nie ulega zaprzeczeniu, że jak celem pracy zbiorowej świata powszechnego jest jego życie, jego istnienie zbiorowe — istnienie, którego cel ostateczny leży poza granicami rozumowań naszych; — tak utrzymanie pojedynczego istnienia, pełnego powabu z natury swojej, i uprzyjemnienie go przez nasycanie jego potrzeb i pociągów, jest nagrodą pojedynczych wysileń istot organicznych składających świat powszechny, a w rzędzie których Stwórca umieścił także człowieka. Człowiek troszczy się także o utrzymanie i uprzyjemnienie swego fizycznego istnienia, bo świat powszechny nie przestanie nigdy być także jego światem; — lecz samo istnienie powszednie nie może już być dla niego pełną i ostateczną nagrodą, najdalszym jego usiłowań celem, bo on wrósł jeszcze w świat inny, w świat ludzki, mający własny, wznioślejszy działania pierwiastek.

Praca, powiadamy, istnieje w świecie powszechnym, lubo nieświadoma istnienia swego; praca ludzka wydzieliła się z tamtej pod kierunkiem wiedzy ludzkiej; — wiedza naodwrót nie istnieje w świecie powszechnym: człowiek ję odziedziczył ze sfer

wyższych; ona go uczyniła tem czem jest. Zaczem, gdy w dwoistej, lubo niepodzielnej potędze ludzkiej, wiedza jest jej początkującym czynnikiem, siłą odprowadzającą człowieka coraz dalej od miejsca w którem powstał pierwotnie jako część tworu powszechnego, i gdzie wszystko było wspólnem i darmo, wiedza przeto głównie stanowić musi to co przechodzi bezwarunkowo na jego własność, a jako jego własność, musi mu nieść dochód, korzyść, nagrodę.

Jeżeli to twierdzenie jest prawdziwem, tedy zajęcia ludzkie, ze względu na ich ważność, a tem samem ze względu na ważność ich nagrody, ustawiają się w następującej kolei:

Najcelniejszym odłamem społecznym, i najwięcej zasłużonym; odłamem, którym pogardzają szyderczo, nadęci odziedziczonem stanowiskiem, możni głupcy i próżniacy; odłamem, który pomijają z lekceważeniem ludzie zwiący się praktycznemi, za którym przecież zdąża reszta ludzkości, są uczeni, wyprzedzający obecność myślą żyjącą w przyszłości, a wydobytą z całego ciągu spostrzeżeń i doświadczeń, znikłych i żyjących pokoleń: — ludzie uprawiający nauki przyrodnicze i matematyczne, badacze praw moralnych i społecznych, dziejopisarze tłómaczący przyczyny dawnych powodzeń lub cierpień. Ludzie ci pracują dla wiedzy i przez wiedzę: oni urabiają w łonie świata ludzkiego to, co w nim jest myślą, pojęciem, uczuciem, duchem; — a jak skutki ich wysileń nie rozpływają się z materyą, bo ich zadaniem jest właśnie wydzielanie potęgi ludzkiej z materyi świata powszechnego; tak ich imiona nie roz-

pływają się z ich ciałem, bo ich istnienie rozwinęło się poza niem.

Jak każdy skutek jest następstwem odpowiadającej mu przyczyny, tak natura nagród i korzyści, odpowiadać musi naturze czynu. Oto druga główna zasada dochodów, nagród i korzyści społecznych, pominięta w ekonomii politycznej, bo wychodząca z granic działania materyi. Jakoż: — nagroda moralna, nagroda coraz szlachetniejsza, jest, jeżeli nie powszechnym, to przynajmniej najpotężniejszym bodźcem wznioślejszych usiłowań ludzkich: — ona wiedzie do poświęceń; ona jest najwyższą zapłatą za prace niemające ścisłego przeznaczenia, lecz przodkujące zbiorowym ruchom społecznym; ona się pojawia w słowie, we wdzięczności narodu, w poważaniu pośmiertnem; a za życia, w przeświadczeniu wewnętrznem, równoważącem nieurobiony jeszcze sąd współczesnych. Duchowa nagroda tych ludzi wysuwających się pojedynczo poprzed ściśnięte szeregi żyjących, jest tak wielką, że dla niej zrzekają się innych korzyści, które też zwykle idą w stosunku odwrotnym głębokości ich myśli, i ważności ich czynu.

Tu nie należy spuszczać z uwagi, że do rzędu tych wydatnych znakomitości, należą równie twórcy, jak wielcy wykonawcy myśli wielkich, rozlanych w towarzystwie całem, lecz nieświadomych jeszcze swojej siły, a nawet istnienia swego: ludzie, których pojęcie, sąd i uczucie wzniosłszy się ponad poziom zwykłego żywota, umieją na tej wysokości ująć w jedną myśl, miliony myśli ludzi żyjących, znikłych,

i tych co po nich przyjdą, a znalazłszy w twórczej potędze ducha własnego, środki których ogół wytropić jeszcze nie umie, stają się duszą społecznych lub narodowych przeobrażeń, ogniskiem współczesnych i przyszłych wypadków.

Te dwa rodzaje znakomitości są równie twórczemi potęgami; ich zasługi postępują równolegle: — dla tego też sąd potomnych nie robi pomiędzy niemi różnicy: historya równoważy ich imiona; narody stawiają ich pomniki obok siebie; a gdzie nie mogą powstać pomniki ze spiżu, tam się przechowują w sercach błogosławieństwa, i ciche po kościołach westchnienia, równoważące cześć uzmysłowioną. Franklin i Wasington, Kopernik i Kościuszko, to mężowie jednego ducha; ich imiona jednem jaśnieją światłem; nagroda ich prac i poświęceń nie może być powszednią korzyścią: — korzyści powszednie ubliżyłyby ich wielkości.

Poniżej tej twórczej potęgi, tego szczytu siły, przeznaczeń i dzieł ludzkich, stoją ludzie pracujący w zawodach naukowych, ale na drodze już utartej, a wytkniętej pierwotnie przez tamtych: — zatem ludzie służący oświacie narodowej w sposób wzniosły zapewne, lecz zwykły, i dawnem wskazany doświadczeniem; a jak tam obok twórców prawd nowych, jaśnieją wielcy przewódcy ruchów utajonych jeszcze; tak tu, obok ludzi rozszerzających światło już zdobyte, dostrzegamy znakomitych kierowników znakomitych narodowych przedsięwzięć: imiona Kondeuszów i Montesquich, Czarneckich i Śniadeckich, sto-

ją obok siebie w dziejach narodów. Pomijając szczegółowe i osobiste stosunki, niemniej wyjątkowe wpływy odmiennej natury, ludzie należący do tego drugiego rzędu znakomitości narodowych, odnoszą zwykle obie korzyści, to jest łączą pewien stopniowany rozgłos imienia z dochodem, a to właśnie dla tego, że pracują, że służą towarzystwu na drogach już wytkniętych, ale trudnych do przebycia; że w ich dziełach jest więcej mozołu niż twórczości. Nie oni pierwsi rzucili myśl wielką; nie oni ję pierwsi najaw wydobyli, lecz przejąwszy ciężar wykonania lub ciężar wyłuszczenia, z trudności tych wyszli zaszczytnie.

Zbyteczną może będzie rzeczą nadmieniać, że pomiędzy znakomitościami które obejmujemy w tym drugim rzędzie, a temi któreśmy postawili na czele potęgi ludzkiej, nikt ściślej nie nakreśli granicy, tak jak w ogóle między zlewającemi się w jedną całość usiłowaniami społecznemi, nie ma rzeczywistych przedziałów. Nagroda którę społeczność przysądza za wyświadczone jej posługi ludziom o których mówimy w tej chwili, przechyla się w jedną lub w drugą stronę, poddając się przemagającemu ciężeniu potęgi twórczej lub wykonawczej. Gdy obie części tej nagrody stanowią jednę tylko całość, tak jak czyn dokonany był jedną tylko całością, a całość nagrody równoważyć musi całości zasługi, oile przeto jedna z tych części składających nagrodę wzmaga się i narasta, otyle ubyć musi drugiej; — a to połączenie w właściwym stosunku dochodu ze sławą, zysku z wdzięcznością, sprawdza ostatecznie potomność!

Człowiek z pewnego tylko oddalenia widzić może przedmioty wielkich rozmiarów: dla tego, jeżeli współczesność ulegając zabliskim wrażeniom, myli się w sądzie o współczesnych, a tem samem w wymiarze nagrody, potomność prostuje dawne błędy, ujmując lub dodając w części duchowej, to czego nie dostawało nagrodzie złożonej, lub co w niej było zawiele. Potomność jest sprawiedliwszą, powiedziano słusznie: ona umie uznać zasługę, lecz nie dopuszcza nagrody podwójnej. Ludzie znakomici, żyjący w nędzy lub ścigani za życia, przechodzą w ubóstwienie narodowych dziejów; — ci co zyskali byli zawiele materyalnie, jakkolwiek wielką mogła być ich zasługa, zwracają po śmierci ze sławy swojej, nadmiar otrzymany w zbiorowej nagrodzie: — społeczność odbija na nich po stronie duchowej, to co osłabiło ich duchową zasługę nadmiarem korzyści doczesnych; a odbija je po stronie duchowej, bo nagroda doczesna, materyalna, znikła bez powrotu za życia; bo po śmierci zostaje tylko imie, wspomnienie, sława.

I nie bierzmy powyższych rozumowań za czcze ideologie. O ich prawdziwości wątpić nie będzie, kto zechce bezstronną, i głębiej sięgającą uwagą zestawić rodzaje usiłowań ludzkich, z rodzajami odnoszonych korzyści. Ażeby sprawdzić twierdzenie jakie, powiadają niektórzy filozofowie, trzeba z niem dotrzeć po ostatnie krańce, lub je postawić w kierunku odwrotnym. Twierdzenie nasze przeprowadzone w ten sposób, już nikomu wątpliwem się nie wyda. Ludzie podejmujący czynności i roboty pogardzone sądem opinii publicznej, otrzymują tym wyższe za-

płaty, im więcej im ubywa po stronie nagrody duchowej: kat, ludzie użyci do łapania psów, lub do czyszczenia kanałów, są stosunkowo płatni bardzo wysoko, i tym wyżej, im silniejszą jest opinia miejscowa. Gorale nasi zakopują ze skórą bydle zdechłe, jeżeli nie nadejdą cyganie, bo koszt jej zdjęcia przeniósłby jej wartość; — kominiarstwo w Szkocyi jest najkorzystniejszem, bo pogardzonem rzemiosłem: dla kominiarzy gospodnicy trzymać tam muszą oddzielne szklanki i kieliszki. Zarobki spiewaków, tancerzy, skoczków, są zwykle znaczne w stosunku do ich rzeczywistej wartości, bo ludziom tym wynagradzamy sprawioną nam przyjemność, a nie ich rzeczywistą wartość i zasługę. Ich dochody zeszłyby może najniżej, gdyby ich czyny wplotły się w życie narodu, i mogły przejść w narodowe dzieje. Posuwając coraz dalej wstecz i ku górze ten szereg przykładów odwrotnych, natrafilibyśmy na ostatni, stykający się już z założeniem naszem, że podczas gdy wielkie poświęcenia u narodów wielkich są rzeczą powszednią, zdradę i upodlenie drogo u nich kupować trzeba.

Urzędy publiczne zdają się przemawiać przeciw twierdzeniom naszym: tu wysoka godność i poważanie publiczne idą owszem w parze z wielkim dochodem. Wszakże, te zewnętrzne oznaki poważania, nie są zawsze wypływem przeświadczenia wewnętrznego: często ukryty głos złorzeczeń wtóruje wymuszonym pojawom cześci i pokory. Prócz tego, o urzędach stanowi władza; ona sama naznacza ich materyalne nagrody, stopniując je godnością, jakę chce do nich przywiązać, a niekiedy przygłuszając niemi to, co

w sumieniu publicznem godność tę tłumi i oszpeca. Gdzie przeciwnie urzędy wyższe są wybieralne, jak w Ameryce lub w Szwajcaryi; gdzie obowiązki gminne i poselskie zależą od woli ludu, i są pojawem zaufania i szacunku powszechnego; tam szacunek ten jest nagrodą połączonych z niemi trudów; tam obywatele ubiegają się o nie z poświęceniem korzyści materyalnych. Przy tamtych zapłata ciągnie za sobą ustawą rozmierzone zaszczyty; przy tych zaszczyt idący przodem jest tak wielkim, że nie potrzebuje uzupełniających wynagrodzeń. Obowiązki niższe, powiedzmy tu nawiasem, urzędy podrzędne, pomocnicze, którym nie towarzyszą, ani imie ani wpływy, są wszędzie płatne, bo pozbawione tej materyalnej nagrody, nie miałyby już żadnej, a każde zajęcie musi mieć skutek. Do szczegółów tych przejdziemy w Części II.

Powiedzieliśmy na czele tego ustępu rozumowań naszych, że wiedza twórcza wydobyta z łona przerody, tudzież wprowadzenie w życie myśli rozlanej już w łonie towarzystwa, a nieświadomej jeszcze sił własnych, są pierwszym i najwznioslejszym rodzajem zajęć towarzyskich. Drugą gałęzią czynności społecznych, jest zastosowanie, jest wprowadzenie w życie praw i prawd powszednich, odkrytych lub przygotowanych przez ludzi przodkujących ruchom zbiorowym. Jest to trud, zatrudnienie, środkujące pomiędzy pracą a robotą, jak to widzieliśmy na swojem miejscu; jest to kierunek różnorodnych zajęć lub robót podrobionych; jest to wreszcie praca własna, niepodzielna, ludzi wykształconych umysłowo. Ludźmi temi

są właściciele gospodarstw wiejskich, naczelnicy rękodzielni i fabryk, nauczyciele, urzędnicy, autorowie, lekarze, budowniczowie. Trzecią wreszcie gałęzią zajęć społecznych jest ręczne wykonywanie szczegółowych robót. Nagrody i korzyści jakie społeczność przyznaje członkom swoim za wyświadczone jej posługi przy tych dwóch drugich działach zajęć społecznych, muszą równie jak te któreśmy postawili na czele, ustawić się w kolei położonych zasług, bo jak każdy skutek, powtórzmy, jest następstwem odpowiadającej mu przyczyny, tak natura nagrody i korzyści, odpowiadać musi naturze czynu. Ażeby się jaśniej przedstawiło zajęcie poprzednie, środkujące pomiędzy pracą myśli twórczej, a robotą we właściwem znaczeniu, przejdźmy odrazu do tej ostatniej.

Niesłusznością jest, zdaniem komunistów, szkoły chcącej obalić przyrodzony rzeczy porządek, że ludzie, którzy zwykle bez własnej winy, nie otrzymali żadnego wykształcenia, którzy przeto nie posiadają nic prawie prócz darów i środków przyrodzonych, prócz siły, zdrowia i pewnej wprawy przelewającej się łatwo w zręczność fizyczną człowieka, żyją jakby upośledzeni, lubo są tego samego towarzystwa członkami, i lubo przejmują na siebie to, co w jego zbiorowej pracy jest najmozolniejszem, i najmniej poważanem. Boleśną zapewne jest rzeczą widzić bądź moralne bądź fizyczne upośledzenie ludzi, których traf ślepy na niższym postawił szczeblu. Możemy pojąć towarzystwo kierowane wygórowaną miłością bliźniego, lub nauką reformatorów, równające wszystkich przemocą, jeżeli nie pod względem wartości

moralnej i ekonomicznej, bo tego dokazać nie zdoła, to przynajmniej w ich cielesnym bycie, wydzierając jednym by dać drugim; — ale dzieło to będzie dziełem gwałtu, zatem kruchem i bolejącem jak wszystkie gwałty; ono nie przejdzie i nie wrośnie w organizm, przez który ludzkość, nie wyłączając jej najniższych pokładów, posuwa się ciągle ku wydoskonaleniu, ale posuwa po drodze po jakiej postępujemy sami w tej chwili badając prawa przyrodzone, których znajomość, których wiedza przechodzi na rzecz wszystkich, i istnieje darmo w łonie nieśmiertelnej ludzkości.

Idąc za śladem tych praw przyrodzonych, widzieliśmy naprzód, że w świecie ludzkim, gdzie wszystko co jest wypracowaną użytecznością, ma wartość, są także rzeczy istniejące darmo; są to rzeczy przeszłe weń żywcem ze świata powszechnego, i w stanie, w jakim je Bóg stworzył. Widzieliśmy dalej że człowiek nosi sam w sobie udział tych dwóch światów: bogactwo i mienie, dary przyrodzone i potęgi nabyte. Widzieliśmy wreszcie powołaną dopiero prawdę, że wiedza oderwana, niespożyta, wzięta poza indywidualnością ludzką, jest wspólnym pierwiastkiem całego człowieczeństwa, jest darmością świata ludzkiego. Cóż będzie następstwem tych praw ogólnych i zasadniczych? Oto, że im człowiek jest bliższym stanu pierwotnego, im więcej indywidualność jego przechyla się w stronę sił i środków, które otrzymał darmo z rąk Stwórcy w łonie świata powszechnego; im mniej posiada użyteczności wypracowanych, zatem wartości społecznej, tym

dochód jego mniejszym być musi. Człowiek nieposiadający żadnych sił społecznych, sił nabytych w świecie ludzkim, nie ma nic do dania z pierwiastku życia społecznego; on tylko odstępuje na rzecz innych środki przywiązane do jego fizycznego jestestwa, a odstępuje, bo ma sąd i wolę; — odstępuje je w zamian za to jedynie, co środkami temi mógłby sam zdobyć w świecie fizycznym, pierwotnym, gdyby w nim żył dotąd: on je odstępuje za pokarm, okrycie i przytułek! — on nabywa te przedmioty przez wynajęcie siebie, bo ich już przemocą zdobyć nie może, i zdobywać nie chce.

Oto, zdaniem naszem, pierwsza, najodleglejsza wstecz przyczyna, dla której dochody ludzi niemających nic prócz sił fizycznych, wystarczają zaledwie na pokrycie ich głównych potrzeb.

Stepy, góry i rozległe lasy, to reszty świata pierwotnego w świecie powszechnym, który już przeszedł pod panowanie człowieka; — człowiek zaniedbany, bez wykształcenia, bez pojęć społecznych, i bez moralnych uczuć, to reszty świata powszechnego w świecie ludzkim. Jedne i drugie przechowują dzikość pierwotną, lecz gdy świat ludzki rozwijać się może bez gór i stepów których dotąd nie potrzebuje; społeczność zaniedbująca wykształcenie ludu, nosi w organizmie swoim zaród niemocy, bo zależność od świata powszechnego!

Prawdy te nasuwają się same na drodze jakę nakreśliliśmy badaniom naszym. Nazwaliśmy je szkołą polską, w nadziei, że one trafią do przekonania polskich czytelników; a trafią tym łatwiej, że nie oba-

lając twierdzeń ekonomii politycznej, wyjaśniają to, co w niej pojawia się jedynie jako skutek utajonych przyczyn, lub jako następstwo ścierających się nawzajem ludzkich wysileń.

Jednem z tych ścierających się wysileń jest stosunek podaży do poszukiwania, który też ekonomia polityczna, przypomnieliśmy wyżej, podaje jako prawo zasadnicze wszelkich cen, korzyści, nagród. Oile zaprzeczyć możemy by podaż i poszukiwanie działały w odwrotnych kierunkach przy zajęciach i usiłowaniach któreśmy postawili na czele ruchów społecznych, bowiem tam ze wzmagającą się ilością ludzi znakomitych, wzmaga się ilość ich czcicieli, i coraz świetniejsze przed niemi otwiera się pole; — otyle jest prawdą niewątpliwą, że w tym ostatnim dziale, to jest przy właściwej robocie, korzyść idzie zawsze w stosunku odwrotnym do podaży, a w stosunku prostym do poszukiwania. Prawda ta łączy się bezpośrednio z teoryą naszą: praca ręczna ludzi niewykształconych jest jeszcze częścią pracy przyrodzonej; uzdolnienie do roboty w człowieku jest pod względem korzyści społecznych, tej samej natury co zużytecznienie sił przyrodzonych: zaczem robota człowieka musiała stać się towarem podobnym do każdego innego towaru, gdzie cena idzie za stosunkiem obfitości do potrzeby. Wpływy te dostrzeżemy bliżej przy wymianie.

Zrozumiawszy naturę i podstawę na której się opierają, korzyść, nagroda lub dochód, przy dwóch skrajnych rodzajach zajęć, rzućmy teraz okiem na zajęcia środkujące między niemi. Cechą tych osta-

tnich jest połączenie dwóch skrajnych; ich powołaniem, spokrewnienie świata powszechnego ze światem ludzkim; ich zasługą, wprowadzenie w życie myśli zdobytej powyżej nich, i natchnienie tą myślą, sił rozlanych na poziomie.

Wprawdzie ludzie składający dzisiejsze narody, nie dzielą się na kasty Indyi i Egiptu rozgrodzone nieprzebytemi murami; dziś nietylko widzimy co chwila rodziny przechodzące z jednego pokładu w drugi, lecz nadto, rozszerzająca się ciągle swoboda sprawia, że ci śami ludzie pojawiają się niekiedy na dole i u góry: przykłady podobne powołaliśmy na swojem miejscu. Zaczem, te same osoby mogą mieć różnorodne zajęcia, a przecież nikt zajęć tych uważać przez to nie będzie za jedno. My mówimy o zajęciach, nie o ludziach.

Dla jasności wykładu, należy niespuszczać z uwagi, że każdy człowiek, prócz próżniaków, których moralność publiczna pomija z pogardą, a nauka klątwą obrzuca, jest przede wszystkiem r o b o t n i k i e m, bo jest ciałem swojem częścią świata fizycznego: — że przeto wszyscy ludzie, nie wyłączając tych, których postawiliśmy na szczycie przeznaczeń człowieka, stojąc na tem samem stanowisku, którem jest powierzchnia ziemi, odnoszą naprzód tę samę korzyść, mają ten sam dochód, dochód przywiązany podług zasad położonych wyżej, do ich fizycznego zajęcia. Tym dochodem, gdyby go nie wsparł inny, byłby pokarm powszedni, odzież i przytułek, bez których przędza życia ludzkiego zerwaćby się musiała. Okoliczności które go wspierają, otrzymują wynagrodze-

nia oddzielne, dodatkowe, w miarę ich ważności, ich skutków, i przeszkód które pokonać musiały.

Kto przepracował długie lata, i spożył znaczne nakłady by dojść czegoś w latach późniejszych, ten ze stanowiska gospodarstwa społecznego jest tem samem w dziedzinie potęg umysłowych, czem w zakresie sił fizycznych, jest kosztowny a skuteczny narząd: jeden i drugi powinien nieść dochód odpowiadający spożytym nakładom, a prócz tego, powinien w ciągu swego trwania, umorzyć, to jest zwrócić nakłady spożyte w celu postawienia ich na stopniu wyższej użyteczności. Gdyby dochody spływające później, nie pokrywały wydatków poprzednich, i wyższych nie wróżyły korzyści, niktby zaiste nie czynił nakładów na tej drodze, ani podejmował długoletnich mozołów. Prócz tego, zasób społeczny, który narastać powinien z każdem pokoleniem, i narasta rzeczywiście, doznawałby owszem uszczuplenia ze strony ludzi będących właśnie ogniskiem życia społecznego.

Wszakże, nie wszyscy dochodzą stanowiska, którego zdobycie było przedmiotem ich usiłowań: — jedni wymierają przed czasem, drugich zawiodły wrodzone uzdolnienia, inni doznali przypadkowych niepowodzeń, inni jeszcze ulegli parciu współzawodników. Usiłowania mogą być liczne, lecz te przerzadzają się po drodze: z tych co wyruszyli od mety, część tylko dobiega do kresu; a ci co dotrzymali, nietylko dzielą pomiędzy siebie korzyści które podrobnić się miały, lecz nadto, oni ściągają raty umarzające ich własne nakłady, i nakłady tych co upa-

dli w drodze i przed czasem: na ich ręce powraca w łono narodu zasób społeczny, który inaczej ubywałby ciągle: jest to scheda ludzi spokrewnionych pracą myśli i ducha, scheda przyrodzona, której ustawy ludzkie zaprzeczyć nie mogą. Jeżeli na pięciu ludzi młodych, jeden dochodzi w czterdziestym roku życia, świetnego stanowiska, ten jeden powinien skorzystać to co tamci obok niego skorzystać mieli; on powinien dalej odzyskać nakłady spożyte przez nich i przez siebie; on wreszcie powinien zyskiwać to także w ciągu lat pozostających mu do pracy, co byłby otrzymał w dwudziestu i kilku latach upłynionych, gdyby był puścił się w zawód inny, bezpośredni. Oto tajemnica, na której się opierają wysokie dochody sławnych artystów, lekarzy, adwokatów.

Jeżeli księża, powiedzmy nawiasem, a szczególniej księża ruscy, nie dostępują dochodów jakich pragną, niech nie zapominają, że wyszedłszy po większej części z gminu, przygotowanemi zostali do stanu swego kosztem towarzystwa, któremu odrabiać powinni jego nakłady usługą poczęści bezpłatną, a której nauka Zbawiciela na targ wystawiać nie zamierzyła. *)

Przejdźmy do wpływów ubocznych, skutkiem których dochody oparte na zasadach powołanych wyżej, zbaczają z drogi im właściwej, a nawet niekiedy zupełnie odmienny przyjmują kierunek. Te wpływy uboczne są, lub przyrodzone, lub sztuczne. O sztucznych, urządzonych m e c h a n i z m e m społecznym

---

*) Pisano pod wpływem stosunków galicyjskich. *(Przyp. wyd.)*

mówić będziemy w Części II; — o przyrodzonych dość jest nadmienić, bo te poniekąd znane są każdemu, poniekąd, bo je czytelnik napotka w każdem ekonomicznem dziele. Jeżeli wpływy uboczne niszczą i obalają niekiedy prawa zasadnicze, nie należy ztąd wnioskować by te ostatnie były tylko teoryą, rozumowaniem. Wszakże, trzecia część ludzi nie dochodzi do wieku, który jest kresem życia naszego; śmiertelność dzieci jest większą niż osób dojrzałych: — czyż przeto mylną staje się zasada, że młodzi przeżyć powinni starych?

Wymieniliśmy już wyżej działanie opinii powszechnej, która potępiając pewne zajęcia, daje im tem samem prawo do wyższej materyalnej nagrody. Prócz tego, zajęcie może być z natury swojej przyjemnem lub przykrem; — może przedstawiać łatwość i pewność, lub trudność i wątpliwość powodzenia; — ono może być ciągłem, lub tylko w niektórych porach roku, przy niektórych wydarzeniach poszukiwanem: te chwile przyjaźne pokryć muszą doznane przerwy; — ono może się zgadzać ze zdrowiem człowieka, lub na nie szkodliwie oddziaływać; — ono może być cichem i spokojnem, lub pełnem przykrości i kłopotów. Zarobki są wyższe po miastach niż po wsiach, bo tam są większe potrzeby i wymagania; są wyższe w chwilach powszechnego zajęcia, i braku rąk roboczych: w czasie żniwa, poborów wojennych, chorób epidemicznych; lub gdy nieurodzaje życie zbyt drogiem czynią.

Szczegóły powyższe nie potrzebują bliższych wyjaśnień; — ostatni prowadzi do dalszych wniosków.

Drogość wyżywienia zniża stopę zarobku w pierwszych chwilach, jeżeli ilość robotników jest dostateczną, a zmowy między niemi niepodobne; zniża zaś przez to, że zarobkujący doznając większych trudności wyżywienia, ubiegają się gorliwiej o robotę, i spuszczają z ceny, by otrzymać pierwszeństwo, lub niedoznać przerwy. Ona się podnosi dopiero od chwili, gdy dawny zarobek przestaje wystarczać na konieczne robotnika potrzeby. Wypadki te nie stosują się w ogóle do krain naszych, gdzie robotnicy wiejscy są w znacznej części sami rolnikami, i gdzie przemysł fabryczny poślednie tylko zajmuje miejsce. W krajach wysoko przemysłowych, gdzie robotnicy fabryczni stanowią liczną i oddzielną klasę narodu, pojawiają się w tych chwilach bolesne i niebezpieczne przesilenia. Zejście zarobku poniżej potrzeby koniecznej, jeżeli to cierpienie nie przerwie się samo dość wcześnie, lub mu nie zaradzą społeczne siły, sprowadza głód, choroby, troski i śmiertelność. Ci co padli ofiarą, przerzedzają szeregi bratnie; robotnik staje się trudniejszym do znalezienia, a zarobek podnosi się niekiedy wyżej tej stopy, na której stał przed nadejściem przesilenia. Są to reszty bolesnych następstw wywołanych przez ustawy krępujące wolność pracy, przemysłu, ruchu, dowozu, jak o tem przekonamy się na swojem miejscu.

Najniższa stopa, po którę zejść może zarobek bez zagrożenia życiu robotnika, stanowi *minimum* zarobku. Robotnicy nic nieumiejący, i którzy nic nie posiadają prócz sił fizycznych, pobierają zwykle *minimum* rarobku, a to na zasadzie prawa, które rozwi-

nęliśmy wyżej. Gdzie tak nie jest, tam się pojawia wpływ przyczyn ubocznych dopiero wymienionych. *Minimum* zarobku, to życie fizyczne, to życie świata powszechnego, skrępowane w człowieku prawami ludzkiego świata, jego bezpieczeństwem osoby, i poszanowaniem jego własności. Życie fizyczne jest podstawą rozwoju człowieka w świecie ludzkim; ono też jest najdroższą jego własnością. Poniżej *minimum* zarobku stoi śmierć porywająca go w bezdeń w której utonie nazawsze: — on w tej stanowczej i niepowrotnej chwili zapomina o ludzkim świecie do którego przestaje należyć: on naraża życie, by ocalić życie; on walczy w jego obronie środkami, które wraz z niem uniósł ze świata powszechnego, a uniósł ku jego obronie; on depce prawa którym się poddał w świecie ludzkim; zapomina o bezpieczeństwie osób i poszanowaniu własności, a następstwem tych jego uniesień, tych walk rozpaczliwych, jest niepokój powszechny, burza, trwoga, ostudzenie.

Nie samemu przeto prostactwu i niewykształceniu klas roboczych przypisywać należy społeczne wstrząśnienia w czasach głodu. Przerażający jego obraz w nieśmiertelnym opisie Bocaccia, przenikający nas zimnym dreszczem i rozrzewnieniem, wydobywa z serc naszych przebaczenie dla nieszczęśliwych, a pogardę dla ustaw, które klęskom tym zapobiedz nie chcą lub nie umieją; — które urządzając świat ludzki, dozwalają gnieździć się w jego łonie przemocy i niewoli, tym najdrapieżniejszym resztom dzikości świata powszechnego.

Te ogólne i ztreszczone spostrzeżenia nad za-

robkiem, zakończymy uwagą ściągającą się zarówno do wszelkich nagród, korzyści i dochodów. Jednym z głównych czynników działających wewnątrz człowieka, jest jego moralność, jego sumienność. Moralnym, powiadają, może być każdy kto nim być zapragnie. Twierdzenie to jest prawdziwem warunkowo: ażeby zapragnąć być moralnym, trzeba zrozumieć, uczuć i pokochać moralność, a to jest dziełem wychowania, wpływu ustaw, i troskliwości duchownych, którzy powołania swego w ogóle nie pojmują i pojąć nie chcą. Lud nasz mierzy moralność i zły czyn, wartością pieniędzy, bo nie wie o istnieniu miary innej, bo tej wyłącznie naucza go wszystko co go otacza. Moralność płynąca z duszy, z poczucia; sumienność którę człowiek niekiedy na świat z sobą przynosi, którę już w dzieciach dostrzegamy, a która najczęściej ginie z wiekiem pod wpływem zwichniętych stosunków społecznych; moralność, którę wychowanie i pieczołowitość religii dobrze zrozumianej, w organizm człowieka przenieśćby mogły, moralność ta jest rzadkim pojawem we wszystkich społecznych pokładach, a im jest rzadszą i potrzebniejszą, tym wyżej cenioną, i tym więcej wynagrodzoną być musi. Ludzie sądzący zdrowo o sprawach swoich, wprowadzają moralność w obliczenie, bo moralność jest skarbem obustronnym.

Mówiliśmy o nagrodach, korzyściach i dochodach, jakie przynosi praca żyjąca; przejdźmy teraz, podług kolei jakąśmy sobie nakreślili, do dochodów ciągnio-

nych z zasobu, to jest z pracy dawnej, zaoszczędzonej pod wpływem i współudziałem wiedzy, przelanych łącznie w materye świata fizycznego.

Szczegółem utrudniającym zrozumienie rozmaitych pojawów ekonomicznych, przypomnieliśmy już nieraz, jest niewytłómaczona dotąd przez ekonomistów natura zasobu społecznego; jest brak jasnego pojęcia jego istności, kryjącej się w mgle rzeczy ludzkich, którę badawczy rozum człowieka stopniowo tylko, zdobytem w przerodzie światłem przyrodzonem przebija i rozprasza. Szkoła polska, miejmy nadzieję, usunie część tych trudności.

Ekonomia polityczna naucza nas, że zarobek robotnika jest najmem sił jego, jego pracy; — że dochód lekarzy, budowniczych, mechaników, jest najmem ich sił, i ich zasobów umysłowych; — że czynsz pobierany przez właściciela domu, jest najmem „kapitału" przelanego w mury, może przez żyjących, może przez zmarłych, a które bądź skutkiem drobnych wymian obecnych z budowniczym, mularzem, cieślą; bądź wolą tych co wymiany te niegdyś poczynili i zeszli ze świata, zostawiając na nim dzieła swoje, stały się żyjących potomków własnością. Zaczem, naucza nas dalej ekonomia polityczna, każdy dochód jest wynagrodzeniem pracy obecnej lub dawniejszej; wynagrodzeniem, które każde towarzystwo przyznaje członkom swoim, bo go żadne odmówić nie może. Gdyby ustawy społeczne, twierdzi ona słusznie, na przekorę prawom przyrodzonym, zniosły dochód z kapitału, zatem zniosły czynsze z najmu, zyski przy sprzedaży, odsetki przy pożyczkach,

wnet kapitały skryłyby się, domy poszłyby w zaniedbanie, ziemia przestałaby żywić tych co jej nie mają. Prawd podobnych zaprzeczyć nie możemy: — po upływie lat niewielu, ludzkość cofnęłaby się rzeczywiście o kilka wieków, a zbliżając się ciągle wstecz ku stanowisku z którego wyszła, roztopiłaby się napowrót, mówiąc językiem naszym, w świecie powszechnym. Twierdzenia te uzupełnijmy, a jeżeli można, uzasadnijmy zapatrywaniem się szkoły naszej.

W szkole naszej przypomninamy, człowiek jest częścią zasobu społecznego, a nawet jest jego częścią główną, naczelną, bo w nim głównie gromadzi się zdobyta wiedza, i wydoskonalona praca. Człowiek, któryby nic nie posiadał prócz środków przyrodzonych, pierwotnych, byłby jeszcze cały częścią świata powszechnego. Człowiek świata powszechnego jest dopiero materyą, do której, jak do każdej innej materyi, przywiązane są pewne własności i siły. On, i wszelka materya poza nim, istnieją darmo w wszechświecie: — jego wiedza przenosi go w świat ludzki, a czyniąc go jego częścią, czyni go częścią pierwiastku, który świat ten spaja w jedną całość: — ona czyni go częścią zasobu społecznego. Bezpośredniem następstwem prawd powyższych, które tu powtórzyć musieliśmy, jest niezaprzeczenie, że wiedza powstająca pierwotnie w człowieku samym, a przez jego odśrodkową działalność, przez jego zewnętrzną pracę przelana w materye świata powszechnego, przelewa w nie rzeczywiście życie ludzkie, pierwiastek życia społecznego, a tem samem spokrewnia z ludzkiem jestestwem, i przenosi w świat ludzki, to co się przeo-

braziło jej wpływem, jej udziałem. Zaczem, materya zużyteczniona przez wiedzę ludzką, lubo nieświadoma swego istnienia, nosi w sobie część ludzkiej potęgi: — człowiek ję natchnął sobą. Zaczem jeszcze, to co człowiek utworzył, jest jego świętą własnością, bo jest jeszcze nim samym, i przez to jedynie, że jest nim samym.

Człowiek posiada w świecie powszechnym środki ku potrzebie własnej, podobne do siły nosorożca, do węchu legawca, do wzroku sokoła. Przeniesiony w łono świata ludzkiego, i zbogacony środkami które tam nabywa, on odstępuje jedne i drugie na rzecz innych, przez dobrowolny układ, przez wymianę. Gdy zaś jego społeczne środki istnieją już równie w nim samym, jak nazewnątrz niego, to jest w tem także w co on przelał część siebie samego, co się stało jego własnością, nim samym: człowiek przeto społeczny, tem samem prawem wypożycza swoje, co siebie: on wypożycza swoje tkwiące w nim samym, lub siebie, przelane w materyę zapożyczoną ze świata powszechnego; a wypożycza, wymienia, zbywa, bo żyje w świecie ludzkim, gdzie powstała własność. Oto jeszcze to samo prawo przyrodzone rozwinięte dalej ludzką wiedzą, prawo na którem się opiera nagroda, korzyść, dochód; — dochód równie z mienia jak z pracy, bo mienie jest skutkiem pracy.

Rozumowanie powyższe doprowadziło nas tedy do źródła, do przyczyn pierwszych, z których wynika dochód z zasobu; — ono jeszcze wyjaśni nam naturę i stopniowania dochodu tego. Jeżeli pomiędzy człowiekiem samym, a jego dziełem, jego utworem,

tak bliskie pod względem ekonomicznym i duchowym zachodzi spokrewnienie, tedy to co stopniuje nagrodę wszelką przy pracy, stopniować musi także korzyści przy zasobach. Tam pierwsze miejsce zajęła samoistna praca wiedzy; — za nią szedł dochód płynący z połączenia trudu własnego z wiedzą nabytą od innych; — za niemi zdążało zajęcie ciała, robota stojąca najbliżej świata powszechnego: tu napotkać musimy tę samę kolej.

Jakoż: celem, a raczej przeznaczeniem zasobu, może być także dochód w właściwem znaczeniu wyrazu tego; może być dalej korzyść nieprzynosząca dochodu; może wreszcie być nagroda wyższa, moralna, duchowa. Pomijamy tu zasoby czystej wiedzy, wiedzy oderwanej, bo jej prawa i naturę przeszliśmy już wyżej. Zwróćmy się ku rzeczom zmysłowym. Starannością, której nieopłaci pieniędzmi, przywiązaniem do pospolitej rzeczy, zatem popędem uczuć wyższych nagromadzone, i niepoślednim kosztem utrzymywane zbiory narodowych zabytków w Kurniku, Podhorcach i niegdyś w Puławach; zbiory przypominające dawną narodu wielkość, ożywiające w sercach wnuków cnoty i sławę pradziadów, są skarbem duchowym i zasobem rzeczywistym, bo są dziełem wiedzy i pracy, bo mają wysoką wartość społeczną. Te zbiory, te zasoby nieróżniące się niczem pod względem ekonomicznym od innych zasobów, od zbiorów kosztownych kamieni i złotych wyrobów, nie niosą żadnych dochodów: — n a g r o d ą ich powstania i ich istnienia jest moralna korzyść narodu, jest jego chwała, i chwała rodzin które ten ciężar przejęły na

siebie; chwała przy której znika powab dochodu, tak jak znikł przy pracach ludzi szperających w tajnikach przerody. Korzyścią tego rodzaju zasobów, jest ostatecznie nagroda wyższa, duchowa; pojawiająca się tu jak tam w poważaniu współczesnych, i we wdzięczności potomnych.

Skutek pracy użytecznej, a użytecznej pod jakimkolwiek względem, przelany w ciało świata fizycznego, staje się zasobem społecznym. Zaczem jak praca sama, uważana jako czynność, może być skierowaną wyłącznie ku uprzyjemnieniu i uzacnieniu życia własnego, tak jej dzieło może mieć wyłącznie na celu zapewnienie, ustalenie przyjemności na przyszłość. Dziełami tego rodzaju są nietylko zakłady narodowe, o których mówiliśmy wyżej, lecz nadto domy stawiane dla siebie, domy wiejskie nadobne i wygodne, ogrody nierozległe lecz malownicze, urządzone dla żyjących i dla potomnych, niemające na celu dobra powszechnego, które przecież są korzyścią właścicieli, korzyścią umysłową, jakiej nikt wzbronić ani naganić im nie może: — one są częścią ich zasobu, przynoszącą im przyjemność w zamian za dochód, którego się dla niej wyrzekli: przyjemność to korzyść; przyjemność stała, to dochód stały.

Poniżej tych moralnych korzyści przywiązanych do zasobów rozmaitej natury, stoi dochód z zasobu w właściwem znaczeniu. Niechaj wznioślejsze, bo więcej duchowe przeznaczenie tamtych, nie ośmiela nas do lekceważenia tych ostatnich. Błąd ten płynący z usposobienia ludzi młodych, żyjących ideą, których lotna i rozogniona wyobraźnia wyrywa się

z objęcia materyi, by się rozpostrzeć w świecie pojęć i uczuć; — błąd który w niej utrzymują niektórzy poeci i powieściopisarze, żyjący równie jak ona tem co nie istnieje w rzeczywistości, a którego niepewny jeszcze siebie sąd publiczny poskromić nie umie, jest klęską narodową, bo odprowadza od zajęć poważnych, i ziemskiej potęgi. Świat ludzki powstał w łonie świata powszechnego; on z niego wydzielić się nie może; on musi opanować jego życie, lub się w nim sam roztopić: naród musi być silnym materyalnie, lub przejść w pokarm innych narodów!

Jak praca bez celu byłaby szaleństwem, a każdy cel osiągniony przez nię jest jej skutkiem, zatem jej korzyścią, nagrodą; tak każda wartość, a tem samem każdy zasób, jako dzieła wiedzy i pracy, mieć muszą także cel, przeznaczenie; muszą przynosić nagrodę, korzyść. Nagroda, to jest skutek pracy, widzieliśmy, trojaką tylko być może: naprzód chwała i wdzięczność, lub wewnętrzne człowieka przeświadczenie; — dalej przyjemność, lub uzacnienie życia, uczuć i myśli; — wreszcie korzyść materyalna, czyli zysk. Gdzie człowiek przedsiębiorący dzieło jakie, nie miał na celu dwóch pierwszych, tam musi istnieć ostatni, lub praca jego straconą była. Korzyść materyalna, którę nazywamy zyskiem, wyrazem niekiedy ubliżającym, jest najpowszechniejszem przeznaczeniem zasobów. To ich przeznaczenie jest przecież podstawą dwóch innych, bo nietylko byt materyalny jest warunkiem doczesnego istnienia ludzi pojedynczych, i zbiorowej potęgi narodu; ale nadto dwa poprzednie rozwijające się wyłącznie na siłach materyalnych, spo-

żywające część tego co one przysporzą, zostawione samym sobie, uschłyby brakiem pożywnych soków, zaś wznoszą się tym wspanialej, im obfitszem jest ich zasilanie od dołu.

Korzyści odnoszone z dwóch pierwszych rodzajów powyższego zasobu, odpowiadają tedy w zupełności korzyściom odnoszonym przy dwóch pierwszych rodzajach pracy żyjącej; — przy trzecim natrafiamy już na szczegół, który zdaje się zrywać tę jednolitość, i stawiać zasoby materyalne w sprzeczności z tem, z czego powstały. Z jednej strony, im człowiek więcej poświęcił dni życia swego, zatem im więcej wyłożył pracy na wcielenie w siebie wiedzy istniejącej w atmosferze współczesnego świata, tym większemi będą, w normalnym rzeczy stanie, korzyści odnoszone w reszcie życia jego, bo one będą korzyściami złożonemi, procentem składanym, mówiąc językiem arytmetycznym, idącym na zysk i umorzenie kapitału wraz z niepodniesionym zyskiem dawnym. Z drugiej strony, wiedza niewcielona, uważana jako istność odrębna, nienależąca wyłącznie do nikogo; której człowiek nie może zakupić, ani odprzedać jednorazowo i stanowczo; którę nabywa wyłącznie sił wytężeniem i mozołem własnym, a nabywa bez uszczerbku innych; wiedza, która, powiedzieliśmy, udziela się bez udziału, jak prawa świata powszechnego, których też jest pojęciem i zestawieniem; — wiedza ta istnieje darmo i niespożyta w świecie ludzkim, jak tamte istnieją darmo i niespożyte w świecie powszechnym. Zaczem, wiedza, to jest znajomość cudownych a niezachwianych praw świata bożego, jest

skarbem dla ludzi pojedynczych, jest ich mieniem; — zaś wiedza zbiorowa ludzkości całej, odpowiada w świecie ludzkim, bogactwu świata powszechnego: — ona jest środkowem ogniwem spokrewniającem ducha ludzkiego z myślą kierującą tworem Boga; ona działa na świat boży, ale działa jego własnemi prawami: — zaczem jeszcze, potęgą działającą bezpośrednio i rzeczywiście w świecie powszechnym, są już tylko same prawa przyrodzone, a te istnieją darmo i dla wszystkich.

Następstwem praw powyższych być musi, że im więcej w skład rzeczy które stały się zasobem społecznym, w skład ziemi, machiny, domu, wchodzi tego co istnieje i działa darmo, jakąkolwiek byłaby wiedza tych co je urządzili, tym ciągniony z nich dochód mniejszym będzie stosunkowo do ich rozmiaru i użyteczności: bowiem materya sama w sobie, i działające przez nię siły przyrodzone, nie przejdą nigdy na wyłączną własność pojedynczych ludzi.

Jakoż, dochód z lasów, gdzie ich jest dostatek, — bo ich brak jest już jedną z okoliczności ubocznych, — nie odpowiada rozmiarowi drzewa w stosunku do rozmiaru innych przedmiotów; — dochód z machin parowych, z lokomotywów, nie odpowiada ich nieporównanej użyteczności, usłudze jakę świadczą w zastępstwie koni, a nawet rąk i nóg ludzkich; — one im nie odpowiadają, bo dochód pojedynczych ludzi jest jedynie wynagrodzeniem ich pracy, — a użyteczność zdobyta w przerodzie, w świecie powszechnym, przechodzi na korzyść powszechną świata ludzkiego wraz z wiedzą która się ich jęła,

która je spokrewniła z sobą, która jest jedynie ich odbiciem w świecie ludzkim. Ostatecznie, jak materya i siły przyrodzone świata powszechnego, tak i wiedza oderwana, przechodząca z pokolenia w pokolenie w świecie ludzkim, a będąca rzeczywiście tylko pojęciem praw przyrodzonych, nie należąc do pojedynczych ludzi, będąc własnością ciała zbiorowego, nie mogą nieść dochodu pojedynczym, lecz nieść muszą korzyść ogółowi. Na tej wielkiej tajemnicy, na tem prawie, o które Stwórca oparł niepodzielność tworu swego, i o które jeszcze oparła się niepodzielność zespolonej ludzkości, rozwija się postęp zbiorowy; postęp przez który oświata i byt uzacniony rozpościerając się ciągle po równinie ludzkiego świata, podnoszą stopniowo jego najniższe pokłady bez uszczerbku pokładów wyższych, wydobywają je z błota którem je obrzuciły wieki zeszłe, a rozrzucając hojnie między wszystkich, to co Bóg stworzył dla wszystkich, równają napowrót w obliczu Boga, czego Bóg rozróżnić nie zamierzył.

Tu nasuwa nam się mimowolnie pytanie, cóż zniewala tych ludzi do podejmowania tylu trudów i wysileń, by pracę swoję wspierać przyrodzonemi siłami, kiedy skutek działania tych ostatnich, nie może przejść na ich wyłączną korzyść, stać się ich osobistym dochodem? Nie uprzedzając tego co o tym szczególe powiedzieć będziemy musieli przy wymianie, tu nadmienimy tylko, że odkrycia, wynalazki, wydoskonalenia, zatem zdobycze poczynione w przerodzie przez pojedynczych ludzi, są, a przynajmniej być mogą zrazu ich tajemnicą, zatem stać się przez

czas jakiś ich własnością. Przez czas trwania tajemnicy, rzeczy przyrodzone, siły zaprzęgnięte przez nich, stają się ich narzędziem, służą wyłącznie im samym, zaczem skutek ich działania przechodzi w dochód tych osób pojedynczych. Utrzymanie tajemnicy staje się coraz trudniejszem, w miarę jak zbiorowy rozum ludzki rozpościera się w łonie przerody. W miarę jej szerzenia się, umniejszają się przywłaszczone korzyści, bo jej nowi, i coraz przybywający właściciele, zrzekają się chętnie części tego co im przychodzi darmo, by zwabić nabywców, a razem przez ilość odbić, a nawet prześcignąć to czego się zrzec musieli skutkiem wzmagającej się ilości współzawodników. Korzyść ta ginie zupełnie wtedy dopiero, gdy pomysł pierwotny przejdzie stanowczo na własność powszechną, i stanie się częścią wiedzy wspólnej, istniejącej darmo w świecie ludzkim, tak jak odpowiadające jej prawa przyrodzone istnieją darmo w świecie powszechnym. Cóż za ogromna potęga tkwi w drągu podnoszącym kamień, któregoby nie dźwignęło stu ludzi, lub w cepie wybijającym ziarno z kłosa, któregoby nie wyłuskało rąk tysiąc; a przecież drąga i cepa w ł a s n o ś c i nie są już źródłem dochodu dla nikogo.

Powyższa uwaga nasuwa nam innę, łączącą się z nią bezpośrednio. Jeżeli usiłowania jednych ludzi zmierzają ku powiększeniu dochodu z posiadanych zasobów przez wplatanie w nie sił przyrodzonych; a zdążające za niemi usiłowania innych, krzyżują skuteczność tamtych: gdzież jest miara, środek, około którego krążą dochody z zasobów, i na którym

zatrzymaćby się musiały, gdyby było w mocy ustaw ludzkich odebrać pojedynczym ludziom przywileje ich wyższości umysłowej, lub wrodzoną ducha rzutność i przedsiębiorczość? Nie samo współubieganie odprowadza dochody od ich wspólnej miary; one ulegają jeszcze tym samym wpływom jakim ulegało narastanie zasobów, i jakim ulegały dochody z pracy żyjącej. Sąd publiczny potępiając pewne przedsiębiorstwa, wynagradza tak tu jak tam, dochodem pieniężnym, to co odbiera w poważaniu i w stanowisku społecznem. Nie sam niedostatek zasobów u starożytnyh i w średnich wiekach; i nie sama trudność odzyskania onych, podnosiły odsetki od kapitałów, i zyski z przedsiębiorstw do 40 i do 60 od sta. Sąd powszechności pogardzał przemysłem, tak jak dziś pogardza lichwą, a to co odbiera z jednej strony, nadkłada i nadkładał z drugiej. Przeciwnie, dobre imię, spokój wewnętrzny i zewnętrzny, bezpieczeństwo, swoboda ruchów i wolność osobista; szybki, nieskazitelny i niekosztowny wymiar sprawiedliwości, stawiając wszystkich w tych samych i przyrodzonych warunkach, ułatwiają ich przybliżone trzymanie się miary średniej. Ustawy ludzkie zaprzeczać nie powinny, i zaprzeczyć nie mogą korzyści wyższych ludziom wyższym. Gdzie umysł ludzki porusza się swobodnie, tam przyrodzony rzeczy porządek rozmierza ich trwanie i doniosłość.

Wspomnieliśmy o miarze średniej, przejdźmy do jej znaczenia. Wyrazem średnim w matematyce jest

ilość wyprowadzona z sumy wyrazów wszystkich, podzielonej przez liczbę tychże. Wyrazy średnie matematyczne pojawiają się co chwila w statystyce, idącej w pomoc, i niejako sprawdzającej w praktyce twierdzenia oderwane ekonomii politycznej. W tej ostatniej, wyrazem średnim nie mogą już być liczby, bo tu liczby nie istnieją jeszcze: tu wyrazem średnim jest stan normalny, przyrodzony, właściwy, taki jakiby istniał ciągle, nieprzerwanie, gdyby go żadne uboczne nie naruszały wpływy. Umiejętność przeto nasza nie mogąc użyć liczb i nie potrzebując ich jeszcze, wyprowadza swój dochód średni na innej, jej naturze odpowiedniej drodze.

Miarą długości w świecie fizycznym jest tylko długość, ciężkości ciężkość, objętości objętość: — miarą dochodu w świecie ludzkim może być tylko dochód, tak jak miarą wartości w ekonomii politycznej jest tylko wartość, a u nas, miarą ceny jest cena. Ażeby przeto podciągnąć pod pewne wspólne pojęcie dochody z zasobów przelanych w rozmaite i niezliczone postacie, tkwiących w różnorodnych przedmiotach zużytecznionych dla ludzkiego świata, i pokrywających powierzchnię ziemi, należy wybrać pomiędzy niemi to, co najmniej ulega wpływom ubocznym, i co najłatwiej zpod ich ciężenia wyswobadzać się może. Tym rodzajem zasobów są kapitały w znaczeniu jakie im nadajemy w tym wykładzie, to jest w znaczeniu jakie do nich przywiązujemy w mowie potocznej, i w urobionym sądzie narodu, który jest podstawą szkoły naszej.

Jedną z najcelniejszych własności kapitałów, a własnością do nich tylko samych przywiązaną, jest ich nieograniczona ruchomość. Ta ich własność jest wynikłością ich natury: — kapitały nie są jeszcze zasobem, a przynajmniej są jego małą częścią, mającą wyłączne przeznaczenie służenia za środek wymiany wszystkich innych jego części, i wymiany rzeczy za czynność. To ich przeznaczenie stawia im otworem rozległe pole życia społecznego. Właściciele kapitałów nieużywający ich sami, zatem wypożyczający takowe osobom innym, troszczą się otyle tylko ich użyciem, oile takowe przedstawia pewność odzyskania ich w czasie umówionym: — ich kapitały przeto nie przestają być dla nich kapitałami, lubo ten co je zapożyczył, przelał je w rzecz, w zasób właściwy, użył na zapłatę robotników, lub w inny spotrzebował sposób. Powodzenie przedsiębiorstw, ku którym zwracają się kapitaliści i ludzie przemysłowi posiłkujący się niemi, jest warunkiem trwania tego kierunku. Gdy przedsiębiorstwo przestaje być dość korzystnem i dość pewnem, kapitaliści odsuwają się od niego, podobnie jak sprzedają papiery zachwiane, przenosząc się tam, gdzie się pojawia większa pewność, lub większa korzyść. Nieograniczona ruchomość kapitałów, to jest możność ich przeniesienia z jednego przedsiębiorstwa w drugie, czy przedsiębiorstwem tym jest fabryka, handel, czy dzierżawa, i z jednego miejsca na drugie, sprawia, że kapitały w ogóle niewiele i nienadługo odstępują od wspólnej, zatem średniej stopy odsetek w danym czasie i miejscu.

One wprawdzie kryją się niekiedy naraz gdy zagrozi niebezpieczeństwo publiczne; występują naraz gdy to przeminęło; lecz ten popłoch jest tylko zjawiskiem chwilowem: — one także rzucają się niekiedy naraz tam, gdzie się im nowe i wielkie zwiastują korzyści, lecz ten sam ich popęd ku jednej stronie, niweczy ich jednostronne wyścigi. Jakoż, rzucając się nawałem w stronę korzystniejszą, przepełniają ję one niebawem, a osuszają te, które opuściły. Skutkiem tego jednostronnego popędu, ich stopa odsetkowa zniża się tam gdzie się ich przedstawia wiele; podnosi, gdzie powstał ich niedostatek. Podniesione korzyści przywołują znów kapitały w miejsca opuszczone, a to ich nieustające przenoszenie się, ta właściwa ich naturze ruchomość, niweczy jednostronne korzyści, przywraca między wszystkiemi przybliżoną równowagę, i sprawia ich ogólne krążenie w danym zakresie, w środku którego pojawia się pewna, jakby niewzruszona miara, służąca innym za podstawę, a ta miara jest procentem średnim w danym czasie i kraju.

Zobaczymy w Części II, że ustawy zmierzające ku ustaleniu wszystkich odsetek na jednej i tej samej stopie, bez względu na niebezpieczeństwa i inne wpływy, przemijają w części bez skutku, w części odwrotne wywołują następstwa.

Kapitały, powtórzmy, są wprawdzie drobną tylko cząstką zasobów społecznych, lecz one wciskają się między wszystkie inne, one posiłkują wszystkie inne, a szczególniej, one służą za środek wymiany wszystkich innych. Ta ich własność czyni je przedstawi-

cielami wartości, a tem samem, i dochodów niesionych przez właściwe zasoby społeczne; zaczem, stopa średnia odsetek od kapitałów, jest średnim dochodem od zasobów, w jakiejkolwiek te ostatnie znajdują się postaci; zaś stopą średnią od kapitałów, jest ich dochód oswobodzony od wpływów zewnętrznych: od niebezpieczeństwa, przykrości, pogardy; od zmian nieprzewidzianych, łatwych klęsk i niepowodzeń. Inaczej mówiąc, kapitał umieszczony w sposób, który żadnej z tych niedogodności nie dopuszcza, i ani strat, ani zbytnich korzyści nie rokuje, przynosi odsetki naturalne, właściwe, średnie, a te są jego dochodem średnim, służącym za miarę i hamulec innych dochodów, zatem dochodów od właściwych zasobów.

Popas w gospodzie przy drodze niewiele uczęszczanej, kosztuje więcej niż na gościńcu walnym; — najęcie masek opłaca po kilku razach, ich wartość całkowitą; — domy w kąpielach przynoszą w ciągu trzech miesięcy dochód całoroczny; — dorożkarz stojący po kilka godzin nieczynnie, odzyskuje na cenie kursów, to co traci w bezczynności. Wszystkie te przedsiębiorstwa czynią ostatecznie dochód średni, odpowiadający średnim odsetkom od kapitałów. Gdyby czyniły mniej, ich ilość zmniejszałaby się tak długo, pokąd pozostałe nie sięgnęłyby stopy średniej, lub znikły zupełnie. Gdyby czyniły więcej niż odsetki średnie od kapitałów, ich ilość wzrastałaby tak długo, pokąd odbyt zbiorowy, wywołany potrzebą, rozdzielając się pomiędzy wszystkie, nie zacząłby schodzić poniżej tej stopy średniej. Stosunek ten jest ko-

niecznością, jest prawem wyższem nad wszelkie ustawy. I tu jeszcze przepisy któreby go złagodzić chciały, położyłyby tamę przedsiębiorstwom wszelkim, a tem samem przeciwny osiągnęłyby skutek. Zbyteczną może będzie rzeczą dodać, że mówimy tu o przemysłowości wolnej, podzielnej; zatem pomijamy wszelkie monopole rządowe i prywatne.

Ekonomia polityczna nie czyni odróżnienia, jakie my w szkole naszej wprowadzamy, między zasobem a kapitałem: jej kapitałem prócz tego jest nietylko wszelkie mienie społeczne, przyjmujące naprzemian postać rzeczy lub pieniędzy, lecz nadto wszelkie bogactwo przyrodzone. Podsunięcie bogactwa i mienia wszelkiego pod jedno pojęcie, a pojęcie opierające się głównie, w tym tu przynajmniej wypadku, na naturze właściwych kapitałów, sprawia, że najznakomitsi ekonomiści przyznają zasobom własności których one nie mają i mieć nie mogą; własności dostrzeżone w kapitałach, a przeniesione wraz z nazwą na zasób i bogactwa przyrodzone.

Gdy pewny przemysł, powiadają oni, słabnie, lub jest przesyconym kapitałami, tak, że kapitały te nie znajdują tam już dość zajęcia, a tem samem nie przynoszą dochodu średniego; w tym razie uchodzą one z miejsca tego, opuszczają dawne zajęcia, i cisną się tam, gdzie się większe przedstawiają korzyści. Nie spuszczajmy z uwagi, że to mówią ekonomiści, u których wyraz kapitał przedstawia wszelkie mienie, wszelką wartość społeczną, i wszelkie bogactwo przyrodzone. Nie dość na tem, ich przejście, twierdzą oni dalej, jest łatwiejszem, niż przejście robotnika z je-

dnego zawodu w drugi, a nawet z miejsca na miejsce. Zaprawdę, teorya nasza twierdzenia tego przyjąć nie może. Ekonomiści nauczają, że pieniądze nie są ich kapitałem, a przynajmniej, że one są tylko małą jego cząstką; — ale ekonomia polityczna, jak to wyznał z wysokości katedry paryzkiej Rossi, jeden z jej najznakomitszych tłómaczy, nie wykryła jeszcze natury swego kapitału: — ona wie że on jest, ale nie wie czem on jest. Ta próżnia w miejscu najważniejszem, doprowadziła tu ekonomistów do sprzeczności: — ich kapitałem nie są pieniądze, a przecież w twierdzeniu powyższem, mają przed oczami tylko pieniądze. I inaczej być nie mogło: nauka więcej niż przeroda *horret vacuum:* gdzie jest nic, tam człowiek musi postawić coś, inaczej rozumowania jego zapadną się w tem miejscu i przerwą. Podług znaczenia jakie w szkole naszej nadaliśmy wyrazom; a raczej idąc za znaczeniem wyrazów mowy naszej, zostawiliśmy „kapitałowi" przywiązane do niego pojęcie: — dla tego twierdzenie, które jest błędnem w szkole francuzkiej lub angielskiej, staje się prawdziwem w szkole polskiej: — my twierdzimy, że gdy pewna gałąź przemysłu upada, lub gdy w danym przemyśle pewny tryb postępowania ustaje, kapitały użyte dotąd na tej drodze, mogą być cofniętemi, lecz zasób, który w nich utkwił, jest straconym, bądź w zupełności, bądź w przemagającej części.

Że kapitał nasz cofa się z przedsiębiorstwa, które przestaje być korzystnem, to nie ulega wątpliwości: — gdy towar pewny utraca odbyt, kupiec

raz wyprzedawszy się z niego, już go więcej nie sprowadzi, a zebrane przy sprzedaży pieniądze użyje na zakupienie innego, lub handel swój zupełnie przeistoczy; — gdy porządnie i umiejętnie prowadzone rachunki w gospodarstwie rolniczem okażą, że chodowanie i paszenie bydła na rzeź, nie przynosi odpowiadającego dochodu, rolnik wyprzeda stopniowo bydło które ma, lecz późniejszych cieląt chować, lub wołów kupować i na stajnię stawiać nie będzie: on swój kapitał skieruje w inną a korzystniejszą stronę; — gdy to paszenie wołów odbywało się przy gorzelni, a gorzelnia razem z wołami przestaje nieść procent średni, rolnik nasz wyprzeda woły i wódkę, a gorzelnię zamknie. Tu już szkoła nasza rozstaje się ze szkołą ekonomistów: nasz rolnik wycofa kapitał obrotowy, ale nie wycofa zasobu, który utkwił w murach, piecach, kadziach, kotłach, rurach, beczkach, piwnicach, stajniach, i t. d.; — on część ich ocali sprzedając jedne ze stratą, drugie przeznaczając na inne cele, lecz cele wyszukane, dla których byłby tych kosztów nie podejmował rozmyślnie.

Cukrownia w Tłumaczu, jedna z największych w Europie, pożarła miliony; przechodzi ona z coraz nową stratą z rąk do rąk, bo cukier burakowy, nadmieniliśmy już wyżej, tylko cłem protekcyjnem zasłoniony, ubiegać się może z cukrem warzonym z trzciny. Jej przyrządów nie można użyć na inne cele, a dochód jaki ona dziś czyni, jest zaledwie dochodem trzeciej części zasobu, który w niej uwiązł i zginął, lubo jest dochodem pełnym od kapitału wyłożonego przez ostatniego nabywcę. Jej właściciele

mogą wycofać będące w jej usługach kapitały obrotowe, ale przelany w nię zasób społeczny, jest w przemagającej części straconym dla narodu, tak jak był straconym dla jej pierwszego założyciela. Zasób jest tem niejako w świecie ludzkim, czem jest czas w świecie powszechnym: ich istność niemateryalna, widzialną jest tylko w materyi; w niej utopione, oba wydobyć się z niej więcej nie dają. Przywrócenie materyi do dawnego stanu, nie wydobędzie z niej, ani czasu, który się przez nię przesączył poprzednio w świecie fizycznym; ani pracy, która w niej uwięzła w świecie ludzkim: jej przywrócenie do dawnego stanu, czy staraniem człowieka, czy przyrodzonym rzeczy porządkiem, jest w niej nowym przybytkiem, i czasu i pracy.

W ogólności, wszystko co jest zasobem: budowle, machiny, narzędzia, chodoba, i ludzie do pewnej roboty usposobieni, niełatwo i niezawsze użyć się dadzą w odmiennych celach, w przemyśle, do którego ich nie przygotowano. Upadający rodzaj przedsiębiorstw przynosi naprzód korzyści niższe od dochodów średnich; stopniowo zaledwie pokrywa nakłady; dalej straty czynić zaczyna, i tak postępuje ciągle, pokąd niemoc zupełna życia jego nie zgasi, niszcząc tych co te próżne czynili wysilenia, i często zadając cios dotkliwy ogółowi zasobu społecznego. Zbywanie przedsiębiorstw upadających, narzędzi wychodzących z użycia, machin zastąpionych nowemi, jest jedynym środkiem ratowania reszty mienia prywatnego. Ten co je nabywa tanio, znajduje jeszcze korzyści odpowiednie, a nawet niekiedy większe niż gdzieindziej; —

ten co je zbył tanio, uniósł, co mógł unieść, lecz uniósł kapitał ale nie zasób. Środek ten dopomagający pojedynczym, nie zmniejsza straty pospolitej; — to zniżenie wartości jest niecofniętym ubytkiem mienia narodowego. Niekiedy postęp rzeczywisty, częściej nieznajomość rzeczy, a jeszcze częściej płochość i próżność nowości, są tych zmian i tych klęsk powodem.

Prawda powyższa naprowadza nas jeszcze na inny, a nader ważny wniosek, że rozmaite gałęzie zasobu społecznego, tym większe przedstawiają korzyści, im ściślej trzymają się granic przeznaczenia swojego. W szkole naszej zasób może być uwięzionym, miejscowym, lub obrotowym: każdy z nich czyni dochód przez to właśnie iż zachowuje właściwą sobie naturę: utraca go gdy z niej odchodzi, i utraca tym łatwiej, im się więcej od niej odsuwa. Zasób uwięziony tym pewniejsze przynosi korzyści, im silniej i im trwalej jest uwięzionym; — zasób miejscowy, im właściwiej jest przywiązanym do miejscowości swojej; — zasób wreszcie obrotowy, im więcej jest w ruchu, i im więcej postać swoję przeobraża. Do tego ostatniego rodzaju należą właściwe kapitały. — Jakoż:

Zasób uwięziony nie może już być wycofanym: — on wprawdzie musi się raz strawić i zniszczyć; lecz on może także zniknąć szybko, i bez odpowiednich korzyści, jeżeli jego przejście w rzecz było słabe, pozorne, przemijające. Brzegi rowów wyłożone kamieniem, a płotem podparte; drogi bite, gdzie dźwir nasypano na pokład kamienia grubego, a te, gdzie

nim pokryto bezpośrednio glinę lub mokrzawiny; wychowanie przelewające w umysł młodzieży cnoty i umiejętności rzetelne, wyłożone pracowicie i dokładnie, a edukacya świecąca pozorem, której ślady zacierają zmienione stosunki; której nicość występuje przy lada trudniejszej próbie; — wszystkie te szczegóły przedstawiają tę samę różnicę między zasobem uwięzionym silnie, a tym, który niejako rzucono po wierzchu, naoślep i na przepadłe. — Dalej:

Narzędzia rolnicze, konie, woły, ludzie włożeni do robót miejscowych, są tym większą podporą gospodarstwa, im ich istnienie jest z niem silniej połączonem: — muskanie na handel koni do pracy używanych; zaprzęganie do pługa wołów paszonych na mięso; złe obchodzenie się z ludźmi nasuwające im ciągle myśl szukania lepszego losu, krzyżują pracę i osłabiają jej skutki, przez to właśnie, że osłabiają spojnię miejscową, wikłają zasób miejscowy z obrotowym, i niweczą właściwe każdemu przeznaczenie.

Zasób wreszcie obrotowy, jest korzystnym otyle, i przez to tylko, że jest obrotowym: zaczem, im który jest nim więcej, tym korzystniejszym być musi. Towar kupca przynosi mu dochód, gdy go przemienia na pieniądz; pieniądz, gdy go znów na towar przeistacza. Bez tej przemiany towar i pieniądz leżałyby u niego martwe, nieużyteczne; z nią, powracają z narostem, który jest prac jego celem. Te przemiany kapitału w zasób, i zasobu w kapitał, są rzeczywiście jego ciągłem wycofywaniem, z wolnością skierowania go w stronę najkorzystniejszą: — a wycofywaniem tym płodniejszem, im ono częściej się

ponawia. Jakoż: wielcy przedsiębiorcy, kupcy hurtowni, robią swemi kapitałami w wielkich oddziałach, a wszystko co jest wielkiem, porusza się zwolna w świecie fizycznym, i wspołeczności ludzkiej; — kramarze i przekupnicy obracają nim szybko, często z dnia na dzień: — tamci odsetki swoje obliczają rocznie; ci, swoje korzyści jednorazowo: — tamci istnieją siłą ogromu; ci szybkością ruchu. Okręt naładowany w Liwerpolu, wraca z drugiej części świata ledwie za kilka miesięcy z towarami, które znów ledwie za drugie kilka miesięcy, pomieszczonemi zostaną; — bułki zakupione zrana u piekarza, rozprzedane będą do południa. Kupiec liwerpolski zyskuje około 10% rocznie spekulując milionem szterlingów; — przekupka dostaje dziesiątą bułkę dwa razy dziennie; a jeżeli jej kapitał obrotowy wynosi 10 złotych, jej dochód dzienny uczyni 2 złote, które dają rocznie 720 od sta. W kwocie tej jest wprawdzie prócz dochodu zarobek, lecz kupiec pobiera go także.

Nie pominiмy tu uwag innej jeszcze natury:

Zasoby społeczne ulegając działaniu praw świata powszechnego, narastają tym szybciej, im większą jest ilość już istniejących; a im większą jest ich ilość, tym mniejsze czynią dochody w świecie ludzkim, bo obfitość styka się z darmością. Ricardo usiłował dowieść, że zmniejszanie się zysków przy przedsiębiorstwach, nie pochodzi z ciągłego pomnażania się zasobów, lecz z podnoszenia zarobków, skutkiem coraz droższego życia robotników. Zostawiamy mu jego przekonanie, którego zresztą nikt bezwarunkowo odsunąć nie może, zwłaszcza w krajach stojących

niemal wyłącznie na przemyśle rękodzielniczym. Wszakże, każdy nam przyzna, że im więcej jest wydoskonaleń rolniczych, zakładów przemysłowych i oświaty ogólnej; im więcej materyałów, narzędzi, ludzi uzdolnionych, tym łatwiejszem i tym rozleglejszem jest ich dalsze działanie, tym wydatniejszemi są ich skutki i wpływy, a tem samem, tym szybszym ich dalszy rozwój, i ich dalsze przybywanie. Szczegół ten przywiedziony na właściwem miejscu, powołujemy tu jedynie ze względu na dochody. Zaczem, im więcej jest gdzie zasobów, to jest, narzędzi, materyałów, ludzi uzdolnionych, zakładów naukowych, tym mniejszą jest ich wartość względna, bo tym łatwiejszem jest nabycie jednych, korzystanie z drugich. Dzieje się to jeszcze wpływem praw przyrodzonych, praw świata fizycznego, zpod których świat ludzki wyłamać się nie mógł: praw ściągających się zarówno do wody, powietrza i ziemi, jak do koni, machin i lekarzy.

Im łatwiejszem jest, powiadamy, nabycie rzeczy jakiej, to jest, im mniejszą jest jej wartość względna, tym mniejszym być musi także płynący z niej dochód względny. Mimo to, pojedynczy właściciele zasobów, a bardziej jeszcze ich ogół razem uważany, to jest naród cały, nie tracą na tem szczegółowem umniejszeniu dochodów, bo ich szczegółowe dochody umniejszają się w tym samym stosunku, w jakim przybywają ich zasoby: dochód względny, zmniejszony o połowę, przy podwojonym zasobie, pozostawia ich właścicieli w stanie w jakim byli, a podwaja mienie pospolite, podnosi potęgę narodu, rozszerza byt i poczucie własnej godności, miesza wszystkich

w sprawy ogólne, ułatwia poświęcenia dla dobra powszechnego; — słowem, czyni naród wielkim, bezpiecznym, poważanym. Dochody dawne pozostały czem były, a wiele rzeczy i wiele światła przybyło na świecie! Prócz tego, przy obfitości zasobów, ludzie rzucają się pochopniej w próby, odkrycia i wynalazki; są łatwiejszemi w darach dobroczynnych; wynagradzają hojniej tych co im służą, bo czynią to wszystko z mniejszym dla siebie uszczerbkiem.

Odróżniwszy dochód względny od bezwzględnego, objaśnijmy to pojęcie na przykładzie. Rolnik zasiał 100 korcy żyta; — z ilości które zebrał, po strąceniu wszelkich innych kosztów nakładowych, pozostaje mu 110 korcy: dochód jego jest 10 od sta. Czy tak koniecznie? niezawsze. Jeżeli wszystko czego rolnik ten potrzebuje prócz właściwych nakładów, zachowało cenę zeszłoroczną; zaczem, jeżeli stosunek ceny ziarna do ceny tych innych szczegółów pozostał jakim był w roku zeszłym, dochód jego jest rzeczywiście 10%, uważany względnie i bezwzględnie. Jeżeli szczegóły, które rolnik nasz ma zaspokoić tem dziesiątem ziarnem, podniosły się w cenie o 10 od sta, rolnik nasz nie ma w roku bieżącym żadnego dochodu. Jeżeli przeciwnie ceny o których mówimy, spadły o 10 od sta, dochód jego tegoroczny podniósł się do 20 od sta. Dochód istotny, porównawczy, jest dochodem względnym; zyskane dziesiąte ziarno, bezwzględnym. Ten ostatni jest złudnym; na pierwszym oprzeć należy obliczenia gospodarskie.

Przypatrzmy się tej różnicy z innego jeszcze stanowiska. Dwa sąsiadujące gospodarstwa wiejskie,

mające tę samę roli rozległość i rodzaj, równe zasoby miejscowe, równie oszczędnie i umiejętnie prowadzone, mają ten sam zupełnie dochód bezwzględny, i tak być powinno. Lecz jeżeli skład zasobu miejscowego nie jest ten sam w obu; jeżeli jedno z nich ma więcej koni i wołów, drugie więcej machin zużywających się zwolna; — zaczem, jeżeli zasób miejscowy jednego, odnawianym być musi częściej niż drugiego, dochód względny, rzeczywisty, będzie większym w drugiem niż w pierwszem: — większym otyle, oile na odnawianie to, corocznie odłożonem być musi.

Przy szczegółach bądź rolniczych, bądź fabrycznych, gdzie dwa płody, lub wyroby z jednego pochodzą źródła, i przy tym samym powstają nakładzie, cena jednego z nich może być niską, drugiego wysoką, w skutku większego i mniejszego odbytu, bez naruszenia przecież całości dochodu. Uważane oddzielnie, są one cenami bezwzględnemi, na których obliczenia korzyści oprzeć nie można: — wzięte razem, dać muszą dochód zwykły, odsetki średnie. Szczegółami takiemi są: ser, masło, i mleko; kury i jaja; terpentyna i smoła; mięso, łój i skóra; okowita i woły na braże; gaz i węgiel, i t. d. Podnoszenie się ceny jednego, zwykle zniża cenę drugiego.

Założywszy sobie mówić w tym rozdziale o dochodach, staraliśmy się zwrócić naprzód uwagę na dochody płynące z pracy samej, a właściwiej, z zajęcia, z roboty; następnie przeszliśmy do dochodów z zasobów, oile w zlewających się usiłowaniach ludz-

kich, te dwie potęgi oddzielić się dadzą. Nim przejdziemy do podziału dochodów między pracę i zasób, wypada nam jeszcze wskazać, jakiego rodzaju zajęcia przedstawiają najtrwalsze dochody tak zasobom, jak pracy żyjącej.

Pomiędzy okolicznościami wpływającemi na zarobek i dochód, wymieniliśmy pewność zajęcia, jego trwanie, niezmienność. Zmienność, to moda i szczegóły zbytkowe; trwanie, to potrzeby jednostajne, konieczne, upowszechnione skutkiem przeznaczenia swojego, skutkiem rzeczywistej użyteczności. Szczegóły zbytkowe wymierzone są na ludzi mogących zbytkować; konieczne, idą na rzecz ogółu, lub na rzecz mniej zamożnej, lecz najliczniejszej klasy narody. Chleb i mięso, to szczegóły najwięcej upowszechnione; — u góry nikt się zrzec nie może ich użycia; u dołu, tylko nędza nieprzystępnemi je czyni: chleb i mięso, to rolnictwo, dla tego też rolnictwo jest jedną z najpewniejszych gałęzi, tak dla roboty, jak dla zasobu.

W y r o b y l u d o w e, to jest te, których potrzebuje najliczniejsza warstwa narodu lub naród cały, są źródłem licznych i obustronnych korzyści, już przez to samo, że nie ulegając przywidzeniom, przedstawiają pewność i trwanie. Chwile trudne do przejścia, tak zwane ciężkie czasy, ścieśniając wydatki, zaczynają je ścieśniać od góry, od rzeczy najmniej niezbędnych, i tylko stopniowo schodzą ku dołowi, bo im niżej, tym rzeczywistszemi są potrzeby nasze, i tym trudniejszem odstąpienie od nich. Fajanse, które przedtem same należały do szczegółów zbytkowych, i szkła zwykłe, mogą łatwo zastąpić porcela-

ny i krzystały; — w miejsce jedwabiów i wełn tybetańskich, nietrudno jest poprzestać na płótnie, bawełnie i wełnie zwykłej; — lecz zrzeczenie się zwykłych naczyń i schludnej odzieży, byłoby już dziś zadaniem niewykonalnem. Wyroby ludowe zajmują, lub zająć mogą mnóstwo rąk i zasobów, a zajmując je ciągle i bez niebezpieczeństw, są głównym i najpewniejszym środkiem przymnażania zasobu społecznego; są zatem głównem źródłem pomyślności krajowej. Gdzie po dużych miastach i po miasteczkach przemysłowych, spotykamy składy płócien zwykłych, skór, żelaza, narzędzi, sukna taniego, tam już dobrze dziać się musi; tam jest ruch powszechny, życie narodu, potęga państwa; — gdzie przeciwnie okazałe sklepy, tak zwanych bławatów i galanteryi; gdzie składy win i przysmaków zagranicznych; salony strojów mezkich i damskie gotowalnie, są jedynym miasta przemysłem; tam zewnętrzne świecidła pokrywają wewnętrzny niedostatek; tam pod zgubnym pozorem życia, śmiertelna panuje cisza; tam towarzystwo zeszło na szczupły, i schodzi na coraz szczuplejszy orszak goniący resztkami; tam nie ma narodu, społeczności, życia i siły.

Gdy wyroby wykwintne wyczerpują źródła dochodu; ludowe mnożą je bez końca; — gdy tamte pożerają za granicami krajową zamożność; te przytrzymują ję na miejscu, i otwierają rozległe pole drobnym, a drzymiącym zasobom; tamte wpraszać potrzeba by się rozeszły; te wciskają się wszędzie same, bo są rzeczywistą potrzebą. Gdy tamte ustają często, przez to właśnie że się rozszerzyły zbytecznie;

te w miarę roztaczania się wśród ludu, wywołują nowe przemysłu gałęzie; — te zajmują mnóstwo rąk i zasobów; tamte bogacą niektóre. Tamte rodzą miękość, pragnienie wygód urojonych, i wstręt do zatrudnień poważnych; te zniewalają do czynu, budzą pracowitość, bo w zamian za pracę, iść musi praca: — następstwem tamtych jest zepsucie, tych moralność; tam uspienie, tu życie.

Nie cukrownie, które powiedzieliśmy wyżej, bez ceł protekcyjnych, na zachodzie nawet z koloniami walczyćby nie mogły; nie perkale, które Anglia podniosła do szczytu doskonałości; nie sukna cienkie, których każdy unika, bo obcym zrównać nie mogą; nie weby i obrusy; — ale płótna zwykłe; ale sukno używane przez lud wiejski, a niedość używane, bo go jest zamało; ale skóry i rzemienie niezbędne dla każdego; narzędzia gospodarskie; zwykłe szkła i fajanse: oto niezmierzone pole przemysłu dla krajów naszych; pole na którem się nikt nie zawiedzie; oto jeszcze niewyczerpane źródło zarobków i dochodów: zarobków, które podniosą liczną a ubogą narodu klasę; dochodów, które będą mogły pójść spokojnie na pokrycie wyrobów obcych, bo bez uszczerbku rodzinnego mienia. Gdy fabryki wyszukane schodzić muszą coraz niżej skutkiem mordującego wytężenia; ludowe postępować będą ciągle ku wydoskonaleniu, bo zaczną od dołu, od tego co jest łatwiejszem: te od sukien grubych doprowadzą do sedańskich; tamte od sedańskich do łachmanów; tamte podnosząc się same, podnoszą z sobą naród cały; te wycieńczając zamożnych, szerzą niedostatek powszechny.

Znakomity Dunoyer, porównywając przemysł francuzki z angielskim; powiada: „We Francyi celują, jubilerstwo, bronzy, rzeźby, porcelany, jedwabie, kobierce; — w Anglii wyroby z żelaza, stali, wełny, bawełny, rzeczy mających użycie rozległe... Różnica skutków nie jest na korzyść przemysłu, który ma zaszczyt pracować dla klas wyższych... korzyści jakie Francya odnosi ze swojej fabrykacyi rzeczy zbytkowych, są niczem w porównaniu z temi, jakie ma Anglia z rzeczy będących w powszechnem i codziennem użyciu... Ludność angielska, o połowę mniejsza od francuzkiej, wyrabia (pisano jeszcze przed r. 1825) dwa razy tyle co nasza, tkanin wełnianych, trzy razy tyle bawełnianych, sześć razy tyle żelaznych przedmiotów, przez to, że robi rzeczy powszechne, ludowe... (Od tego czasu, te wyroby Anglii, wzrosły, 4—6 i 10 razy)... Niejeden kraj drugiego rzędu, spotrzebowuje więcej wyrobów angielskich, niż arystokracya całego świata zakupić może naszych, zbytkowych... Usposobienie narodu angielskiego, smakującego w życiu domowem, w prostocie i u ż y t e c z n o ś c i, jest główną przyczyną skierowania przemysłu jego w tę stonę... Ta różność fabrykacyi wpływa także na moralność narodu...“ itd. „Wyroby proste, potrzeb zwykłych, wyroby z żelaza i bawełny, powiedział któryś z angielskich mężów stanu, pobudowały nasze floty, opłaciły nasze armie, dawały subsydya Niemcom i Rosyi, a w końcu obaliły Napoleona.“ Anglia wyrabia rocznie tyle postawów bawełnianych, twierdzi Chevalier, że niemi możnaby opasać dwadzieścia razy ziemię całą!

Przytoczywszy o Anglii zdania tak poważne, uzupełnijmy je uwagą innej natury. Anglia wydziedziczywszy stopniowo lud z posiadania ziemi, zna tylko majoraty i czynsze, ogromne przedsiębiorstwa i robotników, bogaczy i nędzarzy po wsiach i po miastach. Nie mogąc liczyć na miejscową przedaż swoich wyborów ludowych, usiłuje ona utrzymać inne narody przy samem rolnictwie, i skłonić je do wolności handlu z zagranicą. Ztąd jej polityka podstępna, często oburzająca, a zawsze tylko handlowa: — jej stronnictwa polityczne, stają się coraz jawniej handlowemi stronnictwami: zmiana taryfy bawełnianej, powiedziano, jest ważniejszym wypadkiem w Anglii, niż zmiana dynastyi we Francyi. Zamknięcie przed nią granic obcych, mogłoby jej zadać cios śmiertelny, którego nie lęka się Francya, gdzie ziemia jest w ręku kilku miljonów rodzin; gdzie narodem jest lud, nie ordynaci; gdzie wewnętrzne życie nie ogląda się na obcych uczęstników.

Jest jeszcze inna gałąź zajęcia, której pominąć nie należy, bo ona wpływa także na moralność narodu, i może być źródłem jego dochodów: tą gałęzią, są roboty domowe. Wyrobnictwo domowe jest czynnością dodatkową do głównego zajęcia; jest zużytecznieniem chwil wolnych, które zwykle są straconemi; jest użyciem czasu w porach roku, gdzie główne zajęcie zmniejsza się lub ustaje; jest wreszcie zatrudnieniem w składzie rodziny tych osób, które przy sprawie głównej nie znajdują dość zajęcia. Już samo określenie powyższych trzech wypadków, nasuwa przekonanie użyteczności robót domowych; użyteczności

dwojakiej, bo moralnej i pieniężnej. Próżnowanie wiedzie do zepsucia; człowiek znudzony próżnowaniem, włóczy się, czerni innych, wznieca niesnaski, gra lub pije; zajęty w domu, przywiązuje się do domu; jego zajmuje każda drobnostka; u niego jest ład, ochędóstwo, cnota. Prace domowe przysparzają dochód, jakby niespodzianie, dodatkowo, czy dochód ten idzie na wspólne domu potrzeby, czy wpływa do rąk tych, których jest dziełem. Miło jest gospodyni, gdy dzieci jej zarobią na sól lub światło; milej jeszcze dziewczynie, która sobie zarobi na gorsecik lub wstążkę.

Zajmującemi są opisy robót wieczornych, dodatkowych w Zurik i innych okolicach Szwajcaryi, gdzie bez nich lud góralski wyżyćby nawet nie mógł, a gdzie przy ich pomocy, żyje wygodnie i przyzwoicie; — bez których Szwajcarya, uboga z natury, i stojąca w ogóle na niskim stopniu wykształcenia, byłaby jednem z najbiedniejszych krajów; przez które stanęła w równi z innemi państwami, a nawet wyprzedziła potężne niegdyś; — przez które wyłącznie utrzymuje zwycięzko współubieganie z wielkiemi zakładami, powstałemi gdzieindziej o znacznych kapitałach, i kierowanemi przez znakomite zdolności. W okolicach miast większych, a nawet opodal od nich, każdy chłop jest tam razem robotnikiem fabrycznym, a raczej, dom jego jest cząstką fabryki, która często oddzielnego, własnego nie ma zabudowania. W zimie całe rodziny siedzą przy warsztatach; z nadejściem wiosny, opuszczają je stopniowo: jedni wychodzą po drugich, pokąd żniwa nie wywołają wszystkich

w pole. W dnie słotne powracają do nich chwilowo; na jesieni, stanowczo.

W krajach naszych są okolice, gdzie część rodziny głównie rolniczej, wyrabia garnki, płótna, obrusy, mazie, smoły; są całe wsie traczy, tokarzy, szewców, kuśnierzy, bednarzy; są inne wyrabiające sita, kłódki, szczotki, które się rozchodzą po Europie pod firmą wyrobów angielskich lub niederlandzkich; — baby w Karpatach farbują płótna w sposób tak trwały, że ich ług zmienić nie może. Czyż pomyślano kiedy u nas by zebrać te data statystyczne, lub przyjść w pomoc cichym wieśniaka usiłowaniom? zajęliż się kiedy niemi podróżnicy nasi opisujący po sto razy te same rozwaliny, wodospady, pieczary? Nie w zbiorach motyli i malowideł; nie w stowarzyszeniach muzycznych, rozwinąć się mogą siły narodu. Są to ozdoby wzniosłe, ale ozdoby tylko; ozdoby nie do twarzy tym, których ściska głód i zimno; których nazywają barbarzyńcami, bo ich sądzą z obrazów jakie przedstawia powierzchnia ich kraju, a nie z tych które powstały na płótnie, i wiszą na ścianach kilku pomieszkań.

Niektóre z robót domowych są zbyt rozległe, wymagają niejako oddania się im zupełnego, zatem odwodzą od pracy głównej; szkodzą jej, a nie wspierają. Domowe roboty, by odpowiedziały celowi, powinny dać się przerywać bez szkody; nie zależyć od pory roku i pogody; nie wymagać wielkich nakładów i przygotowań: takiemi właśnie są, tkactwo, tokarstwo, szewstwo; takiemi są także roboty kobiet, tasiemki tkackie, pończochy, dzirgania, plecionki, szczegóły łatwiejsze od bednarki i garncarstwa, gdyby raz upo-

wszechniać się zaczęły; a wprowadzenie ich jest w mocy osób, którym społeczność porucza moralny kierunek ludu, lub które ze stanowiska jakie zajmują, wpływ moralny na niego wywierać mogą. Usiłowania tego rodzaju, dzięki paniom naszym, pojawiły się już na kilku miejscach: dziewczęta które nauczono pleść, dzirgać i wyszywać, przystrajają płeć żeńską swojej wioski, odznaczając się same porządkiem i pracowitością. Lecz ażeby wyroby domowe przyjęły się na większym rozmiarze między ludem naszym, i aby je lud ten polubił, trzeba raz uwierzyć w tę prawdę, że nauczyć czytać, nie jest dać rozum; że pokolenia całe mogą pozostać głupiemi, umiejąc czytać i pisać; — że lud trzeba uczyć od razu rzeczy wyższych, lecz w sposób przystępny, niepotrzebujący nauk przygotowawczych. Między słuchaczami wypełniającemi salę Ekonomii politycznej w konserwatoryum sztuk i rzemiosł, jest wielu nieumiejących czytać; — między ludem słuchającym wykładu tej nauki, lub odczytów o deszczu, rosie, zimie, roślinności, po miasteczkach i po wsiach w Anglii i Niderlandach, jest połowa nieumiejących czytać i pisać; — a przecież ludzie ci przyjmują nauki, i niezaprzeczenie więcej mają wykształcenia od chłopów środkowych Niemiec, z których każdy czyta nabożną książkę.

Właściwe roboty domowe, prace wykonane w chwilach, które byłyby straconemi bez nich, mają tę, im samym tylko właściwą cechę, że idą po cenach nadzwyczajnie niskich, bo najniższe nawet ceny, są tu jakby znalezionym przybytkiem. To co rodzina, która-

by inaczej próżnować musiała, wyrabia wieczorem przy wspólnem ognisku, jest rzeczywiście znalezionem dla niej. Wyroby tego rodzaju stać się mogą wszędzie, tak jak się już stały w kilku innych krajach, potężnym bodźcem pomyślności krajowej, i niewyczerpanem źródłem dochodów, którym żadna zewnętrzna rywalizacya sprostać i zaszkodzić nie zdoła, skoro w pobliskich miastach powstaną tak zwani fabrykanci bez fabryk, przyjmujący te roboty po cenach stałych i umówionych: — gdy przeto lud wiejski będzie już pewnym sprzedaży; a nade wszystko, gdy nie będzie potrzebował włóczyć się z niemi po jarmarkach, i tracić czas, którego korzystne użycie jest właśnie zadaniem robót domowych.

Dziwi nas nieraz niska stopa zarobku kobiet chodzących do szycia, do haftów, do pracowni modniarek: — ich roboty są pod pewnym względem domowemi robotami; one zwykle mają utrzymanie przy ojcach, braciach, mężach; ich zarobek jest dodatkowym; a te dla których on jest jedynym dochodem, przyjąć muszą ceny przyjęte przez tamte. Los tych ostatnich godnym jest litości: ich odzież musi być schludną; one nie chcą stać niżej innych; na ich niepowodzenie nastawiają sidła ludzie zepsuci i głupcy, dla których pośmiewiskiem jest, równie cnota jak niedostatek.

Jak zniżanie zarobków przez kobiety szukające dochodu dodatkowego do utrzymania jakie już mają w domu rodzinnym, staje się klęską dla innych; tak sprzedawanie po zniżonych cenach, wyrobów więziennych, czyni uszczerbek robotom domowym, a nawet

oddzielnym przedsiębiorstwom ludzi, którzy nie mają szczęścia używać tego rodzaju protekcyi rządowej. Właściwiej byłoby, wyroby te, ściągające się do głównych potrzeb, rozdawać jako wsparcie między podupadłych i kaleki, którzy takowych drogą kupna nabyć nie są w stanie, a którym społeczność winna w każdym razie pewne wsparcie. Złoczyńcy ułatwiając jej środki wypełnienia chrześciańskiego obowiązku, przejmują na siebie część tego ciężaru, a tą drogą wynagradzają poniekąd popełnione względem niej przewinienia.

Te kilka ostatnich uwag przywołaliśmy tu tylko nawiasowo dla jaśniejszego pojęcia rzeczy głównej. Należą one do Części II, gdzie też do nich powrócić będziemy musieli. Na tem kończymy rozumowania nasze o dochodach, korzyściach i nagrodach, uważanych same w sobie; — a pojąwszy zdrowo źródła z których one płyną, i przemiany jakim ulegają zarobki z pracy, i dochody z zasobów, uważane oddzielnie, zwróćmy teraz, podług obranej kolei, uwagę na te wypadki, gdzie dochód z pracy zlewa się z dochodem z zasobu. Wypadki te są najpowszechniejsze, bo w obecnym stanie społeczności, człowiek nic już zrobić nie może bez pomocy pewnego narzędzia, zatem bez współdziałania zasobu. Praca żyjąca, robota, zatrudnienie, i praca martwa, to jest praca nagromadzona w przeszłości pod kierunkiem wiedzy ludzkiej, zatem zasób społeczny, mają, widzieliśmy, równe prawa do wynagrodzenia, i ró-

wnie wynagrodzonemi być muszą: wynagrodzenie jest skutkiem działania; działania bez skutku pojąć nawet nie umiemy. Robota niewynagrodzona ustaje skutkiem niezasilonego życia robotnika; udział zasobu niezasilonego ustaje skutkiem rozpływania się jego w powszechnym, przyrodzonym świecie, poza którym jego oddzielną istność, tylko wytężenie ludzkie utrzymać może i utrzymuje.

Że korzyści i przychody wszelkie dzielą się między tych co robią, i tych co czynią nakłady: między robotników i właścicieli przedsiębiorstw; zatem między robotę i zasób; o tem nikt nie wątpi, bo to każdy widzi, lub sam tego doświadcza: — lecz stosunek podziału tego jest tak zwikłanym, tak zmiennym i ruchomym, tak głęboko skrytym w mieszaninie ruchów ludzkich, wreszcie tak trudnym do uchwycenia z powodu właśnie tej nieustającej zmienności ruchów i wpływów wzajemnych, że wyraźne określenie onego, stało się jednem z najtrudniejszych zadań w nauce Gospodarstwa społecznego; a jego ujęcie w liczby, lub w pewną jednostkową miarę, pozostanie podobno nazawsze niezdobytem zadaniem. Walka między zasobem a robotą w krajach przemysłowych, wynikła ze sztucznego naciągania przemysłu w strony, ku którym byłaby go nie sprowadziła przyrodzona pochyłość, wywołała potrzebę wyjaśnienia tego stosunku, dla pogodzenia zwaśnionych teoryi. Rozumowania ekonomistów przekonywają o potrzebie zgody między robotnikami a kapitałem; o korzyściach, jakie ten przynosi tamtym. Rozumowania te są nieodparte, lecz one nie rozwiązują głównego zadania:

nie rozwiązują go dla tego, że natura zasobu, że ten kapitał, wytłómaczonym dotąd nie był.

Rossi, jeden z najznakomitszych ekonomistów francuzkich, usiłował załagodzić tę walkę, ten niedostatek wyczerpanego pojęcia, wykładem bystrym, który przecież nie sięga jądra zadania, i sięgnąć go nie mógł. Między nakładcą a robotnikami, powiada on, istnieje spółka przedsiębiorstwa: — płaca robotnika nie jest, podług niego, wyłożonym kapitałem, ale zupełnie oddzielną, jakby z innego źródła płynącą czynnością: ona jest przedpłatą daną z innej kieszeni robotnikom, na rachunek ich spodziewanej korzyści; lub raczej odkupieniem korzyści, na które robotnik czekać nie miałby o czem. Inaczej, sądzi on, robotnik byłby postawiony w równi z murzynem, koniem i machiną. Przedsiębiorca lub nakładca czyni tedy dwie różne spekulacye: raz czyni nakłady martwe, i tu jest rolnikiem lub fabrykantem; powtóre, odkupuje na własne niebezpieczeństwo, część zysku przypadającą na robotników, i tu jest ich bankierem. Szanujemy rozumowania mistrzów obcych, lecz za niemi pójść nie możemy: w pojęciu naszem, siły i usposobienia człowieka, zaczerpane w zasobie już dawniej istniejącym w społeczności, są same także częścią tego zasobu: inaczej człowiek, na którym się wszystko opiera, byłby tylko istotą bierną, stojącą poza tem, co jest życia społecznego potęgą i zarzewiem; — my zbliżone pojęcia rozdziału korzyści między zasób i robotę, oprzemy na prawdach, na których budujemy teoryę naszę.

Materya, jej własności i siły przyrodzone, istnie-

ją darmo; nikt ich kupić nie może, bo ich nikt nie robi na sprzedaż. Wartością społeczną jest wypracowana użyteczność; — cena jest miarą i wynagrodzeniem wartości szczegółowych; a ich zbiór i stan ogólny, to jest zbiór i stan nagromadzonej wiedzy i zaoszczędzonej pracy, jest zasobem społecznym, jest sam tylko własnością ludzi; — on tylko ma wartość; on tylko może mieć cenę; tylko to co jest częścią jego, może być sprzedanem i kupionem. Oto treść prawd rozległych, któreśmy przeszli koleją, a które, zdaje mi się, wyjaśniają wszystkie organizmu społecznego tajniki.

Podział korzyści między zasób i robotę obecną, odbywa się tedy naprzód w stosunku wartości pracy dawnej do obecnej; powtóre, w stosunku ich obfitości do potrzeby. Nie wypuszczajmy z pamięci, że wartością pracy i roboty, jak każdego innego szczegółu, jest w teoryi naszej użyteczność wypracowana: — wprawa, nauka, wykształcenie, podnoszą użyteczność roboty, zatem podnoszą jej wartość. Rozwińmy naprzód pierwszy z tych dwóch stosunków.

Przy kupnie każdego wyrobu, nabywamy użyteczność, płacimy wyłożoną pracę z uwzględnieniem szczegółów które jej towarzyszyły: umiejętności, niebezpieczeństw, i innych, wymienionych powyżej. — Ta praca nabyta przechodzi stanowczo na własność naszę; jej skutki pozostaną przy nas i przy naszych spadkobiercach, wtenczas jeszcze, gdy już śladu nie pozostanie materyi, w której uwięzione były, a która powróciła w łono przerody, będąc jej częścią i

własnością. — Właściciel ziemi trafia na rudę żelaną równie dobrą jak te, które sąsiedzi jego wydobywają: on ję wydobywa także, i sprzedaje hutnikom po cenie, wracającej mu z korzyścią tylko zwykłą, to jest z procentem średnim, poczynione nakłady na robotników i narzędzia. Mówię, tylko z procentem średnim, bo przypuszczamy w okolicy obfitość rudy istniejącej darmo wewnątrz ziemi. Hutnik sprzedaje żelazo mechanikowi, po cenie, która mu powraca także z procentem średnim, to co wyłożył za wydobycie i przywiezienie rudy, i to co dołożył w płacie swoich robotników, w kupnie drzewa, i t. d, by dojść do żelaza w szynach. Różnica między ceną wydobytej i przywiezionej rudy, a wyrobionem żelazem na miejscu, dajmy w Karpatach, nie będzie wielką, bo koszta hutnika są niewielkie, a czynność jego nie wymaga wyższej nauki, prac przygotowawczych, i silnych nakładów. Mechanik, który nabył żelazo, dokupuje jeszcze drzewo, urządza pracownię, zaopatruje ję w narządy, narzędzia i naczynia, które tą samą powstały koleją, zwracając na ręce ostatniego, wszystkim tym, przez których ręce one przeszły poprzednio, ich nakłady z zyskiem zwykłym, aż po miejsce, gdzie materye surowe istniały darmo w tworze Boga, i nie licząc tego, co po drodze było pracą przyrodzoną, a nie dziełem ludzi. Mechanik ten wsparty przez robotników, którzy część życia swego poświęcili na nabycie teoryi i praktyki, którzy przeto odzyskać muszą wyłożone w tym celu koszta, jak to widzieliśmy wyżej, wyrabia kunsztowną młocarnię, w której się gromadzi rozległa wie-

dza, i rozleglejsza jeszcze praca tysiąca ludzi, zaspokojonych z ręki do ręki, a zawsze na rachunek dalszych nabywców. Młocarnia przechodzi do rolnika, który zwraca ostatecznie nakłady poczynione wstecz w linii prostej, i w niezliczonych liniach ubocznych, po których dopływały, odzież, pokarm, i inne robotników potrzeby; — ale nakłady te, nie mogą być straconemi dla niego. W kunsztownej młocarni uwięzła wiedza i praca ludzka; ta wiedza i ta praca przyszła mu w zamian za jego wiedzę i pracę: ona jest częścią jego zasobu, z którą się połączy robota żyjąca, a wynikłość połączonych działań, rozdzieli się między nie, w stosunku ich rzeczywistej wartości. Jeżeli praca uwięziona w młocarni, zatem, jeżeli szereg robót, które ję przygotowywały bezpośrednio i pośrednio, mylnie obliczonemi były, bądź w całości, bądź w częściach, wtedy roboty te lub ich części, stały się trudem straconym, kopaniem rowu, by go zasypywać. — Jeżeli przeciwnie ich skutek przetrwał do końca; jeżeli w działającej dziś młocarni, działają wszystkie wyłożone poprzednio, a dziś przez rolnika pokryte prac nakłady, prace te, te roboty, i te zajęcia poprzednie, wynagrodzonemi być muszą rolnikowi, który je spłacił i na siebie przejął: — to jest, muszą mu być zwróconemi z zyskiem średnim, bez którego byłby ich nie podjął. Stosunek kwoty stanowiącej zysk istotny rolnika, to jest jego dochód z młocarni, do kwoty, która z przychodu surowego przejść jeszcze będzie musiała, lub już przeszła drogą przedpłaty w ręce inne, przedstawi przybliżony stosunek roz-

działu korzyści między roboty, a wyszły z nich zasób właściwy: — przybliżony, bo w zwrocie nakładów poprzednich, tkwią także odsetki nakładców. Bezpośredniem następstwem twierdzenia tego być musi, że im więcej osób bierze udział w powstaniu danego wyrobu, tym rozleglejszym także jest podział korzyści między ludność krajową; lecz zarazem, tym wyższą być może cena wyrobu; — zaś to podniesienie ceny tym mniej czuć się daje ogółowi ludności, im naodwrót rozleglejszem jest jej wplątanie we wszystko co powstaje poniżej, bowiem zwracanie należytości poprzednich staje się powszechniejszem, i rozpada się na więcej części.

Pomiędzy robotnikami obsługującemi dziś młocarnię, i pomiędzy temi, którzy mieli udział w jej postawieniu, udział wstecz odległy lub bliski, bezpośredni lub pośredni, są i byli ludzie rozmaitego wykształcenia, i rozmaite podejmujący trudy. Ta niewyczerpana rozmaitość, powiększa zwikłanie utrudniające pojęcie rozdziału korzyści. Dla usunięcia jej, dajmy, że średni, przez przecięcie wzięty zarobek, równie tych jak tamtych, wynosił i wynosi po 4 złote dziennie; — dajmy dalej, że do sporządzenia młocarni, począwszy od wydobycia rudy, i licząc w odpowiednich częściach, wszystkie roboty uboczne, wyszło czterozłotowych dni 400; — dajmy jeszcze, że do obsłużenia młocarni, potrzeba dziennie 4 ludzi; — dajmy wreszcie, że młocarnia trwać będzie lat 20. Pomijamy jej naprawy, i dalsze jej użycie, bo nam idzie o zrozumienie rzeczy, a nie o matematyczne rozliczenia. Z przypuszczeń powyższych wy-

pada, że wystawienie młocarni, kosztowało 1600 zł. do których doliczywszy koszta zabudowań, podatki, i t. d, ceną młocarni będzie 2000 zł. które przynieść powinny właścicielowi rocznie 10 od sta, czyli zł. 200, z których znów 5 idzie na procent średni, jaki byłby otrzymał bez kłopotów, wypożyczając komu innemu swój kapitał; reszta na umorzenie, czyli na zwrot tegoż kapitału w latach 20tu. Jeżeli młocarnia zajętą jest w ciągu roku przez dni 150, ludzie obsługujący ję, zarabiać będą rocznie 2400 zł. Połączywszy ten zarobek z powyższym dochodem, młocarnia czynić powinna rocznie zł. 2600, które się dzielą pomiędzy zasób i robotę, w stosunku jak 1 do 13.

I nie sądźmy by stosunek, który nam tu wypadł jako ostatnia wynikłość naszego obliczenia, będąc tylko przypuszczeniem, był zupełnie mylnym: — przedstawia on owszem dość blisko rzeczywisty rozdział przychodu między zasób i robotę przy wszystkich w ogóle przedsiębiorstwach. Robota bierze wszędzie część bardzo przemagającą przychodu, co jest naturalnem następstwem zasady wyłożonej na wstępie, że robota obecna płaci się zaraz i całkowicie; roboty dawniejsze, popłacone równie zaraz przez tych, którzy wyłożyli na nie własne fundusze, zwracane im ciągle przez następnych, powrócić się nie mogą naraz temu, który machinę ostatecznie zakupił, bo on jej nie puszcza dalej; ale zwrócić mu się powinny stopniowo w ciągu lat, przez które machina służyć mu będzie. Drugą, ważniejszą jeszcze przyczyną dla której część dochodu przypadająca na zasób, jest tak małą w porównaniu z tą którę zabiera robota żyjąca,

jest działanie sił i własności przyrodzonych, istniejących darmo w świecie powszechnym, a ujętych przez wiedzę ludzką, i w machinę wplecionych. Prawda której pominięcie sprawiło, że ani przyczyny tego stosunku, ani istność zasobu, czy kapitału, nigdzie dotąd wyłuszczonemi nie były.

Uproszczając przykład powyższy, pominęliśmy w nim wszystkie okoliczności uboczne, które właśnie rozdział ten najwięcej wikłają, i czyste pojęcie jego tak trudnem czynią: — do tych okoliczności ubocznych należą, cena zboża, cena młockarza z cepem, wyżywienie i kupno koni, ilość zboża zmłóconego i t. p.

Przejdźmy ten sam przykład w odwrotnym kierunku, i przypuśćmy że młocarnia nie należy do naszego rolnika, ale jest własnością przedsiębiorcy, który ję najmuje rolnikom, jak to się rzeczywiście dzieje w niektórych okolicach Belgii i północnej Francyi. Przypuśćmy że w okolicy tej jest czterech takich przedsiębiorców, ale ich jest tylu właśnie, ilu ta okolica potrzebuje: że przeto wszyscy zajęci są przez rok cały, i wszystko zboże wymłóconem jest przez nich. Przedsiębiorca nasz, aby kapitał wyłożony na kupno młocarni, wrócił mu się wraz z procentem w ciągu lat 20tu, a prócz tego, by przy nim znalazł wynagrodzenie swego wyłącznego zatrudnienia, swój z a r o b e k, musi pobierać tyle, by jego przychód czynił mu, dajmy, 15 od sta rocznie, z których 5 przypada na umorzenie, 5 na odsetkę średnią, 5 na wynagrodzenie zatrudnienia. Młocarnia jego, równie jak jego robotnicy, zajęta przez cały rok, służyć będzie taniej niż tamta, zajęta tylko przez dni 150

w ciągu których 10 od sta przynieść musiała. Pokąd rzeczy pozostaną w tym samym stosunku, właściciel młocarni pobierać będzie od rolników za 300 dni roboczych zł. 3900. Z tych wypłaci czterem robotnikom po zł. 3 dziennie, (bo ludzie ci mając zapewnione zajęcie ciągłe, służyć mu będą taniej) zł. 3600; — użyje na potrzeby swoje 200 jako odsetki i zarobek osobisty: a odłoży 100 jako część umarzającą, które prócz tego, na innej drodze korzystnie użyć może. Tu znów stosunek podziału między zasób a pracę żyjącą, jest jak 1 do 13, licząc w obu przykładach na rzecz zasobu, część przypadającą na jego umorzenie.

Po upływie lat 20, każdy z czterech przedsiębiorców, w różnych zapewne epokach, pozakupują machiny nowe, jeżeli, powiedzieliśmy, rzeczy pozostaną w tym samym stosunku; — lecz ludność narasta, produkcya się zmienia: — machiny się wydoskonalają: — po upływie lat dwudziestu, prawdopodobnie, siła czterech machin, nie zatrzyma dawnego stosunku: one mogą już nie wystarczać, i mogą niebyć już ciągle zajętemi: — tam ich dochód szedł jedynie w stosunku jaki istniał między pracą żyjącą, a przelaną w nie pracą dawniejszą, podzieloną na lat dwadzieścia; — tu przybywa druga okoliczność, stosunek ich obfitości do potrzeby. Jeżeli cztery młocarnie, będąc ciągle zajętemi, nie wystarczają potrzebie, w tym razie część zboża, której one już wymłócić nie mogły, musi być wymłóconą cepami ręcznemi. Cepy, przypomnijmy, są także machiną, lecz nierównie niższą od młocarni; — niż-

szą dla tego, że w nich zaledwie przebija się ślad wiedzy i pracy dawniejszej; — a właśnie przez to, że w nich jest mało pracy dawniejszej, robota obecna, żyjąca, uzupełniać musi ten niedostatek tak tu jak wszędzie. Robota żyjąca jest kosztowną dla przyczyn powołanych przed chwilą: produkcya zboża wymłóconego cepem, stanie się kosztowniejszą od tamtej.

Tu znów dwa mogą być przypadki: ilość zboża wymłóconego cepami, może być wielką, nawet przemagającą częścią ogólnej ilości; i może być małą, nieznaczącą. Opuszczamy stosunek środkujący, bo wpływ jego, łatwo podług tych dwóch da się wyprowadzić. Jeżeli zboże wymłócone cepami, jest w małej ilości, cena jego zastosować się musi do ceny tamtego, zaczem właściciele jego, sprzedać je muszą z małym zarobkiem, a może ze stratą. Jeżeli przeciwnie, ilość jego jest przemagającą, lub tak wielką, że tamto nie wystarczyłoby samo na potrzeby ludności, w tym razie cena, jakę położą ci właściciele, rozciągnie się także do tamtego, podnosząc znacznie korzyści rolników, którzy młocarni użyć mogli. W pierwszym i w drugim razie, ci co cepów użyć musieli, starać się będą uniknąć ich w roku następnym: tam, by znów nie ponieść straty; tu, by zyskać tyle co ich sąsiedzi. Uprzedzając jedni drugich w najęciu młocarni, sprowadzą oni podniesienie ceny ich najęcia; — lecz ponieważ ilość ludzi obsługujących machinę, nie zwiększy się przez to, zaczem poszukiwanie machin, nie rozciągnie się do nich: cały przeto narost ceny w najęciu machiny, pójdzie na korzyść zasobu, tak że ten, zamiast procentu średnie-

gò 5, nieść będzie 6 lub 7 od sta. Dochód wyniesiony ponad odsetki średnie w danym czasie i miejscu, zwabia zasoby nowe, przybywające w społeczności, lub kapitały mniej szczęśliwie użyte gdzieindziej: — do czterech, już istniejących młocarni, przybywa piąta, a może i szósta, pokąd się dawny nie ułoży stosunek: procent powraca do stopy średniej; cena zboża zniża się, naprzód o całą pracę przyrodzoną działającą darmo w machinie; powtóre, o $^{19}/_{20}$ pracy ludzkiej poprzedniej, która na lat 20 rozłożoną być mogła.

Przy rozbiorze pojawów tej natury, nie spuszczajmy z uwagi prawd któreśmy rozebrali mówiąc o Zasobie: — one nam nasuną mimowolnie na myśl dwa następujące spostrzeżenia: pierwsze, że piąta i szósta młocarnia, są rzeczywiście narostem zasobu społecznego; one przybyły do ogółu użyteczności istniejących dotąd; one są płodem pracy zaoszczędzonej w ciągu lat dwudziestu na danem miejscu, i u danych ludzi; a ich prawdopodobne wydoskonalenie, jest skutkiem nowo nagromadzonej wiedzy. Prawdę tę pojmie każdy, kto zechce przykład wzięty na jednem miejscu, urozmaicić i rozciągnąć po kraju całym. Drugiem z tych spostrzeżeń, jest konieczne odłączenie rzeczy czysto ludzkich, od materyi świata fizycznego. Nie żelazo i drzewo składające młocarnię: ale przelana w nie wiedza i praca ludzka, są własnością człowieka, i częścią społecznego zasobu. Materya świata fizycznego, wpleciona w dzieło ludzkiej wiedzy i pracy, zużywa się na tem miejscu po latach dwudziestu, i powraca w łono przerody, gdzie tonie,

by się znów w innych pojawić postaciach; — wiedza i praca ludzka, wpleciona w materyę świata fizycznego, wylewa się z niej przez lat dwadzieścia bez ubycia, bo ona nie jest częścią materyalnego świata; — ona jak duch ludzki uchodzi zupełnie, gdy zniknie ciało, w którem mieszkała, ale znika tylko na tem miejscu, bo jej dwudziestoletnie działanie roztoczyło ję w łonie ludzkiego świata. Gdybyśmy byli w miejscu młocarni przyjęli drukarską tłocznię, lub jedną z machin służących do wyrabiania innych machin, to przechodzenie wiedzy i pracy z ciała w ciało, byłoby wyraźniejszem; — przy młocarni jest ono mniej widzialnem, bo pomiędzy nią a dziełami, jakie wyjdą z rąk i z pojęcia ludzi dla których ona działa obecnie, stoi zboże, mąka, chleb i spotrzebujący je ludzie, jako przedmioty pośrednie, przez które się przesącza ludzka potęga.

Przypuściliśmy, że po upływie lat dwudziestu, cztery pierwotne młocarnie już nie wystarczają potrzebie; że przeto do nich przybędzie piąta, a może i szósta. Dajmy, że rzeczy się zmieniły w odwrotnym kierunku: że w okolicy naszej, a lepiej jeszcze w kraju naszym, rzucono się do chodowania bydła, skutkiem czego, dwudziesta część ziemi użytej dawniej pod zboże, przeistoczoną została obecnie na pastwiska sztuczne, lub zasiewa się paszą stajenną. Skutkiem tej przemiany w rolnictwie, cztery młocarnie nie będą już miały dość zajęcia. Żaden z ich czterech właścicieli nie zaniecha przecież machiny swojej, pokąd ta służyć może; a poszukiwania, jakie w poprzednim przypadku czynili rolnicy, by nie

zostać przy cepach ręcznych, przejdą na stronę przedsiębiorców, którzy nie zechcą zostać bez zajęcia. Jeżeli uprawa zboża zmniejszała o jedną dwudziestą, zajęcie każdej z tych machin, zejdzie na dziewiętnaście dwudziestych dawnego zajęcia. Niedość na tem: współubieganie się czterech przedsiębiorców, sprowadzi jeszcze zniżanie ceny, a machina, która czyniła przedtem przychodu surowego rocznie zł. 3900, czynić będzie mniej o $^1/_{20}$ straconego zajęcia, to jest o zł. 195; i prócz tego, mniej o różnicę zniżonej ceny, dajmy o zł. 5, razem o zł. 200; zkąd wynika że przedsiębiorcy odzyskują tu tylko wyłożony kapitał, nie pobierając ani procentu od niego, ani wynagrodzenia za swoje zatrudnienie. Tu stosunek rozdziału między zasób a robotę, będzie jak 0 do 3600. Jeżeli właściciel młocarni ma prócz tego inny dochód, pracuje on tu bez wynagrodzenia i bez zysku, jedynie dla odzyskania swego nakładu; lecz częściej bywa że przychód tak uszczuplony idzie na jego potrzeby. W tym razie kapitał się nie odnawia, zasób przepada, a młocarnia raz zużyta, nie powstanie więcej.

W przypuszczeniu powyższem pozostawiliśmy robotników w dawnem położeniu. Lecz dajmy, że z powodu zmniejszonej roboty w polu i w stodole, jest ich obecnie także zawielu: pojawiający się z ich strony nacisk ku robocie, sprowadza także współubieganie, i zniżenie ceny zarobku. Jeżeli w skutku tego, płaca robotnika zeszła z trzech na 2$^1/_2$ zł. dziennie, przedsiębiorca odkładać będzie dla nich z przychodu surowego który wynosi zł. 3700, tylko zł. 3000. Kwo-

ta pozostająca, to jest zł. 700, przyniesie, mimo że przychód surowy zmniejszał o zł. 200, na umorzenie znów zł 100, na wynagrodzenie zatrudnienia tak samo zł. 100, na procent resztę, to jest zł. 500. Tu stosunek rozdziału, między zasób a robotę, będzie jak 1 do 6.

Oto są proste, lecz głębokie prawdy społeczne, którym ulega ludność cała; — których gmin pojąć nie umie; które pomijają ludzie wyżsi, bo one się wydają zbyt jasnemi dla jednych, zbyt materyalnemi dla drugich.

Dajmy, że przypuszczony poprzednio, pogorszający się stan przedsiębiorców, pojawił się ku końcowi pierwszych lat dwudziestu. Z końcem dwudziestego roku zmienia się położenie naszego przedsiębiorcy: — kapitał wyłożony na machinę zwrócił mu się już prawie w zupełności, lecz on nie czyni nowych nakładów, i używa nadwerężonej młocarni pokąd ta służyć jeszcze może: zaczem te 5 od sta, które pobiera ciągle jeszcze, w miejscu dawnych 20, przestają być umorzeniem kapitału, i stają się wynagrodzeniem zatrudnienia: nasz przedsiębiorca znalazł się znów w położeniu, w jakim był gdy jego dochód był cztery razy większym niż jest obecnie; — jego położenie jest nawet lepszem niż było, bo on już na żadne nie naraża się niebezpieczeństwo, nie mając już nic do stracenia. Niech mi wolno będzie zapytać, czy połowa, czy dziesiąta część osób zatrudnionych przemysłowo, a rola nie usuwa przemysłu, zdaje sobie z czynności swoich sprawę ruchunkiem i rozumowaniem w sposób, nie już ten, bo każdy czło-

wiek ma własny pomysł, lecz w sposób podobny temu, opierając się zawsze na wypadkach poprzednich i ubocznych? Ileż zawodów i niepowodzeń sprowadza lekceważenie teoryi czyli nauki, wyśmianej często przez to tylko, że dla dojścia do niej, trzeba czasu i mozołu.

Po upływie przeto lat dwudziestu, przedsiębiorca nasz prawdopodobnie trudnić się nie przestanie młocarnią swoją tak długo, pokąd ta służyć mu będzie mogła. Przypomnijmy, że dla uniknienia zwikłań, pominęliśmy naprawy, i wszelkie wpływy uboczne. Młocarnia przestaje wreszcie być użyteczną: praca ludzka która w nię przelaną była, przesączyła się w inne dzieła ludzkie z narostem, jeżeli poszła na potrzeby ludzi pracowitych; jest zaś straconą dla ludzkości, jeżeli poszła wspierać organizm społecznych pasożytów; — a lat dwadzieścia jej trwania, pokryły koszta wyłożone na rachunek tych ludzi pracowitych, i tych społecznych pasożytów. Jeżeli kraj któśmy przypuścili, pozostaje przy zmienionym systemie gospodarstwa rolnego, przedsiębiorca nasz zaniecha swój przemysł, skoro machina jego zupełnie nieużyteczną się stanie. Kapitał 2000 zł. który mu zwróconym został, użytym będzie przez niego na inne, a dziś korzystniejsze cele. Ubycie jednej młocarni zmienia zupełnie poprzedni stosunek: — jej ubycie jest ubyciem czwartej części siły działającej, gdy przedmiotu czekającego na robotę, ubyło tylko o jednę dwudziestą. Trzej pozostali przedsiębiorcy wezmą znów górę nad rolnikami, zkąd się wywiążą nowe stosunki, różne od dawnych, lecz których już

przechodzić nie potrzebujemy, bo one będą tej samej natury.

Ponieważ robota żyjąca bierze tytułem przedpłaty, wynagrodzenie zupełne i niezwłoczne; zaś przedpłaty podobne poczynione poprzednio, to jest wynagrodzenie za p r a c ę przelaną w zasób, zwraca się tylko stopniowo, często w długim lat szeregu; cena przeto wyrobu musi być tym niższą, im w wykonaniu jego większym był udział zasobu, a mniejszy roboty żyjącej; — ona dalej musi być tym niższą, im dłuższem jest trwanie materyi, rzeczy, machiny, narzędzia, w których ta praca poprzednia utkwiła. Gdy prócz tego, zadaniem w i e d z y jest obudzić w tem narzędziu, w tej rzeczy; jak najwięcej siły i własności przyrodzonych działających d a r m o, cena przeto wyrobu będzie prócz tego tym niższą, im więcej jest własności przyrodzonych w narzędziu lub w rzeczy, przez które działa zasób: — będzie zatem tym niższą, im większą siłę nadano wodzie obracającej koła rękodzielni, i im mocniejszą jest nitka, która z jej przędzalni wychodzi, bo popęd wody, i spójność włókna, są przyrodzonemi własnościami: — siła wody pomnaża ilość wyrobu; trwałość nitki czyni ję tańszą dla nabywcy. Przeciwnie wyrób będzie tym droższym, im więcej powstanie jego jest dziełem żyjących palców człowieka. Tamten może dojść do 'prawie-darmości; ten do ceny bajecznej; — tam widzimy portret zdjęty do słońca; tu obraz olejny Rodakowskiego.

Przejdźmy do innych jeszcze szczegółów, których, mówiąc o rozdziale korzyści między zasób i pracę, pominąć nie należy. Zasób i robota obecna są dwoma jedynemi czynnikami wszelkiego wyrobu; — cena przeto wyrobu, to jest przychód ze sprzedaży jego otrzymany, dzieli się między te dwa jedyne czynniki. Gdyby podział ten uskuteczniał się zawsze i jedynie w stosunku ich wartości, robota i zasób, czyli robotnicy i przedsiębiorcy, żyliby prawdopodobnie w zgodzie, tak jak żyją w zgodzie między sobą nakładcy wszelkich stopni, i robotnicy wszelkich usposobień. Drugi z dwóch stosunków któreśmy rozebrali w ustępie poprzednim, to jest stosunek obfitości do potrzeby, narusza pierwszy, i nie dopuszcza zupełnego wykonania zasady, która sama tylko jest niezaprzeczoną słusznością. Wpływ tego drugiego stosunku, krzyżujący pojęcie słuszności, jest także następstwem praw przyrodzonych, tkwi w organizmie społecznym, i żadna siła zmienić lub usunąć go nie zdoła: — co jest obfitem, jest łatwem do nabycia, w świecie fizycznym i w świecie ludzkim: — zmniejszanie się korzyści jednego z tych dwóch czynników, podnosi otyle korzyść drugiego; — zniżony zarobek robotników obsługujących młocarnię, skutkiem zwiększonej rąk obfitości, postawił upadającego już przedsiębiorcę, w położeniu lepszem niż był w świetnych chwilach powodzenia swego.

Skutkiem powyższego prawa przyrodzonego, jak to już widzieliśmy mówiąc o zasobie, obfitość ogólna zasobu, jego rozlanie się po całym kraju, czyni go powszednim, a tem samem tanim. W narodach po-

suwających się naprzód, gdzie się rozwijają byt i oświata, zarobki rosną przez poszukiwanie, dochody z zasobów zmniejszają się skutkiem ich szybkiego narostu, nie zmniejszając przez to korzyści bezwzględnych. To co odpada od zasobu gdy on był rzadszym, a przez to więcej poszukiwanym, przybywa do zarobku: zaczem, obfitość zasobu, jego siła zbiorowa wywołująca gniewy robotników na zachodzie, jest właśnie warunkiem ich powodzenia, tak jak jest źródłem potęgi i pomyślności narodowej. Obfitość zasobu, i wynikająca z niej tanność onego, to jest umniejszony z niego dochód względny, nie zmniejsza dochodu bezwzględnego, ani osób pojedynczych, ani narodu całego. Przychód surowy w danym kraju, dzieli się między wszystkie zasoby i wszystkich robotników w dwóch stosunkach rozwiniętych wyżej. Każda z tych dwóch części rozpada się na tyle cząstek drobnych, ile jest, tu rąk pracujących, tam kupek, że tak powiem, zasobu, działających oddzielnie, i same w sobie. Gdyby inaczej było, tu część ludności wymarłaby z głodu; tam, część zasobu stałaby się zbyteczną, leżałaby martwo czas jakiś, i znikła; i dopiero ubycie ludności, lub ubycie zasobu w częściach zbywających, przywróciłoby zerwaną chwilowo równowagę.

Przy połowie, dajmy, przychodu, idącej na stronę robotników, pogorsza się ich położenie, gdy ich jest więcej niż ich było; — przy drugiej połowie, idącej na stronę zasobu, położenie właścicieli pozostanie to samo, choćby największą była jego obfitość, bo ich dochód ogólny pozostaje zawsze ten sam.

Tam 4 złote zarobku, przy podwójnej ilości rąk szukających roboty, rozdzielić się muszą na dwie części, i zejść na 2 zł. — tu 4 tysiące, dziś od 100 tysięcy, pozostaną zawsze czteroma, gdy ich właściciel mieć będzie 200 tysięcy zamiast 100, czyniących mu po 2, zamiast po 4 od sta.

Lecz dochody nie rosną same jak ciasto na drożdżach; — dochodem z zasobu, jest skutek pracy przechowanej, a ożywionej robotą żyjącą: zaczem nietylko podwojenie zasobu, otwiera podwojone pole robocie obecnej, lecz nadto jeszcze, uważmy dobrze, narastanie zasobu prześcigające narost ludności, nie zmieniając położenia właścicieli zasobu, podnosi coraz położenie ludzi żyjących z zarobku; — prawda, którę potwierdzają dzieje, której nie można niedostrzedz, porównywając stan rzemieślników obecny, z tym, jaki pamiętamy z młodych lat naszych.

Zbyteczną może będzie rzeczą dodać, że dziś żadna już społeczność nie dzieli się na dwa odznaczone obozy, z którychby jeden obejmował samych posiadaczy nic nierobiących, drugi samych ludzi zajętych, nic nieposiadających. W wyłuszczeniu powyższem bierzemy rzecz a nie ludzi, bo ci po większej części należą do obu oddziałów: bo niemal każdy posiadający ma zajęcie, a wielu pośród robotników z powołania, są jeszcze właścicielami pewnego mienia: zaczem, większość ludzi występuje tu w podwójnym charakterze; ludzie ci należą do obu obozów, przebiegają co chwila z jednego w drugi, tu działając jako posiadacze, tam jako robotnicy, ulegając tu i tam wpływom zupełnie różnym, a nawet prąc czę-

sto sami przeciw sobie. Kowal, ślusarz, stolarz, posiadają pewne narzędzia które stanowią ich zasób miejscowy; posiadają żelazo, stal, drzewo, które są ich zasobem obrotowym; posiadają prócz tego pieniądze na zapłacenie czeladzi, które są także ich zasobem obrotowym. Ich przychód przeto składać się musi z zarobku istotnego, to jest z wynagrodzenia za ich własną robotę; z zysków które im przynieść powinien ich zasób; i z części przypadającej na pokrycie zużytych narzędzi i zwrot materyałów. Rzemieślnik-przedsiębiorca, którego przychód nie zaspokoiłby jednego z tych szczegółów, stałby gorzej od robotnika zajętego w obcej pracowni. Najmując woźnicę z końmi i powozem, robotnika mającego własne narzędzia, oracza z własnym pługiem, opłacam ich w podwójnym stosunku, to jest w stosunku ich roboty, i współudziału ich zasobu, który nieść im musi dochód i umorzenie. Że ludzie ci nie odkładają przy każdym przychodzie części umarzającej ich zasoby, to nie osłabia prawdy ekonomicznej: oni odnawiają swoje zasoby z przychodów zbiorowych, z którychby ich odnawiać nie mogli, gdyby w nie nie wpływały części o których mówimy, lub gdyby części te użytemi były na inne cele.

Zasada, którę tu rozwinęliśmy, nasuwa nam inną jeszcze uwagę. Przedsiębiorca robiący cudzym kapitałem, lub pracujący w cudzem mieniu, musi zyskiwać naprzód to, co za ich najęcie płaci tytułem odsetek lub najmu; — dalej to, coby mógł mieć, gdyby bez narażania się na niepewny skutek, zajął się prowadzeniem cudzego przedsiębiorstwa, zatem wy-

nagrodzenie zatrudnienia; — dalej jeszcze, uzyskać musi pewną przewyżkę, którąby pokryła w ciągu danej lat ilości, możliwe straty i wypadki. Kto ma własne mienie i kapitały, zatem nie potrzebuje zapożyczać i najmować cudzego, tym samym trybem rozkładać będzie swoje przychody; inaczej właściciel mienia, zasobu, kapitału, pracujący o własnych siłach, stałby gorzej od pracującego siłami cudzemi. Fabrykant posiadający własny zasób, nie na innej zasadzie obliczać musi ceny wyrobów swoich. W ziemi ten sam jeszcze zachodzi stosunek, bez względu, czy przedsiębiorcą jej uprawy, jest sam posiadacz, czy jego dzierżawca. Każde tedy przedsiębiorstwo, czy fabryczne, czy ziemiańskie, przynieść musi przedsiębiorcy: — wpływ umarzający jego nakłady, — odsetki średnie od zasobu, — częściowe pokrycie strat możliwych, — zarobek trudniącego się przedsiębiorstwem, — i z y s k właściwy, to jest pewną nadwyżkę pozostającą po pokryciu szczegółów poprzednich, która jest jedyną zachętą wszelkich przedsiębiorstw, a szczególniej przedsiębiorstw działających siłami zapożyczonemi. Cztery pierwsze części dochodu, są niemal jednostajne, — one przez przybliżenie z góry przewidzianemi być mogą; ostatnia zmienia się co chwila; z niej płynie niezwykłe często powodzenie, lub upadek niszczący nawet pokrycie tamtych.

Nie myślmy by ten rozbiór dochodu był jedynie naukową analizą. Że nie inaczej dzieje się w życiu codziennem, o tem łatwo każdy przekonać się może, porównywając dochody z rozmaitych płynące źródeł: wypożyczona gotowizna w miejsce dające pewność

niewątpliwą, przyniesie 5 od sta; — wypożyczona bez tego zapewnienia, przyniesie stosownie do niebezpieczeństwa 2, 4, i t. d. dodatkowo do poprzednich pięciu; — użyta przez właściciela w handlu, którym się sam zajął, przyniesie mu jeszcze 3, 5, i t. d, dodatkowo do poprzednich dziewięciu. W tych ostatnich 3 lub 5 jest znacznie więcej niż właściciel kapitału mógłby zarobić pracą swoją, gdyby prowadził handel na rzecz drugiego, i kapitałem tego drugiego: to więcej, jest z y s k i e m przywiązanym do przedsiębiorstwa, jest jedyną korzyścią, która właściciela kapitału skłoniła do przedsięwzięcia handlu samemu.

Kończąc spostrzeżenia nasze nad rozdziałem dochodów między zasób i zajęcia, uczyńmy jednę jeszcze uwagę. Zarobek a płaca, są dwoma wyrazami spływającemi na ten sam przedmiot, lecz z dwóch stron przeciwnych: zarobek pobiera robotnik, płacę wylicza ten, co najmuje robotnika. Odróżnienie to jest potrzebnem, bowiem, zarobek może być niskim, a przecież płaca stosunkowo wysoką: to jest, dochód robotnika szczupłym, a przecież robota może być drogą, jeżeli robotnik jest opieszałym; — i nadwrót. Niemniej, płaca może być wysoką, a przecież zarobek małym, gdy nagle życie stało się drogiem. Drugi z tych szczegółów układa się stopniowo sam do równowagi; pierwszy jest następstwem niedawno zniesionej niewoli, braku wykształcenia, i zaniedbania ludu ze strony osób, których wyłącznem powołaniem jest czuwać nad jego moralnością, a których niska płaca, jest zwykle także wysokim zarobkiem, w stosunku do usług jakie świadczą towarzystwu.

W Ameryce w niektórych państwach, jest dotąd mało jeszcze zasobu; niedostatek zasobu czyni go drogim: — przychody surowe idą tam w przemagającej części na odsetki i zyski, a w mniejszej stosunkowo na zarobek; — mimo to, położenie robotnika jest pomyślnem, bo życie jest taniem; jego robota jest także tanią, bo jest sumienną. Zarobek Irlandczyka jest o trzecią część mniejszym od zarobku Anglika, a przecież płaca jego jest stosunkowo o połowę większą, utrzymują publicyści tamtejsi, bo robota jego jest otyle gorszą.

Ażeby nie zostawić próżni w rozdziale obejmującym rozbior nagród, korzyści i przychodów, wspomnić tu także wypada o dochodzie narodu, jako ciała zbiorowego. Tu przede wszystkiem, nie należy mięszać dochodu narodu, z dochodem rządu: — są to dwa szczegóły zupełnie różne: — ich zmięszanie prowadzi do tych kalendarzowo-statystycznych wykazów, których skutkiem jest bałamucenie sądu publicznego. O dochodach rządu mówić będziemy w II Części, bo one są mechanizmem społecznym, zależnym zupełnie od woli ludzkiej; — dochód narodu jest koniecznem następstwem jego organizmu, zatem praw przyrodzonych, które są także naturą społeczności ludzkiej.

Ani suma dochodów pojedynczych, jest dochodem narodu, lubo suma zasobów pojedynczych, była, widzieliśmy, zasobem narodu; — ani dochód rządu

i dochód pojedynczych, złączone, przedstawią dochód ogólny narodu. Oile rząd ma więcej, otyle mniej mają pojedynczy; — pojedynczy mogą mieć wiele, a przecież naród mało. Pieniądze nie mogą być w żadnym razie dochodem narodu, bo te istniały już w latach zeszłych, lub przybyły w zamian za to co znikło.

Opłaty jakie pobierali prywatni od mostów i przewozów, nierównie wyższe od godziwego wynagrodzenia; opłaty za place targowe po miastach; wielki czynsz z pomieszkania mającego powabny widok; są źródłem dochodu dla gmin lub pojedynczych osób, ale nie należą do ogólnego dochodu, bo one są jedynie przejściem pewnej wartości z jednych rąk do drugich, a nie ich dalszym narostem. Pod miastem jest osada czynszowa trudniąca się nabiałem i warzywem. Właściciel wypowiada kontrakty, i przemienia całą tę ziemię na pola orne i pastwiska zwykłe: — jego dochód mógł się powiększyć, a nawet podwoić, ale to co ziemia teraz wydaje, ma niewątpliwie mniejszą wartość od tego co wydawała poprzednio, zatem dochód ogólny narodu jest otyle mniejszym, a prócz tego kilka rodzin utraciło dawne utrzymanie.

Dla pojedynczych, dochodem jest to tylko, co im pozostaje z przychodu po strąceniu kwot wyłożonych z kieszeni, i spotrzebowanych wartości własnych: zatem po strąceniu tego co kupiec wydał na zakupienie towarów; rolnik na utrzymanie robotników, na nasienie i t. d. Ta część strącona jest zwrotem nakładów poczynionych poprzednio przez innych; a ponieważ każdy nakład, jest jedynie nakładem pracy,

bądź obecnej, bądź nagromadzonej, to przeto co obecnie jest tylko zwrotem kosztów dla kupca lub rolnika, było dochodem dla tych, którzy przygotowali wartości dziś zwrócone, którzy sporządzili towary, nasienie, młocarnię; ono jest nawet obecnie dochodem dla robotników, których rolnik używa w tej chwili, a których wynagrodzenie strąca, by otrzymać dochód czysty dla siebie. Zaczem, dochodem dla pojedynczych jest to, co im pozostaje po strąceniu ich nakładów; dochodem narodu całego jest suma przychodów surowych w danej chwili: — mówię w danej chwili, bo wynagrodzenie pracy wyłożonej dawno, zwracające się jednym przez drugich kilkakrotnie, nie jest kilkakrotnym dochodem.

Z wyjaśnienia powyższego wynika, że każda część przychodu surowego, jest lub była dochodem czystym dla kogoś: że przeto nie dochody czyste są miarą pomyślności powszechnej, ale ogólny przychód surowy dający utrzymanie wszystkim stanom narodu; — dalej, że dochody czyste, wzięte razem, mogą być wielkie w danym kraju obok powszechnej niedoli, zatem obok ogólnej niemocy; i na odwrót, przy wielkim ruchu, przy wielkim podziale mienia i przychodu, dochody czyste mogą być szczupłemi, a przecież naród może być potężnym i szczęśliwym.

Ekonomiści, przypomnieliśmy w Wstępie, dzielą naukę swoję na produkcyę bogactw, ich dystrybucyę, i konsumcyę. To co pojmują pod drugim z tych działów, jest właśnie tym przychodem surowym, składającym się z licznych cząstek zwracanych jednym przez drugich, a z których każda była

dla kogoś dochodem czystym, bo była jego zarobkiem, wynagrodzeniem podjętej roboty, i niczem innem. Ta „dystrybucya bogactw" dowodzi razem, że bogactwem ekonomistów, a naszym zasobem, nie jest materya, ale praca, — praca nagromadzona pod kierunkiem wiedzy, a narastająca bez względu na materyę.

Przechodzenie wyrobu z rąk do rąk, od rudy żelaza do młocarni, jest przelewaniem w niego coraz nowej pracy, jest podnoszeniem jego wartości. To narastanie stopniowe po drodze pracy i użyteczności, które znów z danego wyrobu przeleją się dalej, i w inne przejdą postacie, jest dochodem czystym narodu, jest narastaniem zasobu społecznego, jeżeli skutek otrzymany ostatecznie, przewyższył poczynione nakłady, to jest sumę pojedynczych dochodów, które przy nim powstały były. Zaczem, nie jest także częścią dochodu narodowego i narostem zasobu, zysk jaki ciągnie spekulant odprzedający pewien przedmiot na tem samem miejscu i w tym samym stanie. Na czele tych spekulacyi stoją giełdowe adżiotaże, niebezpieczne dla pojedynczych, a wielce szkodliwe dla kraju. Pensye urzędników, dochody księży, żołd wojska, stanowią dochód osób składających te korporacye, ale nie są także częścią dochodu krajowego: — one są przejściem z rąk do rąk części dochodu osób udzielających ze swojego na ich utrzymanie. Stany te słusznie poważane i niezbędne w towarzystwie, stają się jego ciężarem, gdy są liczne nad potrzebę: ten zbytek jest już tylko konsumentem marnującym prace cudze. Niemniej mylnem jest prze-

konanie, jakoby osoby te czyniły korzystny odbyt na rozmaite produkta; — odbyt ten mogli uczynić sami, ci, którzy im odstąpili część swojego dochodu, a nawet odbyt tamten, bezpośredni i nieczyniący uszczerbku pojedynczym, byłby niewątpliwie korzystniejszym dla ogółu. Z powyższego wynika, że zapisy czynione na rzecz korporacyi, umniejszają siły społeczne; — one, mówią niektórzy, czynią ulgę datkującym; — jest to prawdą warunkową: a społeczność, dla której i kosztem której istnieją korporacye, może nieprzyjąć tej ulgi, i niedopuścić tego umniejszenia.

W ogóle, zadania tej natury umiejętność tylko wyświecić może: — kilka powyższych uwag, ułatwią myślącym rozleglejsze poszukiwania.

ZBYĆ I NABYĆ.

Nadmieniliśmy już na innem miejscu, że aby pojęcie własne uczynić równie jasnem dla innych, jak ono jasnem się wydaje dla tego kto w innych przelać je usiłuje, należy przede wszystkiem być pewnym że wyrazy użyte przez mówiącego mają to samo znaczenie u tych którzy go słuchają. Drobne odcienia w tłómaczeniu wyrazów, wywołują często żarliwe sprzeczki tam nawet, gdzie myśl zbiorowa na tej samej rozwija się drodze.

P o z b y ć s i ę czegoś, jest to zrzucić z siebie ciężar, kłopot, odpowiedzialność. Pozbycie s i ę, jest działaniem jednostronnem nie pociągającem wzajemności ze strony odwrotnej. Wyrazem przeciwznaczącym p o z b y c i a s i ę, jest d o j ś ć do czegoś, przez pracę, usilność, zabiegi, zręczność, równie bez wzajemności ze strony odwrotnej. Do wyrazu n a b y ć, przyczepia się już mimowolnie pojęcie drugie, to jest oddziaływanie, wzajemność, a wyrazem przeciwznaczącym n a b y c i a, jest z b y ć: dla tego, gdy słowa

nijakie: pozbyć się i dojść, ściągają się wyłącznie do osoby działającej; zbyć i nabyć są już słowami czynnemi, przelewającemi działanie na rzecz pośredniczącą. Gdy chcę pozbyć się czegoś, lub dojść do czegoś, mam na myśli rzecz, cel, przedmiot który mnie zajmuje; gdy chcę coś zbyć lub nabyć, szukam osób mających życzenia przeciwne moim, bo co jeden zbywa, drugi nabyć musi; — i naodwrót.

Zgodziwszy się w znaczeniu wyrazów, przejdźmy do pojęcia rzeczy.

Jednem z najrozleglejszych, i najnieubłagańszych praw świata powszechnego, jest zawisłość istnienia pojedyńczego od zbiorowej całości, i nawzajem, przeznaczenie całości zbiorowej, wspierania rozwoju istnień pojedynczych. Ziemia stoi otworem dla wszystkich istot organicznych, słońce grzeje i oświetla wszystkie, powietrze odświeża ich płuca bez ich trudu i zabiegów, bo szczegóły te istnieją darmo, wszędzie i w obfitości: ich używanie przez jedne istoty, nie ogranicza swobody i praw istot innych. Wszakże ta nieograniczona swoboda i ta niezawisłość kończą się niemal na tem: — poza szczegółami temi istota organiczna musi się starać, krzątać, trudzić, by innym potrzebom swoim zadość uczynić, a te wszystkie inne potrzeby istot organicznych, tylko poświęceniem jednych dla drugich zaspokojonemi być mogą: zadowolenie jednych, jest cierpieniem drugich, bo jedne służą drugim za pokarm, czy niemi są zwierzęta, czy rośliny. Jest to dopiero dojść do czego, lub pozbyć się czego: dojść do pokarmu, by się pozbyć cierpienia.

To nieprzełamane przeznaczenie istot organicznych, rozciągające się może poza niemi w świecie powszechnym który niedość jeszcze pojmujemy i znamy, jest ich stanem czynnym, a razem biernym w zbiorowem życiu świata całego; jest wzięciem i daniem, wzięciem cudzego lub cudze, daniem swojego lub siebie. Świat ludzki nie mógł zagłuszyć prawa tego, bo ono jest spojnią ciał zbiorowych, bo nie człowieka siła niweczy Stwórcy dzieła; ale on go nie wpuścił w łono swoje w stanie, w jakim ono nazewnątrz niego panuje: on zmienił jego naturę, przekuł je na prawo własne, złagodził ludzkiem uczuciem, rozmierzył wiedzą i pracą: — on je nazwał zestawieniem praw i obowiązków, a ich wspólną miarą stanie się tu, już nie sama potrzeba i surowe pragnienie, ale wolna-wola z obojej strony, ale wolność, zatem dobrowolne uznanie, których nie zna świat organiczny stojący na sile i przemocy.

Jakoż istnieć, zatem pielęgnować i utrzymywać istnienie swoje, jest znamieniem i usiłowaniem indywidualności wszystkich istot organicznych, do których człowiek nie przestał i nie przestanie należyć. Istnieć w sobie tylko i dla siebie kosztem wszystkiego co nie jest nią samą, pozostało zadaniem i prawem indywidualności w świecie powszechnym; istnieć nie krzyżując istnienia istot podobnych sobie, lubo z poświęceniem innych istot i rzeczy, stało się usiłowaniem i cechą świata ludzkiego.

Gdzie się nie urobił jeszcze duch świata ludzkiego, tam panuje prawo fizyczne. W stanie pierwotnym i dzikim, w stanie zwierzęco-ludzkim, pojawiać się mo-

gła tylko chęć nabycia, to jest chęć dojścia do posiadania tego, co organizmowi człowieka, lub upodobaniom jego potrzebnem było. Człowiek pierwotny, jak dotąd jeszcze miejscowa ludność Afryki i Australii, nie wybiera środków; — niebezpieczeństwo jest jedynym hamulcem powstrzymującym jej pragnienia. To przyrodzono-organiczne usposobienie zwierzęcej strony człowieka, odzywa się w nim wśród cywilizowanej nawet społeczności, i pojawia w postaci rozboju, kradzieży, oszustwa, podłości, przekupstwa, zdrady, stosownie do jego stanowiska i wykształcenia, bo dwie tylko drogi były, są i być mogą dojścia do tego, czego człowiek nie posiada, a posiąść pragnie: przemoc lub przyzwolenie, gwałt lub wolna-wola; przeto zabór lub wymiana. Pierwsza pozostanie nazawsze stanem czynnym i biernym, zatem prawem i obowiązkiem w świecie powszechnym; — druga przeobraziła część świata powszechnego, bo w łonie jego utworzyła świat oddzielny, świat ludzki. Zaczem, posiąść cudze lub niczyje, nie tracąc własnego, to jeszcze organizm fizyczny, to jeszcze świat powszechny; zbyć własne, by nabyć cudze, zatem wymienić swoje na obce, to już organizm społeczny, to już świat ludzki. Wymiana jest granicą, chorągwią i kamieniem węgielnym społecznej budowy; — ona nie istnieje poza nią; — ona jest utworem myśli ludzkiej, przyczyną i skutkiem związanej w harmonijną całość ludzkości.

Społeczność, to pewna wspólność, nadmieniliśmy już wyżej, wspólność korzyści, ale nie wspólność własności. Gdy nicią tej spólności jest wymiana niena-

ruszająca praw indywidualnych — dobrowolna wymiana wiedzy, usług, pracy — tedy praca kierowana wiedzą, i wymiana oparta na wolnej-woli, to gospodarstwo społeczne: zaczem, nauka gospodarstwa społecznego, to rdzeń społecznego życia, a dzieje oświaty, pracy i wymiany, to rzeczywiste dzieje ludzkości, to filozofia społeczna, to teorya praw i obowiązków, to wreszcie dzieje czysto ludzkiego świata, na którym występują, zbyt jeszcze często niestety, plamy i sińce ciosów zadanych mu ręką świata fizycznego.

Człowiek pojmuje łatwiej i wcześniej prawa powszechne, bo te są silne, wyraziste i jawne, bo on je nosi w organizmie własnym. Nagięte w świat ludzki, powleczone ludzką barwą, wszczepione w ludzkie ustawy, kryją się one przed okiem powszedniem, a nawet zobojętniają wyższe umysły. W świecie powszechnym, nieznającym wymiany, zatem bezpośredniej wzajemności, nabycie odpowiada utracie: zadowolenie strony jednej, jest cierpieniem drugiej. To przekonanie, ta wiara wyniesione ze świata powszechnego, zaryły się nazawsze w umyśle ludzkim; — a jak ludzie świata fizycznego oddychali długo powietrzem, nim je dostrzeżono i zrozumiano, tak ludzie świata ludzkiego, długo jeszcze istnieć będą wymianą, nim poznają jej naturę, rozciągłość i wpływy.

Jakoż; pokąd ekonomia polityczna nie uczyniła dość postępu by wykryć naturę oraz skutki wymiany, powszechnem było przekonanie, że zawsze i wszędzie, co jeden przy niej zyskuje, to drugi tracić musi. Przekonanie to podzielały geniusze zeszłego jeszcze stulecia: Rousseau, Voltaire, d' Alambert; — prze-

konanie to istnieje u nas dotąd między temi nawet ludźmi, których stanowisko społeczne, i udział w rzeczach publicznych, powinnyby skłonić do poznania, choćby naczelnych praw organizmu społecznego. Gdyby mniemanie to było prawdziwem, jedynym skutkiem wymiany byłoby przejście własności z rąk do rąk, podobne do tego, jakie się odbywa przy grach niebezpiecznych, przy których wygrywający raczy hojnie ogranego; — lub podobne do kradzieży, przy której złodziej pozostawia przy progu okradzionego, swoje obuwie i łachmany. Różnica między wymianą a grą i kradzieżą, polegałaby jedynie na sposobie postępowania, i wysokości odniesionej korzyści.

Są wprawdzie w życiu społecznem wypadki, gdzie korzyść strony jednej jest miarą straty poniesionej przez drugą, lecz wypadki te nie są wymianą: — one się raczej kryją pod wymianę, by się nie pojawić tem czem są. Zdzierstwo i zła wiara podsuwająca jeden wyrób za drugi, lub sprzedająca taniej wyroby podłe i zepsute; usługi napół wykonane; nauki udzielone powierzchownie; podatki których wysokość nie odpowiada odniesionym w zamian społecznym korzyściom, są uszczerbkiem osób jednych obracającym się na korzyść innych lub niczyję; — lecz oszustwa pojedynczych i nieład pospolitej rzeczy, nie niweczą prawd ogólnych, przyrodzonych; — one się wiążą z ustawami krajowemi; o nich też mówić będziemy na właściwem miejscu.

Prócz tego; przechodzenie z rąk do rąk wyrobu myśli i sił ludzkich, dwojakiej może być natury. Po-

mijamy tu ostatnie jego nabycie, które może być przelaniem pracy i wiedzy w inne ciało, lub prostem zniszczeniem, jak to dostrzegliśmy mówiąc o zasobie. Ono może być, albo podjęte ku dalszemu urobieniu materyi niedoszłych jeszcze, skutkiem rozkładu pracy i rozdziału robót, do zupełnego wykończenia; albo podjęte w celu przeniesienia ich tam, gdzie ich potrzebę dostrzeżono: gdzie ich nie było, lub było niedość. Przeistoczenie materyi, zatem ich dalsze urobienie, jest tem samem co ich przeniesienie tam gdzie ich nie było; — przeniesienie ich tam gdzie ich nie było, jest ich dalszem urobieniem, bo nowem na tem miejscu powstaniem: — zaczem, ze stanowiska naukowego, wyrobnictwo jest kupiectwem, kupiectwo wyrobnictwem. Tu trafiamy na miejsce, gdzie twierdzenie, jakoby przy zbyciu i nabyciu, korzyść jednych przechodziła w stratę drugich, prawdziwem być może: — bowiem, kiedy w wyrobnictwie każda nowa praca dokonana na tej samej materyi, jeżeli chybioną nie była, jest rzeczywiście i koniecznie narostem pracy dawniejszej, podniesieniem wartości, pomnożeniem zasobu społecznego; w kupiectwie przejście wyrobu z rąk do rąk, może już niezmieniać jego dawnego stanu; — tam korzyść pracujących przechodzi zawsze na rzecz powszechną, tu zyski ciągnięte z przejścia wyrobu w ręce inne, mogą niewpływać na stan społeczności razem wziętej, a nawet mogą być uszczerbkiem, krzywdą jej pojedynczych członków, równoważącą korzyści wydobyte sztucznie przez innych. Tego rodzaju są zbycia i nabycia wyrobu w niczem nieprzeistoczonego, a odbywające się na tem samem miej-

scu, zatem pozostawiające go w stanie w jakim był, i tam gdzie był: one podnoszą jego cenę, bez podniesienia jego wartości. *) Szczegół ten rozbierzemy bliżej w Części II. mówiąc o handlu, spekulacyi, i giełdzie. W ogóle, wymiana, zatem ruch wartości społecznych, powiada Cieszkowski z tą bystrością sądu, która cechuje pisma jego, może być czynną, bierną i obojętną. Jest ona czynną, gdy przenosi wyroby do rąk i w miejsca gdzie one staną się środkiem dalszej pracy, zatem wesprą nowo powstające społeczne wartości. Jest bierną gdy zasila zbytek i próżniactwo, zasila bezkorzystne zużycie, zatem niszczenie. Jest obojętną, i istnieje dla siebie samej, gdy jest prostem przejściem wartości z rąk do rąk, z korzyścią jednych a stratą drugich: takiemi wymianami są gry giełdowe, i spekulacye czysto pieniężne. — Idźmy dalej.

Społeczność, powiadamy, to wymiana usług, pracy, rzeczy; to ciało zbiorowe istniejące własnym pierwiastkiem, którego naturę usiłowaliśmy wyłożyć na swojem miejscu. Usługi, praca, rzeczy urobione, lub dowiezione, to wartości społeczne, to cząstki społecznego zasobu, który z wątłych wyszedł początków, który przecież krzewi się i narasta szybko. Zaczem, gdyby przy rzetelnej wymianie, jeden tracił co drugi zyskuje, społeczność stałaby ciągle w mierze od chwili w której powstała wymiana: zniesienie wymiany byłoby środkiem postępu, a razem przywróceniem sprawiedliwości powszechnej; rozwijająca się ciągle

---

*) Przypomnijmy że wartością naszą, nie jest wartość wymienna ekonomistów.

wymiana, musiałaby być tłumieniem jej życia. Ludność krajów gdzie wymiana jest pełną ruchu, gdzie przeto jest pracowitość i oszczędność, podnosi się ciągle i równocześnie we wszystkich pokładach, bytem materyalnym, i z nim zawsze w parze idącem wykształceniem. Czyimże kosztem odbywa się ten ogólny wewnętrzny postęp Anglii, Holandyi, Belgii, Francyi, Szwajcaryi, Włoch, Niemiec, Ameryki? Czy kosztem kilku państw zapóźnionych, które, bądź winą instytucyi, bądź niedostatkiem silnej woli, nigdy i żadnemu z nich sprostać nie mogły? Nie zapewne; — źródło tego pojawu da się określić w kilku wyrazach: — oszczędność i pracowitość, dalej rozkład pracy między-narodowy i rozdział robót prowadzące do wydoskonalenia, pospiechu i tanności; wykształcenie ogólne i specyalne nasuwające środki wyręczenia rąk ludzkich siłami przyrodzonemi; a tuż za niemi wymiana mięszająca napowrót w narodzie całym i poza nim, co tamte odosobniły i rozsunęły by podnieść, ułatwić, i pomnożyć, oto wielka postępu i potęgi narodów tajemnica; tajemnica nieprzystępna tam tylko, gdzie zaniedbane lub spaczone wychowanie zobojętnia żywotne zadania.

Gdy wymiana jest podstawą życia społecznego, jest duszą utrzymującą organiczne życie ludzkiego świata, wszystko przeto co ułatwia wymianę, i co usuwa stające jej na drodze zawady bądź fizyczne, bądź ludzkie, podnosi korzyści powszechne, ułatwia społeczne skojarzenie narodu w jednę narodową całość, a wszystkich narodów w jednę ludzkość, w jeden świat ludzki, w którym góruje co silne wiedzą

i pracą; tonie, co słabe, leniwe, niewykształcone. Szczegółami ułatwiającemi tę wspólność i to górowanie, są, wolność i bezpieczeństwo, drogi i spławy, poczty i telegrafy, pieniądze i kredyt. Szczegółów tych nie pominiemy na właściwem miejscu. Świat fizyczny istnieje darmo, przypomnieliśmy już nieraz, zaczem jak zasobem społecznym może być tylko to co w nim powstanie siłą ludzką, zatem wiedza i praca ludzka, tak przedmiotem zamiany może być tylko to co wchodzi w zasób społeczny, przeto wartość społeczna, użyteczność wypracowana wiedzą i pracą. Człowiek istniejący ciałem, którego nie mógł się pozbyć, które przeniósł ze świata powszechnego w świat ludzki, by istniał, potrzebuje materyi i własności świata powszechnego. Te materye i te własności tak jak on sam, istnieją darmo tam gdzie się znajdują, i w postaci w jakiej się znajdują; — ich przeniesienie na miejsce, gdzie ludzkiemu światu użytecznemi się staną, i ich przeistoczenie, zastosowane do potrzeb jego, jest dziełem wiedzy i pracy, jest płodem usilności ludzkiej, jest owocem podjętego trudu, a ten trud, to zużytecznienie rzeczy istniejących darmo, stanie się przedmiotem wymiany.

Człowiek nie może zbyć czego nie ma; nie może nabyć czego nie ma inny; a on ma to tylko co sam urobił, lub co przeszło na niego wolą tych, którzy schodząc ze świata przekazali mu pozostawione na nim usiłowań swoich skutki. Indyanie i Tatarzy nie mieli nic do zbycia, żyjąc pod niebem uposażonem przez Stwórcę, w okolicach bogatych, obfitujących

w rzeczy istniejące darmo; — Tyr, Marsylia, Wenecya, Bremen, jaśnieją wśród ciemnych jeszcze wieków mieniem i oświatą, lubo powstałe na skałach i jałowych ziemiach, bo one umiały nabyć co dotąd w rozmaitych ziemi zakątach nieużytecznem leżało; zbyć, gdzie użytecznem stać się mogło; — bo one umiały przenieść w świat ludzki, to co dotąd istniało tylko w świecie powszechnym: zatem umiały przelać ludzką wiedzę i pracę, w materye istniejące darmo.

Spólność społecznego życia idąca niejako na przekorę urozmaiceniu świata fizycznego, wywołała r o z k ł a d p r a c y po świecie, i r o z d z i a ł r o b ó t na miejscu. Bez społecznej spólności, i rozkładu pracy po świecie, człowiek mógłby wejść w posiadanie tego tylko co istnieje na miejscu; — bez podziału robót na miejscu, musiałby, poprzestając nawet na miejscowem, zaopatrywać się sam we wszystkie życia swojego potrzeby; — być sam dla siebie, a przynajmniej w gronie swojej rodziny, całym światem, całą społecznością. Skutkiem skojarzenia się ludzi w rozległą spólność przez wymianę wiedzy i pracy, przez zbycie i nabycie różnorodnych materyi w których utkwiła ta wiedza i ta praca, człowiek społeczny rozpościera się po świecie całym, zaopatruje we wszystko co zdziałali inni i co wydały inne ziemie, a prawie wszystko co sam urabia, idzie na potrzeby innych ludzi, innych krajów. Gdyby te prace podjęte dla innych, nie były korzyścią pracującego, któżby się im poddał dobrowolnie, nieprzymuszony? Któżby nie wolał zaopatrywać się sam we wszystkie życia potrzeby, być sam dla siebie środkiem i celem? Wszak-

że, inny jest kierunek usiłowań ludzkich: rolnik posiadający rozleglejszą ziemię, cząstkę tylko jej płodów przechowuje na miejscowe zużycie; kupiec cząstkę tylko towarów swoich bierze na własne potrzeby, lub ich wcale nie potrzebuje; rzemieślnik ledwie dni kilka do roku poświęca własnej usłudze; żołnierz, urzędnik, budowniczy, kaznodzieja, pracują wyłącznie ku usłudze obcej, bo wymiana, to korzyść obustronna, to korzyść odniesiona przy zbyciu, i korzyść odniesiona przy nabyciu. Dla czegoż ludzie oddani naukom, podnosząc i rozwijając pojęcia żyjących i przyszłych pokoleń, żyją w pewnych krajach w ubóstwie, a nawet uznania zasług swoich w zamian dostąpić nie mogą? Bo ich prace są pracami czysto-ludzkiego świata, ku któremu zwolna tylko wznosi się ogół ludzkości.

Ażeby poznać i zgłębić wszechstronne skutki wymiany, które zwykle nie są tem, czem się być wydają patrząc na nie zbliska i szczegółowo, trzeba było przede wszystkiem pociągnąć rysy ogólne zajmujące cały obszar jej działania, przedstawiające jej ruch ogólny, i ruchu tego granice. Jest jeszcze inny szczegół mącący te pojęcia: — szczegółem tym jest pieniądz, ktory ułatwiając wymianę, utrudnia zrozumienie jej natury; — on przedstawia ję w mylnem świetle, bo podsuwając się ciągle sam pod wzrok patrzącego, kryje sobą to, co się poza nim odbywa. Pieniądze zajmą oddzielny Rozdział w Części II prac

naszych; — wszakże, w gospodarstwie społecznem, przypomnieliśmy już nieraz, przez to że nic w miejscu nie stoi, że zatem wszystko przedstawia się naraz i zwikłane, nie można nie naruszyć przedwcześnie tego, co dopiero później, i w właściwem pojawi się świetle. Pieniądz, powiedzmy tedy w ogólności, jest środkiem, a nie celem wymiany. Objętość, długość i ciężar, nadmieniliśmy już mówiąc o cenie, są własnościami świata fizycznego, zaczem ich rozmiar ujętym być może w jednostki stałe, oznaczone wyraźnie, i przystępne każdemu. Wartość społeczna powstała w świecie ludzkim, niemateryalnym, nie da się oznaczyć zmysłowo, równie dokładnie i niezmiennie. Wszakże, czem tam jest funt, łokieć i kwarta, tem tu jest pieniądz, mający równie jak tamte, swoję własną wartość, swój rozmiar, i swoję wagę. Już to pierwsze pojęcie nasuwa nam uwagę, że nie wielką musi być różnica między obfitością kwart i łokci, a obfitością pieniędzy; zasłać pieniędzmi kraj ubogi w zasoby, byłoby to samo prawie co nawieść mnóstwo kwart i łokci, tam gdzie nic nie ma do mierzenia.

Jakoż, pieniądz nie karmi, nie odziewa, nie naucza, a nawet nie sprawia przyjemności, chyba ludziom którzy jej czuć i szukać nie umieją, którzy przeto z tego uczucia przyjemności, sami przed sobą usprawiedliwić się nie mogą. Pieniądz jest miarą i wagą wartości społecznych: on jest przeto jednem z narzędzi któremi człowiek wspiera usiłowania swoje. Mularz posiada kielnię i węgieł, stolarz piły, dłuta, gładniki; ślusarz cęgi, pilniki, kluby; bankier goto-

wiznę. Te węgły, gładniki, gotowizna, są narzędziami, są środkiem tylko do osiągnienia celów innych. Część mienia, zatem pracy, którę rzemieślnik poświęca na narzędzia, jest ubytkiem jego mienia ruchomego, którego obrót wyłącznie przynosi mu korzyść; — część mienia którę bankier przechowuje w skrzyniach, by nią jako narzędziem złożyć i urobić pewne finansowe czynności, jest także oderwaną częścią jego ruchomego mienia, jest mieniem martwem ciągle, bo zmieniające się sztuki pieniężne, nie zmieniają ich natury i wartości. Te narzędzia i te pieniądze są zasobem miejscowym podobnym do pługów i koni roboczych rolnika, o których mówiliśmy przy podziale zasobu. Przejdzież przez myśl rzemieślnika pokryć narzędziami wszystkie ściany pracowni swojej, lub bankierowi, wypełnić pieniędzmi mnóstwo skrzyń, by się stać bogatszym? Nie zapewne, bo narzędzia i pieniądze są ich środkiem, nie celem; bo narzędzia rzemieślnika są leżącym groszem bankiera, a leżący grosz bankiera, to narzędzia rozwieszone na ścianie. Pieniądze, powiedział Smith, są gościncem po którym się toczą społeczne wartości; — jeżeli mi wolno to porównanie przełożyć na własne, powiem, że one są wozami przewożącemi te wartości; — a jeżeli wozów jest zawiele, pójdą one napół obciążone, lub część ich stać będzie bezczynną.

Gdyby pieniądze nie istniały, wymiana odbywałaby się w naturze, to jest rzecz za rzecz, lub rzecz za pracę i usługę, jak się to istotnie działo, i jak się to dzieje dotąd w usługach prywatnych, gdzie pokojowiec, woźnica, parobek, otrzymują pożywie-

nie, bieliznę, odzież, obuwie, i mały tylko dodatek w pieniądzach. Chłopi-garncarze z niektórych okolic podgórskich, jeżdżą pod jesień w góry karpackie z wyrobem swoim, gdzie go mieniają w naturze na len i tkaniny. W miarę jak wymiana nabierała lub nabiera więcej życia, rozmiaru i urozmaicenia; w miarę jak się podnosi dokładność ocenienia przedmiotów, pojawiają się wszędzie pieniądze przez coraz szybsze ich przechodzenie z rąk do rąk. W miarę dalej jak zaufanie, bezpieczeństwo, i nawał tranzakcyi, zbędnem czynią liczenie, przesyłanie, a nade wszystko martwe trzymanie w skrzyniach pieniędzy, tych rzemieślniczych narzędzi rzeczywistej wymiany, pojawia się stan podobny do pierwotnego: pieniądze ustępują i przechodzą drogą wymiany w kraje, które nie doszły jeszcze tego wydoskonalenia. Ilość tranzakcyi odbywajacych się w Anglii, jest 18 razy większą niż we Francyi, a mimo to Anglia posiada cztery razy mniej gotowizny niż Francya. Kopalnie węgla Anglii, czynią jej przeszło dwa razy tyle, ile czynią światu całemu wszystkie kopalnie złota i srebra, bo dochodem narodu, jak pojedynczych ludzi, nie są bezpośrednio pieniądze, ale rzeczy które za nie nabyć mogą, i te które zbyć mogą za pieniądze. Te ostatnie twierdzenia, które tu nasuwamy nawiasowo tylko, bo jedynie ze względu na przeznaczenie pieniędzy, i usługę jaką one świadczą, rozbierzemy obszerniej w Rozdziale następnym.

Gdy kto zbywa co z rzeczy własnych, a zbywa to czego ma zawiele, co zatem już przygotował dla innych, czyni to w zamiarze nabycia obcych warto-

ści i usług, a nie dla przyjemności dojścia do pieniędzy, których nawet inaczej zużytecznić nie zdoła. Gdy kto wypożycza pieniądze, zbywa część swojego mienia, w jakiejkolwiek ono przechowanem było postaci; — ten co je zapożyczył, wymienia je na przedmioty które posiąść pragnął. Pominąwszy przeto brak zaufania, który rozmaite mieć może powody, trudność dostania pożyczki nie dowodzi bynajmniej braku pieniędzy, bo te przeszedłszy przez dwie ręce, idą dalej; lecz dowodzi, że w kraju nie ma wartości do zbycia, lub że wartości jakie kraj posiada, są jednostronne, są tej samej natury, albo znajdują się w ręku jednej tylko klasy ludzi.

W życiu potocznem widzimy, że ludzie ubiegają się za pieniędzmi, bo za pieniądz nabyć mogą prawie wszystkiego, wtedy gdy chcą, tyle ile chcą, i tam gdzie chcą; gdy tymczasem to co mają do zbycia, rzecz, usługa, praca, nie zawsze i nie wszędzie wymienionem być może. Lecz w życiu potocznem widzimy także, że gdy wszystko inne co służy ku potrzebie, przyjemności, wykształceniu człowieka, staje się użytecznem gdy człowiek wejdzie w jego posiadanie, — pieniądze stają się użytecznemi od chwili, gdy się ich pozbywa, to jest, gdy środek stanie się celem; — każdy przedmiot poszukiwany w towarzystwie, obraca się na korzyść naszę gdy go nabywamy; pieniądze, gdy je zbywamy. To co jest prawdą w życiu potocznem osób pojedynczych, nie może być fałszem w narodzie i w społeczności całej, lubo niezawsze prawdą się wydaje: — odmienne stanowisko całości, te same prawdy w odmiennem przedstawia

świetle. Zobaczymy zaraz że i z tego odmiennego patrząc stanowiska, pieniądze w mieniu narodów, poślednie tylko zajmują miejsce.

Ażeby się przekonać o powyższej prawdzie, trzeba niejako stanąć nazewnątrz wymiany, opodal od niej, a pomijając znów jej szczegółowe pojawy, przyjrzyć się zbiorowemu ruchowi. Ażeby otrzymać coś od kogo, każdy człowiek dać musi coś ze swojego; czyli; ażeby nabyć, trzeba zbyć. Gdyby wymiana odbywała się w naturze, zbycie byłoby współczesnem nabyciu; to jest przy każdem otrzymaniu czegoś od kogo, człowiek musiałby dać coś ze swego. Pieniądz stający pośrodku nie zmienia stosunku: zaczem, wszystko co ludzie dają, a raczej zbywają w danej chwili, równem jest co do wartości wszystkiemu, co w tejże chwili nabywają, biorą. Pieniądze stając pomiędzy bezpośredniem nabyciem i zbyciem rzeczy, pracy lub usługi, przecinają zamianę istotną na dwie części, z których każda staje się napozór całością sama w sobie, a przecież jest tylko połową całości istotnej. Te dwie połowy wymiany, nazywamy sprzedażą i kupnem: są one wymianą rzeczy lub usługi na pieniądze, i pieniędzy na rzecz lub usługę. Te dwie wymiany, stanowiące rzeczywiście jednę, ani się odbywają w tym samym czasie, ani na tem samem miejscu, ani w tych samych całościach. To ich odejście od miejsca, to opóźnienie w czasie, i to dzielenie się na drobniejsze części, lub zrastanie kilku w jednę, stanowią główną usługę pieniędzy w praktycznem dokonaniu wymian, lecz razem są źródłem wszystkich błędów, przesądów i niedorzeczności, ja-

kie popełniają w czynach i rozumowaniach, równie ludzie wykształceni na innych drogach, jak ci którzy nie mają żadnego wykształcenia.

Wszystko co w danej chwili, i w danym przedmiocie, przeznaczonem jest na zbycie, równem jest w cenie zbiorowej wszystkiemu, co w tejże chwili przeznaczonem jest na nabycie tegoż przedmiotu; — zaś wszystkie przedmioty razem wzięte, przeznaczone na zbycie, równe są w cenie wszystkim razem przedmiotom, które nabytemi być mają. Ilość zboża przeznaczona na sprzedaż, równą jest ilości pieniędzy przeznaczonych na jego kupno; — a ilość tych pieniędzy, stojących pośrodku równania, równą jest w drugą stronę, ilości rzeczy, pracy, dochodów, zasobów, papierów, przeznaczonych na jego nabycie przez pośrednictwo tychże pieniędzy. Ilość zboża nie da się podnieść od razu, z dnia na dzień: zaczem wszystko co poszukujący go przeznaczyli ze swojej pracy, ze swoich dochodów, ze swoich kapitałów na nabycie onego, rozdzielić się musi pomiędzy tych, którzy je mają na zbycie. Obfitość po jednej stronie równania, sprowadza drobnienie mniejszej ilości szczegółów wymiennych, stojących po drugiej stronie równania; — i naodwrót: mała ilość tych ostatnich, rozdziela pomiędzy siebie obficiej to co podają ztamtąd. Czego jest mniej, to rozpaść się musi na mniejsze części, przez co części tamte w stosunku większemi się staną; — czyli, że cena zboża podniesie się względem pracy, dochodów, kapitałów; albo cena, czy wartość tych ostatnich podniesie się względnie do zboża.

Zbyt wygórowana cena danego przedmiotu, powstrzymuje pewną ilość osób od jego nabycia, lub znagla je do ograniczenia się. Ograniczenie się, uszczuplenie wydatków, jest koniecznem następstwem zmniejszonej w ogóle obfitości; a powstrzymanie się jednych, jest tylko następstwem śmielszego wysuwania się drugich: — zaczem, otyle tylko jedni nie kupują wcale, oile inni płacą drożej; to jest, oile ci inni zbywają więcej ze swego, by nabyć obce, lubo ono jest dziś stosunkowo w mniejszej ilości. Zobaczymy zaraz że jest pewna wysokość, od której zaczyna się ruch odwrotny.

Ponieważ pieniądze przecinają wymianę wszelkę na dwie pół-wymiany, rozkładają dane równanie na dwa inne równania, tedy pieniądze nietylko nie zmieniają dawnego stosunku rzeczy do rzeczy, ale nadto stają się same rzeczą wymienną, i ulegającą tym samym prawom. Ilość zboża przeznaczona na sprzedaż w danej chwili, równą jest ilości pieniędzy przeznaczonych w tejże chwili na jego zakupienie. Zaczem, to zboże rozdzieli się pomiędzy stojące po drugiej stronie pieniądze; a tem samen pieniądze rozdzielą się pomiędzy zboże; zaczem jeszcze, cena zbiorowa, czyli wartość zbiorowa zboża, równą będzie wartości zbiorowej pieniędzy. I tu jeszcze, usuwanie się od kupna lub sprzedaży, niektórych osób nie chcących się poddać tej cenie, nie zmienia zasady: umniejszona ilość zboża podniesie cenę pozostałego; umniejszona ilość pieniędzy, podniesie cenę pozostałych pieniędzy, a tem samem i otyleż zniży cenę zboża. Zboże, odzież, książki, są potrzebami ciała

naszego, lub umysłu; pieniądze, powiadamy, ani nas karmią ani odziewają, ani uczą. Zaczem, gdy ilość i obfitość przeznaczonych na zbycie, książek, odzieży i zboża, jest żywotnem w towarzystwie zadaniem; ilość i obfitość pieniędzy jest już szczegółem podrzędnym; jest rzeczą obojętną poza granicą potrzeby nieodzownej; jest nawet szkodliwą, jakeśmy widzieli wyżej, gdyż znaczną część zasobów przemienia z materyału w narzędzia, zatem cel przeistacza w środek. Zboże idące w małych ilościach za wielką ilość pieniędzy, sprowadza niekiedy głód, cierpienia; mała ilość pieniędzy stających pomiędzy zbyciem i nabyciem, nie zmienia stosunku zbycia do nabycia.

Ogół pieniędzy w danym kraju, nie jest równym ogółowi wszystkich innych wartości istniejących w tymże kraju; ale ogół pieniędzy i kredytu w danej chwili, równym jest ogółowi innych wartości podanych do wymiany w tejże chwili; — a równym jest jedynie co do ceny. Naciskam na ten wyraz, abyśmy nie spuścili z uwagi, że ilość nie zmienia zbiorowej ceny która się rozdziela pomiędzy wszystkie części danego przedmiotu: drobnieje gdy ich wiele, kupi się gdy ich jest mało.

Ponieważ pieniądze stały się środkiem wszelkiej wymiany, sądzą niektórzy że pieniądze wywołują wymianę, ruch, życie, odbyt. Powiadają: „ludzie nie kupują, bo kraj ma mało pieniędzy“; — i gorzej jeszcze: „wszystko u nas drogo, bo mamy mało pieniędzy“! Ludzie nie kupują, gdy nie mają nic do sprzedania; to jest, nie nabywają obcego, gdy nie mają swego do zbycia. Niedostatek wartości wy-

miennych z jednej strony, lub po obu stronach równania; — dalej obfitość jednostronna i jednorodzajowa, jakeśmy o tem nadmienili przed chwilą, a nie brak pieniędzy, które w tym razie stoją nieruchome pośrodku, jest pierwszą i ostatnią przyczyną odrętwienia i niedostatku. One nie spłodzą wartości po obu stronach, jeżeli ich nie ma po żadnej; — one nie zabiorą i nie przeniosą na drugą stronę leżących po tej, jeżeli nawzajem z tamtej nic na tę przenieść nie mogą. Ruch, życie, odbyt, to wymiana; wymiana, to zbycie i nabycie, to powszechne równanie, poza którem jest tylko uspienie, lub zabór, od których nie uratują pieniądze, gdyby niemi zasypano drogi i ulice. Ruch wartości budzi ruch pieniędzy; ruch pieniędzy sam powstać nie może: brak ruchu pieniędzy, to brak ruchu wartości; ruch wartości bez pieniędzy istnieć może, i istnieje; ruch pieniędzy bez wartości, to niedorzeczność, śmieszność, zabawka. Jeżeli jest wiele pieniędzy w kraju, musi ich być wiele po rękach pojedynczych. Pieniądze leżące martwo, są stratą: pojedynczy wysuwają je też od siebie. Gdzież one podziać się mają? Nie mogąc leżyć bezczynnie, muszą obiegać po cenach zniżonych, jak wszystko inne czego jest zawiele.

Pieniądz śrebrny i złoty, jako kruszec, ma swoję własną wartość, podobną tej, jakę ma żelazo, miedź lub ołów. Ze złota i śrebra robimy rozmaite ozdoby i naczynia; a ich ilość powiększa się w miarę, jak przybywa tych kruszców, lub jak ustalający się kredyt, umniejsza potrzebę pieniędzy, a tem samem zniża ich cenę. W Meksyku, gdy go odkryto, napotkano mi-

sy, garnki, łopaty ze złota; — dziś przybywa w ogóle śrebra i złota za 300 milionów złp. rocznie; z tego zużywa się lub ginie za 80 milionów, a niemal cała pozostałość idzie na ozdoby i naczynia, które też dziś napotykamy w domach niezamożnych, a które przed parą wiekami były niejako przywilejem naczelnych tylko rodzin. Sama Anglia przeznacza ich za 130 milionów na ozdoby stołów, salonów, powozów, siodeł i zaprzęgów. Ten stan rzeczy nie jest zbytkiem, ale wynikłością stosunków i potrzeb czasu i miejsca, układających się do równowagi niejako bez wpływu i woli ludzi, tak jak naturalnem było robienie łopat ze złota w Meksyku który go miał podostatkiem, a nie miał żelaza. Dla czego mimo tę obfitość kruszcu, pieniądze kruszcowe są rzadkiemi w niektórych krajach, to pojawi się nam jak na dłoni w Części II.

Pieniądze, jak widzimy, są tylko małą częścią mienia narodów, tak jak są zwykle małą częścią mienia pojedynczych ludzi; — a są tym mniejszą jego częścią, im gdzie więcej rozwinęło się życie społeczne. Ich wielka użyteczność i ich ruch ciągły sprawiają, że ludzie widzący rzeczy tylko po wierzchu, a w sprawach społecznych takiemi są nawet ludzie wykształceni zkądinąd, w nich jednych dostrzegają pomyślność i bogactwo publiczne. Prócz tego, wszystko co jest podanem do wymiany, zużywa się mniej lub więcej szybko; niektórych szczegółów przeznaczeniem jest zniknąć od razu; — pieniądz trwa, on się nie spotrzebowuje; — on trwa dłużej niż inne narzędzia i naczynia, a jest usłużniejszym od innych.

To widzą zmysły; — wszakże, jeżeliśmy umieli być jasnemi przy wykładzie wartości i zasobu społecznego podług pojęcia szkoły naszej, dość będzie przypomnić tu jeszcze, że ich trwanie polega na przelewaniu się użyteczności ludzkiej z rzeczy w rzecz, a nie na trwaniu materyi świata powszechnego; — że przeciwnie tamto dopuszcza postęp i korzyść, to znieruchomienie, lub górowanie sił i życia świata powszechnego.

Czytelnicy wybaczą nam zapewne, jeżeli nie trzymając się zbyt sciśle nakreślonego na czele tej pracy układu, wcisnęliśmy tu ustęp powyższy o pieniądzach. Zboczenie to było niezbędnem do jasnego pojęcia zwikłań towarzyszących wymianom.

Przyjrzawszy się ogólnym znamionom wymiany, sposobowi w jaki ona waży zbycie z nabyciem, i korzyściom jakie świadczy, wejdźmy w jej bliższe ruchy i następstwa, wspośród których najwydatniejszym jest współubieganie, wyścigi. Pojaw ten jest obok tego jednym ze szczegółów najwyższej wagi w życiu społecznem. Ekonomiści poświęcają mu rozległe rozprawy, ale w rozbiorze jego, podobnie jak przy uzasadnieniu dochodów, korzyści, nagród, zdaje mi się, nie sięgają wstecz pierwszego pchnięcia, zatem ruchu który je poprzedza opodal, a którego ono jest tylko dalszym rozwojem.

Zamiana, powtórzmy, jest duszą świata ludzkiego; bez niej nie byłoby społeczności; — ona w łonie świata powszechnego utworzyła świat oddzielny, świat

ludzki; — bez zbycia i nabycia, istniałby rozbój, zatem świat fizyczny, lub w najlepszym razie, każdy człowiek pracowałby tylko dla siebie. Pracując dla siebie tylko, nie urabiałby żadnego szczegółu nad potrzeby własne, bo ta nadwyżka pracy jego rozpłynęłaby się w świecie powszechnym, uległaby zepsuciu, byłaby trudem straconym. Przez to że człowiek społeczny pracuje dla innych, że pracuje w celu zbycia swego by nabył obce, czy tem obcem jest żywność, odzież, nauka, ziemia, czy rozrywka, znika granica i miara wysileń jego, bo tą granicą mogłaby być tylko granica pragnienia lub możliwości.

Prąd jaki Stwórca nadał indywidualności istot organicznych, a szczególniej indywidualności człowieka; jego oględność na przyszłość, jego chęć, a często żądza polepszenia bytu własnego, i jego troskliwość o istoty które po sobie zostawia, zacierają wszelką granicę p r a g n i e n i a; — a przynajmniej, granica ta tam tylko istnieje, gdzie jest ciemnota, ospałość i zepsucie. M o ż l i w o ś ć nabycia obcego nie staje mu także na zawadzie, bo wysileniom jego odpowiadają wysilenia innych ludzi, a wysilenia tak rozmaite, jak rozmaitemi są, świat boży i myśl ludzka, która się w jego łonie rozwija: — bo twórczość tej myśli nie przestanie dostarczać coraz lepszej żywności, coraz ozdobniejszej odzieży, coraz wyższej nauki, coraz godniejszych rozrywek; — bo skutkiem ruchu życia społecznego, wznoszenie gmachów, zakładanie bibliotek, tworzenie rękodzielni i przedsiębiorstw, nigdy wyczerpanemi nie zostaną.

Nieograniczone pragnienie i nieograniczona mo-

żliwość rozwijania się, podnoszenia i nabywania, są początkującem źródłem ruchu społecznego, są prądem jednostronnym wszystkich członków wielkiego stowarzyszenia; — one są bezwzględnem usiłowaniem wszystkich, zużytecznienia sił własnych; usiłowaniem zgodnem, spokojnem, a które poprzedza wszelkie wyścigi i współubiegania. Wykształcenie i jego nieodstępna towarzyszka, moralność, budzą w ludziach ład, porządek, pracowitość, oszczędność, pragnienie wyjścia z poniżenia, żądzę lepszego bytu. Wszystkie te usiłowania pędzą wszystkich ludzi naraz, a pędzą ich w jednym kierunku; one nie tamują usiłowań niczyich; one nie zagradzają nikomu drogi stojącej otworem dla wszystkich, bo tu człowiek nie innych ogołacać, ale nabyć także dla siebie, nie innych poniżać, ale innym sprostać pragnie; on chce dojść, do czego doszli drudzy; on usiłuje iść wraz z niemi, a nie przeciw nim, jego usiłowaniem jest dążność służenia innym, by inni jemu odsłużyli.

Ruchu tego, tego prądu jednostronnego, nie odłączają ekonomiści od ogólnych pojawów współubiegania; wszakże, kierunek i dążność jego różnią się zupełnie od tych, zwykle już nieprzyjaznych sobie wysileń, które konkurencyą nazywają. W składzie i budowie szkoły ekonomicznej, nietylko nie dostrzegamy tego prądu jednostronnego, ale nadto, znika tam zprzed oczów naszych ten jeszcze szczegół, że wszelkie współubieganie, będąc dopiero wynikłością ruchu poprzedniego, i zachowując naturę pierwszego pchnięcia, nie przechodzi nigdy w walkę

dwóch stron stających przy wymianie naprzeciw siebie, zatem w walkę między wzięciem a daniem: — w walkę która poprzedziła wymianę, która jest znamieniem świata pierwotnego. Współubiegania społeczne powstają tylko po jednej stronie, to jest, tylko po stronie zbycia, lub tylko po stronie nabycia, a to podług tego, czy ilość poszukiwana przemaga ilość podaży, czy też podaż jest zaobfitą w stosunku do poszukiwania: — one, uważmy dobrze, nie naruszają swobody strony przeciwległej, a tem samem, i przez to tylko, nie naruszają prawa własności, którego naruszenie byłoby zwrotem ku stanowi pierwotnemu, a które obstaćby się nie mogło, gdyby wyścigi towarzyszące wymianom rzeczy, pracy i usług, wyszły poza granice prądu jednostronnego.

Ten prąd początkujący, jest jeszcze prądem zgodnym i spokojnym przez to właśnie że jest jednostronnym; — są to jeszcze wyścigi przyrodzone rzędów przeciw rzędom, poprzedzające ich wewnętrzną walkę, które przywiodłem w poprzedniem dziele mojem. *)

Możliwość zbycia i nabycia otworzyła, powiadamy, pracy ludzkiej pole nieograniczone: przez nię człowiek oddając się jednemu powołaniu, niem jednem zaspokaja wszystkie potrzeby swoje, a potrzeby coraz liczniejsze, i coraz więcej urozmaicone. On pracuje, powtórzmy, dla innych, aby inni pracowali dla niego: a im większą ilość tych osób innych obsłuży pracą swoją, i im ważniejszą będzie ta usługa, tym

*) Myśl ogólna fizyologii powszechnej.

obfitszem i tym więcej urozmaiconem stanie się jego własne spożycie. Przez możliwość zbycia i nabycia rzeczy zużytecznionej, pracy, usługi, usiłowaniem każdego być musi, wydawać jak najwięcej szczegółu który stał się jego zajęcia powołaniem, a który inni spotrzebować, lub na korzyść swoję obrócić mogą. Przyrodzony rozkład pracy nasunął wymianę; wymiana wywołuje usiłowania zgodne, prąd jednostronny; a wynikłością prądu jednostronnego jest wszechstronna obfitość, oświata, moralność, potęga: — powtarzam, prądu jednostronnego, nie wyścigów, nie konkurencyi, które są już tylko następstwem ułomności dzieł ludzkich, i ustaw ludzkich.

Przy wygórowanej przemysłowości wieku naszego, zdarzyły się, mianowicie we Francyi, przepełnienia pewnych wyrobów, a tem samem trudność ich odbytu, i zatrzymanie dalszego wyrobnictwa. Wypadki te sprowadzające klęski na przedsiębiorców, robotników i kupców, rozszerzyły mniemanie, jakoby przepełnienie nastąpić mogło we wszystkich gałęziach naraz. Jak wypadki powyższe były następstwem przesadzonej protekcyi pewnych rodzajów przemysłu, i jak niepodobną byłoby rzeczą protegować wszystkie kosztem wszystkich, tak niemożliwym jest wypadek, by wszystkie rodzaje wyrobnictwa zostawione własnym siłom i przyrodzonemu rzeczy kierunkowi, doszły przepełnienia jednocześnie. Kto wyrabia, ten chce zbyć by nabyć co innego; kto chce nabyć, ten musi wyrabiać. Zbycie i nabycie idą w parze, gdziekolwiek w parze także idą, wolność i wykształcenie. Obfitość powszechna, to pomyślność powszechna.

Nadmieniliśmy już o niej wyżej, lecz obraz jej nasuwa nam się ciągle przed oczy, i tym większe przybiera rozmiary, im dalej zaszły rozumowania nasze. Tu znów zapytać możemy: czyż byłoby nieszczęściem gdyby bagna i piaski ziemi całej przeistoczyły się w urodzajne pola, jak to już po części widzimy w Holandyi. Belgii, Anglii i Szwajcaryi; gdyby dalej ziemia ta stała się jednym nadobnym ogrodem; gdyby ludność wiejska zamieszkiwała zdrowe i wygodne domostwa; gdyby odzież jej, powtórzmy, nie tracąc zakroju narodowego, bo strój narodowy to część duszy narodowej, *) była coraz więcej schludną i nadobną; gdyby każda wioska miała szkołę wyższą, dom radny, dom przytułku, książki, czasopisma, jak to napotykamy po części w Szwecyi; — gdyby konie przeznaczone do pługa nie były pośledniejsze od powozowych, jak to widzimy w Badenie i Normandyi; gdyby córki wieśniaków naszych pracujące przez cały tydzień w polu, jechały w niedzielę wystrojone na bal do miasteczka, jak to widzimy w Toskanii i pod Paryżem. Byłożby nieszczęściem gdyby maszyny parowe pompowały z pól wodę gdzie jej jest zawiele, rozprowadzały ję gdzie jej zamało, jak to widzimy w Anglii; gdyby wsie gęste pokryły ziemię wydającą w czwórnasób obecne plony; plony te znajdywały łatwy odbyt po miastach licznych, ludnych i zamożnych; gdyby te miasta przemysłowe, praco-

---

*) Patrz dopisek 40ty w „Myśli ogólnej fizyologii powszechnej“, gdzie twierdzenie to, zdaje mi się, usprawiedliwionem zostało.

wite i wykształcone, zbywały z równą łatwością wsiom okolicznym, doskonalące się i coraz nowe wyroby żelaza, drzewa, wełny, szczegóły wygód, przyjemności, nauki, a nawet pewnego zbytku zaostrzającego pracowitą próżność. Byłożby nieszczęściem, gdyby wszystkie rzeki stały się spławnemi kanałami, wszystkie miasta i miasteczka połączone były telegrafem i żelazną koleją, a wszystkie wsie bitym gościńcem, jak to widzimy w niektórych Stanach Ameryki; gdyby każdy mularz posiadał zasadniczą teoryę budownictwa, każdy cieśla znał rysunek i umiał obliczać ilość, spadzistość i szerokość schodów w danej przestrzeni i wysokości; gdyby cała młodzież kupiecka i przemysłowa miała techniczne wykształcenie, cała ludność wiejska nauki przygotowawcze, cała szlachta nauki wyższe prawne, społeczne, przyrodnicze i matematyczne; gdyby proboszczowie umieli coś więcej prócz teologii suszącej mózgi ludowi niepojmującemu prawd odległych, bo mu nikt nie wyłuszczył tych, w których żyje pokąd żyje.

A czemże, przebóg, jest to wykształcenie, ta obfitość, ta zamożność; na czemże polega, z czegoż powstaje, i jakże się krzewi ten wspaniały widok świata ludzkiego, ten ogrom przerody przekutej w jedno dzieło ludzkie; — czem, jeżeli nie prądem jednostronnym pojawiającym się naraz na wszystkich punktach organizmu społecznego? Jestże on przepełnieniem potrzeb, czy ciągłym postepem ducha ludzkiego; i gdzież jest postępu tego granica?

Zobaczmy teraz jak usiłowania jednostronne spokojne i zgodne dotąd, przechodzą stopniowo

w parcie jednych jednostek przeciw drugim; jak pochód rzędu całego wikła się ruchem własnym, i przeobraża w wewnętrzne wyścigi.

Na zasadzie równania które wyłożyliśmy wyżej, twierdzimy, że gdyby w każdej danej chwili w danem towarzystwie, było tyle właśnie ile potrzeba, rzeczy, pracy i usług przeznaczonych na wymianę z jednej strony i z drugiej, powtarzam, przeznaczonych na wymianę, a nie w ogóle istniejących: — to jest, gdyby suma wartości podanych do zbycia, równą była zawsze sumie wartości poszukiwanych, przedmioty te szłyby po cenie nakładu, to jest, otrzymywałyby zawsze w zamian pokrycie pracy wyłożonej przy ich wykonaniu, i tej która wyłożoną była dawniej, przy poprzednich, zużytych, lub spotrzebowanych przy niej: — zaczem, wszystkie wymiany, zbycia i nabycia, kupna i sprzedaże, odbywałyby się z równą dogodnością dla obojej strony, z równą dla wszystkich korzyścią i słusznością. Mówię: suma wartości, a nie ceny: to jest, suma użyteczności wypracowanych, a nie ilość rzeczy podanych w zamian. Naciskam na te wyrazy, abyśmy nie spuścili z uwagi, że ilość nie zmienia zbiorowej ceny, która się rozdziela między wszystkie części danego przedmiotu: drobnieje gdy ich jest wiele, kupi się gdy ich jest mało.

Cenę równoważącą rzeczywiście wartości zbyte z nabytemi, nazywamy ceną średnią, ku której też, powiedzmy na wstępie, zwracają się, skutkiem pierwotnego pchnięcia prądu jednostronnego, wszystkie wymiany rzeczy i usług: — ona jest środkiem

ciężenia, około którego krążą wszelkie podaże i poszukiwania, — ona jest podstawą wymian wszelkich; — ona wreszcie wymierza w każdym kraju, niekiedy w każdej okolicy, zarobek średni, dochód średni, i procent średni, których żadne ustawy przytłumić, i sztucznie urządzić nie zdołają. Wszakże, ta miara średnia przyciągająca ku sobie, chwiejące się naokoło niej ceny targowe, nie przejdzie nigdy stanowczo w cenę powszechną przez to właśnie, że suma wartości podanych do zbycia, nigdy nie jest i być nie może równą sumie wartości poszukiwanych; a ta niemożliwość utrzymania ich równowagi, jest pierwszem złamaniem frontu w pochodzie pierwszego pchnięcia; jest źródłem początkującem właściwych wyścigów, współubiegania, konkurencyi.

Ten stosunek zbycia do nabycia mógłby się w tym tylko razie urzeczywistnić w zupełności, gdyby naprzód wszyscy ludzie, jakiemukolwiek oddani powołaniu, znali nawzajem dokładnie potrzeby i chęci tych, na rzecz których przygotowują pracy swojej owoce; — gdyby następnie mogli zliczyć wyroby tej samej natury przygotowane gdzieindziej i przez innych; — gdyby dalej wszyscy umieli i mogli wyręczać i wspierać w tym samym stopniu siły własne siłami przyrodzonemi; — gdyby wreszcie ograniczoność materyi w świecie powszechnym, nie ograniczała także ludzkiej możliwości.

Przypatrzmy się bliżej tym wpływom ubocznym, tym zawadom wikłającym pchnięcie pierwotne; a właściwie, zobaczmy, jakim trybem, i w jakim kierunku

schodzą z linii prostej prądu jednostronnego różnorodne ludzi usiłowania, skutkiem wpływu powyższych okoliczności. Przede wszystkiem: ponieważ linią prostą prądu jednostronnego, byłaby równowaga podaży z poszukiwaniem, zatem także wartości z ceną, przeto zboczeniem z tej linii musi być przechylenie się wagi w jedną lub w drugą stronę, to jest przewaga ceny nad wartością, lub wartości nad ceną. Gdy zaś dalej tą równowagą jest pokrycie wyłożonej pracy, jej zerwanie przeto doprowadzi do ceny przenoszącej je mniej lub więcej; lub też do takiej która je zaledwie pokryje, a nawet może nie pokryje. Ruch zbaczający z linii prostej w stronę gdzie cena średnia narasta, nazwiemy zboczeniem dodajnem; — ruch zbaczający w stronę gdzie ta opada, nazwiemy zboczeniem ujemnem.

Pierwszą z powołanych okoliczności wikłających jest niewiadomość, jest niepodobieństwo znania i obliczenia potrzeb, chęci i możliwości innych ludzi; — tudzież niepodobieństwo obliczenia tego, co już dla nich przygotowano gdzieindziej. Skutkiem tej niewiadomości, ludzie przygotowują do wymiany pracy swojej owoce niejako na oślep, bowiem opierając się na tem co widzą teraz, zatem wnioskując o przyszłości z tego co jest obecnie. Rozmaity stopień oświaty, przenikliwości, wprawy, przypuszczenia ich mniej lub więcej pomyślnemi czyni: zaczem ilość przedmiotów przygotowanych do wymiany, może być zawielką lub zamałą. Suma danych przedmiotów z jednej strony, pójść musi wzamian za to, co na ich nabycie przeznaczono z drugiej, jak to staraliśmy się rozwinąć

wyżej: ich zbyt wielka ilość rozdrabnia między nie ich cenę zbiorową; ich zbyt mała ilość skupia ję, gromadzi; — tamta przedstawia niepewność zbycia po stronie zbytniej obfitości; ta niepewność nabycia po stronie odwrotnej. Niepewność zbycia, i trudność nabycia, wywołują wyścigi, współubiegania pojawiające się, tu w odstąpieniu od wysokości ceny właściwej, średniej; tam w nałożeniu onej, w jej wzmocnieniu. Ta część odstąpiona lub nałożona, stanowi nagrodę, p r e m i u m, które strona znajdująca się w mniej korzystnem położeniu, ofiaruje stronie przeciwnej za dane jej pierwszeństwo; a ta nagroda, to premium ofiarowane przez zbywającego lub nabywcę, sprowadza w c e n i e ś r e d n i e j, z b o c z e n i e u j e m n e lub d o d a j n e.

Otrzymujący pierwszeństwo skutkiem danego premium, stanowią cenę bieżącą lub targową, do której zastosować się już będą musieli inni mniej przenikliwi, i mniej rączy. Jeżeli ilość pozostała, niezbyta dotąd, nie wyrównywa jeszcze temu co pozostało na jej nabycie po drugiej stronie, lub jeżeli przenosi tę wartość, zapóźnieni muszą ofiarować dodatkowe premium, skutkiem czego cena dalej jeszcze spadnie, lub dalej naróśnie. Jeżeli i to drugie, a niekiedy i trzecie premium było zasłabem, tak że wszystko przeznaczone na zbycie, nie poszło w zamian za wszystko przeznaczone na nabycie danego przedmiotu — bo równanie to, nie spuczajmy z uwagi, nie przestaje być igłą magnesową wymian wszelkich — w tym razie ostatni zbywający nie znajdą już nabywców, lub ostatni kupujący nie znajdą już szczegółu poszukiwanego.

Może zbyteczną będzie tu rzeczą nadmienić, że nie należy brać matematycznie ilości przeznaczonych na zbycie i nabycie. Zmienione ceny skłaniają niekiedy do rozszerzenia pierwotnych zamiarów, lub ich ścieśnienia; — lecz te drobne usterki nie wstrzymują prądu ogólnego. Ważniejszą będzie uwaga, że jak nadmiar podaży pewnego przedmiotu, może być tylko chwilowym, lub wywołanym sztucznie przez instytucye krajowe — a w ogóle wydarza się tylko w narodach, których cechą jest pracowitość i zapobiegliwość; tak niedostatek onej jest zwykle następstwem uspienia, ciemnoty lub niewoli; zaś trwanie jego może być wiecznem, jakiekolwiek są instytucye krajowe.

Drugim szczegółem sprowadzającym zboczenia z linii prostej prądu jednostronnego, a tem samem szczegółem wywołującym współubiegania, wyścigi, jest postęp oświaty, wynalazków i odkryć, różny pod względem kierunku, szybkości i powodzenia. Nowe i szczęśliwe pomysły, zatem środki skuteczniejsze od dawnych, nie są podniesieniem sił ludzkich, ale zdobyczą myśli ludzkiej; — one są nowem spotęgowaniem, i nowem zestawieniem materyi, ich własności i sił przyrodzonych istniejących darmo w świecie powszechnym, i działających darmo w właściwych im kierunkach. Zmniejszenie nakładów, zatem oszczędzenie czasu i pracy ludzkiej, łatwość, szybkość i dokładność, są następstwem tych ludzkich zdobyczy w świecie powszechnym, pojawiających się w nowych machinach, w nowych połączeniach chemicznych, w nowych teoryach nauk i umiejętności: — zaś na-

stępstwem tych wydoskonaleń, jest rozszerzenie wiedzy i podniesienie obfitości, przy zmniejszonych nakładach; zmniejszonych otyle, oile teorye jasne i rzetelne wyparły zawiłe i sztuczne, i oile praca przyrodzona zastąpiła ludzką pracę.

Ten wpływ uboczny i stopniowany postępu sztuk i nauk, uważmy dobrze, uderza tylko w stronę podaży, bo wywołuje wyścigi pomiędzy temi jedynie, co szukają zbycia pracy swojej; — on nietylko nie utrudnia położenia nabywców, ale owszem otwiera coraz rozleglejsze pole ich celom, ich środkom, ich siłom. Tu leży przyczyna, dla której zdążające za postępem nauk, nowe wynalazki i nowe teorye obracają się ostatecznie na korzyść powszechną. Jakoż: podniesiona obfitość wzmaga podaż, zatem przechodzi równowagę z poszukiwaniem; — zmniejszone nakłady kierują cenę w stronę u j e m n ą, lecz ujemną dla tych tylko którzy dawnym jeszcze postępują trybem.

Te własności przyrodzone, te zdobycze ludzkie wśród świata powszechnego, widzieliśmy przy pracy, obracają się początkowo na korzyść tych, którzy je pierwsi poczynili, a to tak długo, pokąd ich twórcze pomysły są ich samych tajemnicą. To co w nich niezwykłą ich korzyść stanowi, istnieje darmo, służy darmo, i przez to jedynie że jest darmo, jest korzystniejszem od tego co niem nie było. Nowe pomysły, odkrycia, wydoskonalenia, stają się często źródłem wielkich powodzeń dla pojedynczych ludzi. To ich skupione powodzenie składa się z drobnych nadwyżek przyniesionych przez tysiące innych, którzy ich nie czują, a czynią je dla własnych korzyści.

Te wielkie powodzenia pojedynczych, są nagrodą za ich wielkie usługi, a razem są niejako wspólną oszczędnością, którę społeczność cała gromadzi bez uszczerbku własnego na pewnych punktach, a która z czasem roztoczy się po niej.

Lecz umiejętności, wydoskonalenia, nowe pomysły w rozmaitych zawodach, nie postępują także razem, równocześnie i równolegle; — siły i zdolności ludzkie nie rozdzielają się po równych częściach we wszystkie kierunki, i nie na każdej drodze jest to samo ich usiłowań powodzenie. Jedne wyprzedzają drugie, a każde ich wysunięcie się lub zapóźnienie, zmienia dalej jeszcze stosunek wzięcia do dania. Stopniowo ci wszyscy co w mniej korzystnych pracowali warunkach, zaniedbują dawne środki, machiny, teorye: — ostatnia a najszczęśliwsza tajemnica szerzy się i przechodzi na własność powszechną. Współubiegania między dawnym a nowym trybem ustają, i przechodzą wpośród tych co opanowali daną przemysłu lub wiedzy gałąź: — ich ilość wzrasta ciągle, a z jej narastaniem pojawiają się wyścigi w ich własnem łonie. Te ich wewnętrzne współubiegania odsuwają ciągle jeszcze cenę w stronę ujemną, i odsuwają ję tak długo, pokąd z niej nie odpadnie wszystko, co było chwilowem przywłaszczeniem świata bożego istniejącego darmo dla wszystkich: — zatem tak długo, pokąd ciągnione przez nich korzyści, nie zejdą na dawne stanowisko, to jest, pokąd się nie staną rzetelnem wynagrodzeniem ich własnej pracy, odpowiadającem przyniesionej wartości społecznej.

Od miejsca tedy po które doszło zboczenie uje-

mne, powraca stopniowo ruch sztuczny ku linii prostej: nowa, zniżona cena staje się **cena średnią**; korzyści pojedynczych wchodzą w dawne karby, a to co pierwsze i słusznie wynagrodzone bystrzejsze umysły zdobyły wśród przerody, przechodzi darmo na rzecz powszechną. Tą drogą człowiek szerzy się wśród świata bożego, opanowuje wszystko co go otacza, a grzebiąc się coraz wyżej dla siebie samego, pociąga za sobą ludzkość całą.

Ekonomia polityczna zamknąwszy się w kręgu czysto społecznych ruchów i czynności, nie tłómaczy pierwszych przyczyn tych zadziwiających pojawów, i wytłómaczyć ich nie może. Ich przyczyny pierwsze leżą w świecie powszechnym, w ogólnym tworze Boga, który ona pozostawia poza sobą.

Dalszą zawadą ruchu jednostronnego, a tem samem dalszą przyczyną wywołującą współubiegania, jest ograniczoność materyi i sił świata fizycznego; jest jej ilość niezmienna, w zasadzie od woli człowieka niezależna; niekiedy przechodząca jego potrzeby, lubo zapewne potrzebna światu powszechnemu; niekiedy zaszczupła by zaspokoić wszystkie ludzkie poszukiwania. O prawie tem i jego nieprzełamanych następstwach w ogólności, mówiliśmy na swojem miejscu; — o jego najważniejszym wpływie na własność ziemiańską, mówić będziemy w Rozdziale o Ziemi; — tu przytoczymy to tylko, co się łączy bezpośrednio z nieuchronnem prawem wyścigów. Człowiek, przypomnijmy, jest rzetelnie właścicielem tego jedynie, co sam utworzył: — jego własnym utworem jest wyłącznie jego wiedza nabyta pracą, i jego pra-

ca kierowana wiedzą: zatem także jego wiedza nagromadzona pracą pokoleń, i jego praca oszczędzona, niespożyta, przechowana przez wiedzę. Gdy wszystko inne jest częścią świata powszechnego, i istnieje darmo, tem przeto co człowiek zbyć i nabyć może, jest właściwie tylko jego wiedza i jego praca.

Wszakże, człowiek sam nie przestał być także częścią świata powszechnego; świat jego własny powstał i urobił się w łonie tamtego, bo poza nim nic już istnieć nie mogło. By przeto wiedza i praca ludzka weszły w szereg istnień rzeczywistych, światowych, człowiek musiał je spokrewnić ze światem powszechnym, a spokrewnić je mógł tylko przez materyę: on je musiał przelać w materyę, czy nią jest ziemia, żelazo, książka, czy on sam. Materya jest naczyniem, w którem człowiek gromadzi swój utwór; pęcherzem, w którym zamknął ciało lotne: — zbywając pracę swoję i owoce swojej wiedzy, on zbywa je razem z materyą, z naczyniem w którem je przechował, lecz naczyniem zapożyczonem tylko u świata powszechnego, którego sam nie przestał być także częścią, do którego przeto praw swoich nie utracił zupełnie.

Lecz materya ma pewne niezachwiane granice; — posuwające się ciągle umiejętności wyszukują wprawdzie środków jej obfitszego wydobycia z wnętrza ziemi i z jej urodzajnej powierzchni, ale środki te prą przeciw zgęszczającym się coraz trudnościom; ich dalsza skuteczność jest wątpliwą; — one przerzucają tylko żywotność z jednych ciał w drugie, ale ostatecznie nie przeprą nigdy granic przyrodzonych. *)

*) Patrz: Myśl ogólna fizyologii powszechnej.

Jej ilość przechodziła niegdyś ludzkie potrzeby, dziś im wystarczać przestaje: — dla tego też, gdy dawniej własność i wyrób człowieka panowały nazewnątrz rozmiarem, w którym zaledwie pojawiały się rubaszne ślady czysto-ludzkiej potęgi, dziś ogrom wiedzy i pracy ludzkiej jaśnieje w podrobnionych cząstkach materyi.

Zaczem ostatecznie: człowiek rozmnażając się sam wśród ograniczonej przestrzeni, i nie mogąc według woli i potrzeby swojej, ani rozmnożyć materyi świata powszechnego, ani rozszerzyć powierzchni ziemi; — kupiąc się sam na niej coraz więcej, i skupiając coraz więcej w materyi raz stworzonej, narastający bez końca ogrom swojej wiedzy i pracy, dochodzi stopniowo do wysokości, na której zaczyna mu niedostawać, i materyi świata powszechnego, i miejsca na powierzchni ziemi. Brak miejsca i brak materyi, to niedostatek naczynia, to utrudniona działalność potęgi człowieka, to zakreślone w pewnych kierunkach granice jego panowaniu, jego pracy, jego wyrobom, jego istnieniu; — to zboczenie z linii prądu jednostronnego w stronę niedostatku, zatem w stronę ceny d o d a j n e j.

Tu zatrzymać musimy uwagę naszę nad tym wysokiej wagi szczegółem, że podczas gdy wpływy o których mówiliśmy wyżej; gdy wydoskonalenia zdążające za postępem oświaty, uderzają jedynie w stronę podaży, a tem samem wywołując ceny ujemne obracają się na korzyść powszechności; — pojawiający się niedostatek świata fizycznego w świecie ludzkim, uderza przeciwnie tylko w stronę poszukiwania,

a tem samem działa na szkodę powszechności. Dwa te wpływy prą przeciw sobie: gdy tamten posuwa nas naprzód, ten pochód nasz zwalnia i utrudnia; gdy tamten przyspiesza wyczerpanie świata powszechnego, ten odsuwa jego granice, utrzymuje myśli naprężenie, i zaostrza ducha naszego siły; gdy tamten zniża i upowszechnia, ten uszczupla i podnosi. Są to prawa boskiej mądrości!

Nieurodzaje w gospodarstwie ziemiańskiem sprowadzają głód i cierpienia; sprowadzają niedostatek chleba, kaszy, drobiu, nabiału, mięsa, obuwia, płótna. Lecz jak człowiek nie spotrzebowuje konopi, żyta i wełny, lecz to co z nich ostatecznie powstaje, tak to co człowiek spotrzebowuje, bez nich powstać nie może. Brak żyta, siana i krów, to jeszcze brak materyi świata powszechnego; to brak naczynia, w któreby młynarz, piekarz, sukiennik, tkacz i krawiec przelać mogli pracę swoję; jest to zerwany stosunek prosty, wywołujący wyścigi po stronie poszukiwania; jest to opóźnienie i powstrzymanie pracy, strącające ję z linii prostej, zatem zrywające równowagę między podażą a poszukiwaniem, między zbyciem a nabyciem, między wartością a ceną.

W przerodzie nie istnieją także gotowe łany żyta i konopi; nawet samo ziarno dzisiejsze, jak owoc szczepiony lub kwiat sztuczny, jest już człowieka wyrobem rozwiniętym na drobnych i wątłych w stanie dzikim nasionkach; — łany te są dziełem wiedzy i pracy ludzkiej przelanej w urodzajną ziemię. Zajęcie całej przestrzeni ziemi urodzajnej, jest wyczerpaniem materyi świata powszechnego. Granica poza ktorę

przejść nie mogą ziemiopłody, jest także wypełnieniem przyrodzonego naczynia, powstrzymaniem tej wiedzy i pracy, utrudnieniem podnoszącem cenę jej skuteczności. Zaczem, zejście z linii prądu jednostronnego, podnosi cenę zboża w stosunku odwrotnym do jego wartości: cena zboża podniosła się, a jego wartość, to jest jego wypracowana użyteczność pozostała czem była pod względem swego przeznaczenia, zmniejszyła się pod względem skuteczności i rozmiaru świadczonej usługi.

Ta ostatnia, a zdaje się, jasna i niezaprzeczona prawda, jest wynikłością postawionej na wstępie zasady, od której też nie odstępujemy na chwilę, że to co jest c z y s t o darem przerody, istnieje darmo, i sprzedanem być nie może. Jakoż, gdyby cena zboża była wynagrodzeniem materyi, ziemi, i jej przyrodzonych własności, jak to twierdzą ekonomiści, cena ta powinnaby tu jak wszędzie, odpowiadać wartości otrzymanej, bo nikt nie podaje więcej, za to że otrzymuje mniej. Dochód z ziemi w latach nieurodzaju, powinienby tylko równoważyć doznaną z jej strony usługę. Ziemia gorsza niesie mniej dochodu od lepszej, bo jest naczyniem cieknącem, w którem praca ludzka gubi się i rozpływa; — w latach nieurodzaju, cała ziemia jest ziemią gorszą, w której rozpłynęły się ludzkie wysilenia, z której przeto dochód mniejszym byćby powinien. W życiu codziennem widzimy pojawy przeciwne: cena wszystkiego zboża w latach nieurodzaju, jest większą od ceny wszystkiego zboża, gdy jest urodzaj; — i jest zwykle tym większą, im go mniej zebrano: — w cenie

tedy zboża nie może tkwić wynagrodzenie właściciela ziemi za jej rodzajność, będącą jej przyrodzonym przymiotem. Tam praca rozwijała się swobodniej na przestrzeniach urodzajnych; tu nigdzie rozwinąć się nie mogła; — tam podaż zdążała za poszukiwaniem w kierunku prądu jednostronnego : tu zboczyła przez niedostatek materyi, bo ostatecznie, człowiek ocenia i zbywa swoję pracę, a nie materyę, która jest Stwórcy dziełem, która jest darem Jego, o którę też prosi Go rolnik pacierzem, i mieszkającem w ustach jego przysłowiem: „jeźli Bóg poszczęści; daj Boże!“

Niedostatek materyi świata powszechnego, czy on wynika z trudności jej wynalezienia, czy jest następstwem przechodzących nieurodzajów, czy wreszcie zaczyna się już pojawiać skutkiem zajęcia całej powierzchni ziemi, kładąc nieprzebyte zapory pracy ludzkiej, stanowi ostatecznie o cenie wyrobów, które wyłącznie na tej ograniczonej ilości materyi rozwinąć się mogą. I tak: wyroby drobne, lub stosunkowo w niewielkiej ilości spotrzebowywane, a które nie ulegają zepsuciu; — którym przeto ograniczoność materyi czuć się nie daje, jakoto, szpilki, zapałki, zegarki, idą, i niemal wiecznie iść będą mogły po cenie *średniej*, to jest, po cenie pokrywającej nakłady i zysk *średni*. Ich zboczenie z linii prostej, może być tylko chwilowem, nieznaczącem, lub sztucznem. Przeciwnie takie wyroby jak zboże, które zaspokajają główne człowieka potrzeby, które przechowują jego spokrewnienie ze światem powszechnym, których przeto ogrom wyczerpuje dary świata powszechnego, dotrzeć mogą do ostatnich krańców zbocze-

nia, skutkiem rozległej potrzeby, i rozległego współubiegania poszukujących. Producenci pracujący tu w najniekorzystniejszych stosunkach, w ziemiach gorszych, lub odleglejszych, ktorzy przeto ustępują z targowicy świata, gdzie już dotrzymać nie mogli, jak to widzieliśmy wyżej, teraz dotrzymają miejsca: — ich cena średnia, zatem w ogóle cena najwyższa, stanie się ceną targową, powszechną; — a jeżeli to co przeznaczonem było z drugiej strony na nabycie tych płodów lub wyrobów, nie pokrywa wygórowanej ceny targowej, poszukujący ujmują innym mniej konieczným potrzebom, dokładając do tej niezbędnej.

Gdyby ta najwyższa cena nie stała się ceną targową, producenci będący w najniekorzystniejszem położeniu, musieliby tu znów ustępować stopniowo z targowicy, a pozostała ilość wyrobu, rozdzielając między siebie w częściach coraz większych wszystko co strona poszukująca przynieść mogła, doszłaby także stopniowo do ceny, pokrywającej koszta nakładowe tych, których początkowo wyparto, a którzy znów na targowicy pojawiać się zaczną. Poszukiwanie i podaż sięgnąć tu mogą ostatnich krańców: tamto granic rozmaitej możności, ta granic materyi świata powszechnego: poza niemi leży głód, śmiertelność! Oto wpływy ograniczoności materyi, strącające cenę z linii prostej prądu jednostronnego, w stronę dodajną lub ujemną, a będące zawsze następstwem tej ogólnej zasady, że wszystko poszukiwane w danej chwili, idzie za wszystko w tejże chwili w zamian podane.

Dalszym szczegółem zrywającym równowagę między podażą a poszukiwaniem, zatem między warto-

ścią a ceną, jest rozmaity stosunek zasobu do pracy żyjącej; i rozmaity stosunek jednych zasobów do drugich. Widzieliśmy że w urobionej społeczności, wszystko co wychodzi z rąk i myśli człowieka, jest wynikłością dwóch wielkich, a razem dwóch jedynych świata ludzkiego czynników: pracy i zasobu; jest dziełem rąk i myśli pokolenia żyjącego, wspartych myślą i rękami tych, które już przeszły przez scenę świata i znikły. Że praca żyjąca pozbawiona zasobów, dotrzymaćby nie mogła połączonemu działaniu tych dwóch potęg; że praca żyjąca, gdyby nawet mogła rozwijać się sama, uległaby ciężeniu zasobu, to już w tej chwili wątpliwem nam się nie wyda. Człowiek bez zasobu tknąć się już niczego nie może, a stosunek w jakim się łączą te dwie działające siły, stanowi o skuteczności ich działania, a tem samem o stosunku podaży do poszukiwania.

Lecz umiejętności, sztuki, machiny, narzędzia, przez które przeszłość przelewa się w obecność, i któremi wspiera usiłowania nasze, nie rozdzielają się także po równych częściach między żyjącemi. Tu widzimy ogromne zasoby mienia i nauki skupione w nielicznych rodzinach lub osobach; — tam tysiące ludzi bez mienia i oświaty, istniejących własną tylko siłą, niespokrewnionych z przeszłością, dla których też przeszłość i przyszłość narodowa są obojętnem, są im niemal obcem zadaniem. Pomiędzy temi dwoma ostatecznościami, zasób społeczny płynny jak ciało lotne, ruchomy jak życie towarzyskie, rozpada się na części różne rodzajem, siłą i kształtem; — tu się kupi, tam drobnieje; tu usypia w ręku ospałych,

tam zachwyca cudotwornością myśli żyjącej. Jego rozmaity rozmiar, i jego rozmaite użycie odpowiadają różnorodnym wydoskonaleniom, o których mówiliśmy wyżej: jedne z nich przenoszą w łono świata społecznego, materye i siły istniejące darmo w świecie powszechnym; inne przenoszą w obecność to, co przeszłość urobiła umysłem i ciałem, a oszczędnością przekazała późniejszym pokoleniom.

W parciu wyścigających się nieprzerwanie, to siły żyjącej z siłą nagromadzoną w zasobie, to jednych zasobów z drugiemi, dostrzedz musimy skutki praw świata powszechnego, pojawiających się w całym organizmie społecznym, bo człowiek z pod ich panowania wyłamać się nie mógł. W świecie powszechnym, przypomnijmy, siła większa przemaga siłę mniejszą: prawu temu poddać się musiał świat ludzki. Zaczem, jak wysilenia ubogich przeciw możnym na drodze usług społecznych, to walka bezbronnych przeciw uzbrojonym, bo walka samej siły żyjącej przeciw innej sile żyjącej wspartej odziedziczoną potęgą; tak przemagający rozmiar, i przemagające życie zasobu, to walka sił rozległych i wytężonych, przeciw podrobnionym lub ospałym: — to wysilenia różnego rozmiaru, wywołujące wyścigi najwydatniejsze ze wszystkich, bo współubiegania potęg martwych, pod kierunkiem wiedzy żyjącej.

To jedno prawo wystarczyćby nam mogło na usprawiedliwienie wszystkich dalszych następstw wyścigów pomiędzy zasobami rozmaitego rozmiaru, i między pracą i zasobem. Wszakże, dla jaśniejszego pojęcia ruchów szczegółowych wspierających to pra-

wo ogólne, zejdźmy poniżej niego, i przyjrzyjmy się towarzyszącym mu wpływom ubocznym.

Mówiąc o rozdziale dochodów między zasób i pracę widzieliśmy jak drobną jest część dochodu przypadająca zasobom, w stosunku do tej którę bierze praca żyjąca. Praca żyjąca, to słabe wytężenia słabego człowieka, którego potrzeby są rozległe, a żadna z nich odroczyć się nie daje; — praca zasobu, to spotęgowane siły ciała i umysłu; to myśl i ręce tych co żyli przed nami; to przeszłość ożywiona życiem pokoleń obecnych, a żyjąca bez pokarmu, odzieży, nauki i uciech.

Dalej najwspanialszym i najwydatniejszym skutkiem działania zasobu przelanego w materye świata powszechnego, jest zaprzęgnienie do dzieł własnych, własności i sił przyrodzonych, istniejących darmo w świecie bożym, i działających darmo wszędzie gdzie je człowiek zestawi. Spotęgowany zasób, to spotęgowanie tych sił i tych własności: gdzie przeto przemaga rozmiar zasobu, tam przemaga także wyręczenie; tam skutek wydatniejszym być musi; tam jest przewaga, której podrobnione zasoby oprzeć się nie mogą.

Następnie: materya użyta przez człowieka, rozpływa się wprawdzie w danym czasie w łonie świata powszechnego; lecz jej trwanie jest trwaniem jego dzieła, które on zatem stopniowo tylko, a niekiedy w długim dopiero lat szeregu umarzać może. Im większe były siły nakładowe, tym prawdopodobnie dłuższem będzie trwanie ich dzieła, a tem samem dłuższem i więcej podrobnionem ich umarzanie; — a im liczniej-

szem było skupienie tych dzieł na jednem miejscu, tym rozmaitszemi być muszą okresy ich trwania, a tem samem tym łatwiejszem, tym mniej wysilającem ich częściowe odnawianie: — a to na tej samej zasadzie, na jakiej powstają wszelkie zabezpieczenia od ognia, pomoru, gradobicia, istniejące jedynie skupieniem i wzajemnością.

Szczegółem łączącym się bezpośrednio z powyższym, jest możność znoszenia wielu przechodzących niepowodzeń, których zakłady i gospodarstwa mniejszego rozmiaru, niekiedy przetrwać nie zdołają. Co dla tych ostatnich stać się może klęską boleśną, tamtym zaledwie czuć się daje; co dla tamtych jest dopiero klęską, dla tych przejść już może w cios śmiertelny, a to jeszcze skutkiem rozległości pozostałych sił nietkniętych. Wszakże, zaprzeczyć trudno, że klęski silne i gwałtowne, lubo te pojawiają się tu nierównie rzadziej, skoro raz stosunek ich do sił pozostałych przeważy stanowczo w stronę ujemną, niweczą wielkie przedsiębiorstwa, i wielkie majątki bez powrotu, podczas gdy dla drobnych znalazłyby się jeszcze środki ratunku; a to na tej samej zasadzie wzajemnego oddziaływania skupionych sił, lub skupionych niepowodzeń. Ta olbrzymia i cudotwórcza potęga sił skupionych, przedstawi nam się jaśniej i wybitniej, gdy mówić będziemy w Części II o stowarzyszeniach.

Główne potrzeby ludzkie są niemal te same dla wszystkich: nikt nie może jeść za sześciu, odziewać się za dwudziestu, mieszkać za stu. Potrzeby więcej wyszukane są także niemal tesame dla wszystkich

ludzi których pojęcia rozwinęły się równie daleko, bo te ich potrzeby mierzą się raczej ich usposobieniem niż ich możnością. Obok tego, gdy każdy szczegółowy ubytek dochodu daje się czuć dotkliwie przy mniejszym ogólnym dochodzie; drobne szczegółowe uszczuplenie wszystkich gałęzi przy dochodach wielkich, jest znośnem, bo może tylko opóźniać gromadzenie, lecz nie wpływa na stan obecny człowieka, nie zmienia jego trybu życia, nie sprowadza cierpień, a nawet zmiany. Skutkiem tej przewagi, właściciele wielkich zasobów, w chwilach powszechnego współubiegania, przyjmują pierwsi zmienione ceny, którym inni mniej zamożni poddają się z konieczności, lecz nie bez cierpienia, i wtedy dopiero, gdy dłużej oprzeć im się nie mogą.

Do szczegółów powyższych, ułatwiających przewagę sił większych nad mniejszemi, doliczyć moglibyśmy jeszcze kilka innych, jako to, tańszy zarząd i dozór, wynoszący niekiedy tosamo przy większych co przy mniejszych przedsiębiorstwach; — łatwość użycia do innych celów, lub na innem miejscu, sił zbywających chwilowo gdzieindziej, i t. d. Poprzestajemy na tem, bo celem tej pracy jest rozwinięcie zasad, a nie szczegółów. Korzystniej może będzie uzupełnić ogólne uwagi o wyścigach kilku obrazami odsłaniającemi ruchy wyłożone wyżej, pod odmiennem nieco światłem.

Gdyby podaż i poszukiwanie nie zbaczały nigdy z linii prostej, cena, powiadamy, każdego wyrobu i każdej usługi, byłaby tylko wynagrodzeniem wyłożonej pracy, z narostem tej średniej, dla wszystkich

jednego rozmiaru korzyści, która ludzi skłania do wymienienia swojego na obce. Zerwana równowaga między podażą a poszukiwaniem, podnosi lub zniża tę miarę: wywołuje wyścigi z tej lub tamtej strony, a w miejsce powszechnego równania, staje przemagająca tu lub tam potrzeba, zatem potrzeba zbycia lub nabycia; — w miejsce ceny równej, opartej na pracy wyłożonej i korzyści średniej, powstaje cena targowa, a cena targowa jest jeszcze sumą nakładów i zysków średnich, lecz już powiększoną lub zmniejszoną wykładnikiem stosunku podaży do poszukiwania. Jestto zasada na której, przyrodzonem rzeczy następstwem, opierają się wszystkie społeczne wymiany.

Jeżeli wykładnik stosunku poszukiwania do podaży wzmaga się zbyt silnie; to jest jeżeli jedna z dwóch stron przemaga już otyle nad drugą, że to na czem cena oprzeć się musi, gubi się i niknie, a tem samem przestaje być jej podstawą, w tym razie zboczenie z linii prostej dociera do ostatnich krańców w stronę ujemną lub dodajną, zkąd ruch jego już tylko odwrotnym być może. Mówimy, w stronę ujemną lub dodajną. W pierwszym razie cena uszczuplając korzyści niżej stopy średniej, zatem niżej tej, jakę przedsiębiorcy mogliby utrzymać w każdym innym zawodzie, skłania ich stopniowo do ograniczania swego wyrobnictwa; niekiedy do zaniechania onego; niekiedy do zbycia swoich zakładów po cenach zniżonych, czy zakładami temi są rękodzielnie czy ziemia. Nabycie zakładu po cenie zniżonej, widzieliśmy przy dochodzie, czyni wprawdzie uszczerbek mieniu narodowemu, bo jest następstwem osła-

bienia zasobu społecznego, lecz zarazem stawia nowego posiadacza w możności przyjęcia ceny zniżonej, stającej się dla niego ceną średnią, bo odpowiadającą jego nakładom. Właściciel pierwszy poddający się sam tej zmianie, staje się niejako sam względem siebie nabywcą zakładu po cenie zniżonej, a położenie jego jest to samo, czy go zbył czy zachował. Zakłady które się poddały tej deprecyacyi, powracają ku linii prostej zbycia i nabycia, lecz już w tym nowym, zmienionym stosunku.

Wszakże, zaniechane lub ograniczone wyrobnictwo na innych także miejscach, umniejsza ogólną ilość wyrobu, i umniejsza ję tak długo, pokąd podaż, zatem ilość przeznaczona na zbycie, nie zrównoważy poszukiwaniu, zatem ilości przeznaczonej na nabycie tego przedmiotu. Przywrócona równowaga ilości, przywraca ceny równowagę, jeżeli nowe jakie odkrycie, lub zmienione potrzeby, nie zastąpiły dawnego wyrobu nowym, dokładniejszym, a nade wszystko, więcej zadowalającym zmienne, i coraz zmienniejsze upodobania.

W drugim razie, to jest gdy cena posuwa się coraz dalej w stronę dodajną, korzyści jakie odnoszą ci którzy już są na tej drodze przemysłu, zwabiają innych przedsiębiorców, a podniesione ceny wyrobu, umniejszają równocześnie poszukiwania. Dwa te ruchy przeciwne, wyszłe z dwóch stron przeciwległych, działać muszą w kierunku jednostronnym, bo ilość ujemna pomnożona przez dodajną, dać musi większą ujemną. Podaż przenosząca poszukiwania wejść musi na drogę ceny ujemnej, i tak długo posuwać się

po niej będzie, pokąd nie trafi na cenę średnią i zyski średnie, około których krążą wszystkie zbycia i nabycia, i ku którym powracają wszystkie chwilowe powodzenia, czy ich źródłem jest przenikliwość, czy nowe odkrycia przywłaszczające sobie na czas pewny to co istnieje darmo, czy ograniczoność przyrodzona, czy wreszcie przemagająca siła zasobu.

Powyższe ciężenie cen wszelkich ku cenie średniej, nie przy wszystkich przedmiotach z równym działa skutkiem. Przedmioty których przeznaczeniem nie jest przyjemność, dogodność, lub pewne umysłowe zadowolenie, lecz jedynie zadość-uczynienie potrzebom zwykłym, powszednim, wprawdzie koniecznym, ale ograniczonym; szczegóły, które są tylko niezbędną potrzebą fizycznego istnienia, które przeto przechowują spokrewnienie człowieka ze światem powszechnym gdzie materya jest trwania warunkiem; — szczegóły te wyłamują się niejako zpod prawa powyższego, ulegając przeważnie ciężeniu potrzeby rzeczywistej, i niemal bez względu na ceny średnie, nakładowe. Szczegółem takim jest głównie zboże: — miarą jego ceny jest tylko sam stosunek podaży do poszukiwania, zatem w y m a g a n i a o r g a n i z m u c i a ł a l u d z k i e g o. Z tego wyłącznego stosunku, którego rolnicy i rządy nigdy z oka spuszczać nie powinni, wynika ta druga wyjątkowość, że gdy każdy inny przedsiębiorca usiłuje przenieść na nabywcę wszystkie uboczne ciężary i podatki, rolnik uwolnić się od nich nie może, on je dźwiga sam w całości, a niekiedy obce jeszcze na siebie przejmować musi.

Jak podaż i poszukiwanie są bezpośredniem następstwem wymiany, tak znów współubiegania wewnątrz każdego z nich, są wynikłością praw przyrodzonych, łamiących wszelkie ruchy po linii prostej w świecie powszechnym i w świecie ludzkim. Znieść wymianę, byłoby to rozprządz społeczność, wrócić ludzi do stanu pierwotnego, utopić świat ludzki w łonie świata powszechnego; — znieść podaż i poszukiwanie, byłoby to znieść wymianę, która dopiero jest skutkiem tamtych; — znieść współubiegania, byłoby to zobojętnić, odrętwić podaż i poszukiwanie, przytłumić w ludziach myśl, ducha, samoistność, wolność. Zniesienia tego dopominają się ciemnota i komunizm; — dążność tę, lubo dla innych widoków, i innemi środkami, wspierają niekiedy rządy samowładne: — dla tego też komunizm, ciemnota i despotyzm spokrewnione pochodzeniem, są przeciwspołecznemi usiłowaniami, którym ludzkość opiera się ciągle, a których ostateczne tylko zatarcie, przemienić może świat ludzki w świat boży. Ekonomia polityczna broniąc współubiegania, staje w obronie praw ludzkich. Złamać konkurencyę, gdyby to możliwem było, powiada Bastiat, jest to odebrać możność działania, prawo rozporządzania sobą lub swoją własnością; jest to stłumić wolność wyboru, jest to narzucić każdemu wolę cudzą w miejsce jego własnej. Współubieganie jest tylko negacyą uciemiężenia, a nie jestestwem pozytywnem, naucza Cieszkowski: zaczem, jego nieobecność jest przytłumieniem części życia, jest nieobecnością części ducha ludzkiego.

W ogólności, poszukiwania powstają, albo sku-

tkiem potrzeb rzeczywistych, bądź fizycznych bądź moralnych, albo skutkiem opinii i namiętności. Tamte są zwykle trwałe, rozwijają się stopniowo, lecz ciągle; — te występują nagle i nikną nagle, a samo ich powstanie prowadzi do strat i niszczeń. Zaczem: zawody pojedyncze są tym słabsze, powodzenia powszechne tym jednostajniejsze, im mniej gwałtownemi są te zboczenia: — a one tym mniej są gwałtownemi, im gdzie większą jest dążność ku naukom i pracom rzetelnym, ku wyrobom powszechnym, ludowym, jak o tem już nadmieniliśmy wyżej: im poważniejszem jest usposobienie narodu; im on mniej goni za opinią w rzeczach błahych; im jest przywiązańszym do właściwego sobie trybu życia, do swoich dziejów i obyczajów, do swojej ziemi, do swoich zaprzęgów, sprzętów, ubiorów, i t. d.

Wymiana jest jednym z najważniejszych ustępów nauki gospodarstwa społecznego; bo jak społeczność ludzka tylko przez wiedzę i pracę powstać mogła oddzielnie w łonie świata powszechnego, tak jej części, mające każda oddzielne istnienie, przez wymianę tylko mogły się zbliżyć, połączyć, i w silną zlać całość. Ona jest razem jednym z jej najtrudniejszych ustępów, bo jej nie można uchwycić w chwili spoczynku, której nie ma; bo ona się odbywa wszędzie naraz, a wszędzie pod coraz odmiennemi warunkami; bo zahaczając się jedna o drugą, każda z nich sięga w każdej chwili wpoprzek i wstecz, jak daleko sięga wiedza i praca ludzka narastające ciągle jedna na drugiej; bo się odbywa jednocześnie po obojej stronie, a wszyscy zbywający, są razem nabywcami. Ru-

chy życia społecznego, powiedział któryś z angielskich ekonomistów, które tak jasnemi się wydają zmysłom stykającym się z niemi po wierzchu, przedstawiają zwikłaniem swojem więcej trudności, niż pojawy i prawa fizyczne: — lecz trudności te dostrzegają ci tylko, którzy się oddają z wytrwałością i zamiłowaniem tym, może najważniejszym, a tak jeszcze zaniedbanym u nas naukom. To cośmy powiedzieli dotąd o wymianie, dalekiem jest od wyczerpania towarzyszących jej przyczyn i skutków: jedynie myśl własna czytającego, powracająca często do tego co było, by rozjaśnić to co nadchodzi, zdoła przed nim roztoczyć cały ogrom cudotwórczego organizmu, któremu winni jesteśmy wszystko co mamy i umiemy, a który przecież tak mało nas obchodzi.

Przeszedłszy główne pojawy zbycia i nabycia, bez względu na stanowisko stron działających, zatem mając jedynie przed oczami osoby pojedyncze i ludzkość całą, przenieśmy je w stosunki między-narodowe, gdzie już wszystko w odmiennem przedstawia się świetle; — przenieśmy je tam, nie dla tego by wymiany które czynią narody uważane jako całości zbiorowe, były ważniejszemi od wewnętrznych, lub rzeczywiście różniły się w czem od nich, lecz z powodu, że te rozwijając na rozleglejszem polu życie społeczne, i wikłając je dodatkowo nowemi względami, dopomogą do przypatrzenia się tym samym prawdom z innego jeszcze stanowiska, a razem do przygłusze-

nia szkodliwych przesądów, które nauka tylko zachwiać i w zwątpienie wprowadzić może.

Ażeby uprościć pojęcie, a przez nie ułatwić sąd o trybie i następstwach wymian między-narodowych, przywołajmy na wstępie tę prawdę niezaprzeczoną, że gdyby wymiany między-narodowe odbywały się bez pieniędzy, w tym razie wszystko co wychodzi z kraju, równem byćby musiało co do ceny, wszystkiemu co do niego wchodzi. Ponieważ zaś pieniądze dzieląc wymianę na zbycie i nabycie, stają się pomiędzy niemi same przedmiotem zbycia i nabycia, tedy wszystko co wychodzi z kraju, musi być równem co do ceny pieniądzom które do niego napływają; a wszystko co do niego napływa, musi być równem pieniądzom które z niego wychodzą. W pierwszem przypuszczeniu, to jest przy wymianach w naturze, tyle tylko przedmiotów wejść mogło do kraju, ile kraj ten nabyć ich pragnął; i tyle tylko wyszło z niego, ile za nie dać musiał; — lub naodwrót, tyle tylko wyjść z niego mogło, ile ich gdzieindziej żądano; i tyle tylko weszło, ile za nie mógł otrzymać. W drugim przypadku, to jest gdzie pieniądze stają pośrodku, znika to co utrzymywało równowagę w poprzednim, to jest, p o t r z e b a o b e c n a d a n e g o p r z e d m i o t u: bowiem najważniejszą usługą pieniędzy, jest możność dania ich w zamian wszędzie, za wszystko, i w k a ż d y m c z a s i e.

Ta szczególna własność pieniędzy sprawia, że zbycie nie pociąga za sobą konieczności nabycia: że zatem naród może zbywać wyroby swoje innemu, nie nabywając nic od niego, lub nabywając mniej niż

zbywa; — lecz ponieważ w tym razie pieniądze stają się same przedmiotem nabytym, a ilość ich wzrasta w stosunku w jakim się układa ogół przywozu do ogółu wywozu, części przeto na jakie one rozdzielać się muszą przy wymianach wewnętrznych, staną się większemi od dawniejszych; czyli, pieniądze stanieją w stosunku do ich ceny dawnej; czyli jeszcze, w kraju tym wszystko inne podrożeje w stosunku do pieniędzy. Gdy zaś kraj z którego moneta napłynęła, znalazł się jednocześnie w przeciwnem położeniu, przeto wszystkie ceny w obu tych krajach rozsuwać się będą w kierunkach odwrotnych, tu w ujemnym, tam w dodajnym. Oile w kraju przesyconym pieniędzmi wszystko drogiem się wyda, otyle przedmioty, mianowicie tej samej natury, staną się dla niego tańszemi w kraju sąsiednim: — ich nabywanie będzie wyraźną korzyścią tak długo, pokąd przelewające się teraz w stronę odwrotną pieniądze, nie rozdzielą się w stosunku do potrzeb miejscowych, zatem nie zrównoważą położenia obu tych krajów.

Tu mimowolnie nasuwa nam się znów uwaga, którę, lubo w różnem świetle, powołaliśmy już na innem miejscu. Ponieważ żaden naród nie czyni podarunków drugiemu narodowi, przeto, gdyby wymiana odbywała się w naturze, naród którego pojedynczy obywatele spotrzebowują w ogóle wszystkie swoje dochody, a niektórzy więcej niż dochody; zatem naród którego mienie zbiorowe uszczupla się ciągle, mógłby otyle tylko nabywać obcych wyrobów, oile byłby w stanie dostarczyć za nie własnych. Naród ten cofałby się wprawdzie ciągle poniżej stopnia cy-

wilizacyi współczesnej, lecz inne narody nie mogłyby, wyjąwszy gwałt jawny, naruszyć jego samoistności. Gdy zaś pieniądze uwalniają go, przynajmniej chwilowo, od wyrabiania u siebie wartości równoważących te które nabywa od innych, przeto pieniądze jego wychodzą ciągle za granicę; zmniejszająca się ich ilość podnosi ich cenę miejscową; wszystko inne miejscowe tanieje otyle; wszystko co zagraniczne staje się coraz trudniejszem do nabycia, bo ceny miejscowe odsuwają się coraz dalej od cen zagranicznych. Nałóg, próżność i potrzeba wiodą do wysileń, których przedostatnim skutkiem jest niedostatek powszechny; ostatnim, wywłaszczenie, upadek.

Gdyby ogół tego co jeden naród nabywa u innego narodu, był zawsze równym co do ceny, ogółowi tego co mu zbywa, wartości te równoważące się między sobą, uczyniłyby istotnie zbytecznemi pieniądze w tych między-narodowych stycznościach. Przekazy i weksle przebiegające nawzajem z jednego kraju w drugi; ściągające wewnątrz każdego z nich, od tych co nabyli u sąsiadów, by pokryć tych co im zbyli swoje, równoważyłyby ciągłę wzajemne należytości pojedynczych osób w dwóch narodach, a tem samem należytości narodów całych. Gdy zaś w stosunkach tych, zwykle każdy naród nabywa w jednym kraju więcej niż do niego wysyła, innemu przeciwnie dostarcza więcej niż w nim nabyć potrzebuje, a to podług natury potrzeb i korzyści w cenach, przeto przekazy i weksle, które przypuściliśmy między dwoma tylko narodami, wciągają rzeczywiście w te wzajemne rozliczenia jeszcze naród trzeci i czwarty; a tak

splątane, i z postępem oświaty plączące się coraz dalej stosunki między-narodowe ludzkości całej, stapiają ję coraz więcej w jednę społeczną całość, w łonie której bez wojen i bez zaborów, toną stopniowo ludy zaniedbane, lekkomyślne i marnotrawne. Jest to nieprzeparta dążność wieku naszego, która już tylko wzmagać się może.

„Protekcyoniści“ francuzcy, angielscy i niemieccy, to jest ludzie którzy się lękają wyższości zagranicznej, wołają, że kupować u obcych, jest to płacić im „haracz, daninę.“ U nas gdzie prócz piwa i okowity, żaden przemysł nie rozwinął się jeszcze tyle by zaspokoił kraju potrzeby, nie wyłączając nawet koni, wołów, skór, bryczek, słyszymy tylko utyskiwania nad wychodzeniem pieniędzy za granicę. Utyskiwania te byłyby słusznemi, gdyby płynęły z zapatrywania, jakie rozwinęliśmy dopiero; one mijają się z prawdą, bo się odnoszą wyłącznie do pieniędzy, które w pojęciu utyskujących są źródłem i miarą zamożności krajowej. By zbić to przekonanie, musielibyśmy powtórzyć tu wszystko, cośmy dotąd powiedzieli; kto pojął prawdziwość twierdzeń tamtych, ten nie może niepojąć dziwaczności tego: — bowiem, gdy żaden naród nie czyni podarunków innemu narodowi, i gdy przy zbyciach i nabyciach tylko rzecz idzie za rzecz, a raczej praca za pracę, tedy ten haracz, ta strata poniesiona w pieniądzach, które są także rzeczą, towarem, pracą, koniecznie wzajemnemi być muszą: — a pokąd naród, a raczej obywatele kraju, to co wypuszczają z rąk, mierzą tem co wpływa w ich ręce, potąd ani ich dochód stanie się docho-

dem innych ludów, ani dochód tamtych przejść może na nich.

Jak posiadacz pojedynczy, przez gorzelnię sprzedaje opodal drzewo w niej spalone, którego często nie zużytecznilby inaczej na miejscu i w naturze; — jak przez zakłady fabryczne urządzone w miejscach ustronnych a urodzajnych, cała ta okolica sprzedaje opodal w drobnych wyrobach wychodzących ztamtąd, zboże, którego ani zużyć u siebie, ani w odległe strony prowadzić nie może; — jak wreszcie przez miasta przemysłowe i wykształcone, będące ogniskami życia narodowego, przecedza się i promienieje skutek różnorodnych i niezliczonych usiłowań na drodze myśli i czynu: — tak naród cały, względnie do innego narodu, zużywa i spotrzebowuje tylko własne wyroby, gdy je mienia na obce za granicą: o n z u ż y w a t e k t ó r e w y s y ł a, p ł o d z i t e k t ó r e s p r o w a d z a.

Widzieliśmy przy podziale pracy, że dogodniej i korzystniej jest dla pojedynczego oddać się pewnym tylko gałęziom przemysłu, niż zaopatrywać się samemu we wszystkie życia potrzeby. Zasadę tę rozciągnęliśmy do okolic i narodów całych, bo im dalej sięga rozkład pracy powszechnej, tym większą wymiana zagarnia rozmaitość przyrodzoną i ludzką, i tym wspólniejszemi czyni rozrzucone po świecie bogactwa istniejące darmo, a razem miejscowe wykształcenia i siły. Nieznajomość tych prawd naczelnych, poprowadziła do grubych błędów w pojęciach i czynach. Cóż powszechniejszego dotąd jak obliczanie

korzyści płynących z wymian zagranicznych, podług miejscowej ceny przedmiotów które naród wysyła, a strat, podług ceny równie miejscowej tych, które przychodzą w zamian za tamte? Gdy dwóch ludzi mienia się na co, lub gdy ludzie ci sprzedają wyroby swoje, by za nie kupić inne, nikomu przez myśl nie przejdzie, żeby ich dogodność obustronna polegała na przedmiotach, które przestały być ich własnością. Gdy dziesięciu, stu, dwustu ludzi jednocześnie takę samę czynią wymianę, to i tu jeszcze nikt nie wątpi, że korzyści jakie ludzie ci w niej znajdują, polegają na użyteczności względnej przedmiotów nabytych, a nie tych które zbyli. Lecz gdy bierzemy pod uwagę te same wymiany na większym rozmiarze; gdy zestawiamy wszystko co obywatele danego kraju zbywają sąsiadom, z tem co od nich nabywają, już widzenie nasze skrzywia się i wikła: — nie wątpiąc że człowiek pojedynczy zyskuje to co do rąk jego wchodzi, naród cały wydaje nam się zyskiwać, już nie to co bierze, lecz to co daje! Jak u pojedynczych ludzi, tak u narodów całych, cenę przedmiotów nabytych stanowią koszta wyłożone przy utworzeniu rzeczy które zbywają ci ludzie lub te narody, a nie koszta wyłożone przez kogoś przy utworzeniu rzeczy które nabywają. Zaczem wartość, a właściwiej cena przedmiotów weszłych do kraju z zagranicy, nie zależy od nakładów, jakie tam poczyniono przy ich wydaniu, ale od nakładów poczynionych u nas i przez nas przy tych przedmiotach które dajemy za nie, czy przedmiotami temi są wyroby rzeczywiste, czy pieniądze nabyte w zamian za wyroby,

czy tylko rachunek, abstrakcya ważąca wzajemne należytości.

Widzimy tu, że pojęcia zwykłe, nienaukowe, praktyczne, są wprost przeciwne prawdzie istotnej: bowiem im więcej warto u nas, to jest, im większą ma u nas użyteczność wypracowaną, to co sprowadzamy z zagranicy, — i im mniej czynimy nakładów przy tem co jej w zamian dajemy, tym korzystniejszą jest dla nas z sąsiadami wymiana, która mimo to, dla nich równie korzystną być może, skutkiem rozmaitości przyrodzonej, lub odmiennego stanu towarzystwa. Ta wymiana między-narodowa podnosi oba narody, bo każdy z nich daje co u niego tańsze, bierze co u niego droższe: daje co miał zbytecznem, bierze czego mu nie dostawało.

Niedość na tem: rozmaitość przyrodzona i różność stanu towarzystwa, sprawiają, że stopień bezwzględnej użyteczności przedmiotów wymienionych, nigdy nie jest ten sam w obu krajach: — rzeczy mało cenione w jednym, stają się osobliwością w drugim; — tam wydoskonalona sztuka jest rzeczą powszednią, tu ona przyjąć się jeszcze nie może; — tu bogactwo przyrodzone, dary przerody przenoszą potrzebę ludności, tam materya świata powszechnego nie może objąć myśli, pracy i życia narodu: — a przecież wymiana odbywa się z równą jeszcze dla obojej strony korzyścią. Jakoż: narody stojące niżej w oświacie, służą wykszałceńszym, zaledwie obrobioną materyą świata powszechnego; tamte odsługują im potęgą ludzkiego świata; tu przemaga rozmiar i ogrom górujący jeszcze nad myślą; tam myśl, wie-

dza i sztuka jaśnieją duchem ludzkim w każdej odrobinie materyi: — te dają zboże, drzewo, futra; tamte zegary, machiny, książki; — a przecież, powtórzmy, wymiana odbywa się z równą dla obojej strony korzyścią, bo ona równoważy wyłożone prace; zaś to co jest pracą przerody istniejącą darmo w świecie powszechnym, a wprzęgniętą w ludzkie warsztaty, i to co jest oderwaną wiedzą nieśmiertelnej ludzkości, istniejącą darmo w świecie ludzkim, przechodzi darmo z narodu w naród, rozlewa się jak ciało lotne w łonie zadniedbanego narodu, wznosi go stopniowo na wysokość współczesnego poziomu, i pomaga skrzętnym urzeczywistnić wielkie równanie, które Stwórca nakreślił ponad ludźmi, pozwalając im doganiać się wzajemnie, i zdążać ku Niemu wysileniem ducha, który jest cząstką Jego samego. Biada narodom które nie pojęły, ani praw świata powszechnego rządzących organizmem społeczności ludzkiej, ani prądu wieku który je unosi!

Mylne pojęcia o skutkach wymian zagranicznych, prowadzą do innych jeszcze równie mylnych wniosków. Cieszymy się gdy dwory zagraniczne, lub jacy majątkowi dostojnicy zjeżdżają się w miastach naszych, bo w nich zostawiają pieniądze, czynią odbyt płodom krajowym, nastręczają zarobek, podnoszą ceny. Twierdzenie to jest prawdą warunkową, jest częściej błędem niż prawdą. Jeżeli obcy przybywający do nas spotrzebowują na miejscu rzeczy tu zakupione, wychodzi to na jedno jak gdyby je wywozili z sobą; — gdyby je wywozili, wychodziłoby to na jedno, jak gdyby je sprowadzali nie przyby-

wszy do nas sami. Kraj nasz zyskuje w obu tych razach tylko zwykłą przewyżkę między tem co nabył, a tem co zbył. Przewyżka ta może być wprawdzie większą przy zjazdach niż w zwykłym toku wymiany; ona niekiedy jest nawet zdzierstwem, jak to widzimy w Niemczech po gospodach czychających na próżność i nieświadomość odległych podróżnych. Zbycia i nabycia takie nie są wymianą: one są dla jednych dojściem do posiadania przez złą wiarę i podłość; dla drugich pozbywaniem się tego co posiadają, przez lekkomyślność, dumę i brak rzetelnego wykształcenia.

Spotrzebowywanie na miejscu rzeczy miejscowych przez obcych, inny jeszcze mieć może skutek. Rzeczy spotrzebowane ubywają z zapasu ogólnego; w ich miejsce wzmaga się ilość pieniędzy: stosunek rzeczy do pieniędzy traci dawną równowagę; pieniądze tanieją; zmniejszona ilość rzeczy użytecznych podnosi je w cenie, a ogromna większość mieszkańców, która z pobytu obcych żadnej nie odniosła korzyści, zaczyna czuć trudność zaspokojenia potrzeb swoich, nie pojmując przyczyny tego pojawu, i błogosławiąc przybyszów, bez których, zdaniem jej, byłoby gorzej jeszcze!

Wszakże, inny zupełnie przedstawia się stosunek, gdy obcy przychodzą do kraju by w nim osiąść i pozostać, a przychodzą z zasobem, czy nim są pieniądze, narzędzia i machiny, czy wykształcenie i sztuka. Ten zasób nowych osadników staje się zasobem narodowym; on przybywa do mienia ogólnego, bo w zamian za niego nic nie wyszło, i nic nie spo-

żyto: — on się stanie pomnożeniem sił narodowych i narodowej potęgi, jeżeli ustawy krajowe, oględniejsze od tych jakiemi Polacy obdarzali przybyszów obejmujących ich miasta na własność, nie dopuszczą niebezpiecznego odrębnienia, a szanując własność i wolność osobistą, zdołają wprowadzić obcą zrazu ludność na drogę, po której ta, nie czując jej pochyłości, zlewać się będzie musiała z życiem narodu, na którego ziemi osiadła. *)

*) Dążność o której tu mówimy, jest tym większym obowiązkiem ustaw narodowych, im większem jest usiłowanie obcych osadników pozostania narodem w narodzie, a nawet wywłaszczenia miejscowych ze wszystkiego, co ich od zupełnego zniknienia ocala. Usiłowanie to znamionuje szczególnie charakter niemiecki: dla tego też, gdy Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Włochy, zaludniali sobą w danych razach jedynie kraje zdobyte na ludach półdzikich, obracając je na korzyść ludzkości całej, niemieckie plemiona i niemieckie rządy, pracowały po wszystkie wieki, i pracują niezmordowanie nad stopniowem wytępieniem plemion innych, bez względu czy te uległy ich przemocy zbiorowej, czy im pojedynczo gościnne otworzyły wrota. Nasz wielki Bolesław przewidywał już wówczas to niebezpieczne ciężenie, i dla tego też wszystkie siły narodu kierował ku odparciu tego niebezpieczeństwa.

Któż nie zna gwałtów i krzywd wyrządzonych Włochom, Słowianom i Węgrom; — któż nie zna osad niemieckich w Polsce, Rosyi, Wołoszczyznie, Siedmiogrodzie? Ziemie Dobrzyńska, Chełmińska i inne, dalej Poznańskie, są najświeższym obrazem podstępnych usiłowań rządu pruskiego, i zaborczych usposobień spadkobierców krzyżackich. Pisma publicystów i liberałów niemieckich, ciągle w tym samym przemawiają duchu, a jeden z najznakomitszych publicystów Niemiec, człowiek stający „w obronie praw ludzkości“, ekonomista Roscher powiada: (I. 498)... „Wychodźców niemieckich kierować należy do Węgier, Polski,

Mówiliśmy wyżej o stosunku ceny przedmiotów nabytych za granicą, do ceny tych, które zbywamy. Pominęliśmy tam bliższe wyjaśnienia, by nie przerwać ciągu rozumowań. Powróćmy do nich. Dowiezienie pewnych przedmiotów w miejsca gdzie ich nie było, lub gdzie ich było zamało, jest, powiadamy, ich nowem wyrobieniem, jest narostem pracy i zwiększeniem użyteczności, jest zatem podniesieniem, przymnożeniem dawnych wartości. O prawdzie tej nikt nie wątpi pokąd ję stosujemy do osób pojedynczych. Jakoż, jeżeli kto sprzeda opodal lub za granicą za zł. 10, to co w jego okolicy ma cenę 8[iu], w tym razie nikt nie powątpi, że sprzedający zyskał 2, a może 1, po strąceniu kosztów przewozu. Jeżeli za otrzymane 9 zł. przywozi w swoje strony co innego, a co tu ma cenę 12[tu], nikt jeszcze nie wątpi, że człowiek ten, strąciwszy znów 1 na przywóz, zyskał tam 1, tu 2, zatem 3 na 8[iu]. Jeżeli tak postąpi całe Sandomierskie spławiając pszenicę do Gdańska, a przywożąc ztamtąd wyroby angielskie, prawdopodobnie nikt jeszcze nie powątpi, że Sandomierzanie wyszli dobrze

---

i tych części Turcyi, które, t a k B ó g c h c e, (!) mają zostać dziedzictwem Niemiec. Tu mogą powstać drugie Niemce, które rozmiarem i bogactwem przewyższą dawne, a razem staną się szańcem przeciw Rosyanom i Polakom (!!).... Ale osadnicy nasi muszą tam otrzymać ziemię już uprawną (więc ję wydrzeć) i zapewnienie swobód osobistych i g m i n n y c h.... Niemcy muszą tam mieszkać razem w wielkiej ilości (!).... inaczej moglibyśmy się wynarodowić." — „Gdzie raz przeszedł pług niemiecki, tam już Niemce być muszą nazawsze", zawołał Schultze, a słowa jego powtórzyło i powtarza namiętnie plemie urodzonych filozofów.

na swojem podwójnem przedsiębiorstwie. Lecz jeżeli naród cały nabywa za granicą, choćby za zł. 5, to co u niego ma cenę 10ciu, już mało kto uznaje korzyść tej wymiany: — naród traci, bo nabywa; i traci nie to co zbył, lecz to co nabył!

Jeżeli wół który kosztuje u nas na Rusi zł. 50, sprowadzony z Wołoszczyzny kosztuje tylko 40, tedy sprowadzając ztamtąd część wołów, zyskujemy naprzód to, co mniej na spożycie nasze wydać musimy, a prócz tego, używanie mięsa i skór czynimy przystępniejszem, przez co też ilość osób używających tych przedmiotów powiększy się o $1/5$, lub $1/4$. Dalej, ci dla których mięso i skóra były już dawniej przystępnemi, użyją oszczędzonych zł. 10 na inne potrzeby cielesne i duchowe, lub niemi mienie swoje przymnożą, zatem zwiększą otyle ogólny narodu zasób. Wreszcie, ponieważ żaden naród nie czyni podarunków drugiemu narodowi, nabywając od Wołochów woły, musimy zbyć Wołochom lub innym to, co u nas nawzajem jest tańszem niż u tamtych: przymuszeni zbyć, pokryć rzecz nabytą, musimy coś wyrabiać u siebie taniej niż inni, a to co wyrobimy dla innych, będzie rzeczywiście obfitszem wyrobnictwem skór i mięsa: — zniżeniem ich ceny, a podniesieniem przemysłu krajowego.

Zbyteczną może będzie tu uwaga, że inni ludzie mogą wywozić pszenicę sandomierską i podolskie konopie, a inni sprowadzać woły i angielskie wyroby; że ludzie ci mogą niewiedzieć o sobie; a czy przywóz poprzedzi wywóz, czy naodwrót, zmieniona cen równowaga w stronę dodajną lub ujemną, wywołuje

nadzieją korzyści, usiłowania po stronie przeciwnej, zwracając ostatecznie wszystkie ceny ku linii prostej prądu jednostronnego. Jakoż: gdyby wymiana odbywała się w naturze, musiałaby być niemal jednoczesną; odbywając się przez pośrednictwo pieniędzy, przywóz nie pociąga konieczności szybkiego wywozu, i nawzajem: zaczem, lub gotowizna ubywa, lub się powiększa w kraju. Tu znów pojawiają się skutki ruchu który powołaliśmy wyżej: ubytek gotowizny zniża cenę względną innych przedmiotów; przedmioty te stają się u nas tańszemi dla sąsiadów, którzy tem samem nabywają ich więcej niż przedtem, a nawet zaczynają nabywać inne, które dotąd może taniej im wypadały u siebie. Skutkiem przemagającego wywozu wyrobów naszych, ilość pieniędzy znów się u nas powiększa, a to tak długo, pokąd się nie ustali dawna równowaga. Napływ gotowizny działa w kierunku odwrotnym, lecz przechodząc koleje odwrotne, prowadzi ostatecznie do tego samego skutku, do dawnej równowagi powszechnej, bez której nic ustać się nie może w świecie powszechnym i w świecie ludzkim.

Z poprzedniego wynika, że jeżeli kraj jaki ma w ogóle więcej pieniędzy niż ich do wymian wewnętrznych niezbędnie potrzebuje, w tym razie ich ubytek przez przetapianie na naczynia, co się zwykle wydarza gdy ich upływ za granicę jest trudnym, nie jest szkodliwym krajowi, tak jak nie jest szkodliwem przerobienie stebnika na altanę, gdy stebnik przestał być użytecznym; — ich upływ w tym razie za granicę jest bezwarunkową i bezpośrednią korzyścią: to

co przychodzi do kraju w zamian za nie, jest niejako znalezionem dla niego, a przynajmniej odnalezionem, bowiem pieniądze pozostałe pełnią służbę za siebie i za tamte, a to co przybyło, jest narostem mienia krajowego. Gdy wszyscy mają mniej chleba niż dawniej, to wszyscy cierpią niedostatek; gdy wszyscy mają mniej pieniędzy niż dawniej, ich stosunek pozostał ten sam, zatem wszyscy mają to samo co mieli. Tam stanowi ilość, obfitość; tu stosunek, i tylko stosunek.

Uwagi powyższe prowadzą nas do dalszych jeszcze wniosków. I tak: jeżli kraj którego znacznie przemagająca większość mieszkańców jest pracowitą, moralną i oszczędną, sprowadzał dawniej z zagranicy w ogóle wyrobów jak 100, obecnie zaś sprowadza ich jak 1000, stosunek ten dowodzi, że w kraju tym wyrabia się obecnie pewnego lub pewnych przedmiotów 10 razy więcej niż dawniej; — lub też, że naród ten używając wolności przemysłowej, przestał wyrabiać u siebie z większym kosztem przedmioty dziś sprowadzane, zaś w miejscu tychże podniósł wyrobnictwo innych, mniej kosztownych, a zyskujących na cenie za granicą. Oile oba te narody wyrabiają dziś więcej, by pokryć należytości sąsiadów; lub też, oile to co dziś sprowadzają a co dawniej same wyrabiały, stoi u każdego z nich w cenie wyżej od tego co w to miejsce wydają, otyle oba te narody zyskują, jeden przy pomocy drugiego; otyle też wzmagają się ich narodowe zasoby, ich siły; otyle narasta zasób powszechny świata ludzkiego, oddziaływający na wszystkie inne jeszcze narody, jeżeli ich miejsco-

we ustawy nie idą na przekorę prawom przyrodzonym.

Gdzie ustawodastwo pojęło te ogromne korzyści wymian między-narodowych, nie dla tego że są między-narodowemi, lecz że sięgają opodal, że sięgają aż tam gdzie już nie mogą być te same, ani stosunki społeczne, ani potrzeby i upodobania, ani zamożność i oświata, ani wreszcie dary i bogactwa przyrodzone, tam powstają często nowe gałęzie przemysłu, którego miejscowi nie potrzebowali i nie potrzebują dla siebie. Niedość na tem: tam naród sprowadza niekiedy takie nawet wyroby, które, uważane bezwzględnie, przyszłyby mu taniej gdyby je sam sporządzał, a czyni to w tym razie, gdy przez to że je nabywa u obcych, otwiera sobie pole zbycia innych, własnych, takich na których więcej zyskuje, niż na tamtych traci. Zaczem, wyroby pewne mogą być tańszemi w kraju do którego je sprowadzono, niż były tam gdzie powstały, przez to właśnie, że te które idą w zamian, zbywają się drożej stosunkowo niż tamte nabywają. Jeżeli sukno danej cienkości, wyrobione u nas kosztuje 100, zaś wełna użyta na nie, kupioną była za 50; — jeżeli obok tego takie samo sukno sprowadzone ze Szląska, kosztuje 110, lecz wełna nasza sprzedaje się tam za 60, w tym razie zwracając zasoby nasze ku wełnie, a kupując sukna gotowe w Szląsku, stracimy wprawdzie 10 od sta na suknie, lecz zyskamy 10 na 50, czyli 20 od sta na wełnie. Stosunek ten wełny naszej do szląskiego sukna dowodzi, że Polska stoi niżej Szląska pod względem sztuki, sił, zasobów; zaś korzystniej

pod względem chodowania owiec. Dziwimy się nieraz tanności wyrobów przychodzących z Anglii, gdzie utrzymanie i praca są tak drogiemi. Nie gdzieindziej leży tanności tej przyczyna: wyroby Anglii są niekiedy tańszemi za granicą niż w kraju, bo ich cena waży się z ogromnie podniesioną na miejscu ceną przedmiotów, które do niej wpływają w zamian.

W ogólności, wyrobnictwo sztuczne, wydoskonalone, tanie, jest tylko udziałem wielkich zasobów: — gdzie tych nie ma, tam wysilenia odwrotny sprowadzają skutek. Zaczem, narody zamożne zyskują więcej na wyrobach trudnych, wtedy nawet gdy płacą drogo wyroby surowe, bo one przez naukę, podział pracy, machiny, wprzęgły do robót swoich siły odziedziczone po przodkach, a przymnażane ciągle pracą własną, niemniej siły przyrodzone działające darmo; — narody ubogie zyskują więcej wysyłając wyroby surowe, bo one pracą żyjącą, kosztowną, wypełniać muszą niedostatek prac dawnych i bezpłatnych. Potęga, oświata przemysł, postępować muszą ze stopnia na stopień: — przeskakiwanie stopni pośrednich, wycieńcza, zużywa, zawodzi. Jednem z największych zadań w narodzie niezamożnym, jest wybór szczegółów, ku którym kierować należy usiłowania powszechne. Wyroby ludowe, okazaliśmy na swojem miejscu, zapewniają pracy i zasobom najwięcej jednostajności, trwania i bezpieczeństwa, a obok tego zaspokajają potrzeby rzeczywiste, i podnoszą najliczniejszą klasę narodu. W wyrobach ludowych szukać jeszcze powinny narody niezamożne szczegółów, któremiby mogły pokryć i zrównoważyć szczegóły wyż-

szego wyrobnictwa nabyte za granicą, bo innemi pokryć ich nie zdołają. Jeżeli zboże nasze przestało być poszukiwanem na zachodzie skutkiem wydoskonaleń rolniczych, jakich my czynić nie możemy, a nawet czynić nie powinniśmy, i skutkiem dziwnie dziś tanich przewozów amerykańskich, należy je przerabiać na mąki cienkie i wyskoki. Jeżeli i te nie sięgną za granicą dostatecznej ceny, zastąpić je trzeba innemi wyrobami surowemi, jakoto: wełną, drzewem przygotowanem do rozmaitego użycia, woskiem, olejem, roślinami włóknistemi, niekiedy końmi i wołami. Jeżeli nie możemy nic zbyć innym ludom, to zbiorowe położenie nasze odpowiada położeniu pojedynczego, który pragnie nabywać, nie mając nic do zbycia. Jak pojedynczym obywatelom względem innych osób pojedynczych, tak narodowi takiemu względem innych narodów, dwie tu tylko zostają alternatywy: dać się wykupić i wymożyć, lub zrzec się wyrobów obcych, oile ich cena zbiorowa przenosi cenę zbiorową tych, które w zamian dać mogą.

Jakoż, kupcy biorą za granicą towary na kredyt dla krajowców; ci płacą je na ich ręce tem co posiadają. Jeżeli płacą dochodami, to naród nie porusza się z miejsca; jeżeli płacą długiem lub sprzedażą mienia, zasobu, ziemi, to wysyłają przez kupców za granicę mienie krajowe: oni się wyprzedają poza krajem. Zaczem stan gotowizny w kraju, silny dyskont weksli płatnych za granicą, dalej szybkie przechodzenie ziemi z rąk do rąk, są złowrogiem znamieniem zbliżających się chwil przesilenia. Wysokie tylko cnoty domowe i obywatelskie, uczucia wznio-

słe tłumiące drobne próżnostki i nałogi, wykształcenie rzetelne, a nie beletrystyczne i salonowe, myśl skierowana ku dzieciom, wnukom i prawnukom, myśl łącząca przeszłość z przyszłością, sumienie ważące siebie z obowiązkiem względem wszystkich, ocalić mogą od zagłady naród, którego siły, przez zwichniętą równowagę z zagranicą, rozpływać się zaczęły nazewnątrz; — od zagłady stokroć pewniejszej od podbojów, bo dobrowolnej, cichej, niedostrzeżonej.

Ubolewacie że pieniądze wychodzą za granicę, i żądacie wyrobów krajowych! Niszczenie wyrobów krajowych jest stokroć gorszem od wysyłania pieniędzy za granicę, bo ono, sprowadzając jednocześnie niedostatek i drożyznę — niedostatek przez niszczenie, drożyznę przez zbytek pieniędzy w stosunku do zmniejszonej przedmiotów obfitości — zamyka wam ostatnie wrota pokrycia i wywozu. Chcecież powstrzymać wywóz monety, powstrzymajcie potrzeby urojone, podróże bez celu, naśladownictwo; — a jeżeli po tym wielkim, obywatelskim kroku, pieniądze wasze zaczną znów wychodzić z kraju, pocieszcie się: to początek waszego oddziaływania: to sił waszych ocucenie.

WYPOŻYCZYĆ I ZAPOŻYCZYĆ. *)

„Pierwsze zobowiązanie p o k r y c i a później, w a r t o ś c i dziś otrzymanej, było początkiem kredytu,“ powiada Tęgoborski w rozprawie: *Crédit mobilier.* Lubo nie ulega wątpliwości że kredyt pojęty po dzisiejszemu taki mieć musiał początek, bowiem naturę tę zachował dotąd; przecież, powyżej wypożyczenia w a r t o ś c i, istnieć już musiało wypożyczenie r z e c z y. Jakoż, starożytni posiadali oddzielne wyrażenia na te dwie oddzielne czynności; a ich *commodare* i *mutuare*, nie urobiły się już w językach naszych,

---

*) Narostki **wy** i **za**, które tu przyczepiamy na początku wyrazu p o ż y c z y ć, nie są wprawdzic dość upowszechnionemi, ani w pismie, ani w mowie potocznej. Wyraz p o ż y c z y ć używanym jest u nas bez różnicy w obu znaczeniach, to jest, gdy biorę i gdy daję pożyczkę. Umiejętność nasza, której, jak każdej innej, zależy wielce na dobitnem i stanowczem wyrazów znaczeniu, nie może poprzestać na wyrazie wspólnym i wątpliwym; — ona musi nadać mu dwa różne brzmienia, odpowiadające dwom różnym, a nawet przeciwnym sobie czynnościom: pożyczyć u kogo, i pożyczyć komu; *emprunter* i *prêter*.

lubo je powtórzono w nowożytnem prawodastwie. Wszakże, i u nowożytnych ludów, kredyt w znaczeniu wyższem, jest dopiero dziełem ostatnich czasów.

W Europie wychodzącej ze średniowiecznych zawichrzeń, kierownikami finansów byli wyłącznie złotnicy lub żydzi; a pożyczki w złocie i śrebrze, zwracane w jednym terminie i w tej samej postaci, tudzież urzędowe fałszowanie monety, były jedynie znanemi ówczesnym finansistom operacyami. Pokąd obcem było pojęcie wartości użytkowej i wymiennej, zachowując wyrażenia ekonomistów, pokąd zasób społeczny nie stał się dość wydatnym życia społecznego pierwiastkiem; pokąd wreszcie ustawy, sumienie publiczne, i lepiej zrozumiany interes pojedynczych, nie dawały dostatecznej rękojmii własności, trzeba było, lub wielką spotkać pewność i korzyść by komu zaufać wartość, *mutuare*; lub trzeba było komu dobrze życzyć, by mu wyżyczyć, jak się lud nasz dotąd wyraża, by mu wypożyczyć, *commodare*.

Wypożyczenie rzeczy do użycia, z warunkiem otrzymania napowrót tej samej lub takiej samej; — i wyżyczenie przez życzliwość, bądź rzeczy bądź wartości, nie wchodzą już w zakres rozumowań naszych. Zastaw i sprzedaż z prawem odkupu, wyderki, wyderkafy, są istotnie początkiem nowożytnego kredytu, odnoszącego się już do wartości bez względu na rzeczy, a który w miarę rozwijających się pojęć społecznych, odrywał się coraz wyraźniej od materyi, i stawał niejako sam w sobie ciałem, instytucyą, oddzielną życia społecznego gałęzią. To wydo-

skonalenie, i to już zupełne odejście kredytu od pierwotnej natury, wikłają jego rzetelne pojęcie, i ośmielają ludzi chwytających za skutki bez śledzenia odległych przyczyn, do niebezpiecznych, a często zgubnych usiłowań. Szkoła nasza sprowadzając na rodzime pole zawiłe społeczne zadania, wywiedzie z błędu tych, co z nią oswoić się zechcą, a którym teorye obce nakręcone do pojęć naszych, nieraz wątpliwemi wydać się mogły.

W kolei przedmiotów które rozbieramy, postawiliśmy kredyt bezpośrednio po wymianie, bo w przekonaniu naszem, między temi dwoma szczegółami zachodzi nader bliskie spokrewnienie, a nawet łączność bezpośrednia. Zobaczmy co je różni, a co zbliża. Wymiana jest czynnością rzeczywistą, zmysłową; kredyt jest tylko pojęciem stanu środkującego między wypożyczeniem a zapożyczeniem, lecz sam w sobie nie jest już żadnem działaniem; — wymiana jest czynem zbiorowym, jest zlaniem dokonanem zbycia z nabyciem; kredyt powstaje tam, gdzie zlanie to wykonać się nie dało; — wymiana jest współczesną zbyciu i nabyciu; kredyt przedziela wzięcie od dania; — wymiana stawia na równi obie strony biorące w niej udział; kredyt opiera się na uwzględnieniu z jednej strony, na które druga zasłużyć musi. Doraźne zbycie i nabycie są analizą czynu pełnego, wymiany; kredyt jest syntezą dwóch czynów pełnych, istniejących oddzielnie, wypożyczenia i zapożyczenia; — zbycie i nabycie odbywając się równocześnie, nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla żadnej z dwóch stron czyniących wymianę; wydanie z rąk

pożyczki i zwrot onej, nie stykając się z sobą, są niejako grą, której ostateczny skutek tkwi w przyszłości. Czas który tu przegradza wzięcie od dania, jest głównem znamieniem kredytu, i główną różnicą między nim a wymianą, lecz różnicą tak ważną w następstwach, że te dwa działania, lubo tak blisko spokrewnione, zdają się być obcemi sobie, i po odmiennych postępować drogach.

Wyraz starożytny: kredyt, powtórzono we wszystkich żyjących językach przez to właśnie, że znaczenie jego jest konwencyjnem, a to co on przedstawia, nie jest nigdzie i nigdzie być nie może samą w sobie, oddzielną istnością. Zaczem, jak zbyć i nabyć są dwoma częściami tego samego działania, które w połączeniu zmysłowem nazywamy wymianą; tak wypożyczyć i zapożyczyć, są ostatecznie także dwoma częściami jednego tylko pojęcia, które w abstrakcyi nazywamy kredytem; — zaczem dalej: kredyt jest jeszcze wymianą, lecz wymianą nieukończoną; — jest zbyciem i nabyciem, które nie idą równocześnie: — jest wymianą przy której zbycie poprzedza nabycie; — wymianą, której pierwsza połowa opiera się także na czynie już dokonanym, druga na dokonać się mającym, przeto na zaufaniu lub zabezpieczeniu. To rozdzielenie dwóch czynności, które są nierozdzielnemi przy właściwej wymianie, rozdzielenie przeobrażające naturę wymiany, tworzy nową i oddzielną czynność, powtarzam, niemającą jeszcze oddzielnej nazwy, tworzy kredyt, bo jest następstwem kredytu, zaufania, wiary.

Ludzie niemogący wymódz na sobie by się zapoznać z tem nawet co ich najbliżej obchodzi, rozprawiają zwykle o kredycie z upewnieniem znamionującem powierzchowne widzenie; — wyobrażają oni kredyt jakby jakęś istność niezawisłą, jakby ciało mające potęgę magiczną, lub jak siłę mającą ciało zmysłowe. Rzecz dziwna: każdy wie że nie można zapożyczyć tylko to co już istnieje, co ma wartość społeczną, co jest wypracowaną użytecznością, a przecież większość nie przestaje wierzyć, że kredyt tworzy „kapitały“, że ułatwienie kredytu jest pomnożeniem już istniejących zasobów. Nie mogę tu niepowtórzyć, że wiele mylnych wyobrażeń społecznych, a tem samem pojęć o kredycie, wynikło z niewytłómaczonej dotąd istności kapitału ekonomistów: — bo jakże pojąć naturę tego co jest następstwem, nie wykrywszy wprzód przedmiotu na którem ono się opiera. Nasz zasób społeczny uwalnia nas wszędzie od domysłów, niewykończenia i sprzeczności.

Gdyby kapitał ekonomistów był materyą, zatem bogactwem świata powszechnego, wypożyczający kapitał, materyę, dawałby przy pożyczce, równie jak przy wymianie, jako własność swoję to czego nie utworzył: — nikt nie zapożycza powietrza, które jest wszędzie, ani wody którę sam zaczerpnąć może; a jeżeli ję zapożycza, to zapożycza jej przyniesienie, a nie jej powstanie. Gdyby kredyt był sam i bezpośrednio wyrobem człowieka, musiałby on powstawać w materyi, a poza nią istniećby nie mógł. Gdyby kredyt był nowym kapitałem, jak to pojmują ludzie powszedni, jakże małym zachodem ludy ubo-

gie mogłyby stać się możnemi: założenie banku, wybicie monety papierowej, poręczenia, przedpłaty, przeistaczałyby sposobem czarodziejskim niedostatek w obfitość, państwa i narody podupadłe, w potężne i zamożne. Wszakże, każdy widzi i pojmuje że ten sam kapitał, a właściwie ten sam zasób, nie może być użytym na dwóch miejscach, przez dwie osoby działające oddzielnie: przez właściciela który go wypożycza, i przez tego co go bierze na czas pewny; — każdy widzi i pojmuje, że oile zapożyczający zwiększa swoje siły siłami przybranemi, otyle wypożyczający ogołocić się z nich musi. Korzyść wypożyczającego, jego odsetki, i korzyść zapożyczającego, jego zyski, mogą być nowo powstającym zasobem przez współdziałanie pracy i zasobu dawnego, lecz nigdy magicznem tworzeniem kapitałów przez papiery i przedpłaty.

Ten sam zasób nie może być użytym jednocześnie przez kupca czyniącego zaliczkę w postaci pieniędzy na zboże jeszcze nie zebrane, i przez rolnika który ję przyjmuje by ję przemienić w robotę, podatek, i t. d.; — lub naodwrót, przez kupca który bierze zboże nie pokrywając jego wartości, i rolnika który na pokrycie to czekać obiecuje. W pieniądzach zaliczonych z góry przez kupca, lub w zbożu wydanem z góry przez rolnika, które są materyą świata powszechnego, tkwi zasób społeczny, wiedza i praca; — a jak przy wymianie wykończonej, ludzie zbywają i nabywają tylko wartości społeczne, to jest użyteczność wypracowaną, tak tu przy wymianie na pół dokonanej, przedmiot wydany z góry,

i ten który go ma pokryć z dołu, muszą być wartością rzeczywistą a nie postacią wartości. Najszczęśliwszy pomysł, i największy przymus, nie przeleją tej potęgi w to co jej nie ma: — dobrze urządzony kredyt może ubezpieczyć własność, ustalić ufność, wydobyć z ukrycia zasoby trwożliwe, ale zasobów tych stworzyć nie może: one są dziełem długich usiłowań, pracą zaoszczędzoną przez wiedzę, użytecznością wypracowaną, która ostatecznie zrównoważyć musi każde nabycie, bez różnicy czy ono pokrytem zostało bezpośrednio wartością inną, czy dopiero pokrytem być ma później i pośrednio, wartością, której zapożyczający, to jest nabywca jeszcze nie ma, ale mieć będzie; — mówię, pośrednio, bo za poręką hipoteki, banku, papieru, które pokrycie to ubezpieczają, lubo go sobą zastąpić nie mogą bez zadania ubytku po stronie przeciwnej; które przeto stworzyć nie mogą tego co jeszcze nie istnieje: nowego zasobu, nowych „kapitałów".

Ten co zbywa na kredyt, liczy wprawdzie na zwrot wydanych wartości, ale ich sam już nie posiada, i użyć ich już nie może: — on może zapożyczyć dalej wartość równoważącą, ale ta ubędzie dalej, innemu; a to dalsze i coraz dalsze zapożyczanie, ułatwione kredytem prywatnym i publicznym; ten sposób nabywania uwalniający od r ó w n o c z e s n e g o zbywania, pokrycia, tworzy łańcuch nieskończony wymian na pół dokonanych, przy których uderza głównie ich pierwsza połowa, to jest ułatwione nabycie. Ten niekończący się łańcuch wymian niedokończonych miesza własności prywatne, utrudnia dopatrzenie ich

źródła, łudzi oko niewprawne, i wydaje się jakoby nowa siła, nowy zasób powstający bez naruszenia dawnych zasobów; jakoby potęga czarodziejska, bogactwo występujące zpod ziemi.

Kredyt jest to przekształcenie wartości nieruchomych w obiegowe, twierdzi Cieszkowski w rozprawie: *du Crédit et de la Circulation;* twierdzenie to odpowiada zupełnie dążnościom dzisiejszym, i założeniu autora; — kredytem, powiadają w ogóle ekonomiści, jest otrzymane przyzwolenie użytkowania czasowo z własności obcej; — kredyt, w szkole naszej, powtórzmy, jest wymianą na pół dokonaną, jest nabyciem odraczającem na poźniej zbycie ze strony zapożyczającego; jest naodwrót dla wypożyczającego zbyciem, przy którem nabycie, zrównoważenie, ma dopiero później nastąpić: dla tego też, uważmy dobrze, mówimy, a mówimy słusznie, „nabył za gotowiznę", albo, „nabył na kredyt."

Nawykli pojmować kredyt odmiennie, nie przylgniemy zapewne odrazu do powyższego określenia, a mniej jeszcze do tego, co tu jako jego bezpośrednie następstwo podajemy. Teorye nowe budzą podejrzenie chęci popisywania się nowością; teorye niepochlebiające wrodzonym pociągom, z trudnością tylko znajdują stronników. Wszakże, ta niekorzystna dla pisarza strona nie odstręcza nas wcale: to cośmy wyłożyli dotąd, i to co nam jeszcze do powiedzenia zostaje, jest jednym ciągiem jednego pojęcia, jest szkołą wykończoną, której wszystkie szczegóły wiążą się w jednę całość: ktorę przeto, albo w całości przyjąć należy, albo odrzucić w całości.

Wymiana pracy, usług i rzeczy, powiedzieliśmy już nieraz, jest niezaprzeczenie głównym węzłem społecznym: zaczem w miarę wydoskonalania się organizmu społecznego, wydoskonalać się także musiało to, co było jego jądrem i zarzewiem. Jakoż, jak wymiana najzupełniejsza ze wszystkich, to jest wymiana w naturze musiała pojawić się pierwsza, i istnieć mogła tylko w dziecinnym stanie towarzystwa: tak w odwrotnym kierunku, w drugiej ostateczności, wymiana niewykończona, kredyt, powstać mógł jedynie przy wysokim rozgałęzieniu stosunków społecznych, zatem skutkiem oświaty, cywilizacyi. Kredyt publiczny wewnątrz, i kredyt między-narodowy nazewnątrz, zdają się, oile pojęcia nasze dziś sięgnąć mogą, być najwyższym szczeblem udoskonalenia, które już tylko w środkach wykonania i zespolenia, rozwija się i urabia. Pomiędzy dwoma powyższemi środkami wymiany, to jest, w naturze i przez kredyt, stoi kupno i sprzedaż za pieniądze, o usłudze i przeznaczeniu których, daliśmy ogólne wyobrażenie: — zaczem, jak pieniądze zastąpiły wymianę w naturze, tak kredyt usuwać musi pieniądze; — te rozdzieliły wymianę istotną na dwie części, na kupno i sprzedaż, wiążąc je wymianą pośrednią; tamten uczynił nawet węzeł ten zbytecznym, puścił oddzielnie każdę z jej dwóch części, zrobił je niejako niezawisłemi od siebie, wplótł sprawy pojedyncze w sprawę ogólną, i nadał nowy, zwikłany, na pół tajemniczy kierunek rzeczom, którym już tylko ich wykończona analiza przywraca dawną jasność i prostotę.

Jak nie można było pragnąć ustalenia się między

ludźmi pieniędzy, co też w wielu epokach i krajach rzeczywiście niepowszednie napotykało trudności; mówię, pragnąć ustalenia się pieniędzy, a razem powrotu do wymian w naturze; tak dziś jest niedorzecznością pragnąć rozszerzenia kredytu, a razem pomnożenia ilości pieniędzy. Życzenia te przecież słyszymy codziennie: — z tych samych ust wychodzą narzekania na brak kredytu i na brak pieniędzy. Postęp moralności rozwijający się niezaprzeczenie jak nigdy dotąd między pojedynczemi ludźmi; wydoskonalające się prawodastwo, ułatwione stosunki, i ruch społeczny jakiego jeszcze nie znano, podają silną rękę dążności rozprowadzenia kredytu do wszystkich towarzyskich tranzakcyi i posiadłości. Jeżeli wzmaganie się jego nie usuwa dość widocznie monety z obiegu, pojaw ten przypisać należy, nie potrzebie pomnażania równocześnie pieniędzy i kredytu, ale raczej szybkiemu wzmaganiu się wymian i wielkich przedsiębiorstw, szybszemu od środków na jakich kredyt rozwijać się zdoła: wzmaganiu przeto, któremu on nadążyć jeszcze nie może. Gdyby przeciwnie kredyt mógł się rozwijać szybciej niż przemysł, niż wymiany, i niż powstające w naszem stuleciu wielkie dzieła publiczne; widzielibyśmy rzeczywiście stopniowe umniejszanie się monety obiegowej, i tym wyraźniejsze, im dalej sięgnęłyby wpływy i usługi kredytu: — on mógłby je z czasem zastąpić zupełnie, gdyby zobowiązania każdego pojedynczego człowieka mogły mieć takę samę wiarę jak zobowiązania narodów, zakładów stojących pod dozorem powszechności, lub wreszcie zamożnych domów przemysłowych. Zobo-

wiązania te w danym razie przedstawiałyby tę samę pewność jakę przedstawiają kruszce, lub zastępujące je papiery banków, trzymających się ściśle właściwych sobie rozmiarów.

I w rzeczy samej: nietrudno jest pojąć, lubo w przypuszczeniu tylko, społeczność złożoną z ludzi prawych, pracowitych i porządnych, dających na siebie bony za wszystko co biorą od innych, i przyjmujących nawzajem od innych bony za to, co dają im ze swego. Przy oględnem i oszczędnem postępowaniu, suma bonów otrzymanych przez każdego, byłaby równą sumie bonów wydanych na siebie: równą pod względem liczebnym, tak jak równą jest w ręku każdego ilość pieniędzy weszłych i wyszłych w ciągu roku lub w ciągu życia całego, wyjąwszy niedorzeczność przechowywania pieniędzy w naturze. A jak mimo tej równości pieniędzy weszłych i wyszłych, ludzie pracowici i oszczędni stają się coraz zamożniejszemi, bo ich mienie narasta nie pieniędzmi, ale tem co z pracy i wiedzy swojej włożyli w szczegóły, rzeczy i usługi wymienione, lub dla siebie przedsięwzięte; — tak bez żadnej różnicy narastałyby mienia pojedyncze w towarzystwie przypuszczonem przez nas, to jest w towarzystwie opartem w zupełności na dobrej wierze, na kredycie pojedynczych obywateli. Że towarzystwo to bezpieniężne znalazłoby się w położeniu dogodniejszem od tego, gdzie nic bez pieniędzy przedsięwziętem być nie może, nie ulega wątpliwości, ale za tem nie idzie aby kredyt tak nawet udoskonalony, był sam w sobie pomnożeniem rzeczywistego mienia. Istotnemi korzyściami urządzenia te-

go byłoby naprzód: zwrócenie ku bezpośredniej użyteczności znacznej części zasobów, które, przelane w pieniądze kruszcowe, stają się tylko środkiem, narzędziem, a nie celem, jak to rozwinęliśmy wyżej; — powtóre, co też jest główną, jeżeli nie jedyną usługą kredytu, że członkowie towarzystwa tego, nie znajdowaliby się już w ciągłej konieczności zbycia by nabyć: — że zatem nabywaliby gdy potrzebują; zbywali gdy mogą, i gdy zbycie to jest dla nich korzystnem.

Przypuśćmy, za przykładem Rossi'ego, kraik lub wysepkę gdzie wszyscy mieszkańcy są złotnikami wysyłającemi za granicę wyroby swoje, a którzy prócz tego mają inne, dodatkowe zatrudnienia zaspokajające niektóre miejscowe potrzeby, bowiem główne zaspokajają oni przez wymiany z zagranicą. W kraiku tym jest milion monety brzęczącej. Mieszkańcy jego ufający sobie nawzajem, zgadzają się na bony, o których mówiliśmy wyżej, lub lepiej, bo odpowiedniej istniejącym pojęciom, na utworzenie banku, któryby wypuścił w obieg za milion papierów, a ściągnięte złoto i srebro, rozpożyczył złotnikom jako kruszce do ich wyrobów. Któż tu nie widzi że milion monety, który był dotąd tylko środkiem wymiany, przejdzie w materyał, w zasób czynny, w siłę produkcyjną; stanie się środkiem nowego zarobkowania, przez które narodek ten wzmoże się otyleż, bo otyle prace swoje i swoje stosunki rozpostrze.

Przypuszczając że bank tej wysepki nie wymaga składania monety kruszcowej, i że przeznaczeniem jego jest jedynie zastąpić bony prywatne jednostajne-

mi, które też wydaje pojedynczym obywatelom bez pokrycia, i jako ich dług publiczny; w tym razie kraik nasz posiędzie, obok dawnego miliona monety kruszcowej, drugi milion papierowej; — ponieważ zaś jeden milion wystarczał na usługi miejscowe, inaczej część wyrobów złotniczych byłaby przeszła w monetę skutkiem przedstawiających się korzyści w ich przetapianiu lub wymianie; — podwójna przeto ilość pieniędzy sprawi, że wszystko wyda się tu dwa razy droższem, czyli i w istocie, pieniądze staną się dwa razy tańszemi. Złotnicy przetopią je sami na inne wyroby, na których zyskają za granicą w dwójnasób, lub niemi z korzyścią spłacą przedmioty kupowane za granicą: z korzyścią, bo nabędą rzeczy które tam nie zmieniły się w cenie, w zamian za to co u nich stało się dwa razy tańszem.

Bony wydawane przez pojedynczych, lub papiery wypuszczone przez władzę przedstawicielkę woli powszechnej, są tu, podług pojęć szkoły naszej, ogniwem łączącem jeden i nieskończony s z e r e g w y m i a n n a p ó ł d o k o n a n y c h, przy których przeto z jednej strony nabywanie uprzedza zbywanie; z drugiej przeciwnie zbycie zdąża za nabyciem. Jest to wymiana pospolita, i w n a t u r z e, której dwie części przedziela już czas i zaufanie. W poprzedniej pracy mojej starałem się zwrócić uwagę myślących na ten pojaw wysokiego znaczenia w rzeczach ludzkich, że gdy pierwsze stowarzyszenia niewiele odstąpić umiały od stanu w jakim je postawiły prawa świata powszechnego; gdy późniejsza i już głośna w dziejach społeczność rozwinęła się wyłącznie na

sztuce ; ludzkość nowożytna otrząsając się z więzów męczącej sztuki, zwraca się znów ku prawom przyrodzonym, lecz prawom już nagiętym w świat ludzki. Przechodzenie środkow wymiany, od rozboju do kredytu, jest, jednym z ruchów odbywających się na tej samej jeszcze drodze. Udoskonalenie kredytu przy wymianach, to jest stanowcze rozłożenie dwóch części składających wymianę, na dwa różne i niekiedy nieoznaczone wyraźnie czasu okreśy, pojawia się w życiu przemysłowem pod innemi jeszcze postaciami. Do tych należą, naprzód weksle zastępujące pieniądze, dalej rachunki zastępujące weksle: tak zwane rachunki ciągłe *(conti curenti, comptes courrans)*, które kupcy otwierają w księgach swoich każdemu ze swoich uczęstników, a które jako specyalność wchodząca już, równie jak weksle i papiery obiegowe, w szczegóły mechanizmu społecznego, pozostawiamy do Części II. By zaś skorzystać z tego czem one dopomódz mogą w pojęciu natury kredytu, podajemy tu w przypisku ich ogólne przeznaczenie. *)

---

*) Gdy dwóch przedsiębiorców lub dwóch kupców biorą u siebie nawzajem towary, machiny, lub wyroby surowe, co w krajach, i pomiędzy krajami przemysłowemi jest rzeczą powszednią, otwierają oni w księgach rachunki ciągłe, przez „Winien“ i „Ma“, *(Doit i Avoir ; Soll* i *Haben;)*, zapisując każdy po stronie długu uczęstnika swego to co mu posłano, a po stronie jego wierzytelności to co otrzymano od niego. Z końcem roku dodawszy po obojej stronie odsetki za czas ściągający się do każdej z przesyłek, przenoszą oni na rachunek nowy, rozpoczynający rok następny dopełnienie *(saldo)*, to jest ostateczną różnicę rachunku dawnego. Ci dwaj przedsiębiorcy mogą wzajemne należytości swoje, mniejwięcej równoważyć przez życie całe : nietylko przeto nie potrze-

Ponieważ wiara w cudowną potęgę kredytu, i nadzieje jego wszechwładnej pomocy, są chorobą wieku naszego, chorobą odzywającą się u nas silniej może niż gdzieindziej, bo u nas jest większym niż gdzieindziej brak zasobów rzeczywistych; nie odrzeczy przeto

---

bują pomiędzy sobą ani pieniędzy ani bonów, lecz nadto, zdawałoby się że wymiany te znoszące się nawzajem, nie przynoszą im żadnej korzyści. Wznawiamy tu szczegół któryśmy już przeszli, lecz wznowienie to nie będzie straconem. Kto się przyjrzał troskliwie naturze zasobu i skutkom wymian; kto pojął że zasobem jest, nie materya istniejąca darmo w świecie powszechnym, lecz przelana w nię wiedza i praca, narastająca w wyrobie sprowadzonym gdy ten jest tańszym na innem miejscu, już przez to samo, że sprowadzenie go jest dziełem wiedzy i pracy; — kto zrozumiał że naród i pojedynczy człowiek, zyskują nie na tem co dają, lecz na tem co biorą; — temu jasną wyda się rzeczą, że nie kwoty zamieszczone na rachunku ciągłym po lewej i po prawej stronie, lecz ceny po jakich towary sprowadzone rozeszły się między ludność miejscową, i ceny po jakich nabyto na miejscu te które wysłano nazewnątrz, stanowią miejscową korzyść.

Zachwycającą jest istotnie rzeczą, jak kredyt, to jest wzajemne zaufauie, podnieść może dwa przedsiębiorstwa, dwie okolice, dwa narody służące sobie nawzajem; — jak korzyść jednego jest także korzyścią drugiego, a nie stratą. Wzajemność jest wątkiem życia społecznego: w świecie ludzkim wszystko jest wzajemnem, dobre i złe, usługi i krzywdy; tamte posuwają ludy na drodze cnoty, pod tarczą poważania i życzliwości ku błogim chwilom wiecznego pokoju; — te przygotowują odległe niekiedy, lecz nieuleczone cierpienia, zemstę potomnych, i karę Boga.

Postąpmy o krok dalej. Gdy dwóch przedsiębiorców lub dwóch kupców biorących u siebie nawzajem towary, machiny lub wyroby surowe, zamiast prowadzenia r a c h u n k ó w c i ą g ł y c h w księgach własnych, czynność tę zdają na pośredniczącego mię-

będzie zestawić razem jego złą i dobrą stronę, zatem zważyć usługi jakie on przynieść może, z niebezpieczeństwami, których przy zastosowaniu go, unikać należy. W ogólności każdy już dostrzeże z tego cośmy powiedzieli dotąd, że kredyt, wielce użyteczny pokąd się rozwija na właściwej sobie drodze, nie przynosi przecież tak nadzwyczajnych korzyści, jak to okrzyczeli ludzie, którzy wyczerpawszy wszystkie środki własne, wyglądają jego ostatniej pomocy; lub ci, którzy jego zręcznem użyciem i nadużyciem, umieją skierować ku sobie ogromne zyski, gubiąc tych co ku ich instytucyom wyciągnęli rękę, a którzy upadając, nie dostrzegają kto ich potrącił.

Korzyści jakie społeczność, wzięta zbiorowo, odnosi z kredytu, dają się sprowadzić do trzech następujących:

Instytucye krajowe powstające o siłach zbiorowych, i zaszczycone zaufaniem powszechnem, a mianowicie kasy oszczędności rozprowadzone po wsiach i miasteczkach, zbliżone ku niższym i mniej zamożnym pokładom społecznym, wydobywają z ukrycia

dzy niemi bankiera, zawiadamiając go jedynie o każdem zbyciu i nabyciu uczynionem bez zapłaty; w tym razie bankier ich przenosi z jednego rachunku na drugi wskazaną mu kwotę, to jest, zapisuje ję po stronie długu temu co ję otrzymał, a po stronie należytości temu co ję dostarczył; i na tem kończy się pokrycie. Gdy ci kupcy lub ci przedsiębiorcy, nie u tego samego bankiera czynią wzajemne pokrycia, w tym razie ich bankierzy znoszą się między sobą, stając się także sami względem siebie, jeden dłużnikiem, drugi wierzycielem. Nie jestże to nieskończony szereg wymian na pół dokonanych, wymian przy których nabycie poprzedza zbycie; zbycie zdąża za nabyciem?

podrobnione siły, które nic przedsięwziąść nie mogą same, a które zlane w wielkie oddziały, obudzają nowe życie, a nawet stać się mogą jedną z głównych dźwigni narodowej potęgi. Czynią one w jedną stronę tę samę posługę jakę świadczą zakłady kredytowe i bankierzy; w drugą, rozdzielają między liczną a niezamożną klasę ludności, wzajemne korzyści, które tam gromadzą się na jedno miejsce; — obok tego, podnoszą one moralność ludu, zachęcając go do pracy i oględności.

Kredyt przenosi zasoby istniejące już w większych rozmiarach, z miejsc gdzie były mniej użytecznemi, w miejsca gdzie ich użycie skuteczniejsze przynieść może usługi: z rąk nieczynnych, lub z rąk ludzi mających już inne zajęcia, w ręce niedość jeszcze zatrudnione, lub zdolniejsze i pracowitsze, podając niekiedy sposobność rozwinięcia niepowszedniej działalności, osobom chętnym, wykształconym i przedsiębiorczym, a niedość użytecznym narodowi dla tego jedynie, że ubogim.

Kredyt przez to że jest wymianą na pół dokonaną, niewymagającą doraźnego pokrycia rzeczy nabytych, ułatwia ich rozprowadzanie po kraju, bowiem czyni możliwem urządzanie składów na wielki rozmiar, i zakładanie drobnych sklepów po miasteczkach. Kredyt przez który wszystko staje się przystępniejszem dla wszystkich, zbliża ciągle ku sobie, stojące do niedawna na dwóch przeciwnych krańcach społeczne pokłady, a tem samem czyni naród zwięzłym, jędrnym, nierozbitym.

W kierunku odwrotnym, kredyt rozwinięty sztucznie jako środek ku działaniom, których powinienby być razem środkiem i następstwem samoistnem, draźni namiętności zwodniczemi nadziejami, zapala do niebezpiecznych przedsiębiorstw, bałamuci sąd powszechny, sprowadza lekceważenie i marnotrastwo. Wciągnąć naród w ten stan sztucznego ruchu, w te ułatwienia przechodzące miarę rzeczywistości, jest to wikłać go w odległe kłopoty, łudzić siłami których nie ma, zasilać szeregiem czczych zobowiązań, z których jedne spoczywają na drugich, a które sypią się jedne za drugiemi, skoro pierwsze, istotne, oparte na wartościach niezmyślonych, zatem dźwigające wszystkie następne a już zapomniane bo przywalone mnóstwem zmyślonych, słabnąć i chwiać się zaczną pod ich wszechstronnem ciężeniem.

Kredyt udzielony pracy użytecznej, jest jej zasileniem przynoszącem korzyść ogólną; udzielony na spożycie, jest zniszczeniem dochodów i zasobu: jest przeto cofaniem się w czasy, w których tenże uzbieranym jeszcze nie był; cofaniem, którego ostatniem następstwem jest jedno z dwojga: albo pierwotne ubóstwo i ciemnota, albo wywłaszczenie. Pierwsze pojawiać się mogły tylko w dziejach dawnych pokąd ludy żyły odrębnione; — drugie stawać się musi coraz niewątpliwszem następstwem stosunków tegoczesnych, mięszających w życie zbiorowe, zasoby i ludy świata całego. Kredyt udzielony pracy użytecznej zasila obecność i przyszłość; — kredyt udzielony na spożycie, trawi przeszłość i obecność.

Cośmy powiedzieli dotąd o zbyciu i nabyciu napół dokonanem, zatem o zapożyczeniu i wypożyczeniu, daje nam, nie wątpię, jasne, a głębsze już pojęcie tego co w życiu codziennem obejmujemy pod ogólną, rozległą, gibką i nieokreśloną nazwą kredytu, któremu też przypisujemy siły magiczne, i od którego wymagamy, czego on dać nie może. Zwróćmy teraz z całem natężeniem uwagę na jeden jeszcze szczegół, którym zamkniemy rozdział niniejszy. Szczegół ten tyczy się głównie ziemi, o której też bezpośrednio potem mówić nam przyjdzie.

Widzieliśmy przy dochodach że zasób tym większy i tym pewniejszy czyni dochód, im ściślej trzyma się przeznaczenia swojego; to jest, im więcej jest, bądź *uwięzionym*, bądź *miejscowym*, bądź *obiegowym*. W rozdziale niniejszym twierdzimy, że kredyt jest dalszym ciągiem wymiany, jest wymianą nieukończoną, jest przeto zbyciem i nabyciem, które nie idą równocześnie. Łącząc drogą loiki te dwa pojęcia, lub drogą matematyki zlewając w jedno te dwa równania, dochodzimy do wynikłości, że *kredyt umniejsza mienie i dochód przy zasobach uwięzionych, powiększa je przy obiegowych*; — tam umniejsza przez to że zbywa czego zbyć nie powinien, tu powiększa przez to że nabywa czegoby nabyć nie mógł zamianą doraźną, wykończoną. Zaczem, kredyt ściągać się i przystosowywać powinien w ogóle do tych tylko przedmiotów i wartości, których przeznaczeniem jest pójść na wymianę: — co nie może lub nie ma być wymienionem, zbytem przez wymianę pełną, to też nie może uledz wy-

mianie rozłożonej, bo jej rozdzielenie nie zmienia jej natury. Kredyt naciągnięty gwałtem do tego rodzaju wartości, musi przeistoczyć ich naturę i przeznaczenie, lub sam uledz przeobrażeniu. O tę prawdę wysnuwającą się tu z ciągu rozumowań szkoły naszej, o tę prawdę której może dość nie wyjaśniono dotąd, a której smutne następstwa dostrzegamy przecież co chwila, rozbiły się wszystkie banków ziemskich usiłowania i próby. Te które w ostatnich latach w życie wprowadzać zaczęto, lubo ich powodzenie wątpliwem jest w przyszłości, chwyciły się ostatniej drogi, usiłując nieruchomą ziemię wpleść w szereg wartości ruchomych. Środek ten dwuznaczny dla rolnictwa w ogólności, niebezpiecznym stać się musi dla posiadaczy ziemiańskich, i dla sprawy narodów podupadłych. Przypatrzmy się bliżej tym twierdzeniom.

Kupca mienie prawie całe jest obiegowem, — mówię całe, bo jeżeli ma inne jeszcze, to inne nie wchodzi już w zakres jego zawodu; mienie jego jest przeznaczonem na wymianę, na zbycie i nabycie: — na nabycie i zbycie, albo doraźne przez kupno i przedaż, albo rozłożone przez kredyt, bo sposób wymiany, powtórzmy, nie zmienia jej natury i przeznaczenia. Kupiec zyskujący przy sprzedaży 10 od sta na tem co n a b y ł przez kupno, zatem co pokrył już mieniem własnem, zyskuje tylko 5 od sta na tem co n a b y w a przez kredyt, bo towar dany mu na spłatę, zatem wypożyczony, nieść musi także dochód istotnemu właścicielowi, pokąd pokrytym nie zostanie. Te 5 od sta czynią mu przecież stosunkowo więcej

niż tamte 10, bo on je pobiera od tego czego nie posiada. Jego mieniem jest tu jego praca, dobre imię, sumienność, porządek. Przymioty te mogą istotnie doprowadzić jego kredyt do rozmiarów, przy których niknie jego pierwotny, rzeczywisty majątek. Zaczem, kupiec może niemieć prawie nic własnego, a być mimo to wielkim przedsiębiorcą, i wielkie ciągnąć dochody, bo towar przechodzący przez jego składy, przeistacza się w pieniądz, który, uiściwszy odroczoną na później drugą połowę wymiany, pozostawia w ręku jego nadwyżkę, będącą jedynie nagrodą jego pracy, sumienności, porządku. Zaczem jeszcze, kredyt jest najsilniejszą podporą handlu, bo handel to ruch, to obieg watości społecznych, to ich nieustająca wymiana, a kredyt jest tylko rozłożoną wymianą.

Rolnictwo posiada wszystkie trzy rodzaje zasobów: zasób uwięziony, miejscowy i obiegowy. U nas pierwszy jest jeszcze nader przeważną jego częścią. W miarę dopiero ogólnego podnoszenia się sumy zasobów w narodzie przez naukę, pracę i oszczędność, podnoszą się dwa drugie, a wtedy gospodarstwa rolnicze przechodzą z prostej rutyny w działania umiejętne, sztuczne, przemysłowe. W gospodarstwach już wydoskonalonych pojawia się więc znaczny zasób obiegowy, którego ruch i przeznaczenie nie różnią się niczem od ruchu i przeznaczenia zasobów kupieckich i fabrycznych. I tak, rolnik choduje konie, wypasza woły, trzyma stada owiec, urządza młyny, gorzelnie, tartaki, węglarnie, serownie. Przeznaczeniem jego płodów rolniczych jest pójść na wy-

mianę. Przypuśćmy że rolnik nasz postępuje w sposób zbliżający go najwięcej do kupca i fabrykanta: że nie chodując sam źrebców, cieląt i jagniąt, skupuje takowe częściowo, doprowadza je do stanu w jakim są poszukiwane, i sprzedaje z zyskiem spodziewanym. W wypadku tym jest on fabrykantem zakupującym materyał surowy, by go przedać w całości, lecz w postaci już przeistoczonej. Zaczem też, to nabycie jego może się odbyć bądź przez wymianę pełną, to jest przez kupno; bądź przez wymianę rozłożoną, to jest przez kredyt.

Czy rolnik przemysłowy i fabrykant zadłużają się bezpośrednio u osób które im dostarczają materyałów surowych, czy u osób trzecich by pokryć tamte, to nie zmienia ich stanowiska, ani natury ich czynności. W tej gałęzi rolnictwa, w tem przedsiębiorstwie rolniczo-przemysłowem, zapożyczenie, kredyt, są zupełnie na właściwem sobie miejscu, bo ściągają się do wartości obiegowych, z przeznaczenia swego wymiennych, przy których przeto wymiana rozłożona na wypożyczenie i zapożyczenie, może stać się korzystniejszą od wymiany pełnej, a korzystniejszą nietylko dla naszego rolnika, lecz razem i dla powszechności, przez zużytecznienie płodów, które może byłyby poszły w poniewierkę w rękach mniej zamożnych.

Przypuściliśmy dla jasności że rolnik nasz skupuje źrebce, cielęta lub woły chude; — jeżeli je u siebie wypładza, to szczegół ten nie zmienia także jego stanowiska, ani natury jego czynności. Ten ostatni wypadek jest jeszcze korzystniejszym dla kraju, bo

pomnaża wartości pierwsze, początkujące; — zaś dla rolnika samego, całą różnicą pomiędzy niemi jest tylko czas trwania pożyczki. Kredyt tedy rolniczo-ruchomy, powtarzam rolniczy, a nie ziemiański, *(agricol a nie foncier)*, jest przedpłatą przemysłową, a nie ciężarem gniecącym gospodarstwa wiejskie.

Konie i woły robocze, wozy, pługi, młocarnie, są, widzieliśmy, zasobem miejscowym rolnika, środkującym między dwoma drugiemi. Zasób ten, przez to właśnie że środkuje między obiegowym a uwięzionym, nie przedstawia, ani korzyści płynących z kredytu przy tamtym, ani trudności towarzyszących mu przy tym. Narzędzia rolnicze, jak wszelkie inne, zużywają się zwykle po upływie lat kilku lub kilkunastu: zaczem, przychód jaki one czynić powinny same w sobie, i jaki rzeczywiście czynią, obliczony na pieniądze lub na garnce żyta, przedstawi, naprzód odsetki średnie od kapitału, powtóre część umarzającą nakład w ciągu lat ich trwania. Jeżeli nakład ten powstał drogą kredytu; to jest, jeżeli rolnik nasz narzędzia swoje nabył z obowiązkiem pokrycia później ich wartości; — lub, co i tu także na jedno wychodzi, jeżeli zapożyczył kapitał u jednych, by je nabyć u drugich, w tym razie dochód średni i raty umarzające, wydobyte z posługi tych narzędzi, nie należą do niego: one przechodzą przez jego ręce, by wpłynąć w ręce właścicieli niezaspokojonych jeszcze, rzeczywistych. Jakaż korzyść pozostaje przy rolniku który się tym długiem obciążył? Oto cały wpływ usługi czynionej przez narzędzia, na usługę czynioną mu przez inne siły produkcyjne sto-

jące z niemi w bezpośrednim związku: wsparcie, ułatwienie, pośpiech, pochodzące z zaprzęgnienia do prac własnych, sił i własności działających darmo w przerodzie.

Jeżeli nadwyżka jakę rolnik otrzymuje ze współudziału narzędzi i machin wziętych na spłatę, doprowadzić go raz może do nabycia takowych na własność rzeczywistą przez wymianę pełną, wykończoną, przez kupno; w tym razie kredyt użyty przez niego początkowo na zasób miejscowy, stał mu się wielką podporą, bo źródłem korzyści nieróżniących się od korzyści przysporzonych przy kupnie wołów, to jest, przy nabyciu zasobu obiegowego kredytem obiegowym: on stał mu się środkiem do uzupełnienia jego gospodarstwa, które, niepodparte siłą zapożyczoną, byłoby się może chyliło ciągle ku upadkowi. Jeżeli przeciwnie narzędzia nabyte drogą zapożyczenia, niosąc niepokrytemu jeszcze właścicielowi odsetki i raty umarzające, nie pozostawiają nic na miejscu, rolnik nasz po upływie czasu, w którym dług jego umorzonym będzie, a narzędzia zużytemi zostaną, powróci do stanu pierwotnego, i nowym długiem przedsiębiorstwo swoje obciąży. Jeżeli wreszcie przez brak wykształcenia, oszczędności, pracy, i rachunków dzielących przychody surowe i wydatki różnorodne, rolnik nasz doznaje trudności w pokryciu przedmiotów nabytych na kredyt, w tym razie kredyt ten pogorszył jego dawne położenie, i pchnął go już w kierunku wiodącym ku niemocy i upadkowi.

Mamyż wyjaśnić na jakiem prawie zasadniczem opierają się te prawdy niezaprzeczone? jak zużyta

materya, przypomnijmy, nie znika w świecie powszechnym, tak nie ginie w świecie ludzkim spotrzebowana umiejętnie wartość społeczna, praca i wiedza przelane w materyę, i przelewające się ciągle z jednej w drugą. Zużywające się po upływie lat niewielu konie, młocarnie i pługi, czyli zasoby miejscowe, przerzucają siły swoje, zatem tkwiącą w nich wartość społeczną, w okowitę, zboże, mąkę, a to zboże i ta okowita są już zasobem czysto obiegowym. Co ubywa tamtym, to w tych narasta: zużyte cząstki zasobów miejscowych, stapiają się z obiegowym, wymiennym, a tem samem podsuwają się pod prawa i własności kredytu, który jest jedynie dalszym ciągiem wymiany, służy temu tylko co jest wymiennem z przeznaczenia swego, i otyle tylko, oile niem jest rzeczywiście.

Posuńmy o krok dalej rozumowania szkoły naszej. Roboty utopione w ziemi, osuszanie bagien, zwilżanie łąk i pól, okopywanie lasów, podnosząc ich dawną wartość, przechodzą w zasób uwięziony. Zasób uwięziony jest straconym dla obiegu: zasób uwięziony i obieg, to dwie sprzeczności: — zaczem, dzieła podjęte dla osuszenia i zwilżania, nie mogąc być bezpośrednio przedmiotem wymiany, nie dadzą się w ogólności podsunąć pod usługi świadczone przez kredyt. Wszakże, jeżeli jest pewność że młode lasy, zagajniki niszczone dotąd przez bydło; że ziemie dotąd nieużyteczne, zaczną, skutkiem stanowczych i silnych a niekosztownych ulepszeń, nieść przychody przewyższające utopione w nich nazawsze zasoby ruchome, zasoby te mogą być nabyte drogą kredytu,

a to jeszcze na zasadzie prawa powołanego wyżej. Przychody z tych ziem wkrótce urodzajnych, a dotąd nieużytecznych, pokrywając, choćby tylko odsetki i raty umarzające od zapożyczonych kapitałów, zapewnią w przyszłości mienie niezależne; a jeszcze i tu, przez to jedynie na drodze kredytu zapewnić je mogą, że to co przy nich przenosi zwykły dochód z ziemi, co jest nadwyżką tego dochodu, staje się zasobem obiegowym, wymiennym, pomnażającym mienie ruchome rolnika gdy nakłady należą do niego, — idącym na pokrycie długu, gdy je zapożyczył, nabył drogą wymiany nieukończonej.

Porównywając następstwa towarzyszące kredytowi przy zasobach miejscowych, z temi jakie on sprowadza przy zasobach uwięzionych w wypadku przypuszczonym dopiero, widzimy, że długi zaciągnięte „na gospodarstwo," na inwentarze, mogą stać się niebezpieczniejszemi od długów zaciągniętych na stanowcze, ważne, lecz niewątpliwe ziemi ulepszenia. To usprawiedliwia nam zdanie angielskich agronomów którzy utrzymują, że kapitał jest ważniejszym w rolnictwie niż ziemia.

Ziemia powiadamy, jest trzecim oddziałem zasobów które składają każde przedsiębiorstwo rolnicze: jest zasobem uwięzionym, a raczej nieruchomem naczyniem, w którem część zasobów społecznych uwięzioną została. Jej bliższe własności, jej wpływy na stan społeczny, i te którym sama nawzajem ulega, rozbierzemy w rozdziale następującym: — tu nadmienimy jeszcze o tem tylko co w niej stoi w bezpośrednim związku z kredytem. Każdy naród, jak-

kolwiek wykształcenie jego zlewać się może z ogólnem współczesnem wykształceniem, posiada w zakresie nawet umiejętności niezachwianych, pewne, jemu samemu właściwe, przeczuciowe widzenia. August hr. Cieszkowski, którego powołana wyżej rozprawa francuzka o kredycie ziemiańskim, jest może najznakomitszem pismem w tym zakresie, zbliża się w zasadzie tak znacznie do teoryi naszej, że zbliżenie to mogło być tylko następstwem przygotowanego już w narodzie pojęcia, sądu, uczucia. Cieszkowski podając genialny środek zruchomienia wartości przywiązanej do ziemi, uważa polskie stowarzyszenia ziemiańsko kredytowe, za najszczęśliwszy pomysł kredytu ziemiańskiego, i zaleca Francyi naśladowanie tych instytucyi. *) Na czemże polega głównie ich usługa?

---

*) We Francyi istnieje wprawdzie towarzystwo kredytu ziemiańskiego, ale jest ono jeszcze zamłodem by o niem już wyrokować można. W Anglii rząd rozpożyczył na ocieki podziemne r. 1846 dwa i pół miliona szterlingów, które odsetką $6\frac{1}{2}$, w dwudziestu dwóch latach umorzone być mają. Do tej kwoty rząd dodał później inne. Pomimo że dług ten zaciągniętym został na niewątpliwe podniesienie płodności ziemi, lub zużytecznienie jej części dotąd nieużytych, przecież ci tylko właściciele wychodzą bez kłopotu z tego ciężaru, którzy prócz ziemi posiadają inne jeszcze źródła dochodu; — ci zaś których majątki były już nieco obciążone, walczą z trudnościami grożącemi im upadkiem, jak świadczy *Léonce de Lavergne*, w znakomitem dziele o gospodarstwie wiejskiem w Anglii.

Są w Anglii ludzie którzy nierównie dalej posuwają wymagania: chcą oni by posiadłość ziemiańska tak łatwo przechodziła z rąk do rąk, jak zapisy długu państwa, a to za pomocą wielkiej księgi hipotecznej, której wyciągi mogłyby być zbyte i nabyte

Na niskiej, nieprzechodzącej dochodu gruntowego stopie odsetek, jeżeli ilość wypuszczonych w obieg zapisów, listów, nie przenosi sumy kapitałów skłonnych do ich nabycia; — powtóre, na systemacie umarzającym dług ratami, w których się stapiają odsetki z kapitałem, w sposób zniżający ciągle pierwsze na rzecz drugiego.

Kredyt to wymiana: zaczem, ażeby ziemię ocalić od wymiany, od sprzedaży, grabieży, a przecież podać jej sposobność ratowania się kredytem w razach ciężkich, po klęskach ogólnych a niezasłużonych, jeden tylko pozostawał środek, a środkiem tym jest spłacanie długu dochodem, jak to zamierzyły listy zastawne. Dla tego też wszelkie inne długi płatne na termin i w całości, są ciosem morderczym dla rolnictwa, są początkiem wywłaszczenia. Zapożyczający znaczną kwotę „na gospodarstwo“ bieżące, dotychczasowe, a nie w widokach o których mówiliśmy wyżej, poddaje się ciężarom, do jakich jedynie nieświadomość rzeczy skłonić go mogła, lub czyni krok ostatni, rozpaczliwy: — staje on rozmyślnie nad przepaścią, od której już tylko nader szczęśliwe, a idące po sobie lata powodzeń, lub schedy uboczne ocalić go mogą. Jakoż: zapożyczając do trzeciej części wartości mienia swojego na sześć od sta, odstę-

---

przez proste ustępstwo, jak weksle. Zdaje się nieulegać wątpliwości że pierwszą myśl tego zruchomienia ziemi podało nieocenione dzieło Aug. hr Cieszkowskiego; — co się zaś tyczy jego dalszych skutków, życząc mu powodzenia gdzieindziej, pragniemy gorąco by myśl podobna nigdy się u nas nie rozwinęła.

puje on połowę dochodu, bez nadziei odzyskania go kiedy: — bo przypuściwszy nawet że to co mu pozostaje, wystarcza na jego bieżące potrzeby i na ciężary publiczne, to przecież siłami temi już nie odeprze ciosów, jakie gospodarstwu rolniczemu zadają nieuchronnie powracające od czasu do czasu nieurodzaje lub inne przygody. On sprzedaje połowę mienia swego za jedną trzecią jego wartości; — sprzedaje z prawem odkupu, z którego prawdopodobnie korzystać nie zdoła. To prawo odkupu którem się łudzi długie lata, opłaca on drogo, i w sposób upośledzający dłużnika względem wierzyciela: on mu za to prawo odkupu zabezpiecza tem co mu jeszcze pozostało, jednostajność dochodów które mu odstąpił; — on poddaje całe swoje mienie pod jego nadzór, i przyjmuje bezpłatny obowiązek zarządzania na rzecz jego odstąpioną mu częścią na czas nieograniczony, a prawdopodobnie, pokąd wierzyciel uprzykrzywszy sobie ten stosunek, lub chwytając za korzystniejszą jeszcze sposobność, nie naciśnie na niego z całym pocztem sądowych kosztów i formalności, przekonywając go, lubo zapóźno, że kredyt z natury swojej obiegowy, szarpie, męczy i morduje to co się z nim zrośnie, a co z miejsca swego poruszyć się nie może. Szarpany właściciel ziemi obciążonej, spycha zastarzałe długi świeżemi, zwykle uciążliwszemi od poprzednich, pokąd przyparty do ostatniej ściany, nie ustąpi z rodzinnego domu, unosząc jakby jałmużnę, okruszyny świętej ojcowizny. To nieprzewidywanie odleglejszych następstw, jest główną, niemal jedyną przyczyną tych częstych, a z szerzeniem się kredytu coraz

29*

częstszych przejść z rąk do rąk majątków, które dziadowie nasi przetrzymywali nietknięte wieki całe, przekazując je pieczy wnuków łamiących ich świętą wolę!

W ogólności, gdy zasób uwięziony i kredyt stoją w odwrotnym do siebie stosunku, ich różne przeto natury pogodzić się nie zdołają w zwykłym rzeczy toku, a kojarząc gwałtem jedno z drugiem, niweczymy jedno i drugie. Nie mogąc puścić w obieg tego co od miejsca oderwać się nie może, przytwierdzamy do miejsca to, co tylko obiegiem istnieje: znieruchomiamy kredyt, lub nadajemy ruch niebezpieczny rzeczom, które z nim zespolić się nie dają. Jakoż: co przy kredycie właściwym, przemysłowym, jest strąceniem części od całości, dyskontem, to przy zaliczkach hipotecznych jest już odsetką, prowizyą; — co tam jest przedpłatą, awansem, tu przechodzi w dług stały, miejscowy; — co tam odpływa i powraca w całości, zostawiając po drodze narosty, korzyści, to tu tonie nazawsze, zostawiając boleśny ciężar zobowiązań. Gdy zasób obiegowy przeobraża się cały w monetę, uwięziony odrzuca tylko dochód w monecie; — tamten idzie cały na zużycie, ten ma tylko kupony do dania: kupony od ziemi, to jej dochód.

Częste przechodzenie ziemi z rąk do rąk, może prócz wpływów chwilowych i ubocznych, być jeszcze następstwem szybkiego narastania zasobów szukających pomieszczenia, zatem podnoszących jej cenę pod wpływem instytucyi ułatwiających jej ruch, jej zrastanie się i jej drobnienie; — ono może także być następstwem niknienia zasobów społecznych, których uby-

tek zniża jej cenę. W pierwszym razie posiadacze ziemiańscy skłonniejszemi są do zbywania przedstawiającego korzyści; — w drugim właściciele zasobów ruchomych poszukują jej z większą żywością. Wszakże, między temi dwoma pojawami lubo jednorodnemi, ogromna zachodzi różnica w skutkach odleglejszych i narodowych. Gdy tam przybywa ciągle poszukujących, tu ilość ich zmniejsza się ciągle: tam przybywa równocześnie z podnoszeniem się zamożności krajowej; tu zmniejsza się w miarę jak się wyczerpują krajowe siły; — tam nowe pożyczki hipoteczne coraz są łatwiejszemi, tu spłacenie dawnych coraz większe przedstawia trudności; — gdy tam gęstniejący ruch domowy zamyka przystęp dla obcych, tu strawione siły własne zostawiają im swobodne pole. Obce kapitały, bądź drogą otwartą, bądź przez pośrednictwo instytucyi, których naturę niedość zrazu pojmujemy, niosą nam niebezpieczną pomoc, pomoc chwilową, bo czas ich spłaty staje się już śmiertelnym ciosem dla poratowanych, bo ostatniem i nieuniknionem następstwem kredytu tego jest wywłaszczenie na rzecz obcych!

Kredyt, przypomnijmy po raz ostatni, to wymiany na pół dokonane. Zapożyczenie było pierwszą połową wymiany niewykończonej; spłata długu jest jej uzupełnieniem: — nią równoważymy ostatecznie to, cośmy może dawno strawili, tem co jeszcze nazywaliśmy własnością naszą, a co w przeważnej części, już wówczas być nią przestało.

Jakoż: wcześniej czy później, majętności obdłużone pójść muszą na sprzedaż; — zrazu zakupują je

zamożniejsi krajowcy, lecz ci kraju całego nie wykupią; cena ziemi spada dalej stosunkowo do jej ceny za granicą, i zwabia obcych kapitalistów, przez których pośrednictwo pokrywają się zbiorowe państw i ludów należytości. Dług państwa zaciągnięty u obcych, powiedział Raynal, jest odstąpieniem jednej prowincyi; — długi, dodajmy, zaciągnięte przez obywateli kraju, są częściową wyprzedażą kraju całego: licytacye miejscowe są początkiem licytacyi powszechnej; sprzedaż dóbr, to sprzedaż kraju: bo gdy ziemia, powtórzmy, nie może pójść na zaspokojenie obcych za granicą, obcy przychodzą do niej; oni usadowiają się w domach naszych pradziadów, a dogorywające resztki licznych i zamożnych niegdyś rodzin, idą służyć tam gdzie panowali ich przodkowie; służyć po kraju, który przestał być ich ojczyzną, i gdzie wkrótce ich ślady nawet zatartemi zostaną. Cóż od tej ostatecznej klęski zasłonić ich może? Oto nauka rzetelna, oszczędność i praca; — i tylko nauka, praca i oszczędność: — bo „narody nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi!“

Na tem kończymy ogólną teoryę szkoły naszej, stanowiącą sama w sobie **oddzielną całość.**

Jak z jednej strony w wykładzie powyższym, różniącym się już z natury swojej od innych wykładów, pominęliśmy wiele szczegółów obcych organizmowi społeczności naszej; — tak z drugiej, idąc za radą i przykładem pierwszych mistrzów Ekonomii politycznej, Mac' Cullocha i Milla, Saya i Rossi'ego Wołowskiego i Skarbka, staraliśmy się, naczelne prawdy gospodarstwa społecznego, obejrzeć wielostronnie, i w rozmaitem przedstawić je świetle. Jedną z cech nauki naszej, przestrzegają oni, jest jej pozorna łatwość, wtrącająca zwykle w grube błędy tych, którzy przyswoiwszy sobie pobieżnie jej pojęcia zbiorowe, poprzestają na tych ogólnikach, i do nich, według wrażeń chwilowych lub wpływów bocznych, przystosowują wypadki życia codziennego. Błędów podobnych, miejmy nadzieję, nie popełnią ci, co z rozwagą i zamiłowaniem towarzyszyli dotychczasowym badaniom naszym.

Z kolei mówić mamy: naprzód, o Ziemi i ludności; dalej, o Węzłach społecznych. Dwa te Rozdziały kończące rozumowania nasze o **Organizmie społecznym**, przeto zamykające Część Iszą „Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego“, będą przedmiotem następnej rozprawy.

SPIS RZECZY.